

OPINIA

KWARTALNIK OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chytek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Adam
Lewandowski (sekretarz naukowy), Krzysztof Lancman, Marek Michalik,
Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy
Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

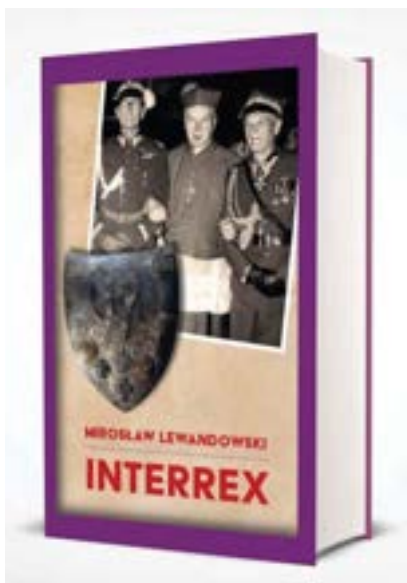
Skład, łamanie i druk:

Akces, Warszawa

„Interrex”

Niepodległościowe środowisko kombatanckie wobec Prymasa Stefana Wyszyńskiego w latach 1956–1981

Z okazji beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego, Mirosław Lewandowski opublikował książkę, w której stara się opisać współpracę prymasa 1000-lecia ze środowiskiem niepodległościowym.



Cena: 70 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

KOMITET UFUNDOWANIA REPLIKI KRZYŻA WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

My, Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności, w roku, w którym minęło 40 lat od wprowadzenia stanu wojennego, w dowód wdzięczności dla Stwórcy za dar siły i wytrwałości w działaniu, jakim nas obdarzył oraz w dowód pamięci o tych, którzy Niepodległości Polski nie doczekali, postanawiamy doprowadzić do powstania wotum (z wizerunkiem Krzyża Wolności i Solidarności) i do umieszczenia go w Bursztynowym Ołtarzu Ojczyzny Bazyliki Mniejszej Świętej Brygidy w Gdańsku.

PATRONAT HONOROWY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY

Komitety honorowy tworzy:

Rada do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych działającej przy Szeffie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Przewodniczącą Zofią Romaszewską na czele oraz sędzia Bogusław Nizieński – Przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów.

Współorganizatorzy

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



Instytut Pamięi Narodowej



Komisja Krajowa NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”



Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkie Damy i wszystkich Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności na uroczystość odsłonięcia repliki KWIS która odbędzie się **31 sierpnia 2022 roku** w Bazylice Mniejszej św. Brygidy w Gdańsku.

Komitet Ufundowania Repliki Krzyża Wolności i Solidarności

00-363 Warszawa

ul. Nowy Świat 48 lok 11

tel. 503 151 773

Przewodniczący Zarządu: Andrzej Anusz – 601 671 252

<http://kwis-votum.pl>; e-mail: komitet.inicjatywa@o2.pl

Numer konta: 70 1020 1013 0000 0302 0455 3418

Krzyż Wolności i Solidarności jest znakiem wdzięczności państwa polskiego dla osób, które swymi zmaganiem z systemem komunistycznym w latach 1956–1989 przyczyniły się do odzyskania przez Polskę niepodległości po półwieczu zniewolenia i zależności od Związku Sowieckiego.

Nie występowali wprawdzie z bronią w ręku, wyróżniani są jednak odznaczeniem nawiązującym do Krzyża Niepodległości, ustanowionego w II Rzeczypospolitej dla zasłużonych w walce o suwerenny byt naszej Ojczyzny, zwieńczonej zwycięstwem w 1918 roku.

Krzyż Wolności i Solidarności honoruje osoby, które dołączyły do bohaterów z początku wieku, tworząc kolejne ogniwo w łańcuchu pokoleń Niepodległej.

Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności walczyli z systemem komunistycznym, który czynił wszystko, aby odebrać narodowi wartości tworzące nazwę odznaczenia: „krzyż” – to ponad tysiąc lat obecności chrześcijaństwa i współtworzenia cywilizacji łacińskiej, „wolność” – istotę polskości i „solidarność” – doświadczenie wspólnoty zrodzonej w sierpniu 1980 roku.

Sprzeciwiając się komunizmowi, wybierali męstwo. „Podstawowym warunkiem człowieka ku zdobywaniu prawdy, a tym samym ku likwidowaniu zła, którym jest kłamstwo, będzie zdobycie cnoty męstwa. Cnota męstwa jest przewyżczeniem ludzkiej słabości, zwłaszcza lęku i strachu” – mówił ks. Jerzy Popiełuszko.

Instytut Pamięci Narodowej wypełnia zaszczytne zadanie składania wniosków, na podstawie których Prezydent Rzeczypospolitej przyznaje Krzyż Wolności i Solidarności. Pamięć narodu o ludziach oddanych sprawie wolności i solidarności oraz nasza wierność tym wartościom są jednym z fundamentów niepodległości.

Darczyńcy:



Ideą naszego Komitetu jest, że replika powstanie głównie z datków osób uhonorowanych Krzyżem Wolności i Solidarności by czuły one więź z repliką naszego symbolu walki umieszczonego w tym historycznym miejscu. Z góry dziękujemy za wsparcie!

Komitet przyjął zobowiązanie, że wszystkie pozyskane, a niewykorzystane na realizację celu środki, przeznaczy na dalszą budowę Ołtarza Bursztynowego Ojczyzny.

Wszystkim darczyńcom indywidualnym i instytucjonalnym serdecznie dziękujemy

Patronat medialny:



Postanowienia
Zebrań Założycielskiego Stowarzyszenia
Komitetu Ufundowania Repliki Krzyża Wolności i Solidarności
z dnia 8 maja 2021 roku

My Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności, w roku w którym mija 40 lat od wybuchu stanu wojennego, w dowód wdzięczności dla Stwórcy za dar siły i wytrwałości w działaniu jaką Nas obdarzył, oraz pamięci Tych którzy Niepodległości Polski nie doczekali, postanawiamy doprowadzić do powstania wotum (z wizerunkiem repliki KWIS o wymiarach 80x80 cm) i umieszczenia go w Iłusztynowym Ołtarzu Ojczyzny w Bazylice Mniejszej św. Brygidy w Gdańsku.

Aby zrealizować ten cel zebrani postanawiają:

§1

Powołać Komitet Ufundowania Repliki Krzyża Wolności i Solidarności jako stowarzyszenie zwykle, działające przy Instytucie Historycznym NN im. Andrzeja Ostoja Owsińskiego.

§2

Powołać Zarząd Komitetu w składzie:

Andrzej Anusz – Przewodniczący

Andrzej Chylek – Wiceprzewodniczący pełniący też funkcję Skarbnika

Michał Janiszewski – Sekretarz

Krzysztof Lancman – Członek Zarządu

Kazimierz Wilk – Członek Zarządu

§3

Powołać Komisję Rewizyjną Komitetu w składzie:

Zbigniew Adamczyk – Przewodniczący

Zbigniew Jackiewicz – Członek Komisji

Piotr Wójcik – Członek Komisji

§4

Postanowienia wchodzi w życie w dniu podjęcia.

Michał Janiszewski


prezident

Andrzej Chylek


zgodnie Przewodniczący Zarządu



PREZYDENT MIASTA STOLECZNEGO WARSZAWY

ul. Leona Kruczkowskiego 2
00-412 Warszawa
tel. 22 443-29-00, 22 443-29-01

AO-I.512.142.2021.JWE
(2.JWEAO-I)

Warszawa, 9 czerwca 2021 r.

Zaświadczenie

Biurow Administracji i Spraw Obywatelskich Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy zaświadcza, że w dniu 2 czerwca 2021 r. w trybie art. 40a ust. 2 pkt. 1 ustawy z dnia 7 kwietnia 1989 r. - Prawo o stowarzyszeniach (Dz. U. z 2020 r., poz. 2261 j.t.) stowarzyszenie zwykłe pn. **Komitet Ufundowania Repliki Krzyża Wolności i Solidarności** - zostało wpisane do ewidencji stowarzyszeń zwykłych prowadzonej przez Prezydenta m.st. Warszawy pod numerem **768**.

W skład Zarządu Stowarzyszenia wchodzi:

1. Andrzej Karol Anusz - Przewodniczący Zarządu
2. Andrzej Chylek - Wiceprzewodniczący Zarządu
3. Michał Janiszewski - Sekretarz
4. Krzysztof Zbigniew Lancman
5. Kazimierz Czesław Wilk

Do reprezentowania Stowarzyszenia oraz do zaciągania zobowiązań majątkowych wymagane są podpisy dwóch członków Zarządu w tym Przewodniczącego bądź Wiceprzewodniczącego.

Powyższe zaświadczenie wydaje się w celu przedłożenia odnośnym władzom i instytucjom.



Opłata skarbową w wys. 17 zł.
(siedemnaście złotych)
została uiszczona 7 czerwca 2021 r.

Wpłać potwierdzono:
- potwierdzeniem przelewu na rachunek bankowy Centrum Obsługi Podatnika Urzędu m.st. Warszawy
21 1030 1508 0000 0005 5000 0070



Gdańsk-Oliwa, 6 sierpnia 2021 r.

Znak akt: IV H 5 – 578/ 2021

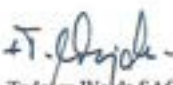
Szanowny Panie Przewodniczący,

serdecznie dziękuję za korespondencję z dnia 15 lipca br. oraz informację na temat inicjatywy ufundowania i umieszczenia i umieszczenia w bursztynowym ołtarzu Bazyliki Świętej Brygidy w Gdańsku Repliki Krzyża Wolności i Solidarności.

Po konsultacjach zachęcam, aby zwrócić się z informacją na temat niniejszej inicjatywy do Przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ Solidarność, p. Piotra Dudy, a następnie po konsultacjach z prof. Stanisławem Radwańskim, wykonawcą ołtarza oraz ks. kan. Ludwikiem Kowalskim, proboszczem parafii i kustoszem Bazyliki, zostanie podjęta właściwa decyzja.

Ufam, że inicjatywa znajdzie swoje pozytywne zakończenie.

Z wyrazami szacunku i pozdrowień.


+ Tadeusz Woźda SAC
Arcybiskup
Metropolita Gdański

Szanowny Pan
Andrzej Anusz
Przewodniczący Zarządu
Komitetu Ufundowania Repliki Krzyża Wolności i Solidarności
ul. Nowy Świat 48, lok. 11
00-363 WARSZAWA



KANCELARIA PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
SEKRETARZ STANU
Wojciech KołarSKI

BWP.0460.138.2022
dot. pisma z 25 marca 2022 r.

Warszawa, 27 maja 2022 roku

Pan
Andrzej Anusz
Przewodniczący Zarządu
Komitetu Ufundowania
Repliki Kryża Wolności i Solidarności
ul. Nowy Świat 48 lok. 11
00-363 Warszawa

Szanowny Panie Przewodniczący,

w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy dziękuję Panu Przewodniczącemu za skierowanie do Pana Prezydenta zaproszenie do objęcia Patronatu Honorowego nad umieszczeniem repliki Kryża Wolności i Solidarności w Białostockim Oltarzu Ojczyzny w Bazylice Mniejszej św. Brygidy w Gdańsku.

Pragnę poinformować o objęciu nad planowaną w dniu 31 sierpnia 2022 roku uroczystością umieszczenia repliki Kryża Wolności i Solidarności Patronatu Honorowego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy. Udzieleny patronat podkreśla znaczenie odnaczenia, któremu przyświeca idea oddania cici wszystkim walczącym z systemem komunistycznym w Polsce, w tym wielu skromnym i niekiedy zapomnianym bohaterom.

Życzę Panu Przewodniczącemu oraz wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie uroczystości udanego jej przebiegu.

z szacunkiem

[Signature]



Warszawa, 24 lipca 2021r.

SZEF
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Jan Józef Kasprzyk

DC9-40997-0660-54-1/21

Szanowny Pan
Andrzej Anusz

Przewodniczący Zarządu
Komitetu Ufundowania Repłiki
Krzyża Wolności i Solidarności
e-mail: komitet.inicjatywa@o2.pl

Szanowny Panie Przewodniczący,

gratuluje pomysłu powołania Komitetu Ufundowania Repłiki Krzyża Wolności i Solidarności. Ideę umieszczenia wotum w Bazylice Świętej Brygidy w Gdańsku, w Świątyni sprawującej opiekę duszpasterską nad strażującymi robotnikami w sierpniu 1980 roku uważam za bardzo cenną i potrzebną inicjatywę.

W związku z powyższym proszę o przesłanie do Urzędu kalendarza działań związanych z realizacją przedsięwzięcia i kosztorysu zamierzenia.

Do kontaktów roboczych w powyższej sprawie wyznaczona została Pani Magdalena Sawka, radca Szefa Urzędu w Departamencie Uroczystości Urzędu, tel. 22 276-77-38, kom. 603 103 239 e-mail: magdalena.sawka@kombatanci.gov.pl, z którą można ustalić wszystkie aspekty techniczno-organizacyjne związane ze współorganizowanym przedsięwzięciem.

Łożę na ręce
Jan Kasprzyk

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa; tel. 22 336-77-70; fax 22 250-52-00
www.kombatanci.gov.pl



Przewodniczący Komisji Krajowej
Piotr Duda

Gdańsk, 10 marca 2022 r.

Szanowny Pan

ANDRZEJ ANUSZ

Przewodniczący Zarządu
Komitet Ufundowania Repliki
Krzyża Wolności i Solidarności

Szanowny Panie

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” od samego początku jest zaangażowana w tworzenie Bursztynowego Ołtarza w Bazylice św. Brygidy w Gdańsku. Cały czas, dzięki ofiarności i hojności darczyńców, w tym wielokrotnie Komisji Krajowej, postępuje jego budowa. Powstający w Bastionie Solidarności ołtarz jest Naszym wotum wdzięczności Bogu za jego obecność na drogach naszej historii.

Gratuluje podjęcia wspaniałej decyzji włączenia się w to dzieło i zainicjowanie powstania wotum z wizerunkiem repliki Krzyża Wolności i Solidarności, która zostanie umieszczona w Bursztynowym Ołtarzu Bazyliki św. Brygidy w Gdańsku.

Jest mi niezmiernie miło poinformować o wsparciu przez Komisję Krajową tego przedsięwzięcia i wyrażeniu zgody na jego współorganizowanie.

Pragnę życzyć Grupie Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności dużo satysfakcji z realizacji tej wspaniałej inicjatywy i sposobności do podejmowania równie pięknych, kolejnych przedsięwzięć.

Z wyrazami szacunku
Piotr Duda



PREZES
Instytutu Pamięci Narodowej
Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu
dr Karol Nawrocki

Warszawa, 29.11. 2021 r.

BIK-076-100(5)/21

Pan
Andrzej Anusz
Przewodniczący Zarządu
Komitet Ufundowania Repliki
Krzyża Wołności i Solidarności
ul. Nowy Świat 48 lok. 11
00-363 Warszawa

Stosowne Pismo nr 147,

w odpowiedzi na Pana pismo z 12 listopada b.r. skierowane do Instytutu Pamięci Narodowej w imieniu Zarządu Komitetu Ufundowania Repliki Krzyża Wołności i Solidarności w sprawie inicjatywy umieszczenia wizerunku wspomnianego odznaczenia w Bursztynowym Ołtarzu Ojczyzny w Bazylice Św. Brygidy w Gdańsku, serdecznie dziękuję za zaproszenie do udziału w tak szlachetnym przedsięwzięciu.

Wyrażając pełne poparcie dla powyższego projektu, będącego zarówno wyrazem pamięci o osobach, które przyczyniły się do odzyskania niepodległości przez Państwo Polskie, jak i zwróceniem uwagi na wyjątkowy charakter i symbolikę tego odznaczenia, deklaruję wszelką pomoc oraz wsparcie Instytutu Pamięci Narodowej przy współorganizowaniu niniejszego przedsięwzięcia.

Z poważaniem,
Andrzej Anusz

Instytut Pamięci Narodowej

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
ul. Bonifraterska 1, 02-670 Warszawa, tel.: (22) 581 85 22, fax: (22) 581 85 34
www.ipn.gov.pl



Magdalena Kurkiewicz
Z-ca Dyrektora ds. komunikacji

Warszawa, dnia 15 czerwca 2022 r.

Pan
Andrzej Anusz
Przewodniczący Zarządu
Komitetu Ufundowania Repiki
Krzyża Wolności i Solidarności

Szanowny Panie Przewodniczący,

uprzejmie informuję, że Telewizja Polska objęła korporacyjny patronat medialny nad uroczystością umieszczenia repiki Krzyża Wolności i Solidarności w Bursztynowym Otarzu Ojczyzny Bazyliki Mniejszej św. Brygidy w Gdańsku, która odbędzie się 31 sierpnia 2022 r. W związku z tym, wyrażamy zgodę na wykorzystanie logo TVP S.A. w materiałach informacyjno – promocyjnych związanych z Państwa przedsięwzięciem.

Gdańskie uroczystości, upamiętniające walkę ludzi „Solidarności” o niepodległą Ojczyznę, nagłośnimy na antenach Telewizji Polskiej w sposób odpowiadający randze tego wydarzenia.

Z poważaniem


TELEWIZJA POLSKA S.A.
Biuro ds. relacji korporacyjnych
Zarządca Biura ds. komunikacji

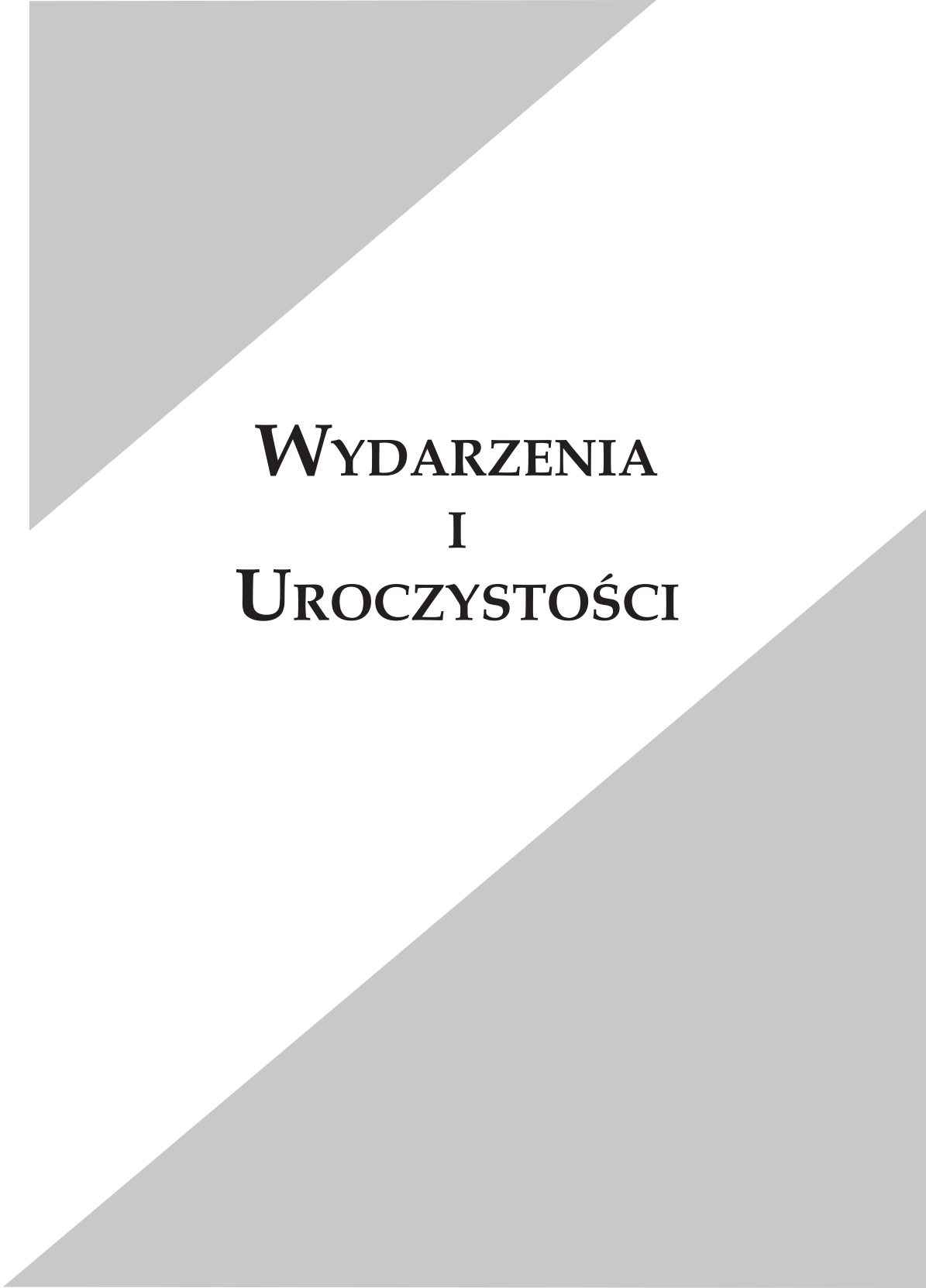
Magdalena Kurkiewicz

SPIS TREŚCI

Członkowie Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego odznaczeni Medalem Komisji Edukacji Narodowej	17
Obchody 250. rocznicy obrony Jasnej Góry przez konfederatów barskich	19
Prezentacja numeru 70 „Niepodległości”	21
Uroczystość poświęcona pamięci śp. płk. Czesława Cywińskiego	33
Order Orła Białego dla dr Antoniego Lenkiewicza	36
Order Orła Białego dla Adama Macedońskiego	39
Pani major Katarzyna Rabińska-Nowakowska ps. „Kasia” (98), sanitariuszka batalionu „Golski” w Powstaniu Warszawskim (Kółko Płock ŚZŻAK) – Matką Chrzestną Sztandaru WOMP Modlin	43
Obchody 78. rocznicy rozpoczęcia bitwy o Monte Cassino	49
Obchody 87. rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego i 52. rocznicy śmierci gen. Władysława Andersa	52
Pielgrzymka w 78. rocznicę bitwy o Monte Cassino	55
Pamiętnik Solidarności (1) ELA – promocja w Przystanku Historia IPN w Warszawie	72
XI Konferencja Świętokrzyska	76
Porozumienie	81
Uroczysta gala wręczenia nagrody IPN „Kustosz Pamięci Narodowej”	84
Zakończenie szkolenia w Szkole Policji w Katowicach	91
Uhonorowanie Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego	93
DR BOHDAN URBANKOWSKI Ukraina, początek maja	99
DR DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI O ekonomii i nie tylko... ..	101

SPIS TREŚCI

DR WOJCIECH BŁASIAK Koniec Europy jaką znamy	107
SYLWIA PALKA Dać uchodźcom doświadczenie piękna to wygrać przyszłość. Rozmowa z ks. Jackiem Wiosną Stryckiem	116
DR WOJCIECH BŁASIAK Prawo małych i średnich państw narodowych do suwerennego istnienia	122
RYSZARD CZARNECKI Wspomnienia z konspiracy 1981–1982	135
DR ANDRZEJ ANUSZ, ŁUKASZ PERZYNA Rozmowa z Antonim Piekalkiewiczem, byłym działaczem Konfederacji Polski Niepodległej, organizatorem marszów szlakiem Pierwszej Kadrowej	155
DR ANDRZEJ ANUSZ, ŁUKASZ PERZYNA Rozmowa z Markiem Mikołajem Kamińskim, politologiem i socjologiem, wykładowcą Uniwersytetu Kalifornijskiego w Irvine w USA, działaczem opozycji z lat 80.	175
PIOTR WÓJCIK Osobista Historia Porozumienia Centrum Andrzeja Anusza – „o antykomunizmie skutecznym” – drobna głos wspomnieniowa „obserwatora współuczestniczącego”	199
ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ Reytaniackie pożegnanie śp. Ludwika Dorna.	220
ŁUKASZ PERZYNA Facecjonista, strateg, trzeci bliźniak	222
DR BOHDAN URBANKOWSKI „Pisma polityczne” Antoniego Anusza	227
ŁUKASZ PERZYNA Piłsudczycy czyli rodzinna historia.	234
ŁUKASZ PERZYNA Wojny atomowej nie będzie <i>czyli skazani na happy end</i>	240
Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”	245
ADAM STEFAN LEWANDOWSKI Walka o niepodległość Polski Jana Zientarskiego w latach 1914–1920.	260
IGOR MICHAŁ NIEWIADOMSKI Kwestia Powstania Warszawskiego w polskiej prasie komunistycznej w latach 1956–1989. .	282
MAREK ADAM Miejsce obrony terytorialnej w polityce bezpieczeństwa Szwecji.	323



WYDARZENIA I UROCZYSTOŚCI

CZŁONKOWIE INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO ODZNACZENI MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

2 marca 2022 (o godz. 14.00) w gmachu Ministerstwa Edukacji i Nauki w Warszawie miała miejsce ceremonia wręczenia Medalu Komisji Edukacji Narodowej członkom Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Wręczył je wiceminister edukacji i nauki RP Tomasz Rzymkowski.

„W imieniu rządu RP wszystkim Państwu dzisiaj składam najwyższe wyrazy uznania i podziękowania za Państwa trud i aktywność w dziedzinie edukacji i kultury”, powiedział minister.

Medale otrzymali:

- Andrzej Anusz
- Zbigniew Adamczyk
- Andrzej Chyłek
- Zbigniew Jackiewicz
- Michał Janiszewski
- Krzysztof Lancman
- ks. Stanisław Tylus
- Bohdan Urbankowski
- Kazimierz Wilk

Podziękowania w imieniu odznaczonych złożył Bohdan Urbankowski, poeta, pisarz, eseiści, dramaturg i filozof.

Medal KEN jest odznaczeniem resortowym nadawanym za



CZŁONKOWIE INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN...



szczególne zasługi dla oświaty i wychowania oraz wybitne osiągnięcia w pracy przez Ministra Edukacji Narodowej.

W imieniu całego Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego składam Wszystkim odznaczonym serdeczne **gratulacje** i życzenia dalszych sukcesów!

Ks. Stanisław Tylus SAC



OBCHODY 250. ROCZNICY OBRONY JASNEJ GÓRY PRZEZ KONFEDERATÓW BARSKICH

1 kwietnia 2022 roku w Częstochowie odbyły się uroczystości upamiętniające 250. rocznicę zakończenia obrony Jasnej Góry przed wojskami rosyjskimi przez konfederatów barskich.



Złoty sygnet ofiarowany przez Marszałka Piłsudskiego Henrykowi Lancmanowi trafił do jasnogórskiego skarbca

Podczas Mszy Świętej odprawionej w jasnogórskim sanktuarium z okazji 250. rocznicy zakończenia obrony klasztoru w Częstochowie przed wojskami rosyjskimi przez Konfederatów Barskich do Zbiorów Sztuki Wotywniej na Jas-

nej Górze złożone zostało wyjątkowe wotum – złoty sygnet Henryka Lancmana nałożony mu przez marszałka Józefa Piłsudskiego. Pamiątkę ofiarował wnuk Henryka, Krzysztof Lancman.



„To wotum dla Maryi za otrzymane łaski dla Polski, za sto lat niepodległości i dla mojej rodziny” – powiedział.



– Jestem wzruszony, że mogę przebywać w tym miejscu, świętym dla wszystkich Polaków i do tego jeszcze wśród przyjaciół. Jasna Góra zawsze był ostoją Polskości. Była, jak kiedyś pisywali poeci, jej skarbnicą. Do tej skarbnicy niech mi będzie wolno dodać ten skromny pierścionek z orzełkiem, który jest w naszej rodzinie już blisko wiek – mówił Krzysztof Lancman.

– Mój dziadek w latach trzydziestych, w czasie wizyty marszałka Józefa Piłsudskiego został uhonorowany przez niego sygnetem, który marszałek zdjął z palca i włożył na palec mojego dziadka. To jest spełnienie marzeń dziadka, żeby ten sygnet znalazł się na Jasnej Gó-



rze. Z intencją za łaski, które okazała Matka Boża Polsce, za niepodległość
– powiedział Krzysztof Lancman.

– *W ten sposób łączę historię mojej rodziny z dziejami Ojczyzny, która nas kształtowała. Nie ma bardziej godnego miejsca dla tego pierścienia jak klasztor jasnogórski* – dodał ofiarodawca.



Krzysztof Lancman w latach 1983–1986 współtworzył w Międzyzakładowym Porozumieniu Solidarności „Unia” struktury podziemne zajmujące się drukowaniem i kolportażem m. in. tygodnika „Wolna Trybuna”, miesięcznika „Unia”, książek, broszur i gazetek komisji zakładowych „Solidarności”.

Następnie należał do Grupy Politycznej „Niezawisłość”, która w 1987 r. połączyła się z Konfederacją Polski Niepodległej. Był szefem technicznym „Wydawnictwa Polskiego KPN”.

Zaangażowany był też w wydawanie takich pism, jak „Gazeta Polska KPN”, czy „Droga”. Współorganizował lokale przeznaczone na drukarnie, pomagał w drukowaniu i kolportowaniu „Tygodnika Mazowsze”.

Krzysztof Lancman został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Wolności i Solidarności.

Z inicjatywy ministra Jana Józefa Kasprzyka 1 kwietnia odbyły się jubileuszowe obchody 250. rocznicy obrony Jasnej Góry przez konfederatów barskich zostały zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsińskiego. Uroczystości rozpoczęły się od Mszy świętej, którą w samo południe biskup polowy Wiesław Lechowicz odprawił w Kaplicy Matki Bożej w klasztorze jasnogórskim.



We wspólnej modlitwie uczestniczyli m.in. metropolita częstochowski arcybiskup Wacław Depo, szef UdSKiOR Jan J. Kasprzyk, przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy szefie Urzędu major Bogusław Nizieński, wiceminister rodziny i polityki społecznej Stanisław Szwed oraz jasnogórski kapelan Żołnierzy Niepodległości i duszpasterz Kombatantów ojciec Eustachy Rakoczy. Podczas homilii biskup celebrował przy-

pomniął zebranych o historycznych okolicznościach patriotyczno-religijnego zrywu, jakim była druga obrona Jasnej Góry, na tle których wyjaśnił uniwersalne i ponadczasowe znaczenie słów Apelu Jasnogórskiego: „jestem, pamiętam, czuwam”. Jak podkreślił, modlitwa przed Cudownym Obrazem Matki Bożej stanowi „najkrótszą i najskuteczniejszą drogę do uczynienia z siebie twierdzy obronnej przed zakusami złego ducha”.

– *Będziemy twierdzić obroną jako polski naród, jako Polska, będziemy twierdzić obroną jako Kościół tylko wtedy, kiedy będziemy powtarzać i realizować słowa Apelu Jasnogórskiego: jestem, pamiętam, czuwam. Tylko wtedy. Niezależnie od różnych zakusów złego ducha, militarnych, moralnych i jeszcze wielu innych* – mówił ordynariusz wojskowy.

Po zakończeniu Mszy świętej dalsze uroczystości przeniosły się na Bastion o. Augustyna Kordeckiego, skąd po odegraniu hymnu Polski wyznaczona delegacja przeszła do Kaplicy Pamięci Narodu, by odsłonić tam tablicę upamiętniającą obrońców ostatniego bastionu Konfederacji Barskiej w latach 1770-

1772.

Uroczystości tej towarzyszyła wspólna modlitwa oraz ceremonia złożenia kwiatów. Następnie uczestnicy powrócili na plac, by wysłuchać przemówień okolicznościowych przybyłych gości oraz listu, jaki prezydent Andrzej Duda skierował do zgromadzonych na tegorocznej uroczystości. Słowa prezydenta odczytał na Jasnej Górze minister Kasprzyk.

– *Historia zrywu z lat 1768-1772, do którego*





najważniejszych rozdziałów należała bohaterska obrona klasztoru jasnogórskiego, nabiera szczególnej aktualności dzisiaj, kiedy na ziemi ukraińskiej znów toczy się bój o wolność zagrożoną przez rosyjską agresję. Ukraina była jednym z głównych teatrów walk w epoce konfederacji barskiej i także teraz staje przeciwko imperialnym zakusom Moskwy. Tym co ściśle łączy wydarzenia sprzed dwóch i pół wieku, które dziś wspominamy, z naszą współczesnością jest dziedzictwo i fundamentalne wartości dawnej Rzeczypospolitej i wtedy i obecnie. Walka toczy się bowiem o prawo do własnego, niepodległego państwa, do osobistej wolności i do swobód demokratycznych. Polacy i Ukraińcy są depozytariuszami tych tradycji, dlatego doskonale rozumiemy się i podzielamy te same ideały – napisał prezydent.



W liście polityk zwrócił się też do osób, które tego dnia miały zostać uhonorowane wysokimi orderami i odznaczeniami państwowymi. Wyróżnionym podziękował „za zasługi dla odzyskania i odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej, za pielęgnowanie pamięci historycznej oraz za upowszechnianie patriotyzmu i codziennej aktywności dla dobra państwa i narodu” oraz życzył, aby ich służba „przyczyniała się do dalszego umacniania suwerenności i wolności Rzeczypospolitej”.

Uroczystość na Bastionie o. Augustyna Kordeckiego dopełniło odegranie utworów okolicznościowych: „Pieśni Konfederatów Barskich” i „Pieśni Reprezentacyjnej Wojska Polskiego”.

Ostatnim punktem w ramach programu jubileuszowych obchodów 250. rocznicy zakończenia drugiej obrony Jasnej Góry była ceremonia wręczenia orderów i odznaczeń państwowych, w tym tych nadanych przez prezydenta RP. W imieniu A. Dudy aktu dekoracji dokonał minister Kasprzyk. Zaszczytnymi odznaczeniami uhonorowani zostali m.in., działacze opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowane z powodów politycznych, ojcowie Paulini a także zasłużeni pracownicy UdSKiOR.



W kontekście obchodzonego tego dnia jubileuszu symbolicznego wyrazu nabrało wyróżnienie członków Konfederacji Polski Niepodległej, którzy w swojej działalności bezpośrednio nawiązują do dziedzictwa konfederatów barskich.

– Wspominamy dzisiaj konfederatów barskich, którzy jakże trafnie zdiagnozowali niebezpieczeństwo wiszące nad Rzeczpospolitą. Ingerencja Rosji w wewnętrzne sprawy Polski, nieudolność króla Stanisława Augusta, wewnętrzna anarchia doprowadziły do tego, że Rzeczpospolita konata. Oni podjęli próbę, aby nie zginęła. Niestety próbę zakończono klęską. Wraz z upadkiem konfederacji barskiej 250 lat temu mocarstwa ościenne, wykorzystując naszą słabość wewnętrzną dokonały I rozbioru Polski. Lekcja z tamtej historii jest oczywista. Mówił o tym wielokrotnie Marszałek Józef Piłsudski. Rzeczpospolita położona w tym miejscu Europy i świata nie może sobie pozwolić ani na słabość, ani na bezsilność. Nie może być targana waśniami antagonizującymi państwo. Wolność jest dana i zadana, jak mówił Ojciec święty Jan Paweł II. Wolność nie jest dana raz na zawsze, dlatego do tej pięknej, choć bolesnej lekcji z historii konfederacji barskiej należy powracać również współcześnie, by wyciągać wnioski na przyszłość – mówił minister Kasprzyk.



W dowód uznania wybitnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość RP szef UdSKiOR wyróżnił medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria” wieloletnich działaczy zaangażowanych w budowanie obywatelskiej świadomości patriotycznej i historycznej. Podczas uroczystości w Sali Rycerskiej wręczone zostały ponadto Krzyże Służby Niepodległości, tj. odznaczenia wzorowane na Krzyżu Niepodległości drugim po Orderze Wojennym

Virtuti Militari najwyższym odznaczeniu wojskowym okresu międzywojennego. Z rąk Prezesa Zarządu Instytutu Niepodległościowego NN im. Andrzeja Ostoja Owśianego – Andrzeja Chyłka odznaczenia te odebrali: Ojciec Rakoczy oraz Lucyna Michalik.



Po ceremonii minister Kasprzyk pogratulował i podziękował osobom uhonorowanym za to, że „kształtują współczesne oblicze Rzeczypospolitej” zgodnie z wolą przodków czyniąc ją silną, dumną oraz niepodległą.

– *Serdecznie Państwu gratuluję, bo wszyscy mamy świadomość, że stanowimy kolejne ogniwo w tym wielkim łańcuchu pokoleń* – zaznaczył.

Ze szczególnym podziękowaniem szef UdSKiOR zwrócił się do działaczy Konfederacji Polski Niepodległej wyróżnionych Krzyżami Komandorskimi Orderu Odrodzenia Polski: Michała Janiszewskiego i Antoniego Piekalkiewicza rozmowa z Antonim Piekalkiewiczem w dalszej części numeru a także Lucyny Michalik, Grażyny Rudnik i Mirosława Widlickiego odznaczonych Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski i Ojca Eustachego Rakoczego uhonorowanego medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości, oraz najbliższej rodziny śp. red. Andrzeja Wernica ps. Paciorek – żołnierza Powstania Warszawskiego, historyka i dziennikarza, który w uznaniu wybitnych zasług



został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W dniu 29 lutego 1768 r. zawiązana została w Barze konfederacja skierowana zarówno przeciwko Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, jak i Rosji jawnie ingerującej w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Naczelnym jej hasłem była „wiera i wolność”.

Na początku marca zaczęto formować oddziały zbrojne konfederacji barskiej. Obrona wiary katolickiej, jak również szczególna cześć, jaką żywili konfederaci do Najświętszej Marii Panny, determinowała ich szczególny stosunek do sanktuarium maryjnego na Jasnej Górze.

Klasztor jasnogórski został opanowany przez Kazimierza Pułaskiego. W dniu 11 września wprowadził on przez furtę klasztorną swych podkomendnych i opanował twierdzę. Władze konfederacji zaakceptowały zajęcie twierdzy przez Pułaskiego. Stanowiła ona bardzo dogodną bazę dla konfederatów w tej części kraju, jak również była dla nich istotnym punktem oparcia. Rosjanie stacjonujący w Warszawie, gdy tylko dowiedzieli się o Polakach na Jasnej Górze, zdecydowali o ataku na klasztor. Zakładano, że konfederaci zostaną rozbici w bitwie pod klasztorem, a sam klasztor będzie wzięty szturmem.

W obronie sanktuarium z czynną pomocą Pułaskiemu przyszli paulini

wraz ze swym przeorem – ojcem Pafnucym Brzezińskim. Mianowali oni zresztą później Kazimierza Pułaskiego obrońcą Jasnej Góry, a współpraca z tym najlepszym z konfederackich dowódców układała się więcej niż harmonijnie.

Obrona Częstochowy przynosiła zaszczyt załodze i osobiście talentom młodego dowódcy, prowadzącego z warowni śmiałe wypadły na pozycje wroga. Co ważniejsze jednak stanowiła zarazem – ze względu na wyjątkowe znaczenie jasnogórskiego sanktuarium oraz podkreślane analogie z wcześniejszym o ponad sto lat najazdem szwedzkim i czynami przeora Kordeckiego – ważny element wciąż kształtującej się świadomości narodowej. Jasna Góra znów stawała się znakiem przetrwania przy nadzwyczajnej opiece Bogarodzicy. Konfederaci opuścili fortecę dopiero w dniu ostatecznej kapitulacji 18 sierpnia 1772 roku.

PREZENTACJA NUMERU 70 „NIEPODLEGŁOŚCI”

W Archiwum Akt Nowych w dniu 7 kwietnia 2022 roku miała miejsce prezentacja Niepodległości nr 70.



Numer zaprezentował Prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego Poświęconego Badaniu Najnowszej Historii Polski prof. Wiesław Wysocki.



PREZENTACJA NUMERY 70 „NIEPODLEGŁOŚCI”

W wydarzeniu uczestniczyło ponad 50 osób. PKN Orlen reprezentowała Ewa Anna Kamińska.



Przy okazji odbyła się dyskusja na temat *100 – lecia Traktatu Ryskiego*, którego treść w opracowaniu dr Leszka S. Zakrzewskiego stanowi gro objętości numeru 70 „Niepodległości”. Ciekawy wykład uzupełniający wygłosiła prof. Iryna Matiasz (Ukraina) która omówiła temat „Stosunki dyplomatyczne Polski i Ukrainy a Symon Petlura 1919–1920”.



PREZENTACJA NUMERY 70 „NIEPODLEGŁOŚCI”

Zwieńczeniem uroczystości był pokaz oryginału traktatu, oraz archiwaliów z porozumień między Polską a Ukrainą z 1920 roku.



UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCONA PAMIĘCI ŚP. PŁK. CZESŁAWA CYWIŃSKIEGO

W Archiwum Akt Nowych 8 kwietnia 2022 roku miała miejsce uroczystość poświęcona pamięci śp. płk Czesława Cywińskiego – kombatantha, żołnierza wileńskiej Armii Krajowej, inżyniera, Prezesa Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK, który zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie smoleńskiej.



Uroczystość związana była z przekazaniem przez Panią Annę Cywińską archiwaliów jej ojca do zasobu Archiwum Akt Nowych.



List do zebranych skierował między innymi Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki.



W wydarzeniu udział wzięła reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoję Owsianego z Krzysztofem Lancmanem i Andrzejem Anuszem na czele.

Czesław Justyn Cywiński (ur. 10 marca 1926 w Wilnie, zm. 10 kwietnia 2010 w Smoleńsku) – kombatan, żołnierz AK, podpułkownik WP (pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika), inżynier, Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, współinicjator wielu akcji

upamiętniających działalność AK w całym kraju. Działalność konspiracyjną rozpoczął jako uczeń gimnazjum wstępując do Związku Wolnych Polaków, gdzie pełnił funkcje wywiadowcze. Jesienią 1942 roku rozpoczął działalność Armii Krajowej w dzielnicy „B” Garnizonu w Wilnie biorąc udział w zdobywaniu i gromadzeniu broni oraz amunicji. Z początkiem 1944 został wcielony do 1. plutonu 1. Brygady Juranda AK w Wilnie, a następnie do plutonu szturmowego ppor. Romana Żebryka ps. „Korab”. W oddziale partyzanckim brał udział w wielu akcjach dywersyjnych.

Uczestniczył w operacji „Ostra Brama”. 18 lipca 1944 wraz z 1. Brygadą został okrażony i rozbrojony przez oddziały NKWD. Z obozu NKWD w Miednikach został wywieziony do Kaługi, bowiem odmówił wraz z kolegami złożenia przysięgi i wstąpienia do Armii Czerwonej.

W 1946 powrócił z zesłania w ZSRR do Polski. Studiował na Politechnice Warszawskiej, w 1952 r. uzyskał na niej tytuł magistra inżyniera budownictwa. Pracował w biurach projektowych oraz na budowach krajowych i zagranicznych, w jednostkach badawczych oraz instytucjach centralnych. Wykładał na Politechnice Warszawskiej i w innych centrach edukacyjnych. Społecznie udzielał się w związkach sportowych. Był instruktorem – trenerem Polskiego Związku Narciarskiego.

Był Honorowym Obywatелем miasta stołecznego Warszawy oraz członkiem Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Decyzją Ministra ON Nr 353/KADR z dnia 15 kwietnia 2010 został pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika.

27 kwietnia został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie (kwatery 18D-P01-3).

Pośmiertnie otrzymał Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski (postanowieniem z 16 kwietnia 2010 marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego wykonującego obowiązki prezydenta RP – na wniosek Kapituły Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w służbie państwu i społeczeństwu”).

ORDER ORŁA BIAŁEGO DLA DR. ANTONIEGO LENKIEWICZA

W dniu 3 maja 2022 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda z okazji Święta Narodowego Trzeciego Maja wręczył Ordery Orła Białego wybitnym Polakom zasłużonym w służbie państwu i społeczeństwu.



ORDEREM ORŁA BIAŁEGO w uznaniu znamienitych zasług dla niepodległości Rzeczypospolitej, za niezłomność w obronie praw człowieka i wolności słowa w PRL oraz zaangażowanie w sprawy publiczne i wierność suwerennej Polsce odznaczony został **dr Antoni Lenkiewicz**.

Antoni Jan Lenkiewicz – polski historyk, prawnik, publicysta, działacz

opozycji antykomunistycznej i więzień polityczny w okresie PRL, samorządowiec. Kawaler Orderu Orła Białego.

W 1964 ukończył studia na Wydziale Historii, a w 1973 Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego, natomiast w 1970 uzyskał stopień doktora nauk prawnych.

Od 1949 do 1949 i od 1956 do 1963 należał do Związku Harcerstwa Polskiego, a w latach 1949–1952 był współtwórcą i członkiem konspiracyjnego Związku Skautów Polski Walczącej. W październiku 1952 został aresztowany z powodu tej działalności. W 1953 Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie skazał go na karę 12 lat pozbawienia wolności. Był osadzony w aresztach i zakładach karnych w Pasłęku, Olsztynie, Barczewie, Iławie, Sosnowcu, Rawiczu i Jaworznie oraz obozie pracy w Rudzie Śląskiej. W 1956 został zwolniony na mocy amnestii. Od 1959 do 1961 był prezesem Studencko-Harcerskiej Spółdzielni Pracy Eweks. W 1961 ponownie został aresztowany, a następnie skazany na karę 2,5 roku więzienia w związku z oskarżeniami, że kierowana przez niego spółdzielnia była bazą działalności opozycyjnej. W 1963 został zwolniony warunkowo. Następnie pracował jako referent ds. organizacyjno-prawnych we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Transportu Budownictwa, skąd w 1968 zwolniono go dyscyplinarnie z powodu odmowy napisania listu do żołnierzy polskich biorących udział w inwazji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. W kolejnych latach był kierownikiem sekcji badawczej Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy Przeładunek we Wrocławiu, w latach 1969–1972 kierownikiem w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Przedsiębiorstwie Kopalnictwa Rud Metali Nieżelaznych w tym mieście, a w okresie 1972–1980 kierownikiem działu organizacji pracy w oddziale wrocławskim Ośrodka Badawczo-Rozwojowym Oczyszczania Miast w Łodzi.

W latach 70. współpracował z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Studenckim Komitetem Solidarności i publikował w pismach, które



ukazywały się poza cenzurą. Od 1979 do 1991 należał do **Konfederacji Polski Niepodległej**. Na początku 1980 był współorganizatorem bojkotu wyborów do Sejmu PRL i wyborów do rad narodowych na terenie Wrocławia. W sierpniu 1980 współpracował z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym we Wrocławiu.

Jesienią 1980 współorganizował NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu. Był szefem doradców prawnych związku na Dolnym Śląsku. Był delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów „Solidarności” i członkiem Zarządu Regionu, a także sygnatariuszem deklaracji założycielskiej Klubów Służby Niepodległości i organizatorem wrocławskiego KSN. Następnie został współpracownikiem „Tygodnika Solidarność”. Od 13 grudnia 1981 do 23 grudnia 1982 był internowany, a następnie pozbawiony pracy do 1990. Od 1983 do 1990 należał do Solidarności Walczącej. 11 listopada 1985 po wykładzie w kościele św. Karola Boromeusza we Wrocławiu został porwany przez działających po cywilnemu funkcjonariuszy SB i został skazany na karę 1 roku pozbawienia wolności za *wzywanie do niepokojów społecznych*. W więzieniu spędził 9 miesięcy. W 1986 był członkiem – założycielem Komisji Interwencji i Praworządności „Solidarności”. Od 1987 do 1990 był redaktorem podziemnego pisma „Konfederacja Dolnośląska”.

Od 1989 do 1991 zasiadał w Radzie Politycznej KPN. W 1989 bez powodzenia kandydował z ramienia tej partii do Sejmu, a w kadencji 1990–1994 był z jej listy radnym i przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Rady Miasta Wrocławia. Swoje doświadczenie społeczno-polityczne z tego okresu przedstawił w książce *zdRada naGminna m. Wrocławia*. Następnie był redaktorem naczelnym „Wrocławskiej Gazety Polskiej”. W 1994 przeszedł na emeryturę.

Odnaczoney

- 2006: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski – nadany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego za *wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych w kraju*.
- 2010: Krzyż Solidarności Walczącej

ORDER ORŁA BIAŁEGO DLA ADAMA MACEDOŃSKIEGO

6 maja 2022 roku podczas uroczystości zorganizowanej w Pałacu Biskupa Erazma Ciołka w Krakowie Prezydent RP Andrzej Duda – w uznaniu znamienitych zasług dla kultury polskiej, za niezłomną postawę w obronie godności i praw człowieka w PRL oraz działalność na rzecz upowszechniania prawdy historycznej – wręczył **ORDER ORŁA BIAŁEGO Adamowi Macedońskiemu**.



Działaczowi opozycji demokratycznej w okresie PRL, poecie, artyście plastykowi, współzałożycielowi Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej i Konfederacji Polski Niepodległej.

ORDER ORŁA BIAŁEGO DLA ADAMA MACEDOŃSKIEGO



– Jest Pan symbolem niezłomności, symbolem spokojnego oporu, ale jednocześnie w tym oporze kogoś, kto zawsze umiał zachować pogodę ducha – mówił Prezydent.

– To m.in. dzięki Pana walce, dzięki Pana postawie ludzie wiedzieli, kto dokonał zbrodni katyńskiej; to dzięki tym cegielkom, które dokładał Pan do tej wielkiej budowli wolnej Polski odzyskaliśmy tę Polskę i dzisiaj możemy ją budować – podkreślał Andrzej Duda.



Adam Jan Macedoński (ur. 29 stycznia 1931 we Lwowie) – polski artysta plastyk, poeta, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL. Kawaler Orderu Orła Białego.

W kwietniu 1940 wraz z rodziną opuścił okupowane przez Sowiec tereny polskich Kresów Wschodnich i udał się do Krakowa. W 1945, jako uczeń Liceum im. Witkowskiego w Krakowie, zorganizował Ruch Oporu Armii Krajowej. Uczestniczył w krakowskiej demonstracji z okazji obchodów 3 Maja w 1946 i strajku uczniowskim. W 1950 zdał maturę w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych (1950–1951) i Uniwersytecie Jagiellońskim historię kultury materialnej (1951–1952). Był represjonowany przez UB i zmuszony do przerywania studiów i podjęcia pracy w hucie szkła. W 1956 uczestniczył w działaniach Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego Politechniki Krakowskiej oraz był organizatorem pomocy dla powstania na Węgrzech. W 1960 uczestniczył w obronie krzyża w Nowej Hucie. Był pomysłodawcą i wydawcą pisma „Krzyż Nowohucki”. Od 1976 współpracował z KOR-em, w 1977 uczestniczył w ROPCiO. W 1978 założył Instytut Katyński, który już w 1978 wydawał „Biuletyn Katyński”. W 1979 został współzałożycielem Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy (1979–1985), a w 1979 sygnatariuszem deklaracji założycielskiej Konfederacji Polski Niepodległej. Z okazji 20 rocznicy obrony krzyża, w kwietniu 1980, współorganizował pierwszą niezależną manifestację w Nowej Hucie. W sierpniu 1980 uczestniczył w głodówce, popierającej strajkujących w Gdańsku stoczniowców, w nowohuckim kościele „Arka Pana”. Od 1980 należał do NSZZ „Solidarność”, działał w krakowskim Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania. Po wprowadzeniu stanu wojennego internowany 13 grudnia 1981, a zwolniony w lipcu 1982. Więziony w Zakładzie Karnym w Nowym Wiśniczu i Załężu. W 1984 współtworzył w Krakowie Inicjatywę Obywatelską w Obronie Praw Człowieka „Przeciw przemocy”. W 1986 założył w Krakowie Rodzinę Katyńską, a w 1989 był jednym z współzałożycieli Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej. Został członkiem Kapituły Medalu „Niezlomnym w słowie”.

Twórczość

Od 1953 aktywny artystycznie publikując rysunki satyryczne w prasie polskiej (Dziennik Polski, Przekrój, Szpilki, Panorama Północy, Magazyn Polski, Tygodnik Powszechny) i zagranicznej (Paese Sera, Dikobraz, Izwiestia, Eulenspiegel). Od 1967 r. na łamach Tygodnika Powszechnego i Przekroju publikuje wiersze i krótkie utwory prozatorskie. W latach 1969–1979 był twórcą i realizatorem Międzynarodowego Studia Folksongu. Autor wielu plastycznych wystaw krajowych i zagranicznych. W 2013 została wydana jego książka *Pod czerwoną okupacją*. Mieszka i tworzy w Krakowie.

Odnaczone

- Order Orła Białego (2 listopada 2021, postanowieniem prezydenta RP Andrzeja Dudy *w uznaniu znamienitych zasług dla kultury polskiej, za niezłomną postawę w obronie godności i praw człowieka w PRL oraz działalność na rzecz upowszechniania prawdy historycznej*).
- Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (16 marca 2007, postanowieniem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego *za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce*).



- Medal Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej (8 kwietnia 2008, przyznany przez Radę Polskiej Fundacji Katyńskiej).
- Nagroda Kustosz Pamięci Narodowej (2011).

Adam Macedoński w czasie wystąpienia podczas uroczystości jubileuszowych 30-lecia Konfederacji Polski Niepodległej w Krakowie 11 września 2009

PANI MAJOR KATARZYNA RABIŃSKA-NOWAKOWSKA
PS. „KASIA” (98), SANITARIUSZKA BATALIONU
„GOLSKI” W POWSTANIU WARSZAWSKIM
(KOŁO PŁOCK ŚZZAK) – MATKĄ CHRZESTNĄ
SZTANDARU WOMP MODLIN

9 maja 2022 roku, przed Grobem Nieznanego Żołnierza, na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak podziękował i wyróżnił okolicznościowymi medalami przedstawicieli wojskowej służby zdrowia – żołnierzy i pracowników cywilnych za ich zaangażowanie w pracę w czasie pandemii.

Szef MON wręczył również sztandar Wojskowemu Ośrodkowi Medycyny Prewencyjnej z Modlina. Siły Zbrojne RP posiadają pięć tego typu ośrodków – w Gdyni, Bydgoszczy, Modlinie, Wrocławiu i w Krakowie. Modliński ośrodek, będący jednostką centralną, dysponuje rozbudowanym zapleczem diagnostyczno-laboratoryjnym i zapewnia skuteczną osłonę przeciwepidemiczną i przeciw-epizootyczną dla Wojska Polskiego. W grudniu 2021 roku otrzymał nową siedzibę, co znacząco podniosło możliwości diagnostyczne. Uruchomiono w nim m.in. punkt szczepień oraz pierwsze w Wojsku Polskim, Laboratorium Higieny Radiacyjnej.

W czasie epidemii COVID-19, ośrodek w Modlinie, niezwłocznie uruchomił Pracownię Diagnostyki Koronawirusa z pomieszczeniami spełniającymi najwyższe standardy bezpieczeństwa. Obecnie ośrodek dysponuje 51 akredytowanymi metodami badawczymi i stale powiększa swój potencjał diagnostyczno-laboratoryjny.

„Codziennie ponad 2500 wojskowych medyków świadczyło pomoc wszystkim potrzebującym w czasie epidemii. To był dowód tego, że również w czasie pokoju Wojsko Polskie odgrywa ważną rolę służąc bezpieczeństwu naszej Ojczyzny. Wiele żołnierzy, zarówno z wojsk operacyjnych, jak również z Wojskowego Ośrodka Medycyny Prewencyjnej w Modlinie, a także tych służących w szpitalach i ośrodkach

kach zdrowia, wspierało cywilną służbę zdrowia. Wojska Obrony Terytorialnej, to kolejny rodzaj sił zbrojnych, który był bardzo mocno zaangażowany w pomoc potrzebującym. Każdy z nas, kto w okresie epidemii odwiedzał szpital lub ośrodek zdrowia, spotkał żołnierzy w oliwkowych beretach” – mówił minister Błaszczak.

Wojsko Polskie od samego początku wspierało działania, by powstrzymać epidemię koronawirusa oraz złagodzić jej skutki. Wojskowa Służba Zdrowia w czasie pandemii koronawirusa aktywnie wspierała i odciążała cywilny system opieki zdrowotnej. 48 wojskowych placówek medycznych udzielało kompleksowej pomocy medycznej. Decyzją Ministra Obrony Narodowej uruchomiono szpitale tymczasowe na warszawskim Okęciu, przy Wojskowym Instytucie Medycznym, w Ciechocinku i w Krynicy-Zdroju. Codziennie gotowych do pomocy pacjentom gotowych było 2,5 tys. lekarzy, pielęgniarek i diagnostów laboratoryjnych, którzy opiekowali się zarówno żołnierzami Wojska Polskiego, pracownikami resortu obrony narodowej i udzielali pomocy każdemu potrzebującemu konsultacji i nadzoru lekarskiego.

W stacjonarnych i mobilnych laboratoriach w czasie pandemii, wykonano niemal 380 tys. testów w kierunku wykrycia SARS-CoV-2. Niemal 101 tys. żołnierzy zostało przeszkolonych do wspierania działań przeciwepidemicznych. Uruchomiono niemal 100 punktów szczepień, w których wykonywano blisko 9 tys. szczepień na dobę.



Podczas spotkania z żołnierzami szef MON wręczył sztandar Wojskowemu Ośrodkowi Medycyny Prewencyjnej z Modlina. Minister życzył żołnierzom, aby sztandar pod którym będą służyć był zawsze powodem do dumy i poczucia spełnienia obowiązku wobec państwa i narodu polskiego.

„Sądzę, że formą zbiorowego wyróżnienia jest nadanie sztandaru Wojskowemu Ośrodkowi Medycyny Prewencyjnej w Modlinie. Chciałbym podziękować rodzicom chrzestnym sztandaru za udowodnienie sztafety pokoleń. Za przekazanie tego przesłania, które płynie od Powstańców Warszawskich, od żołnierzy, którzy zmagali się właśnie z wrogiem jaki okupował Polskę. Za przesłanie, które jest przecież tak żywe wśród obecnych żołnierzy Wojska Polskiego” – powiedział minister.



Sztandar jest znakiem jednostki wojskowej Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, jest on symbolem sławy wojennej i tradycji oraz wierności, honoru i męstwa, których Ojczyzna wymaga od swych żołnierzy. Obowiązkiem żołnierza jest bronić i strzec sztandaru jednostki wojskowej.

Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli: Pani mjr Katarzyna Rabińska-Nowakowska ps. „Kasia”, sanitariuszka batalionu „Golski” w Powstaniu Warszawskim, i płk lek. med. Tadeusz Nierebiński, główny inspektor sanitarny WP. Sztandar z rąk ministra odebrał płk lek. med. Przemysław Makowski, komendant WOMP Modlin. – Nadanie sztandaru to zbiorowe podziękowanie dla

wszystkich żołnierzy za pomoc w czasie pandemii – zaznaczył minister Błaszczak. W uroczystości Instytut Historyczny NN im. Ostoja Owsianego reprezentowali, Krzysztof Lancman i Mirosław Widlicki.



Mjr Katarzyna RABIŃSKA-NOWAKOWSKA ps. „Kasia”. (1924)

Żołnierz Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Powstaniec Warszawski.

Odnaczona przez prezydenta RP Andrzeja Dudę - Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Urodziła się w Warszawie 30 kwietnia 1924 roku, jako córka podpułkownika kawalerii Stanisława Rabińskiego, dowódcy 20 pułku ułanów w Rzeszowie. Wcześniej legionisty, uczestnika walk z bolszewikami w 1920 roku, dowódcy 3 szwadronu, 2. Pułku Ułanów bitwy pod Rokitną. Kawalera Krzyża Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości, dwukrotnie Krzyża Walecznych, medalu „Polska Swemu Obrońcy”, medalu „Dziesięciolecia”. Zmarłego w 1934 roku, spoczywającego w kwaterze Legionistów na Wojskowych Powązkach w Warszawie.

Katarzyna – wówczas Rabińska – służbę rozpoczęła początkowo jako łącz-

niczka, następnie, po przeszkoleniu została sanitariuszką. W sierpniu 1944 roku miała 20 lat. W Powstaniu Warszawskim służyła w patrolu sanitarnym 161. plutonu 3. Batalionu Pancernego „Golski”. Podczas podejmowania rannych na dziedzińcu Politechniki Warszawskiej, została postrzelona z kuli dum-dum, czego konsekwencją była amputacja nogi. Za bohaterską postawę przy ratowaniu rannych odznaczona została przez Komendanta Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej „Montera” – Krzyżem Walecznych. Po amputacji pozostała w szpitalu powstańczym do końca powstania jako sanitariuszka „stacjonarna” i do spraw organizacyjnych.

Po upadku powstania – jako jeńiec wojenny nr 305374 – trafiła do obozu w Zeihain.

30 grudnia 1949 roku – Ministerstwo Obrony Narodowej Rządu Polskiego na Uchodźstwie w Londynie nadało Pani Katarzynie Krzyż Walecznych po raz drugi.

W późniejszych latach PRL-u aktywnie uczestniczyła w środowiskach Armii Krajowej i Żołnierzy Powstania Warszawskiego. Nadal stoi na straży godności i honoru swoich kolegów z Szarych Szeregów oraz prawdy historycznej. Tak też się stało, kiedy próbowano insynuować homoseksualną orientację bliskich przyjaciół Pani Katarzyny. Chodziło o Tadeusza Zawadzkiego „Zośkę” i Janka Bytnara „Rudego”. Pani Katarzyna napisała list do dwóch tygodników, w którym kategorycznie sprzeciwiła się oszczerstwom rzuconym przeciwko dobrze jej znanym chłopcom z Szarych Szeregów.

Całe życie była NIEZŁOMNYM ŻOŁNIERZEM NIEPODLEGŁOŚCI – wierną spadkobierczynią ideałów swego Ojca – wysokiego oficera II RP.

Tydzień przed uroczystością poświęcenia i przekazania sztandaru Wojskowemu Ośrodkowi Medycyny Prewencyjnej na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego, Pani major Katarzyna Nowakowska świętowała 98 urodziny. Pomimo zaawansowanego wieku i inwalidztwa Pani Katarzyna jest zaangażowana w krzewienie idei niepodległościowych oraz kształtowanie postaw patriotycznych wśród młodego pokolenia uczniów i harcerzy. Łatwo nawiązuje kontakt z młodzieżą, zapraszając Ją na liczne spotkania nie tylko w szkołach płockich ale i w sąsiednich powiatach. Podczas każdego z takich spotkań wzbudza podziw i szacunek, podkreślając trzy podstawowe wartości, którymi kieruje się

PANI MAJOR KATARZYNA RABIŃSKA-NOWAKOWSKA ps. „KASIA”...

w życiu: BÓG, HONOR, OJCZYŻNA. Udziela też licznych wywiadów – poniżej linki do dwóch.

Odznaczenia

Komandorski, Oficerski i Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski,

Krzyż Walecznych - dwukrotnie, Krzyż Armii Krajowej, Złoty Krzyż Zasługi, **Krzyż Służby Niepodległości**, Krzyż Partyzancki, Medal za Warszawę.

Miroslaw Widlicki

<https://infoplocktv.pl/2021/07/chcemy-pamietac-wywiad-z-katarzyna-rabinska-nowakowska-uczestniczka-powstania-warszawskiego/>

<https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/katarzyna-rabinska-nowakowska,2417.html>

OBCHODY 78. ROCZNICY ROZPOCZĘCIA BITWY O MONTE CASSINO

11 maja br. w Warszawie odbyły się obchody 78. rocznicy rozpoczęcia bitwy o Monte Cassino. Zainaugurowała je Msza święta, której przewodniczył Biskup Polowy WP Wiesław Lechowicz.



Następnie uczestnicy udali się na centralne obchody przy pomniku Bitwy o Monte Cassino znajdującym się na skwerze Żołnierzy Tułaczy przy ul. gen. Andersa.



W ramach uroczystości przemówienie wygłosił m.in. Szef Urzędu do Spraw Kom-
batantów i Osób Represjono-
wanych Jan Józef Kasprzyk:

*– Kim byli ci, którzy zdobyli
niezdobyty przez wiele miesię-
cy przez aliantów szczyt? Kim
byli ci zwycięscy? Częściowo byli
to żołnierze polscy, którzy od
pierwszego dnia II wojny świa-
towej, od 1 września 1939 roku
walczyli z niemiecką i sowiecką
agresją na terenie Polski, póź-
niej na terenie Francji, w Afryce
Północnej, w samodzielnej Bry-
gadzie Strzelców Karpackich
w bitwie o Tobruk stoczonej 80*

*lat temu, ale w przeważającej mierze byli to ci, którzy jeszcze kilkanaście miesięcy
wcześniej byli więźniami sowieckich łagrów. W wyniku zmywy i paktu zawartego
między Hitlerem, a Stalinem w 1939 roku Polska rozdrapana przez niemiecką III
Rzeszę i sowiecką Rosję, dwa państwa odpowiedzialne za wybuch wojny straciła
niepodległość, a blisko pół miliona jej obywateli stało się więźniami nieludzkiej
ziemi – łagrów sowieckich. Oni właśnie – ta „armia niewolników” 80 lat temu
wyprowadzona z nieludzkiej ziemi utworzyła armię zwycięską, armię, która mia-
ła swój szlak bojowy owiany zwycięstwami pod Monte Cassino, Anconą i Bolonią
na półwyspie Apenińskim.*

Na zakończenie delegacje wśród których byli Weterani Walk o Niepod-
ległość, przedstawiciele władz państwowych, korpusu dyplomatycznego
i organizacji społecznych w tym Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja
Ostoja Owsianego Andrzej Chylek i Krzysztof Lancman, złożyli kwiaty przy
pomniku.



Zdobycie masywu Monte Cassino wraz ze znajdującym się na szczycie wzgórza opactwem benedyktynów w maju 1944 roku przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego pozwoliło przełamać niemieckie umocnienia obronne, zwane linią Gustawa i otworzyć aliantom drogę do Rzymu. Podczas walk zginęło 923 żołnierzy polskich, niemal 3000 zostało rannych, a 345 uznano za zaginionych. Na przełomie lat 1944-1945 decyzją gen. Andersa w miejscu bitwy powstał Polski Cmentarz Wojenny, na którym spoczęło ponad tysiąc żołnierzy Rzeczypospolitej. W jego centralnym punkcie znajduje się grób dowódcy 2. Korpusu Polskiego, który zmarł w 1970 roku w Londynie. 40 lat później obok gen. Andersa spoczęła także jego żona Irena.

Za serwisem UdSKiOR

OBCHODY 87. ROCZNICY ŚMIERCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO I 52. ROCZNICY ŚMIERCI GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA

12 maja to w historii Polski data szczególna. Tego dnia w 1935 roku na wieczną wartę odszedł marszałek Józef Piłsudski, a w 1970 roku gen. Władysław Anders. Dziś – 12 maja 2022 roku Strzelcy z ZS „Strzelec” napisali również swoją małą historię podczas uroczystości przekazania sztandaru przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.



Obchody upamiętniające 87. rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego – Pierwszego Marszałka Polski oraz 52. rocznicę śmierci gen. dyw. Władysława Andersa – dowódcy 2. Korpusu Polskiego, uczestnika kampanii włoskiej i bitwy pod Monte Cassino, Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na

Zachodzie rozpoczęły się od Mszy świętej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, której przewodniczył ks. ppłk Kryspin Rak – wikariusz generalny biskupa polowego WP.

Następnie uczestnicy udali się pod Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie w samo południe miały miejsce centralne uroczystości. Warto wspomnieć, że uczestniczyło w nich ponad tysiąc Strzelców z różnych części Polski.

Po odśpiewaniu hymnu RP miała miejsce ceremonia przekazania sztandaru, którego dokonał fundator i Ojciec Chrzestny sztandaru SzeF Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oraz Matka Chrzestna Marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek. Sztandar przyjął Komendant ZS „Strzelec” Marek Matuła.



– *Józef Piłsudski stał się wychowawcą Polaków, nie tylko pokolenia, które żyło w jego czasach, ale także pokoleń następnych, czego dowodem jest dzisiejsza uroczystość* - powiedział minister Kasprzyk do Strzelców. Dwóch z nich – Zbigniewa Nowaka i Filipa Sługockiego - odznaczył medalami „Pro Patria”.

– *Józef Piłsudski tak wychował pokolenie Weteranów Walk o Niepodległość, że podczas II wojny światowej nie stawiali pytań – czy warto? – tylko walczyli o wolną Polskę* – podkreślił SzeF UdSKiOR.

W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego w tym, Prezes Zarządu – Andrzej Chyłek i Członek Zarządu – Krzysztof Lancman.

Następnie delegacje złożyły kwiaty przy płycie Grobu Nieznanego Żołnierza, po czym miała miejsce uroczysta parada oddziałów Strzelców oraz pokaz musztry paradej w wykonaniu kobiecego pododdziału kobiecego

OBCHODY 78. ROCZNICY ŚMIERCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO...



ZS Strzelec Józefa Piłsudskiego przy XIV LO Zespołu Szkół Technicznych w Rzeszowie.



Obchody zakończyła ceremonia złożenia kwiatów przy pomniku Józefa Piłsudskiego przy Dowództwie garnizonu Warszawa.

PIELGRZYMKA W 78. ROCZNICĘ BITWY O MONTE CASSINO

Rzymska inauguracja pielgrzymki Weteranów 2. Korpusu na uroczystości 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino.

16 maja br. rozpoczęła się pielgrzymka do Republiki Włoskiej Weteranów Walk o Niepodległość w 78. rocznicę bitwy o Monte Cassino. Kombatanci rozpoczęli ją od modlitwy przy grobie największego z Polaków św. Jana Pawła II oraz od złożenia kwiatów przy pomniku marszałka Józefa Piłsudskiego.

W poniedziałek polska delegacja przyleciała do Rzymu, gdzie, jak zawsze rozpoczęły się uroczystości. W gronie kombatantów znaleźli się m.in. ppłk Otton Hulacki, kpt. Władysław Dąbrowski, Leon Piesowocki a w gronie Dzia-



łączy Opozycji Antykomunistycznej członkowie Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego Andrzej Anusz i Michał Janiszewski. Swoje pierwsze kroki skierowali do Watykanu.

– *Ojciec święty Jan Paweł II wielokrotnie odwiedzał Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino. Uczynił to już w pierwszym roku swojego pontyfikatu, kilka miesięcy po wyborze na Stolicę Piotrową i w tym miejscu wielokrotnie wołał, że groby polskich żołnierzy świadczą o tym, że nie ma Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie* – powiedział przewodniczący delegacji Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Modlitwę przy grobie papieskim znajdującym się w Bazylice św. Piotra w Watykanie poprowadził biskup połowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz. Zgromadzeni modlili się za poległych i zmarłych polskich żołnierzy oraz za bohaterskich wyzwolicieli Italii będących członkami delegacji.



Wieczorem uczestnicy obchodów udali się do Parioli – centralno-północnej dzielnicy Rzymu, gdzie znajduje się popiersie marszałka Józefa Piłsudskiego. Przy pomniku złożono wieniec biało-czerwonych kwiatów. Delegacji przewodniczyli Szef UdSKiOR, bp Wiesław Lechowicz oraz Dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej dr Jan Tarczyński.



Weterani armii gen. Andersa w Piedimonte San Germano

Weterani 2. Korpusu Polskiego wraz działaczami opozycji antykomunistycznej we wtorek 17 maja 2022 roku upamiętnili w Piedimonte San Germano poległych w maju 1944 roku towarzyszy broni.

W ceremonii przed pomnikiem 6. Pułku Pancernego im. Dzieci Lwowskich udział wziął szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z ambasadorem RP we Włoszech Anną Marią Anders, a także m.in. przedstawiciele Sejmu RP i władz wojskowych, lokalnych władz samorządowych oraz harcerzy ZHR i ZHP.



Szef Urzędu podkreślił, że weteranom nigdy nie zabrakło wiary, że wolna Polska zwycięży, i że złu należy się przeciwstawić.

– *Uczycie nas po dziś dzień, że wolność jest najcenniejszym darem, i że niepodległość należy pielegnować. Uczycie nas, że zawsze tak jak Wy, trzeba stawać po stronie dobra w walce ze złem. [...] Mamy nadzieję, że ta lekcja jest przesłaniem dla współczesnych i przyszłych pokoleń, które muszą mieć świadomość, że niepodległość, jak mówił ojciec święty Jan Paweł II, jest dana, ale i zadana* – powiedział dziękując weteranom Jan Józef Kasprzyk.

Podczas uroczystości głos zabrał również burmistrz Piedimonte San Germano Gioacchino Ferdinandi, który zaznaczył, że trudno uwierzyć, że po doświadczeniach II wojny światowej dziś, w 2022 roku, znowu oglądamy sceny wojenne rozgrywające się w Europie.

– *Konflikt rosyjsko-ukraiński powinien uświadomić nam jeszcze silniej i wyraźniej, jak ogromną wartością jest pokój* – dodał.

Podczas uroczystości w uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci o czynie zbrojnym Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami Pro Bono Poloniae Fundację Muzeum Pamięci 2. Korpusu Polskiego, burmistrza Piedimonte San Germano Gioacchino Ferdinandiego, Dorotę Kołakowską i Tomasza Fliszkiewicza. W uznaniu zasług za kultywowanie pamięci o walce



o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej medale Pro Patria otrzymali Alfonso Testa, Anna Teresa Kuliczkowski, Daniel Prochowski Iamurri, Anna Stella Serena Lis, Stella Tarnogroddzka, Anna Francuz, Urszula Mąka, Antoni Mąka i Karolina Dyjas-Fezzi.

Apel Poległych na Wzgórzu Pamięci odczytał ppłk. Otton Hulacki, następnie odmówiono modlitwę za zmarłych i poległych żołnierzy, po której nastąpiła ceremonia złożenia kwiatów przed pomnikiem 6. Pułku Pancernego im. Dzieci Lwowskich.



Odegranie przez Orkiestrę Wojskową z Bydgoszczy utworu „Czerwone Maki na Monte Cassino” zakończyło oficjalne uroczystości na Wzgórzu Pamięci.

Ostatni żyjący Weterani 2. Korpusu Polskiego oddali hołd swojemu dowódcy

18 maja br. o godz. 8:30 w Cassino odbyła się uroczystość złożenia kwiatów przed popiersiem gen. Władysława Andersa. Hołd swojemu dowódcy oddali ostatni żyjący żołnierze 2. Korpusu Polskiego. Pomnik postawiono osiem lat temu. Podczas uroczystości jego odsłonięcia 17 maja 2014 roku obecni byli licznie zebrani Weterani. W tym roku zostało ich tylko kilku. W tej grupie

PIELGRZYMKA W 78. ROCZNICĘ BITWY O MONTE CASSINO

znaleźli się m.in. ppłk Otton Hulacki, kpt. Władysław Dąbrowski, Leon Pie-sowocki, Marian Bajda.



Podczas uroczystości głos zabrał organizator obchodów 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk:

– On nie tylko przelał krew w zwycięstwo, ale on armię niewolników, armię łagierników, znajdujących się w rosyjskiej i sowieckiej niewoli, przekształcił w armię zwycięzców. Tego nikomu w historii nie udało się ani wcześniej, ani do tej pory później uczynić. Był kawalerzystą. A kawalerzyści wyznawali zasadę, że w życiu,



tak, jak przy konnym skoku należy serce przerzucić za przeszkodę. Tą myślą potrafił zarażać i przekonywać swoich podkomendnych. To jest też jego testament dla nas współczesnych. W każdej sytuacji politycznej, społecznej, życiowej trzeba serce przenosić za przeszkodę, jak przy konnym skoku.

Podczas uroczystości młodzi harcerze wręczyli zasłużonym działaczom Medale Pamięci o Niepodległej oraz Medale „Za kultywowanie pamięci o żołnierzach 2 Korpusu Polskiego”. Wyjątkowe odznaczenia odebrali m. in. nasi Weterani Walk o Niepodległość, minister Jan Józef Kasprzyk oraz ambasador Anna Maria Anders.

Uroczystość zakończyło złożenie kwiatów przy popiersiu.



Udział w niej wzięli przedstawiciele władz państwowych wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, wicepremier i minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotr Gliński, europoseł Joachim Brudziński, Ambasador RP w Rzymie Anna Maria Anders, burmistrz Cassino Gioacchino Ferdinandi, kombataneci i działacze opozycji antykomunistycznej, harcerze i przedstawiciele środowisk patriotycznych.

Wykonane z brązu popiersie gen. Władysława Andersa autorstwa zmarłego w 2020 roku rzeźbiarza Andrzeja Pityńskiego jest zmodyfikowaną kopią pomnika dowódcy 2. Korpusu Polskiego znajdującego się w Doylestown, PA na cmentarzu w tzw. „Amerykańskiej Częstochowie”.

Popiersie zostało ufundowane przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

Uroczystości na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino

– Nie byłoby wolnej Polski, gdyby nie Wy. Nie byłoby jej, gdyby nie Wasi koledzy, którzy spoczywają na tym cmentarzu. W Waszym pokoleniu swój punkt odniesienia, siłę i moc znalazły następne pokolenia walczące o wolność – podziękował weteranom Jan Józef Kasprzyk na Polskim Cmentarzu Wojennym podczas uroczystych obchodów 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino.



W uroczystościach udział wzięli kombatancki, przedstawiciele najwyższych władz państwowych, członkowie korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele włoskich władz samorządowych, formacji wojskowych, Sybiracy oraz członkowie opozycji antykomunistycznej w PRL.

Obchody zainaugurowało odegranie hymnów Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Włoskiej. Następnie została odprawiona msza św. polowa koncelebrowana przez biskupa polowego Wojska Polskiego Wiesława Lechowicza i kapelanów wojskowych m.in. ks. kmr w st. spocz. Janusza Bąka i ks. mjr. Marcina Janochę.

W homilii biskup polowy podkreślił, że przesłanie walk o klasztorne wzgórce jest wciąż aktualne, szczególnie teraz, gdy w naszej części Europy toczy się wojna. Po Eucharystii duchowni od-

PIELGRZYMKA W 78. ROCZNICĘ BITWY O MONTE CASSINO



mówili międzyreligijną modlitwę w intencji poległych i zmarłych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego.

Po uroczystej mszy św. w swoim wystąpieniu szef Urzędu do Spraw Kom-
batantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że to
właśnie dzięki pokoleniu żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, swoją siłę zdobywał
wielki ruch „Solidarności”, który przywrócił Polskę do grona państw wolnych.

*– To dzięki wam możemy stać dzisiaj tutaj. To dzięki Wam możemy w tym
świętym miejscu czuć się dumni, że jesteśmy Polakami, że jesteśmy z narodu, bez
którego ofiary i poświęcenia nie byłoby wolnej Europy, wolnych państw i narodów
europejskich. Dziękujemy Wam za to. W tym miejscu ślubujemy Wam, że sztandar
niepodległości otrzymany od Was przekażemy następnym pokoleniom. Póki starczy
sił będziemy dbać o to, Polska była niepodległa i będziemy stawiać po stronie dobra
tak, jak teraz, gdy wspieramy Ukrainę walczącą z dobrze znaną Wam moskiewską
nawałą – powiedział zwracając się do weteranów szef UdSKiOR.*

Głos zabrał również wicepremier i minister kultury i dziedzictwa narodo-
wego Piotr Gliński, który podkreślił, że tym co było i jest najbardziej przejmują-
jące są rozliczne świadectwa o bohaterstwie i poświęceniu polskich żołnierzy,
kończące się złożeniem młodego życia w ofierze dla Ojczyzny.

*– Melchior Wańkowicz w swym niezrównanym reportażu wielokrotnie opisuje,
że z ust konających padały słowa „to dla Polski”. Dziś te słowa, na tym cmentarzu,
nabierają szczególnej mocy i są swoistym memento dla nas wszystkich – dodał.*

Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak w wystąpieniu przywołał
swoją wcześniejszą rozmowę z włoskim ministrem obrony na temat sytuacji
w Europie, w której podkreślił, że wszystko co możemy zaobserwować w Ukra-
inie, już było. Tego wszystkiego doświadczyliśmy podczas II wojny światowej.

Ambasador RP w Republice Włoskiej Anna Maria Anders, podkreśliła, że
Monte Cassino stało się dziedzictwem całego narodu polskiego.

*– Kiedy śpiewane są „Czerwone Maki” wszyscy stajemy wzruszeni, ponieważ
spoczywające tu osoby, oddały to co miały najcenniejsze. Czerwone maki kwitną
teraz w Donbasie, Mariupolu czy Odessie. Dziś jesteśmy świadkami okrucieństwa
najazdu Rosji na Ukrainę, niezliczonych ofiar, jakby czas się cofnął, a historia
zaczęła koło – dodała córka gen. Władysława Andersa.*

Podczas uroczystości szef Urzędu Jan Józef Kasprzyk uhonorował Meda-
lami Pro Bono Poloniae Janusza Osińskiego, Leona Piesowockiego, Janusza
Maksymowicza, Andrzeja Chedyńskiego, Marię Gordziejko, Annę Marię An-



ders, gen. Gualtiero Maria de Cicco, Agatę Ibek-Wojtasik i płk. Zbigniewa Krzywosza. Medale Pro Patria otrzymała Magdalena Wolińska-Riedi oraz Zespół Pieśni i Tańca Śląsk.

W tym symbolicznym dla każdego żołnierza miejscu, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak uhonorował ppłk. Ottona Hulackiego Medalem Wojska Polskiego. Złoty Medal za Zasługi dla Obronności Kraju odebrał Leon Piesowocki, kpt. Władysław Dąbrowski i Marian Bajda.

Następnie w hołdzie dowódcy 2. Korpusu Polskiego gen. Władysławowi Andersowi i jego żołnierzom delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów.

Obchody w San Vittore del Lazio

Uroczystości w San Vittore del Lazio zawsze mają szczególny charakter. Tak również było w tym roku, kiedy to ostatni Weterani 2. Korpusu Polskiego odwiedzili miejsce, gdzie w latach 1944-1945 na tymczasowym cmentarzu spoczywało pół tysiąca poległych żołnierzy. Dziś w tym miejscu stoi pomnik wykonany z korpusów łusek artyleryjskich przypominający i bohaterstwie polskich żołnierzy.

Główną uroczystość poprzedziło złożenie wieńców przed pomnikiem „W hołdzie cywilnym i wojskowym ofiarom wojny”. Następnie uczestnicy



przenieśli się przed wspomniane wcześniej centralne miejsce obchodów, czyli pod pomnik upamiętniający poległych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. Orkiestra Wojska Polskiego z Bydgoszczy odegrała „Mazurek Dąbrowskiego” oraz hymn Republiki Włoskiej.



Następnie głos zabrała burmistrz San Vittore Del Lazio Nadia Bucci oraz przewodniczący polskiej delegacji minister Jan Józef Kasprzyk:

– Włosi i Polacy dobrze rozumieją, co oznacza utrata niepodległości, jak trudno wywalczyć wolność, jak łatwo suwerenność utracić. Historia, która połączyła nasze narody jest widoczna w naszych hymnach, które nawiązują, jak żadne inne do wspólnego dziedzictwa. My wspominamy drogę Polaków, którzy w XVIII wieku maszerowali z ziemi włoskiej do Polski, aby przywrócić ją znów na mapy Europy i świata, Wy w swoim hymnie macie odwołanie do walki Polski prowadzonej z zaborcą rosyjskim, tak jak Wy prowadziliście walkę o wolność w okresie zjednoczenia Włoch.



Kolejnym punktem uroczystości była ceremonia wręczenia medali „Pro Bono Poloniae”, którymi uhonorowani zostali burmistrz Nadia Bucci, Stowarzyszenie Ułan karpacki, Ewa Nadzieja, Anna Wojtulewicz oraz medalami „Pro Patria”, które otrzymali Vittore Saroli i Vittorio Casoni.

Potem nastąpiła ceremonia złożenia wieńców przed pomnikiem.

Uroczystość zakończył koncert w wykonaniu Orkiestry Wojskowej z Bydgoszczy.

Następnie delegacja udała się na Włoski Cmentarz Wojenny Mignano Monte Lungo, gdzie o godz. 12:30 uczestnicy obchodów złożyli kwiaty na

grobie gen. Umberto Utili, oddając hołd dowódcy włoskich oddziałów partyzanckich oraz prawie 1000 spoczywającym tu włoskim żołnierzom poległym w walce z reżimem faszystowskim.

W San Vittore del Lazio w latach 1944-1945 znajdował się tymczasowy cmentarz, na którym spoczywało ponad pół tysiąca polskich żołnierzy z 3. Dywizji Strzelców Karpackich, 4. Pułku Pancernego, 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich” oraz z oddziałów pozadywizyjnych. Po upływie roku ich szczątki przeniesiono na wzniesiony u stóp Klasztoru Monte cassino polski cmentarz wojenny, którego uroczyste odsłonięcie odbyło się 1 września 1945 roku.

Spektakl „Artyści na Szlaku” w ramach obchodów 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino

„Artyści na Szlaku” to spektakl przygotowany przez Krakowski Teatr Komedia. Opowiada o przedwojennych polskich artystach, którzy w czasie wojny dołączyli do Armii Andersa. 19 maja br. przedstawienie mieli okazję zobaczyć ostatni żyjący żołnierze 2. Korpusu Polskiego przebywający w Republice Włoskiej w trakcie obchodów 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino.



W szeregach 2. Korpusu Polskiego walczyli nie tylko oficerowie i żołnierze. Na jego szlaku działali również artyści i filmowcy, którzy do polskiej armii dołączyli jeszcze w ZSRR. Śpiewali dla Polaków w ekstremalnych warunkach, nagrywali kronikę filmową. Swoim działaniem nadawali sens codziennej walce podkomendnych gen. Władysława Andersa, którzy na kartach polskiej i europejskiej historii zapisali się m.in. dzięki zwycięskiej bitwie o Monte Cassino w maju 1944 roku.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych sfinansował wystawienie spektaklu.

Spektakl „Artyści na Szlaku” powstał za sprawą fascynującej historii, która wydarzyła się naprawdę. Oto, gdy wybucha wojna – artyści, gwiazdy przedwojennej Warszawy i Lwowa dołączają do Armii Andersa, aby w atmosferze śmierci, głodu i walki dodać otuchy swoimi występami. To świat, którego już nie ma, to piosenki, które na długo zostają w pamięci. Czterech aktorów prowadzi widza przez drogę, która swój początek ma jeszcze w wolnej Polsce, gdzie kawiarniane sceny uginają się od kabaretów i recitali. Śledzimy losy naszych bohaterów, którzy kroczą dumnie przez niemal cały świat pod dowództwem generała Andersa, aby koniec tej przebytej ścieżki zastać w Londynie.

Scenariusz i reżyseria: Mateusz Dewera; przygotowanie wokalne, muzyka: Dorota Wasilewska; kostiumy i scenografia: Alicja Margolin-Gałczewska.

Obsada: Adrian Gawlik, Natalia Pietrasz, Joanna Jucha, Jakub Reizer

„Nigdy nie zapomnimy o waszej ofierze” – zakończenie obchodów 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino w Acquafondata

Obchody z okazji 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino dobiegły końca. Zakończyła je uroczystość w Acquafondata, miejscu gdzie miały miejsce pierwsze pochówki żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, którzy zginęli w walkach o Monte Cassino.

– *Tu w Acquafondata dobiega końca trwająca od poniedziałku nasza narodowa pielgrzymka mająca na celu oddanie hołdu Tym, którzy 78 lat temu nie zadawali pytań: po co? dlaczego? za ile? tylko walczyli. Walczyli o dar najcenniejszy jakim jest niepodległość. Ślubujemy raz jeszcze tu w Acquafondata, że tak jak Wy będziemy służyć wspólnocie jaką jest Naród i Państwo. Zapewniamy Was, że nigdy*

nie zapomnimy o Waszej ofercie. Najlepiej o tym świadczy wymiar międzypokoleniowy i międzynarodowy tych uroczystości – powiedział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.



Podczas uroczystości minister Kasprzyk uhonorował medalem „Pro Patria” Vittore Saroliego.

Z kolei Burmistrz Acquafondata Marina Di Meo powiedziała: – *Pomimo upływu lat, wdzięczność dla tych, którzy walczyli poświęcając swe młode życie za wolność naszą i waszą, jest wciąż żywa.*



PIELGRZYMKA W 78. ROCZNICĘ BITWY O MONTE CASSINO

Uroczystość zakończyło złożenie kwiatów przy pomniku „Ku czci poległych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego” oraz przy pomniku włoskim „Poległych na wszystkich frontach” znajdujących się w Acquafondata.



„Droga do Piekieł”, tak nazywano jeden z dwóch szlaków komunikacyjnych biegnący przez Acquafondata, którym dostarczano zaopatrzenie dla żołnierzy 2. Korpusu Polskiego walczącym o Monte Cassino. Było tu także miejsce pierwszych pochówków polskich żołnierzy, głównie z 5. Kresowej Dywizji Piechoty i 4. Pułku Pancernego „Skorpion”.

Niezapomniane podczas pielgrzymki zostaną rozmowy z ppłk Ottonem Hulackim w których uczestniczyli Andrzej Anusz i Michał Janiszewski.

Za serwisem UdSKiOR

PAMIĘTNIK SOLIDARNOŚCI (1) ELA – PROMOCJA W PRZYSTANKU HISTORIA IPN W WARSZAWIE

23 maja 2022 roku w Centralnym Przystanku Historia przy ul. Marszałkowskiej 21/25 w Warszawie odbyła się prezentacja książki „ELA. Pamiętnik Solidarności (1)” wydanej przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Książka jest pierwszą z przewidywanej serii prezentujących osoby o walorach i zasługach dla Solidarności wartych pierwszorzędnej pamięci.



Książka pt. ELA jest wspomnieniem o śp. Elżbiecie Pacule przewodniczącej Sekcji Krajowej Pracowników Telekomunikacji NSZZ Solidarności. Elżbieta Pacuła czynnie uczestniczyła w Powstaniu Solidarności w 1980 roku, była internowana w ośrodku w Darłównku w 1982 r. w okresie tzw. stanu wojennego, od 1989r. tworzyła struktury związkowe w Telekomunikacji Polskiej i im przewodziła. Za swe zasługi odznaczona została Krzyżem Wolności i Solidarności. Książka opisuje wybrane epizody Jej biografii, najważniejsze dokonania, kreśli

obraz osoby istotnej dla tworzenia kultury Solidarności. Rzeczą wyjątkową, jeśli chodzi o związkowe działania śp. Elżbiety Pacuły jest to, że Jej dokonania w zakresie realizacji interesów pracowniczych liczone są (i zostały precyzyjnie policzone) w miliardach złotych. Równie wyjątkowe jest to, że śp. Elżbieta Pacuła dbała o wielowymiarowy zakres działalności związkowej, stąd jest zaangażowanie i osiągnięcia w dziedzinie działalności kulturalnej realizowanej w środowisku Solidarności.



Spotkanie promocyjne w Przystanku Historia IPN prowadził historyk dr Andrzej Anusz. W swym wprowadzającym do dyskusji wystąpieniu podkreślił walor Pamiętnika Solidarności jako autentycznego źródła wiedzy historycznej o Solidarności i zachęcił do kontynuowania serii oraz spisywania wspomnień przez bezpośrednich uczestników wydarzeń historycznych. O wspomnieniach poświęconych Elżbiecie Pacule, zawartych w książce opowiadali ich autorzy: Jerzy Iwaszkiewicz – aktualny przewodniczący SKPT NSZZ Solidarność i Zbigniew Jacek Jackiewicz – doradca SKPT NSZZ Solidarność.

Gościem specjalnym spotkania był Jan Kondrak – bard Solidarności, przyjaciel śp. Elżbiety Pacuły, który zaprezentował dwa ulubione przez Elżbietę utwory ze swojego repertuaru: *Atamana* i *Piosenkę* w samą porę. By nie pozostawiać uczestników spotkania tylko w kręgu wspomnień, Jan Kondrak zaśpiewał też piosenkę *Do nieprzyjaciół Moskali* odzwierciedlającą nasze aktualne



przeżycia dotyczące zbrodni sowieckich dokonywanych w czasie napaści na Ukrainę.



Cześć oficjalna prezentacji książki była wstępem do nieoficjalnych rozmów długich i emocjonujących. Obecność na spotkaniu Aleksandra Piwońskiego pozwoliła na specjalną celebrację Jego 70. urodzin. Prezes Instytutu Historycznego NN Andrzej Chyłek wręczył Jubilatowi Album Legionów Polskich z wpisem okolicznościowym wszystkich uczestników majowego spotkania.

PAMIĘTNIK SOLIDARNOŚCI (I) ELA – PROMOCJA W PRZYSTANKU HISTORIA...

Spotkanie 23 maja br. było pierwszym, ale nie ostatnim prezentującym Pamiętnik Solidarności: ELA.

Następne jest planowane przez Wydawcę i Autorów na jesieni tego roku we Wrocławiu, rodzinnym mieście śp. Elżbiety Pacuły.

Relacja Z. J. Jackiewicz

XI KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA



Jan Józef Kasprzyk
pragnę serdecznie podziękować wszystkich uczestników Konferencji,
poświęconej wydarzeniom, które odcisnęło swoje piętno na najnowszej historii
Polski.

Wprowadzenie stanu wojennego, czyli noc z 12 na 13 grudnia 1981 roku
dla milionów Polaków było doświadczeniem dramatycznym. Po sześciu
miesiącach, które po Sierpniu '80 były jak powiew wolności, powróciły represje,
zaostrzono cenzurę, wzrosła partyjna kontrola nad życiem społecznym,
kulturalnym i naukowym. Tej mrocznej nocy Polakom odebrano wolności
obywatelskie i wszelką nadzieję na możliwość jakiegokolwiek zmian
ustrojowych, czego świadectwem były wszędzie patrole milicji i wojska,
czołgi, transportery opancerzone czy wozы bojowe. Internowano i aresztowano
kilkę tysięcy działaczy opozycji, brutalnie spacyfikowano strajkujące zakłady.

Odpowiedzią Polaków na przemoc, zastosowaną przez władze
komunistyczne, była dobrze zorganizowana sieć solidarnościowej konspiracji,
z którą Służba Bezpieczeństwa nie była w stanie sobie poradzić. Ci, którzy

XI Konferencja
Świętokrzyska tym ra-
zem w „Jodłowym Dworze” w Hucie Szklanej
w dniach 27–29 maja
tradycyjnie jak co roku
odbyła się u stóp Łysej
Góry, konferencja zorga-
nizowana przez Ośrodek
Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego
NN im. Andrzeja
Ostoja Owsianego.

List do uczestników
skierował Szef Urzędu
do Spraw Kombatantów
Minister Jan Józef
Kasprzyk. List odczytał
Prezes Instytutu Historycznego
NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Andrzej Chyłek.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wypólna 2/4, 00-826 Warszawa, tel. 22 336-77-70, fax 22 250-52-00
www.kombatanci.gov.pl

XI KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA



Tematem tegorocznej konferencji było: „**Stan wojenny – refleksje po 40 latach**”.

Referaty wygłosili:

Dr Andrzej Anusz – *„Kościół wobec stanu wojennego”*.



XI KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

Dr ks. Stanisław Tylus SAC – *„Pallotyni wobec stanu wojennego”*.



Krzysztof Durek – *„Związek milicjantów wobec stanu wojennego”*.



XI KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

Dr Bohdan Urbankowski – „*Wspomnienia ze stanu wojennego*”.



Zbigniew Jackiewicz – „*Aspekty prawne stanu wojennego*”.



Program konferencji obejmował 5 referatów a po każdym z nich odbywały się dyskusje, zwykle wielogodzinne.

XI KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA



Wzięło w niej udział ponad 30 osób.

Jak co roku zostanie wydana publikacja pokonferencyjna.

POROZUMIENIE

W dniu 30 maja 2022 roku w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego w obecności Ministra Jarosława Selina Prezes Zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego Andrzej Chyłek i Dyrektor Instytutu Dziedzictwa Solidarności Mateusz Smolana podpisali list intencyjny o współpracy Instytutów.



POROZUMIENIE

Gdańsk, 30 maja 2022 roku

LIST INTENCYJNY dotyczący współpracy pomiędzy

Instytutem Dziedzictwa Solidarności z siedzibą w Gdańsku
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

a

Instytutem Historycznym Nurtu Niepodległościowego
im. Andrzeja Ostoję Owsianego z siedzibą w Warszawie
ul. Nowy Świat 48 lok. 11, 00-363 Warszawa

PREAMBUŁA

Prawa człowieka i obywatela są niemałoznaczne, niezbywalne i nie można się ich zrzec. Nie może być prawdziwie wolnym naród, którego członkowie rezygnują z korzystania i obrony swoich praw, a zatem w trosce o przyszłość społeczeństwa polskiego, wdzięczni naszym poprzednikom za trud oraz poświęcenie w walce o zdolność do samodzielnego sprawowania władzy politycznej, nawiązując do przekazywanych z pokolenia na pokolenie poglądów uznanych przez współczesne społeczeństwo za powszechnie obowiązujące, aby dbać o dorobek najnowszej historii Rzeczypospolitej Polskiej, stawiający spójną spuściznę poprzednich pokoleń świadczących o genezie naszego społeczeństwa. My niżej podpisani wyrażamy wolę współpracy w celu przywoływania oraz utrwalania pamięci zaangażowanych z najnowszą historią Rzeczypospolitej Polskiej. Wobec powyższego postanawiamy jak poniżej.

Wraz z upływem czasu ubywa w Polsce osób, które ze względu na swój wiek mogą wspominać czasy określone jako czasy najnowszej historii Rzeczypospolitej Polskiej, a zatem w trosce o pielęgnowanie pamięci o wydarzeniach mających miejsce w przeszłości Strony niniejszym deklarują, iż mając na uwadze rozpowszechnianie dewizy państwowość, pragną nawiązać wzajemną współpracę z wykorzystaniem swoich zasobów, zmierzającą ku przywołaniu oraz uwiecznianiu pamięci o zdarzeniach, osobach oraz miejscach związanych z najnowszą historią Rzeczypospolitej Polskiej, w tym zwłaszcza z działalnością opozycji antykomunistycznej w PRL.

Niniejsza współpraca pozwoli podtrzymać pamięć o minionych wydarzeniach, których świadkami i uczestnikami byli nasi rodacy. Współpraca polegać będzie m.in. na współuczestnictwie podczas prowadzenia prac naukowo-historycznych, współuczestnictwie w publikowaniu opracowań oraz propagowaniu treści historycznej i inicjowaniu myśli historycznej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej oraz poza jej granicami.

Jednocześnie deklarujemy, iż szczegółowe zasady współpracy oraz podejmowanych przedsięwzięć na podstawie niniejszego listu intencyjnego uregulowane zostaną odrębnymi procedurami i porozumieniami.

PRZESZKADZU

Andrzej Ogiński

INSTYTUT HISTORYCZNY NN
im. Andrzeja Ostoję Owsianego
10-202 Warszawa, ul. Pięty Sienki 40/1

DYREKTOR

Mateusz Simojan

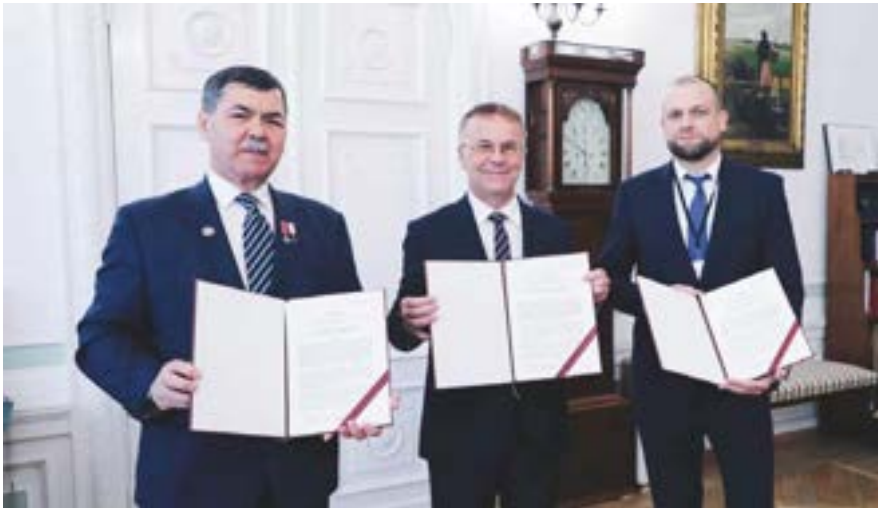
POROZUMIENIE

W porozumieniu czytamy między innymi;

...My niżej podpisani wyrażamy wolę współpracy celem przywoływania oraz utrwalania pamięci związanych z najnowszą historią Rzeczypospolitej Polskiej...

i dalej,

...Niniejsza współpraca pozwoli podtrzymywać pamięć o minionych wydarzeniach, których świadkami i uczestnikami byli nasi rodacy. Współpraca polegać będzie m. in. na współuczestnictwie podczas prowadzenia prac naukowo-historycznych, współuczestnictwie w publikowaniu opracowań oraz propagowaniu treści historycznej i inicjowaniu myśli historycznej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej oraz poza jej granicami...



UROCZYSTA GALA WRĘCZENIA NAGRODY IPN „KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ”

2 czerwca 2022 roku podczas uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie poznaliśmy laureatów tegorocznej edycji nagrody Instytutu Pamięci Narodowej „**Kustosz Pamięci Narodowej**”. Uhonorowani zostali: **Waldemar Kowalski, Edward Müller, Bohdan Jerzy Urbankowski, Grupa Rekonstrukcji Historycznej „First to Fight” oraz ks. Adolf Chojnacki (1932–2001) – nagroda pośmiertna.**

Pośród honorowych nagród i odznaczeń przyznawanych przez IPN nagroda „Kustosz Pamięci Narodowej” szczyci się najdłuższą tradycją. Ideą, która przyświecała jej pomysłodawcy, prof. Januszowi Kurtyce, było przywracanie szacunku dla przeszłości i promocja wartości, dzięki którym polski duch narodowy przetrwał lata totalitarnego zniewolenia. Od kiedy w 2002 roku nagrodę przyznano po raz pierwszy, wśród jej laureatów znalazło się blisko 100 osób i instytucji.



UROCZYSTA GALA WRĘCZENIA NAGRODY IPN „KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ”

Uroczystość, w której wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, instytucji kultury, środowisk patriotycznych w tym liczna reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele, wojska oraz członkowie Kapituły Nagrody, zainaugurowało wystąpienie prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr Karola Nawrockiego.



– *Kustosz Pamięci Narodowej jest strażnikiem i opiekunem przeszłości, to też osoba, która daje drugie, ziemskie życie naszym bohaterom z przeszłości, tym bohaterom, którzy dzięki Kustoszom mogą dzielić się z nami swoim testamentem, życiem i wartościami* – powiedział dr Karol Nawrocki. – *Kustosz to też osoba, która głosi prawdę w królestwie kłamstwa, jakim była Polska komunistyczna. Kustosz to ten, który jest gotów głosić prawdę o polskiej historii nawet w przestrzeni i czasie dotkniętym amnezją pamięci, a niestety tak też się działo po roku 1989* – zaznaczył prezes IPN.

– *Wasze życiorysy, drodzy Kustosze, świadczą o tym, że wypełniacie wszystkie te trzy funkcje Kustoszy, o których powiedziałem* – stwierdził, zwracając się do laureatów nagrody.

List skierowany do gości uroczystości przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę, odczytała Barbara Fedyszak-Radziejowska, zaś

UROCZYSTA GALA WRĘCZENIA NAGRODY IPN „KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ”

Agnieszka Kaczmarska, szef Kancelarii Sejmu, odczytała list od marszałek Sejmu Elżbiety Witek.

„Państwa aktywność i praca udowadniają, że ziarno pamięci przeszłości, ziarno prawdy historycznej wydaje stukrotny owoc. Taki wymiar mają Państwa wybitne osobiste dokonania, jak i te związane z popularyzowaniem najnowszej historii poprzez działalność dokumentacyjną, edukacyjną, rekonstrukcyjną” – napisał do laureatów premier Mateusz Morawiecki w liście odczytanym przez ppłk. rez. Karola Piskorskiego, doradcę prezesa IPN. List do uczestników uroczystości skierował też minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek.

Uroczystość odbyła się pod Patronatem Narodowym Prezydenta RP Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości.



Laureatem nagrody „Kustosz Pamięci Narodowej” z rekomendacji Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego w 2022 roku został nestor nurtu niepodległościowego **Bohdan Urbankowski**.

Bohdan Jerzy Urbankowski to jeden z najwybitniejszych i najwszechstronniejszych polskich pisarzy: poeta, dramaturg, prozaik historyk i filozof; twórca ruchu Nowego Romantyzmu. W latach 1992–2000 prezes odnowionego



Związku Literatów Polskich, przewodniczący Rady Programowej Związku Piłsudczyków, Członek Rady Programowej Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, kierownik działu kultury „Gazety Polskiej”.

Urodził się w Warszawie, syn Mieczysława, inżyniera i Ireny, wówczas studentki podziemnej polonistyki. Oboje byli zaprzysiężonymi żołnierzami AK. Po Powstaniu wraz z rodzicami wywieziony do obozu w Pruszkowie, po kilkumiesięcznej tułaczce trafił z matką na Śląsk. Ojciec został wywieziony do Oświęcimia następnie do Leimeritz, gdzie został zamordowany.

Do matury mieszkał w Bytomiu, na studia powrócił do Warszawy. Ukończył studia polonistyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim; poświęcona Dostojewskiemu praca doktorska doczekała się dwóch wydań (*Dostojewski – dramat humanizmów* – 1978, 1994). Był twórcą i teoretykiem Nowego Romantyzmu – ruchu literackiego i politycznego jednocześnie. Głosząc hasło ocalania narodu przez kulturę ruch ten nawiązywał do literatury romantycznej, okupacyjnej i emigracyjnej, wydał wiele legalnych i nielegalnych publikacji, zorganizował dziesiątki jawnych i tajnych imprez (zasada „gry na dwóch fortepianach”) na terenie Warszawy i całego kraju, działał wewnątrz kultury studenckiej i w ZNP. Rozwinięciem „noworomantycznego” manifestu było kilkanaście dramatów historycznych, książki filozoficzne, a także monografie najwybitniejszych Polaków: Mickiewicza, Piłsudskiego, Jana Pawła II i Z. Herberta. Niektóre utwory Urbankowskiego (np. poemat „Przedwiośnie” – o Marcu ‘68) były latami poszukiwane przez bezpiekę. Wydany początkowo w podziemiu wybór tekstów Piłsudskiego ukazał się w 1989 roku legalnie

p.t. „Józef Piłsudski. Myśli, mowy, rozkazy” i osiągnął rekordowy nakład 170 tysięcy egzemplarzy.

Od studiów do końca PRL inwigilowany przez SB (m.in. jako figurant „Romantyk”), przesłuchiwany i z przyczyn politycznych wielokrotnie usuwany z pracy - z dwóch uczelni, z telewizji, z radia i z kilku redakcji - z „Orientacji”, „Człowieka i Światopoglądu”, „Poezji”, „Wiary i Odpowiedzialności” i „Studiów Filozoficznych” (z tej ostatniej redakcji za „notoryczne propagowanie tzw. filozofii narodowej kosztem marksizmu – leninizmu”). Działając w Płocku zorganizował tam pierwszą i jedyną scenę „Solidarności” w Polsce – Scenę '81. Sztuki Urbankowskiego były blokowane, bądź zdejmowane ze sceny - np. „Białe ogrody” w krakowskim Teatrze Starym, sztuka o gen. „Grocie” w Wałbrzychu, Poświęcony Piłsudskiemu „Czarny pierścień” w Płocku czy sztuka o Mochnackim (zdjęta z prób Teatru Kieleckiego, przywrócona na fali „odwilży” w roku 1981); podobnie prześladowane były książki. Po rozbiściu przez władze Konfederacji Nowego Romantyzmu związany z niepodległościowym nurtem opozycji, współredaktor pism i wydawnictw podziemnych (gł. KPN, i Zw. Piłsudczyków). Po wprowadzeniu stanu wojennego – jako działacz „Solidarności” – usunięty z Polskiego Radia, nie mogąc się zatrudnić w Warszawie – rozpoczął wieloletnią pracę w Teatrze Płockim, jako konsultant – kierownik literacki. W stanie wojennym współorganizował i współredagował wydawnictwa podziemne, pisywał m. in. w „Słowie Podziemnym”, w łódzkim „Przedświcie”, w berlińskim „Poglądzie”, warszawskim „Tu teraz” (pismo „Solidarności” nauczycieli) a przede wszystkim w wydawnictwach KPN i „Solidarności”. Współredagował kilka książek i wydał kilka własnych pozycji – m.in. dwie książki poświęcone Piłsudskiemu i fragmenty „Czerwonej mszy”. Jako prezes ZLP zorganizował dwa Sejmiki w Obronie Kultury Narodowej, kilkadziesiąt sesji naukowych i literackich poświęconych literaturze walk o niepodległość (powstania XIX–XX w., wojna 1920, SiN, Powstanie Antysowieckie); organizował także wyjazdy polskich literatów na Wileńszczyznę i (mimo trudności) wymianę kulturalną z Zaolziem; w ramach pomocy przewoził lub przysyłał na Wileńszczyznę i Zaolzie setki książek. W 1992 roku w rządzie premiera Olszewskiego był krótko doradcą ds. kultury, oświaty i wychowania przy MON.

UROCZYSTA GALA WRĘCZENIA NAGRODY IPN „KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ”

Stypendysta Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku i Fundacji Dembińskiego w Paryżu, dwukrotny delegat na zjazdy Ligi Antykomunistycznej (obok Rafała Gan – Ganowicza) w Paryżu i N. Jorku (1989, 1990); w roku 2000 kandydat środowisk niepodległościowych na stanowisko prezesa IPN. W 2003 otrzymał Nagrodę Sejmiku Mazowieckiego za „*Dramaty Płockie*” i wybór wierszy „*Gra z czasem*”, w 2005 – Nagrodę Norwida. Kawaler orderu POLONIA MATER NOSTRA EST (11 XI 2002), medalu „Solidarności” *Zasłużony w walce o niepodległość i prawa człowieka 13 XII 1981–4 VI 1989* (wręczony 13 XII 2001), *Medalu Piłsudskiego* (11 XI 1995), oraz odznaki Zasłużonego Działacza Kultury – *Za pracę w podziemnym ruchu wydawniczym 1982–89* (2001). Otrzymał Złoty Laur SDP za rok 2013.

12 listopada 2014 roku odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności a w 2016 Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, w 2022 – Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

* * *

Galę nagrody „Kustosz Pamięci Narodowej” uświetnił recital złożony z kompozycji największych polskich kompozytorów w wykonaniu pianistki Ewy Marianny Sarwińskiej i sopranistki Joanny Nawrot.

Nagroda Kustosz Pamięci Narodowej została ustanowiona w lipcu 2002 roku przez Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leona Kieresa. Jest ona przyznawana za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu historii Narodu Polskiego w latach 1939–1989, a także za działalność publiczną zbieżną z ustawowymi celami Instytutu Pamięci Narodowej. Kandydatów do Nagrody mogą wysuwać instytucje, organizacje społeczne i naukowe oraz osoby fizyczne. Ma charakter honorowy, a jej laureaci otrzymują tytuł Kustosza Pamięci Narodowej. Nagroda ma przywrócić szacunek dla narodowej przeszłości, chronić wartości, dzięki którym Polska przetrwała przez lata zniewolenia. Od 2012 r. jedna z pięciu Nagród może zostać przyznane pośmiertnie. Wyróżnienie ma charakter honorowy, a jego laureaci otrzymują tytuł Kustosza Pamięci Narodowej. W roku 2022 Nagroda została przyznana po raz dwudziesty pierwszy.

W gronie dotychczas wyróżnionych tytułem Kustosza Pamięci Narodowej znajdują się min. Tomasz Strzembosz (2002), Władysław Bartoszewski (2004), Zofia i Zbigniew Romaszewscy (2006), Zofia i Andrzej Pileccy (2015), Prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski (2019), a także Komitet Katyński (2010), Społeczny Komitet Pamięci Górników KWK „Wujek” w Katowicach poległych 16 grudnia 1981 r. (2011), Stowarzyszenie „Memoriał” (2012) i Polskie Muzeum w Rapperswilu (2015).

ZAKOŃCZENIE SZKOLENIA W SZKOLE POLICJI W KATOWICACH

10 czerwca 2022 r. w Szkole Policji w Katowicach odbyło się zakończenie szkolenia zawodowego podstawowego o oznaczeniu kodowym SZP-36/21.



W szkoleniu, które rozpoczęło się 18 listopada 2021 r. uczestniczyli słuchacze z garnizonów: stołecznego, śląskiego, małopolskiego, wielkopolskiego, podkarpackiego i mazowieckiego. Szkolenie z wynikiem pozytywnym ukończyło 208 słuchaczy.

Za wzorowe wywiązywanie się z powierzonych obowiązków służbowych i pozasłużbowych, duży wkład pracy i zaangażowanie w podnoszeniu poziomu kwalifikacji zawodowych, kreatywną działalność kulturalno-oświatową i sportowo-rekreacyjną, wyróżnionych dyplomem przez Komendanta Szkoły Policji w Katowicach zostało 23 policjantów, dodatkowo post. Saymona Breitkopfa

ZAKOŃCZENIE SZKOLENIA W SZKOLE POLICJI W KATOWICACH

wyróżniono za postawę zasługującą na szczególne uznanie w związku z ujęciem sprawcy przestępstwa w czasie wolnym od służby.

Ponadto w ramach uroczystości słuchaczka szkoły post. Martyna Klekot za swoją postawę na wniosek Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego została odznaczona Krzyżem Służby Niepodległości. Uhonorowania w imieniu Kapituły dokonali Andrzej Chyłek i Krzysztof Lancman.



Wszystkim słuchaczom serdecznie gratulujemy i życzymy im powodzenia w dalszej służbie.

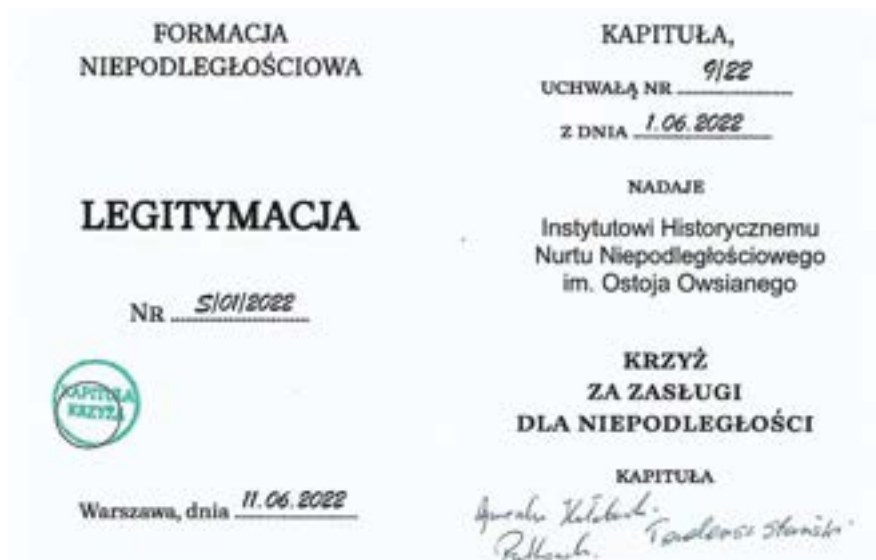
UHONOROWANIE INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO

1 kwietnia 2022 roku w Częstochowie podczas uroczystości upamiętniających 250. rocznicę zakończenia obrony Jasnej Góry przed wojskami rosyjskimi przez konfederatów barskich, minister Jan Józef Kasprzyk, szef UdSKiOR, w dowód uznania wybitnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość RP wyróżnił medalem „**Pro Patria**” Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.



UHONOROWANIE INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN...

W dniu 11 czerwca 2022 roku w biurze na Nowym Świecie w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia Instytutowi Krzyża Służby Niepodległości przyznanego przez Kapitułę Formacji Niepodległościowej.

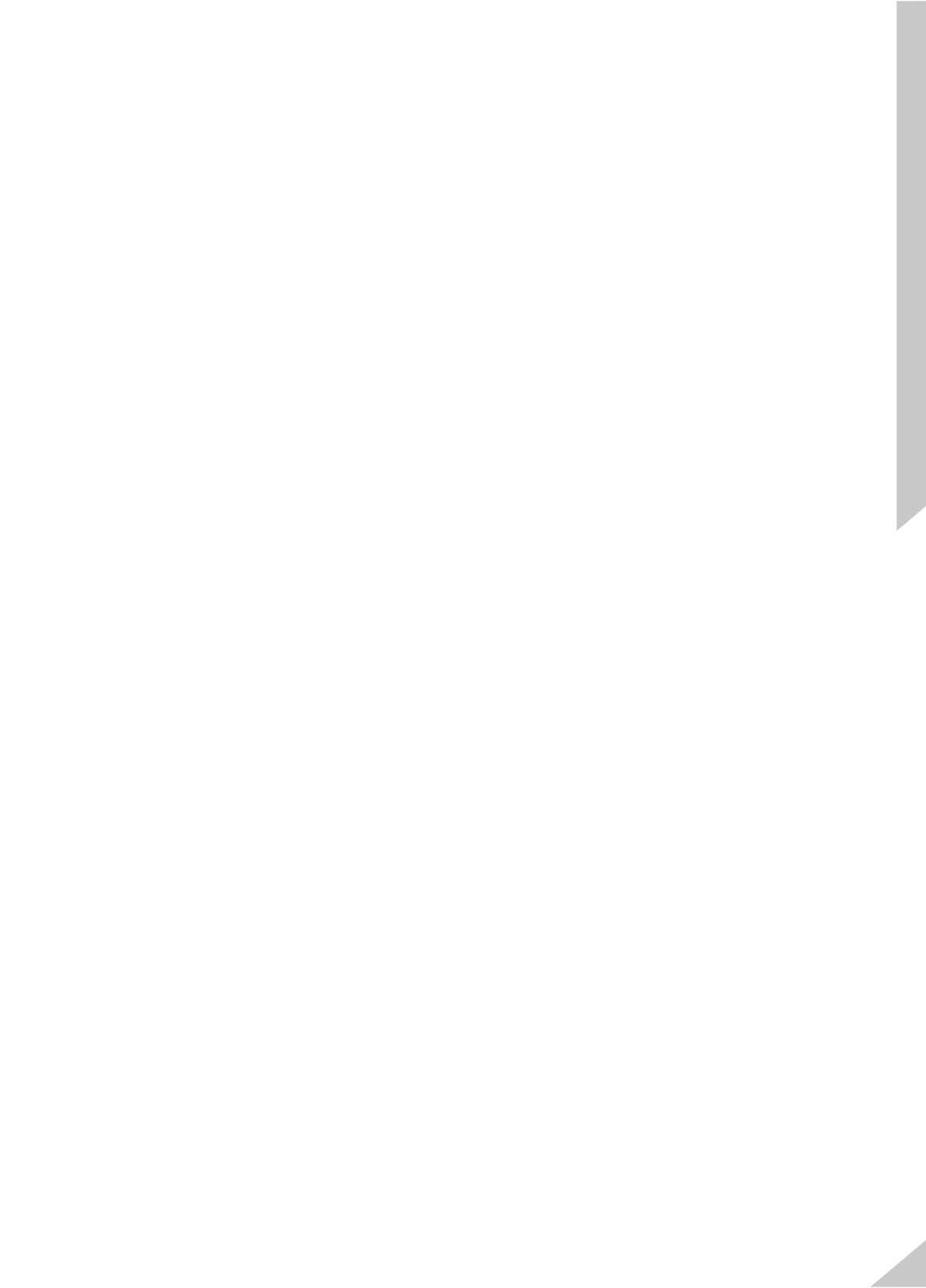


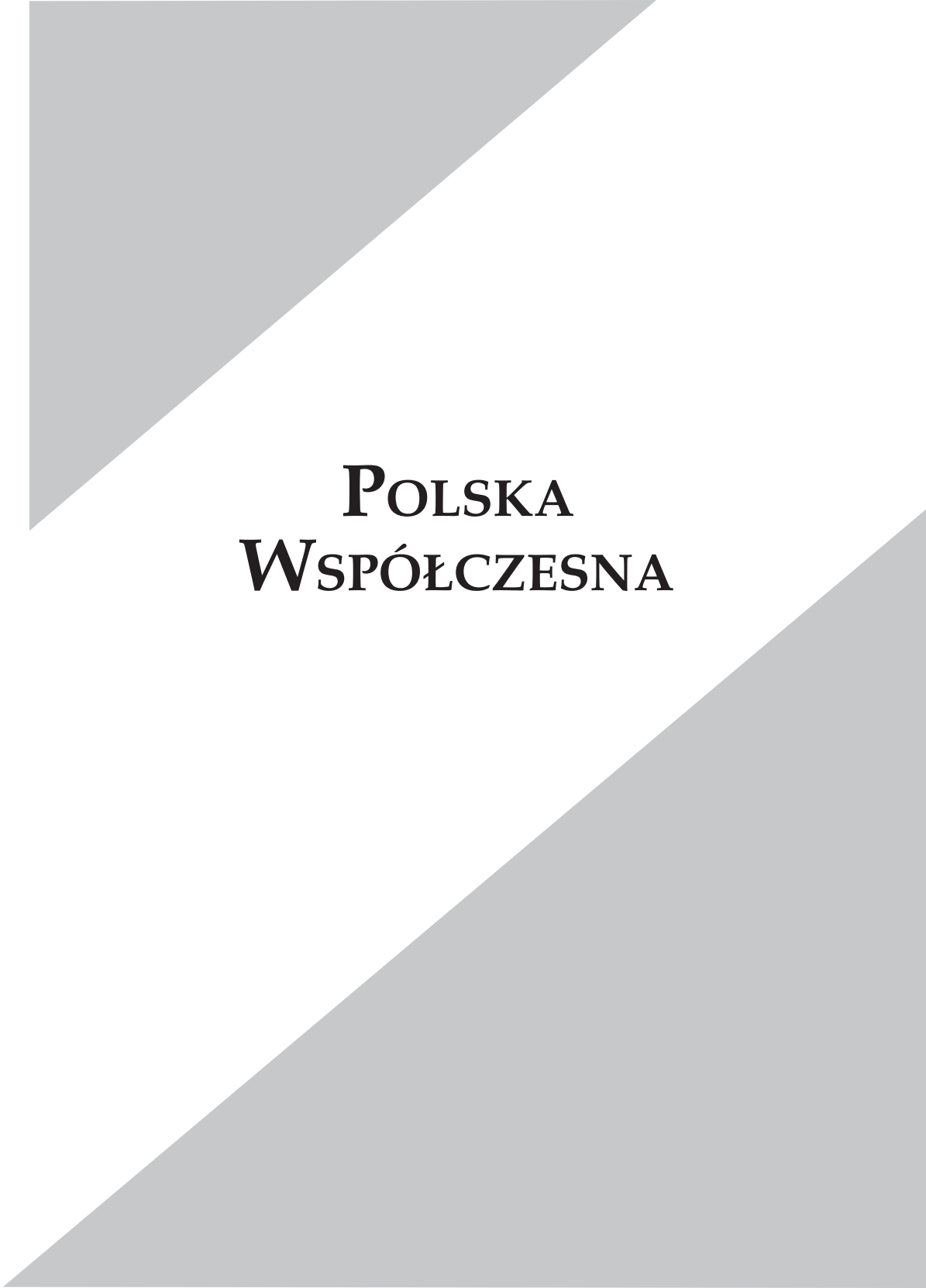
W uzasadnieniu decyzji Kapituły czytamy;

„Za rozpowszechnianie i utrwalanie niezniszczalnych wzorów patriotycznych, za przywracanie pamięci narodowej prawdy historycznej i sylwetek osób walczących o Niepodległość. Za nieugięte trwanie w procesie kształtowania i kształcenia współczesnych i przyszłych postaw patriotycznych dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”.

UHONOROWANIE INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN...







POLSKA WSPÓŁCZESNA

DR BOHDAN URBANKOWSKI

UKRAINA, POCZĄTEK MAJA

Niby sąsiedzi a warczą jak zwierzęta
spychają , ze stopni
Renię pobili
a krzyczeli że ratują, że jeszcze parę pięter...
Oleś z siódmego jeszcze mniejszy
chciał ukryć się w jaskini na półpiętrze
specjalnie coś w niej błyszczało
ale nie było windy, tylko lecąca w dół przepaść

Jego mama znalazła go na dole
nawet po ciemku
niosła go głową ku ziemi
nie płakała, skuczała z radości

Na samym dnie nawet miękko
leżą jacyś, to nie wygląda na ludzi
wypływa z tego ciecz, po ciemku nie widać
ale czasem coś rusza się jak wielki puls

Ktoś powiedział, że światła już nie będzie
wzięłem misia za łapkę
mama nie chciała, ale to było jak śpiew
zdążyliśmy na górę, ktoś specjalnie zdarł górne pietra

Od wschodu lecą samoloty
ich skrzydła niosą nam światło
rozbłyskują tysiącami małych słońc
i mama nas znalazła, zdążyłaś
chodź do nas
jest jasno
zawołajcie
3 / 4 maja 2022 roku

CZYJA POLSKA?

Trzydzieści lat temu, 4 czerwca 1992 roku premier Jan Olszewski w dramatycznym przemówieniu wygłoszonym w Sejmie zadał pytanie: Czyja Polska? Pytał jak przystało na męża stanu, wyraziciela marzeń i nadziei milionów Polaków, którzy po odzyskaniu wolności w 1989 roku chcieli budować wolną, sprawiedliwą i zasobną ojczyznę.

Zastanawiam się, jak dziś na to pytanie odpowiedzieliby młodzi ludzie z kredytem mieszkaniowym zadłużeni na trzydzieści lat życia, chorzy czekający miesiącami na wizytę u specjalisty, emeryci wybierający między płaceniem za energię czy za leki albo właściciele firm bez szans na kredyt w polskich bankach. Przykłady można mnożyć. Jako jeden z najbliższych współpracowników Jana Olszewskiego przywołując tamto pytanie mam świadomość, jak trudno jest wielu Polakom i grupom społecznym bezwarunkowo identyfikować się z Polską widzianą z perspektywy urzędów, banków, szpitali czy sądów. Więc czyja jest dziś Polska? Należy głównie do tych, w których rękach jest władza ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza, do których należą media i których własnością w dominującym stopniu jest kapitał finansowy, majątek narodowy i nieruchomości.

Realny wpływ obywateli na własny wybór to mrzonka

Władza ustawodawcza w Polsce w swej postawie, zachowaniach i decyzjach coraz bardziej „oddala się” od tych, którzy ją wybrali. Ordynacja wyborcza narzucona konstytucją z 1997 roku umożliwiła stopniowe ewoluowanie sys-

temu politycznego w stronę partii wodzowskich. Realny wpływ obywateli na własny wybór to mrzonka. Przymioty osobiste, autorytet, dorobek zawodowy w oczach partyjnych wodzów nie mają żadnej wartości. Nie znajdziecie też wśród polityków „self made men’ów” czyli ludzi, którzy własną pracą i inicjatywą odnieśli sukces materialny. W polskiej polityce obowiązuje leninowska zasada „gawarim partia, podrozumiewajem Lenin, gawarim Lenin podrozumiewajem partia”. Najważniejsza jest bezprzykładna lojalność wobec partyjnych wodzów nagradzana na listach wyborczych.

Ordynacja wyborcza, system finansowania partii politycznych, łatwość w łamaniu obowiązujących przepisów wyborczych sprawiły, że obywatele z pogardą i obojętnością mówią o politykach. Politycy z kolei nie kryją swego lekceważenia w stosunku do wyborców wiedząc, że nie oni podejmują najważniejsze decyzje o tzw. „biorących” miejscach na listach wyborczych. Przepustką do bycia w polityce jest dziś reguła BMW – bierny, mierny, ale wierny.

Podnoszą się głosy o potrzebie zmiany ordynacji wyborczej. Nie negując takiej konieczności żywią głębokie obawy co do kierunku zmian. Wersja, którą ponoć przygotowują rządzący nie będzie uzależniała parlamentarzystów od wyborców i skłaniała ludzi do większego zaangażowania w życie publiczne. Przeciwnie – służyć będzie łatwiejszemu wygrywaniu wyborów przez rządzących i zabetonowaniu sceny politycznej na długie lata.

Stosowane dziś metody sprawowania władzy nakazują rządzenie poprzez konflikty i podziały. Ten mechanizm jest skuteczny przede wszystkim wtedy, gdy uda się go przenieść na obywateli i grupy społeczne. Tak też się stało. Spory, nienawiść, niezdolność do merytorycznej dyskusji, konflikty, nawet w rodzinach, są na porządku dziennym. Ten stan umożliwia większości parlamentarnej być wszechmocną, niekontrolowaną, bez obaw sprawującą swój mandat. Słabość tego stanu rzeczy widać jednak z sejmowej sali obrad, gdzie liczba nowelizacji aktów prawnych, w tym tak istotnych jak Polski Ład przeczy logice i zdrowemu rozsądkowi.

Tymczasem podstawową cechą sprawnej władzy ustawodawczej powinna być zdolność do ewolucji wraz ze zmianami społecznymi i gospodarczymi, do angażowania i uaktywniania środowisk pracowniczych, twórczych tak, by brały one odpowiedzialność za współrządzenie. Wnoszenie własnej inicjatywy

ustawodawczej przez obywateli jest pierwszym sygnałem, że władza ustawodawcza szuka partnerów i otwiera się na społeczeństwo. Drugim przejawem takiego instynktu państwowego powinno być tworzenie instytucji, organizacji bądź przydawanie już istniejącym prawa inicjatywy ustawodawczej. Przykładem niech będzie Powszechny Samorząd Gospodarczy. Organizacja ta istniała w II Rzeczypospolitej, zlikwidowana została za komuny i do dziś nie została przywrócona do życia. A przecież mamy w Polsce ponad dwa miliony przedsiębiorców, w tym prowadzących samodzielną działalność gospodarczą. Sektor zatrudnia 50% pracowników i wytwarza ponad 50% PKB. Polscy przedsiębiorcy to dziś wielki społeczny niemowa, a przecież to ich przede wszystkim dotyczą stanowione przez władzę ustawodawczą rozwiązania prawne, przepisy podatkowe i inne.

Centralizacja władzy wykonawczej w obecnym wydaniu oznacza wyrok na sprawność państwa

Władza wykonawcza to rząd, ale przede wszystkim ogromna struktura urzędniczo-biurokratyczna. Liczebność tej struktury wraz z urzędnikami samorządowymi, pracownikami instytucji utworzonych po wstąpieniu do UE jest trudna do oszacowania, ale znacznie przekracza 500 tysięcy osób. O zgubnym wpływie biurokracji na społeczeństwo, gospodarkę, państwo napisano tomy. Dramat Polski polega na tym, że dziś to wiodąca partia jest matką i dobroczyńcą dającym zatrudnienie urzędnikom.

O niesprawności władzy wykonawczej w Polsce najdobitniej świadczą dwa przykłady. Jeden to wykształcenie, kwalifikacje i osiągnięcia polityków, z których większość ma wykształcenie humanistyczne, nigdy nie prowadziła działalności na własny rachunek i nie ponosiła odpowiedzialności za podejmowane decyzje. Drugim przejawem zapaści władzy wykonawczej jest praktyczna likwidacja Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Miała ona wykształcić i wychować apolityczną, propaństwową kadrę urzędniczą. Szkoła powstała na początku lat 90-tych, rozwijała ją prof. Józefina Hryniewicz. Gdy została posłanką PiS nie potrafiła ani jej umocnić, ani obronić przed wyrokiem wydanym przez nomenklaturę własnej partii. Siłą państw Europy Zachodniej są instytucje publiczne i kadra profesjonalnych urzędników o wysokich kwalifi-

kacjach, odpowiedzialnych i sprawnie kontrolowanych. U nas nisko wynagradzany urzędnik jest coraz bardziej zobojętniałym wykonawcą poleceń. Praca nie daje mu satysfakcji, perspektywy awansu są mizerne, nic nie motywuje go do sprawnego wykonywania obowiązków, podejmowania odważnych decyzji, unikania szkód z powodu zaniechania.

Niestety, perspektywy są ponure. Postępuje centralizacja władzy czyli przejmowanie kompetencji, w szczególności dotyczących dysponowania pieniędzmi państwowymi, przez wysoko umocowanych przedstawicieli partyjnych. Uprawnienia te odbierane są organom samorządu terytorialnego i organizacjom społecznym. Centralizację władzy uzasadnia tylko jedno – model państwa, gdzie władza wykonawcza chce poprzez rozdawnictwo środków finansowych uzyskać poparcie określonych grup społecznych. Czyni z tych grup „klientelę wyborczą”. Drugim czynnikiem uzasadniającym centralizację władzy wykonawczej jest dbałość rządzących o własne interesy. Historycznie wszystko to przypomina Polskę szlachecką i handel interesem państwa w imię doraźnych korzyści.

Centralizacja władzy wykonawczej w obecnym wydaniu oznacza wyrok na sprawność państwa. Jest to tym groźniejsze, że polityka międzynarodowa i wojna, która toczy się na Ukrainie wymagają od nas reform ustrojowych, które umożliwią włączenie obywateli i organizacji społecznych w odpowiedzialne współzrządzenie. Bez przekazania części uprawnień i kompetencji obecnej władzy wykonawczej strukturom samorządowym, bez utworzenia profesjonalnych mechanizmów kontroli podejmowanych decyzji i wydatkowanych środków Polska pogrążyć się będzie w wewnętrznych konfliktach i tracić szansę rozwoju.

Wybicie się na własność to warunek konieczny rozwoju narodu i państwa

„Równość, wolność, własność – to prawa najpotrzebniejsze człowiekowi”. Tak pisał Stanisław Staszic. Ja mogę tylko dodać – to prawa najpotrzebniejsze narodowi, zwłaszcza w kontekście pytania – czyja Polska? Wybicie się Polaków na własność to warunek konieczny trwania i rozwoju narodu i państwa. Trzeba stanowczo powiedzieć, że pierwszą rundę pojedynku o własność przegraliśmy. Po odzyskaniu niepodległości, na początku lat 90-tych na skutek obłędnej

doktryny gospodarczej i rabunkowej prywatyzacji zlikwidowano bądź oddano kapitałowi zagranicznemu za bezcen ogromną część majątku narodowego. Dokumentację tych zjawisk przedstawiają w swych książkach prof. Witold Kieżun i Ryszard Ślązak.

Nie przeprowadzono równocześnie reprivatyzacji, co do dziś skutkuje anarchią i korupcją w stosunku do wielu nieruchomości, szczególnie w dużych miastach. Staliśmy się społeczeństwem czerpiącym dochody głównie z pracy, a nie z kapitału. To efekt likwidacji instytutów i zaplecza naukowo-technicznego oraz braku polityki przemysłowej wspierającej rodzimą wynalazczość nagradzającą za patenty i technologie. By powstała polska klasa średnia, która osiąga dochody z pracy przewyższające wydatki na konsumpcję i przeznaczającą oszczędności na inwestowanie w akcje, obligacje, nieruchomości potrzebna jest strategia gospodarcza budowy nowoczesnych działów przemysłu, informatyki i instytucji finansowych.

Problemem polskiej przedsiębiorczości jest to, że tam gdzie stopa zysku jest wysoka dominuje kapitał zagraniczny. Przykładem niech będzie handel wielkopowierzchniowy, eksport w ponad 60% dokonywany przez firmy zagraniczne czy własność biurowców w Warszawie w ponad 90% należących do kapitału zagranicznego. Sektor bankowy, w którym podobno odzyskaliśmy dominację nie wspiera polskiej przedsiębiorczości. Przykładem – działania banku PKO BP wobec firmy Ursus – jednej z niewielu tradycyjnych polskich marek rozpoznawalnych na świecie.

Ilu Polaków na pytanie – czyja Polska odpowiedziałoby – moja?

Po trzydziestu latach od pytania Jana Olszewskiego wydaje się, że marzenia i ideały premiera i jego współpracowników nawet w części nie zostały zrealizowane. Dominuje partyjno-biurokratyczny model sprawowania władzy szukający poparcia i uwiarygodnienia w zagranicznych strukturach politycznych i finansowych. W stosunku do rodaków w kraju prowadzona jest polityka przepychywania, uzależniania, przyzwyczajania do jałmużny zamiast nagradzania za aktywność, inwencję i pracowitość. Nie bez przyczyny energiczni, wykształceni młodzi Polacy emigrują a struktura i perspektywy demograficzne narodu nastroją pesymistycznie. Władza ustawodawcza realizuje cele polityczne nakre-

ślone przez rząd kierujący się częściej sondażami niż strategią popartą rzetelną analizą rzeczywistości. Sądownictwo wciąż nie spełnia społecznych oczekiwań a media, podobnie jak politycy toczą własną wojnę informacyjną.

Gdzieś w środku ktoś żyje, uczy się, pracuje lub korzysta z zasłużonej emerytury. Coś ma, do czegoś dąży, coś próbuje uratować. Zastanawiam się, ilu z tych Polaków na pytanie – czyja Polska odpowiedzialoby – moja, nasza.

Dlatego właśnie dziś, po trzydziestu latach trzeba powrócić do myślenia o przełomie polegającym na przebudowie ustroju państwa i włączeniu obywateli do realnego współrządzenia i realnej współodpowiedzialności za wspólną przyszłość.

*Dr Dariusz Maciej Grabowski – doradca ekonomiczny
premiera Jana Olszewskiego,
autor programu gospodarczego
Ruchu Odbudowy Polski*

KONIEC EUROPY JAKĄ ZNAMY

Wojenny atak Rosji na Ukrainę zmienia układ sił politycznych w Europie i postawi pod znakiem zapytania jej status quo, tak w skali globalnej, jak i wewnętrznej.

Koniec świata jaki znamy

W 1999 roku twórca teorii systemu światowego, nieżyjący już znakomity amerykański socjolog i historyk Immanuel Wallerstein, sformułował hipotezę „końca świata jaki znamy” („The End of the World as We Know It...”; polskie wydanie w 2004 roku). Jest to hipoteza końca, po 500 latach istnienia, światowego systemu kapitalistycznego. Jego zdaniem, światowy system społeczny w jakim żyjemy, jak każdy system we Wszechświecie, kończy swoje „życie” wchodząc w strukturalny kryzys. Ten kryzys systemowy, prowadzi do stanu chaosu i sytuacji bifurkacji czyli dwoistego rozgałęzienia struktury, w poszukiwaniu jednej z dwóch nowych ścieżek przekształceń.

Autor dowodził w swych analizach, iż powstały w Europie w „długim wieku XVI-tym” światowy system kapitalistyczny, którego systemową prawidłowością jest nieustanna globalna akumulacja kapitału, wyczerpał możliwości dalszej globalizacji gospodarczej. Równocześnie okres porządkującej i stabilizującej system hegemonii geopolitycznej Stanów Zjednoczonych, dobiega końca. W latach 70. poprzedniego wieku, system wszedł w fazę stagnacyjną, z której nie może znaleźć wyjścia. Stąd spekulacyjna finansjeryzacja globalnej akumulacji kapitału i światowa implozja finansów w 2008 roku, a następnie światowa depresja gospodarcza.

Zasadniczą cechą tego kryzysu systemowego, który zdarza się tylko raz

w życiu każdego systemu we Wszechświecie, jest narastający chaos. Chaos systemowy, nie jest sytuacją przypadkowych zdarzeń, lecz sytuacją gwałtownych i stałych fluktuacji we wszystkich parametrach systemu światowego. Czyli od gospodarki światowej, przez system międzypaństwowy, po prądy kulturowo-ideologiczne, jak również dostępność zasobów niezbędnych do życia.

System się rozpada i już nie można mu przywrócić równowagi. Jest to sytuacja chaosu, gdy system zmienia się gwałtownie, silnie i dziwacznie, czyli zaskakująco nieprzewidywalnie. W tym punkcie system wchodzi w stadium bifurkacji, zgodnie z matematyczną teorią katastrof, i rozwidla się. Następuje ostra walka o to, która z dwu alternatywnych ścieżek może przynieść nowy systemowy porządek, tworząc nowy system społeczny. Rozstrzygnięcie jest niemożliwe do przewidzenia. Niepewność rozstrzygnięcia jest potęgowana przez fakt, iż w warunkach bifurkacji systemu relatywnie małe siły i wkłady na wejściu, dają duże wyniki na wyjściu. Jest to odwrotność czasu normalnego funkcjonowania systemu, gdy użycie dużych sił daje nikłe efekty. Jest to sytuacja tzw. efektu motyla, opisującego niezwykle wrażliwość matematycznych układów nieliniowych na warunki początkowe. Jest to obrazowane sytuacją, gdy niewielka lokalna zmiana w powietrzu dzięki machaniu skrzydełkami przez motyla, może w dłuższym okresie czasu wywołać huragan w innej części świata.

Choć zdaniem I. Wallersteina nie można w żaden sposób przewidzieć jaki nowy system społeczny lub systemy społeczne wyłonią się z bifurkacyjnego rozwidlenia, to będzie to jego zdaniem wynik walk politycznych pomiędzy tym, co określił on jako „duchem Davos” i „duchem Allegre”. „Duch Davos” to światowy nurt polityczny chcący w tworzącym się nowym systemie zachować i rozwinąć trzy istotne cechy obecnego; hierarchiczność, eksploatację i polaryzację. „Duch Porto Allegre” to nurt polityczny, którego celem jest system społeczny relatywnie bardziej demokratyczny i względnie bardziej egalitarny w stosunku do obecnego. Rozstrzygnięcie ostateczne walki między tymi dwoma ścieżkami bifurkacji nastąpi zdaniem I. Wallersteina około roku 2050. Oczywiście pod warunkiem, że nie nastąpi światowa superkatastrofa, czyli nieodwołalna zmiana klimatu, rozległe masowe epidemie i wojna nuklearna.

Niemiecka hegemonia gospodarcza

Utworzenie Unii Europejskiej traktatem z Maastricht w 1992 roku, było realizacją projektu geopolitycznego Niemiec i Francji. Unia Europejska miała stać się geopolityczną trampoliną dla zbudowania utraconej przez te byłe mocarstwa światowe ich europejskiej i światowej pozycji. Neokolonialna transformacja krajów Polski i pozostałych krajów Europy Środkowo-Wschodniej po rozpadzie imperium Związku Radzieckiego, stworzyła nade wszystko Niemcom, choć również pozostałym krajom europejskiego centrum, podstawy pod procesy przekształcania tych krajów w swój obszar zaplecza gospodarczego. Drastycznym tego przejawem był ich eksport bezrobocia dzięki gigantycznej nadwyżce w wymianie handlowej z Europą Środkowo-Wschodnią. Jak ustalił to Mieczysław Kabaj, w latach 1951–1995, a więc w ciągu 45 lat, liczba pracujących w 15. krajach należących obecnie do UE zwiększyła się o 14 mln osób, zaś w latach 1996–2004, a więc w ciągu 9. lat prawie o 20 mln, czyli 70-krotnie więcej.

Ta neokolonialna transformacja, której „najlepszą inwestycją niemiecką w Polsce” okazał się Leszek Balcerowicz, doprowadziła do głębokiej dezindustrializacji i depolonizacji naszej gospodarki. Zlikwidowano 1/3 przemysłu, czyli 1675 polskich przedsiębiorstw przemysłowych, w tym do 25% w drodze wrogiego przejęcia przez zachodnie kapitały, jak to ustalił Andrzej Karpiński. Symbolem tej wojny ekonomicznej Niemiec z Polską stał się zakup przez niemiecki koncern Siemens największego i najbardziej nowoczesnego polskiego przedsiębiorstwa przemysłu elektronicznego „Elwro” we Wrocławiu. Zostało ono natychmiast po zakupie w 1993 roku zlikwidowane wręcz fizycznie.

Nowe możliwości neokolonialnej ekspansji gospodarczej szczególnie Niemiec dało rozszerzenie w latach 2004–2006 UE o kraje środkowoeuropejskie. Umożliwiło to przenoszenie tam części produkcji przemysłowej ze względu na zasadniczo niższe koszty pracy. Pozwoliło to na rosnący udział poddostawczych półproduktów z tych krajów dla wyrobów eksportowych niemieckiego przemysłu samochodowego, maszynowego i elektrycznego, zwiększając ich konkurencyjność. Obrazuje to fakt, iż w 2019 roku obroty handlowe Niemiec z państwami Grupy Wyszehradzkiej były półtora razy większe, niż handel z największym parterem niemieckim, jakim są Chiny.

Obszar gospodarczy krajów Europy Środkowo-Wschodniej został w wyniku celowej i agresywnej polityki gospodarczej Niemiec przekształcony w obszar niemieckiej Mitteleuropy, oparty o neokolonialny podział pracy przemysłowej. Ten podział to koncentracja wysoko przetworzonej technologicznie przemysłowej produkcji finalnej w Niemczech, a delokalizacją do krajów środkowowschodniej Mitteleuropy przemysłowej produkcji poddostawczej i montowniczej, z równoczesną głęboką penetracją eksportową rynków wewnętrznych tych krajów, jako obszaru zbytu niemieckich finalnych produktów przemysłowych Niemiec. Dzięki kompradorskiej i podporządkowanej niemieckim celom ekonomicznym polityce gospodarczej kolejnych polskich rządów, nie wyłączając obecnego – z kluczową rolą premiera Mateusza Morawieckiego, polska gospodarka stała się dodatkiem do gospodarczego produktu finalnego Niemiec.

Niemiecka strefa euro jako pułapka ekonomiczna

Tę względnie stabilną europejską sytuację niemieckiej hegemonii gospodarczej, opartej o dominację niemieckiego przemysłu i jego możliwości eksportowe, zburzyło powołanie w latach 1999/2000 wspólnej strefy walutowej euro. Jego głównym inicjatorem była Francja, błędnie oceniająca, iż zwiąże to gospodarczo Niemcy z całością UE. Stało się wręcz odwrotnie, a sama Francja została ofiarą swej polityki.

Największym, a wręcz wyłącznym beneficjentem wprowadzenia wspólnej waluty euro na obszarze 17. krajów UE, stały się Niemcy. Niemcy, dzięki eksportowej przewadze gospodarczej i technologicznej swojego przemysłu, przeszły z niewielkiego deficytu w handlu zagranicznym w 2000 roku, do olbrzymich nadwyżek w bilansie płatniczym, rzędu 164,6 mld euro w 2011 roku, 190 mld euro w 2013 roku i 257 mld euro w 2015 roku. Strefa euro stała się dla Niemiec zasadniczą dźwignią ich narastającej hegemonii ekonomicznej i rosnącej hegemonii politycznej w samej UE, ale i mocarstwowości gospodarczej w skali światowej.

Wynika to z faktu, iż niemiecki eksport przemysłowy do krajów strefy euro jest niezwykle konkurencyjny, gdyż kraje tej strefy nie mogą bronić swego bilansu handlowego i płatniczego potanieniem własnej waluty, gdyż jej nie po-

siadają. A Niemcy to największy na świecie eksporter finalnych produktów przemysłowych, z których 40% trafia właśnie do strefy euro.

Ale strefa euro stała się groźną, a myślę że długookresowo wręcz śmiertelną, pułapką ekonomiczną dla większości jej krajów, głównie południowoeuropejskich, od Grecji, Hiszpanii, Portugalii po Włochy, a stopniowo i Francji. Zgodnie bowiem z prawidłowością odkrytą przez zmarłego już brytyjskiego ekonomistę Wynne Godley'a, a nazywanej przeze mnie prawem tożsamości finansów narodowych, deficyty bilansów płatniczych, czyli nadwyżki sektora zagranicznego, muszą się przekładać na deficyty sektora krajowego, czyli krajowego sektora prywatnego i sektora rządowego. Bilans bowiem tych trzech sektorów musi wyjść na zero. I nadwyżki sektora zagranicznego krajów południowoeuropejskich przekładają się na narastające deficyty rządowe, a w konsekwencji narastające długi publiczne. Mówiąc w uproszczeniu, to olbrzymie nadwyżki eksportowe Niemiec dzięki wspólnej walucie euro, są głównym powodem olbrzymich deficytów rządowych i długów publicznych państw południowoeuropejskich. A konsekwencją jest zamieranie gospodarki krajów strefy euro. Z wyjątkiem wszakże Niemiec.

Można więc powiedzieć, iż Niemcy stały się pasożytniczym hegemonem gospodarczym i finansowym strefy euro, drenującym nadwyżki ekonomiczne słabszych gospodarczo krajów tej strefy i przekształcając je w swoją ogromną nadwyżkę w bilansie płatniczym. I jest pasożytnicza ekonomicznie hegemonia, która wyniszcza gospodarczo większość krajów strefy euro. Niemcy pustoszą ekonomicznie kraje strefy euro.

Jeżeli więc w Polsce stale pojawiają się publicznie ludzie, a są to zwykle utytułowani akademicy ekonomiści i politycy, namawiający Polaków do przyjęcia wspólnej waluty euro, to są to albo głupcy ekonomiczni, albo niemieccy agenci wpływu. Trzeciego wyjścia nie ma.

Niemiecka hegemonia geopolityczna

Dla zagwarantowania i rozbudowy swej hegemonii gospodarczej, Niemcy rozpoczęły budowę swej hegemonii politycznej w UE. Ich celem politycznym jest przekształcenie UE w unię polityczną sfederalizowanych państw pod niemieckim zwierzchnictwem politycznym, w formule politycznego nadzoru

unijnych struktur Brukseli. Oznacza to zasadnicze ograniczenie suwerenności państwowej poszczególnych krajów oraz ograniczenie ich niepodległości narodowej, rozumianej jako historyczną zdolność do samoorientacji i samomotywacji. Struktury organizacyjne UE będą w tej konstrukcji niemieckiej hegemonii już bezpośrednim narzędziem niemieckich celów politycznych.

Ma to umożliwić Niemcom występowanie w roli mocarstwa unijnego, z możliwością pretendowania do roli mocarstwa światowego. Oznacza to dążenie do budowy wielobiegunowego świata mocarstw wraz z Chinami i Rosją, ale obok USA czy Japonii. Wpływy mocarstwowe USA w Europie są tu przeszkodą w tych dążeniach, a ich ograniczanie jest dyskretnym celem niemieckim. Tym celem natomiast jest świat wielobiegunowy, co jest wspólne z celami Rosji i Chin. Doprowadziło to Niemcy do ich dyskretnego sojuszu politycznego z Rosją. Ich strategiczne interesy geopolityczne są daleko zbieżne.

Niemcy jako hub energetyczny Europy

Ale niemiecka agresja ekonomiczna i dążenie do podporządkowania gospodarczego i politycznego państw UE poszła jeszcze dalej. I chyba o jeden krok za daleko. Wykorzystując podległe sobie struktury brukselskie UE, Niemcy rozpoczęły bowiem tworzenie warunków do panowania nad europejskimi źródłami energii. Tym samym do dyktowania podstawowych warunków ekonomicznych rozwojowi gospodarek krajów UE.

Temu służyło i służy strategiczne porozumienie Niemiec z Rosją w sprawie dostaw gazu ziemnego z ominięciem państw Europy Środkowo-Wschodniej. Realizacją tego strategicznego projektu jest idący po dnie Bałtyku gazociąg Nord Stream I i Nord Stream II. Gazowe porozumienie niemiecko-rosyjskie ma umożliwić stworzenie na obszarze Niemiec hubu gazowego, a w konsekwencji energetycznego, po wyeliminowaniu konkurencyjnych źródeł energii z węglem kamiennym w roli głównej.

Wykorzystując podporządkowane Niemcom struktury brukselskie UE rozpoczęto narzucanie polityki tzw. neutralności klimatycznej dla emisji dwutlenku węgla, a w istocie redukcji wytwarzania energii elektrycznej w oparciu o najtańszy na świecie surowiec energetyczny jaki jest węgiel kamienny.

Kolejnym krokiem było utworzenie tzw. Funduszu Odbudowy, którego rzeczywistym celem jest likwidacja wytwarzania taniej energii nade wszystko z węgla kamiennego. Fundusz powiązano bowiem z finansowaniem tzw. transformacji energetycznej, w postaci likwidacji wytwarzania taniej energii elektrycznej nade wszystko z węgla, na rzecz drogich odnawialnych źródeł energii, czyli głównie Słońca i wiatru. Oznacza to kilkakrotny wzrost cen energii elektrycznej w perspektywie zaledwie 10 lat.. Będzie to oznaczać pozbawienie takich krajów jak Polska całkowitej gospodarczej konkurencyjności, a nade wszystko ich przemysłów w stosunku do przemysłu niemieckiego. Ta konkurencyjność bowiem, przy niższej wydajności pracy, była i jest gwarantowana tanią energią elektryczną produkowaną z węgla dla gospodarki i gospodarstw domowych. To po to wprowadzono unijne opłaty za uprawnienia do emisji CO₂, aby tę konkurencyjność stopniowo likwidować.

Polska, dzięki akceptacji przez rząd M. Morawieckiego tego Funduszu, zadłuży się więc po to, aby ostatecznie zlikwidować swoją konkurencyjność gospodarczą, a długofalowo pozbawić się całkowicie bezpieczeństwa energetycznego w postaci likwidacji górnictwa węglowego, co zapowiedział rząd Mateusza Morawieckiego. Sam zaś premier M. Morawiecki podpisał w grudniu 2020 roku na unijnym szczycie zgodę na redukcję do 2030 roku emisji CO₂ o 55% w stosunku do roku 1990, zamiast pierwotnych 45%. To, że było to zrobione wręcz ukradkiem wobec polskiej opinii publicznej świadczy, że premier miał świadomość działania na szkodę Polski.

Wojenny wstrząs geopolityczny w Europie

Wojenny atak Rosji na Ukrainę, którego celem jest co najmniej całkowite podporządkowanie tego państwa rosyjskim celom neoimperialnym, a być może i jego likwidacja, był i jest nade wszystko uderzeniem politycznym w strategiczny sojusz energetyczno-gazowy i dyskretny sojusz polityczny Rosji z Niemcami. Sytuacja wojny te sojusze całkowicie odsłoniła. Jeśli chodzi o sojusz energetyczno-gazowy uruchomienie gazociągu Nord Stream II wydaje się w perspektywie kilku lat prawie niemożliwe.

Prowadzi to do znacznego osłabienia politycznej siły Niemiec w Europie.

Przed wszystkim ta wojna zawiesza realizację niemieckiej kontroli na europejską energetyką. Silnie też podważa politykę transformacji energetycznej krajów UE. Równolegle osłabia pozycję polityczną Niemiec, jako dyskretnego sojusznika Rosji, z której to roli Niemcy nie mają zamiaru się ostatecznie wycofać.

Ta wojna ujawniła, iż państwa europejskie mogą liczyć tylko na swoją narodową siłę i ewentualne wsparcie polityczne i militarne USA i NATO. Struktury UE politycznie nie mają żadnej siły i niczego nie gwarantują. Nie ma unijnej solidarności, gdyż interesy geopolityczne Niemiec, choć i Francji, tę solidarność rozsadzają. Tym samym mocno podważa i delegitymizuje niemiecką federalizację UE, prowadzoną pod szyldem wspólnej europejskości.

Ta wojna wzmacnia pozycję USA w Europie, a szerzej również struktur NATO. Do lamusa odsyła niemiecko-francuskie pomysły budowy wspólnej armii UE.

Ta wojna wzmacnia znaczenie polityczne unijnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, jako samodzielnych graczy politycznych w relacjach z Ukrainą, Niemcami i USA. Szczególnie dotyczy to Polski.

Ta wojna zmienia więc układ sił politycznych w Europie, ale tylko w tym sensie, że podważa istniejący polityczny status quo, z narastającą hegemonią gospodarczą i polityczną Niemiec i jej aspiracjami politycznego i gospodarczego podporządkowywania słabszych krajów UE. Jest to wszakże tylko strategiczne pęknięcie w układzie sił. Ale to pęknięcie otwiera nowe możliwości działania dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym szczególnie Polski, a ogranicza możliwości Niemiec i krajów centralnych UE.

Wszystko to trzeba widzieć w sytuacji możliwych głębokich wstrząsów europejskich i światowych w zakresie przede wszystkim kryzysu paliwowo-energetycznego i żywnościowego. Hipoteza Immanuela Wallersteina o końcu świata jaki znamy, która po ponad 20. latach jest coraz silniejsza, skłania do poszukiwania korzystniejszych alternatyw rozwojowych również dla Polski. Albo też będziemy spychani w jeszcze gorsze dla nas alternatywy zewnętrznej dominacji, peryferyzowania i pauperyzacji.

Problem w tym, że z tymi politycznymi grupami przywódczymi, od rządzących po opozycyjne, w naszym kraju nie mamy w tworzącej się na naszych

KONIEC EUROPY JAKĄ ZNAMY

oczach historii czego szukać. A wymienić je może tylko głęboki wstrząs polityczny, którego po prostu może nie być. Historyczne szanse na zmianę naszych możliwości rozwoju i wyjścia z neokolonialnej spirali gospodarczej i politycznej mogą bezpowrotnie przejść obok nas.

6.06.2022 roku

DAĆ UCHODŹCOM DOŚWIADCZENIE PIĘKNA TO WYGRAĆ PRZYSZŁOŚĆ ROZMOWA Z KS. JACKIEM WIOSNĄ STRYCZKIEM

Wojna na Ukrainie spowodowała, że spontanicznie, szybko i skutecznie zaczęliśmy pomagać uchodźcom wojennym i tym, którzy zostali w swojej ojczyźnie. Przez wiele lat był Ksiądz uważany za specjalistę w zakresie pomagania – mądrego pomagania. Odwołując się do Księdza doświadczenia, chcę zapytać, czy to była i jest mądra pomoc?

Oceniając sytuację pod kątem mądrego pomagania, to przede wszystkim byłem i jestem pod ogromnym wrażeniem maksymalnie indywidualnego podejścia do uchodźców – nie zostali zgromadzeni w dużych obozach dla uchodźców, gdzie byłiby bezosobową masą, ale bardzo wiele osób zaryzykowało indywidualny kontakt.

Na początku pomoc była oddolna: pomagał każdy, kto czuł taką potrzebę, jak potrafił i na ile mógł. Pomoc ze strony państwa przyszła później. Czy to wpłynęło jakoś na charakter pomocy, którą otrzymali Ukraińcy?

Uważam, że żadne państwo nie jest przygotowane na tak dużą migrację. Gdyby zaczęło się od reakcji urzędników, to zapewne właśnie powstałyby takie molochy. To urząd może zrobić: dać pieniądze, zaproponować system. Na szczęście jednak urzędnicy nie rozpoczęli programu zwalniania „zwykłych” ludzi z odpowiedzialności za pomoc. Być może nawyk indywidualnego pomagania jest już tak rozwinięty w Polsce, że ludzie – niezależnie od reakcji państwa – i tak by sami zaczęli organizować pomoc. W każdym razie zaczęli...

Być może do powstania tego „nawyku indywidualnego pomagania” przyczyniła się Szlachetna Paczka... Czy ta pomoc ją przypomina?

Jak najbardziej. Gdy zaczynaliśmy Paczkę, panował nawyk pomagania „na jedną kupę”: dajcie cokolwiek, a my to przekazemy komukolwiek. Dla mnie

takie bezosobowe pomaganie było czymś strasznym. Pomagający musieli sami sobie tłumaczyć, że to jest mądre, choć każdy czuł, że coś nie gra. Liczyła się jednak wygoda: dam i wracam do zajmowania się sobą. Obdarowani czuli się nikim. Nikt nie rozpoznał ich twarzy, nie znał ich historii, nie przejmował się ich losem. A potrzebujący, decydując się na zabieranie dla siebie z „kupy”, potwierdzał fakt, że jest nikim. To była taka gra: jedni dawali, a drudzy dokładali tę pomoc do sumy swojej nędzy. To był swoisty bonus za to, że ktoś wyglądał na biednego. Taka pomoc z powodu swojej bezosobowości utwierdza w beznadziei.

Taką pomoc najczęściej otrzymują różni uchodźcy w wielu krajach. Wegetują w obozach, wspominając swoje domy, swoją podmiotowość. Nie dziwny się więc, że z czasem się buntują. Na szczęście u nas zadziałał model pomocy indywidualnej.

Pomoc nie była zorganizowana, nie było wytycznych. Ludzie sami szukali rozwiązań: jechali na granicę, by przywieźć kogoś, kto tego potrzebował, przygotowywali kanapki, by udać się z nimi na dworzec... Decydowały odruchy serca.

Chyba zawsze w takich sytuacjach pojawiają się ludzie, którzy po prostu chcą pomagać. Od początku była tylko obawa, czy ich wystarczy dla wszystkich potrzebujących. I tu właśnie stał się cud: wystarczyło! To jest prawdziwa wielkość tego fenomenu. Nie słyszałem, aby w skali całego globu coś takiego kiedyś się wydarzyło.

Wydarzyło i wciąż trwa...

Pomagający nastawili się na kontakt z konkretnymi ludźmi. Byli ich ciekawi. To kolejny fenomen. Zwykle, gdy nadchodzą obcy, ludzie się boją. Tym razem jednak byli ciekawi tego, kim oni są, co myślą. Co więcej, od razu wiedzieli, że pomoc powinna być wielowątkowa, zapewniając nie tylko jedzenie i spanie, ale także oferując ubrania, zabawki, atrakcje, pracę, szkołę... Polacy nastawili się na gości! A gość jest kimś ważnym. Wspieranie uchodźców dla wielu stało się prawdziwym świętem. Rozumieli, że ich goście potrzebują ich czasu, byli gotowi zmienić swoje nawyki, plan dnia, czyli coś co jest zwykle najtrudniejsze. Najczęściej wygląda to tak: pomogę ci, byleś ode mnie nic nie chciał. Tym razem jednak ludzie chcieli się zmienić, poświęcić, zaryzykować.

Można nawet to zestawić z polską codziennością: w społeczności pojawia się ktoś nowy. Często najważniejsze jest, aby z tego powodu nic się nie zmieniło. A tym razem, jakby w zbiorowym amoku (w pozytywnym znaczeniu), może w transie, w niezwykłym uduchowieniu zjednoczyli się jakby głowy mieli w tej romantycznej chmurze dobra, a reszta stała twardo na ziemi.

Niekiedy romantyczna chmura dobra nagle się rozwiewała, bo okazało się, że uchodźcy to ludzie z krwi i kości – ze swoimi słabościami, interesownością. Pewnie każdy słyszał o takich przypadkach.

To zapewne bardzo indywidualne doświadczenie. Wysłuchałem różnych historii, ale nie chciałbym tej opowieści budować na anegdotach. Widzę tu raczej kolejny fenomen. W większości od początku ludzie angażowali się wiedząc, że to będzie dłuższy proces. Warto dodać, że jednorazowa pomoc jest zawsze bardzo ryzykowna. Zwykle ludzie nie mają jednego problemu, ale wiele na raz. Rozwiązując jeden, mamy tylko złudzenie pomagania. Wzięcie na siebie historii drugiego człowieka, przeżywanie wspólnej historii daje więcej szans na zmianę na lepsze. Przecież dzieci nie wychowuje się „na raz” – to długi proces, wielokrotnie modyfikowany. Dziecko się zmienia i trzeba za tymi zmianami podążać.

Jak więc pomagać, by się nie zniechęcić?

By pomagać, trzeba zbudować trwałą relację. To jest trochę jak z chorobą – gdy ktoś jest chory to jedna tabletka zwykle go nie uzdrowi. Pomaganie to jest pewien ciąg wydarzeń, w którym objawiają się różne rzeczy, różne problemy, na które trzeba zareagować. To rodzaj interakcji, a ta może być ważna zarówno dla osoby, która pomaga, jak i dla kogoś, kto pomoc otrzymuje. Czas ujawnia to, co ktoś ma w sobie – pięknego i trudnego. Taka interakcja jest interesująca. Nowe wyzwania są jak dalekie podróże: tego jeszcze nie widziałem, ciekawe jak to smakuje. W pomaganiu nie ma nudy, ale trzeba tak na po to popatrzeć, a nie jak na kłopoty, które stają się udręką.

Niestety coraz częściej słyszymy, że ludzie czują się już zmęczeni pomaganiem, bo trochę to już trwa, a czasy są trudne.

Nawet jeśli ludzie to sygnalizują – do czego mają prawo – to jeżeli ten proces w miarę dobrze przeszli, to raczej powinno pojawić się dużo dobrych owoców. Zaangażowanie to drugie imię prawdziwej miłości. A ta przekazuje

dobro, które buduje, a może raczej: daje budulec. Każdą miłość można zmarnować, ale przynajmniej człowiek ma z czego tracić. Zmęczenie pomaganiem to jak zmęczenie udanym treningiem: niby czujemy zmęczenie, ale jednocześnie dostajemy zastrzyk endorfin. Podobnie jest z byciem zaopiekowanym – to bezcenne doświadczenie, które może dać poczucie własnej wartości. Uważam, że Polacy poczuli się dobrze jako mądrzy gospodarze, a Ukraińcy – jako podjęci goście. I nie mówię tu o tym, co teraz mają w głowie, ale o długofalowych skutkach. Jedni i drudzy sporo przeszli, ale zrobili to. Poznali jedni drugich. Uczyli się wspólnego życia.

To na pewno duża wartość, choć nie zawsze było to łatwe.

Osoba, która wymaga pomocy, niesie w sobie dużo problemów, dlatego w pomaganiu należy nastawiać się na problemy. To może być słodki, ale jednak ciężar. Oczekiwanie, że obdarowany zachowa „ideał wdzięczności”, jest nierealne i – jak każde oczekiwanie – może prowadzić do zranień. Weźmy jeden z aspektów pomocy uchodźcom: bierność i aktywność.

Bierność, czyli?

Jest taka odmiana pomagania, która uczy bierności: ktoś dostaje i ma. Zapewne część przybyłych do nas obywateli Ukrainy była bierna i roszczeniowa, ale jednak większość ich chciała żyć dobrze – szukała pracy, dzieci poszły do szkoły. Pomóc komuś pokazać to, co ma w sobie najpiękniejszego, a on chce to ujawnić, to najwyższa forma pomagania. To pokazywanie swojego piękna nie jest proste: inna kultura, język. Pracowałem na Ukrainie w latach 1991–1993 i coś o odmienności wiem.

Jak Ksiądz zauważył, nie jest to proste. A komu jest najtrudniej?

Najtrudniej jest tym, którzy nie znali niczego innego poza swoim małym światem. Chyba, że trafili do podobnego świata. Ileż jest historii kobiet, często z dziećmi, starszych, które chcą się okazać pomocne w domach swoich gospodarzy! To muszą być ciekawe zderzenia kulturowe: jedzenie dziś dla wielu jest ważne, a nasze codzienne kuchnie są bardzo różne. To jest oczywiście duże uogólnienie, bo ukraińska wieś jest zupełnie inna od zamożnych miast... No więc to się tak wszystko przeplata – jeden taki, drugi taki. Zależy kto na kogo trafi.

To trochę działało jak maszyna losująca, choć również było dużo rekomen-

dacji: ktoś znał kogoś z Ukrainy i polecał – poczta pantoflowa w najlepszym wydaniu.

Chciałabym poruszyć jeszcze temat ukraińskich dzieci i ich przyjęcia w Polsce. Trafiły do nas w środku roku szkolnego, niespodziewanie – system nie był na to przygotowany, a jednak chyba możemy mówić o dużym sukcesie.

Uważam, że to jeden z najważniejszych aspektów procesu przyjmowania uchodźców. Tu widać wyraźnie, że ważna jest pomoc teraz, jeśli nawet wielomiesięczna, to i tak doraźna. Ale równie ważne jest to, co będzie później. Dla wielu tych dzieci Polska będzie już jakoś znanym krajem. Ich matki również będą wiedziały, że wyjazdy z Ukrainy do Polski nie muszą być takie straszne. To jest zaczyn na lata.

Takie historie szkolne: dzieci ukraińskie zostają przydzielone do klas. Nie było w tym ładu i składu. Szkoły to przemyślały i chciały usprawnić system edukacji dla ukraińskich dzieci. Te jednak miały już swoich kolegów, koleżanki. Nie chciały zmiany. Czuły się znane i znały kogoś. Kilkumiesięczne zaległości w nauce dla dziecka to żadna strata. Do natury dziecka należy „nadrabianie” zaległości w rozwoju, a fajne wspomnienie rówieśników pozostaje na lata. Lubimy wracać w naszych wspomnieniach do tego co piękne.

Dlatego niezależnie od tego, jakie ktoś ma poczucie sensu tej pomocy, jeżeli dał uchodźcom doświadczenie piękna, wygrał dla nas wspólną przyszłość.

Patrząc na te wszystkie aspekty pomagania, pojawia się pytanie, jak w końcu my to zrobiliśmy?

To kolejny fenomen. Powstała bowiem swego rodzaju poprawność polityczna dotycząca mądrego pomagania uchodźcom z Ukrainy. Jakby wszyscy na raz wiedzieli, jak się to robi.

Na przykład?

Na przykład we wspomnianej przed chwilą szkole. Wiadomo, że dzieci są nie tylko miłe, ale bywają też okrutne. A jednak, nauczyciele, rodzice, a w końcu same dzieci – wszyscy jakoś pilnowali tego, żeby było dobrze, żeby ukraińskie dzieci czuły się dobrze. Wiadomo, że pewnie było wiele różnych napięć. Na pewno były problemy ze strony polskich i ukraińskich dzieci. Ale była też norma, niepisana, ale obowiązująca. Norma, z powodu której należy się starać.

Żeby było dobrze, należy się starać. Wygląda więc na to, że wielu, wielu ludzi w Polsce się starało, ale również ważne było to, że wiedzieli, jak się starać.

Pomoc trwa, bo jest ciągle bardzo potrzebna – wojna się jeszcze nie skończyła...

Nie każda choroba trwa krótko i kończy się dobrze. Ukraina krwawi. Martwimy się też o serca i dusze mieszkańców Rosji. Świat stał się globalny i wojna na Ukrainie jest raną całego świata. To boli wszystkich. Dla wielu z nas fakt samej wojny jest czymś nieprawdopodobnym. Moje pokolenie zanurzone było w historiach II wojny światowej, młode pokolenia – w naturalnym środowisku pokoju, życia bez granic. Wciąż nie rozumiemy, jak komuś mogło się chcieć...

Powstanie Szlachetnej Paczki było okupione dużym cierpieniem wielu osób. Gdy ją tworzyłem, myślałem, że zbawię świat. A potem, gdy zobaczyłem, jak źli ludzie nią poniewierają, pomyślałem, że jedynie opóźniłem wybuch wojny. Historia świata to historia dobra i zła. Dobrzy czynią dobrze i mają z tego powodu problemy, ale gdyby tego nie robili, byłoby jedynie zło.

PRAWO MAŁYCH I ŚREDNICH PAŃSTW NARODOWYCH DO SUWERENNEGO ISTNIENIA

W „Do Rzeczy” z 19-24.04.br ukazał się artykuł Piotra Zychowicza „Pro-roctwo Mearsheimera” przedstawiający stanowisko prof. Johna Mearsheimera z Uniwersytetu Chicogo na temat relacji Rosja – Zachód – Ukraina i aktualnej wojny rosyjsko-ukraińskiej.

Neoimperialność Rosji

Główna teza prof. J. Mearsheimera, przedstawianego w artykule jako jednego z najwybitniejszych na świecie znawców geopolityki, brzmi, iż to Zachód z USA i Wielką Brytanią w roli głównej jest w istocie sprawcą obecnej wojny Rosji z Ukrainą. Zachód bowiem, nie zważając na narodowe interesy Rosji, otworzył przed Ukrainą drzwi do NATO, nie zamierzając jej wszakże przed Rosją bronić. *„Zachód – twierdzi J. Mearsheimer – wkraczał na podwórko Rosji i zagrażał jej kluczowym interesom strategicznym. Ukraina, ogromny płaski obszar ... pełni funkcję niezwykle ważnego strategicznego przedpola. Żaden rosyjski przywódca nie zgodziłby się na przystąpienie Ukrainy do sojuszu wojskowego z udziałem byłego wroga.”*

Kluczowy błąd w logice prof. J. Mearsheimera to traktowanie współczesnej Rosji i jej polityki, jako klasycznej dla geopolitycznego mocarstwa. Ten błąd wyrasta z jego fundamentalnej ignorancji na temat współczesnego państwa rosyjskiego: jego struktury społecznej, systemu władzy politycznej i elit politycznych oraz ich charakteru. To zresztą dyskwalifikuje go jako naukowca zajmującego się światową geopolityką.

Moralną zaś jego dyskwalifikacją jest odmowa małym i średnim państwom narodowym, takim jak Ukraina czy Polska, prawa do suwerennego istnienia.

Suwerenne istnienie Ukrainy jest jego zdaniem zagrożeniem dla narodowych interesów Rosji, gdyż obszar Ukrainy to przedpole Rosji. Tak jak suwerenne istnienie Polski od 1945 roku było fikcyjnym zagrożeniem dla interesów narodów Związku Radzieckiego, gdyż nizinny obszar Polski był jego strategicznym przedpolem w wypadku wojny. Problem w tym, że tę wojnę planował Związek Radziecki.

Przy tej okazji rodzi się też pytanie o kompetencje merytoryczne i moralne polskich publicystów i ich redakcji, które promują medialnie ignorancję i amoralność pod szyldem naukowym.

Rosja nie jest typowym mocarstwem geopolitycznym takim jak USA, Wielka Brytania, Indie czy nawet Chiny. Mocarstwowość Rosji, tak carskiej, jak i radzieckiej oraz współczesnej postsowieckiej, zawsze była imperialna i prąca do rozszerzania imperialnego panowania. „Z kim graniczy Związek Radziecki?” – pytano w dowcipie okresu Polski Ludowej – „Z kim chce” – brzmiała odpowiedź. „Dlaczego Putin zajął Krym?” – pytano w polskim dowcipie z 2014 roku – „Bo mógl”.

Rozpad imperium radzieckiego w latach 1989–1991, którego Polska była zewnętrzną częścią, na krótko otworzył szanse na głębokie demokratyczne przemiany w Rosji. Zdruzgotał je militarnie prezydent Borys Jelcyn, który wysłał czołgi na protestujący przeciwko tamtejszej wersji neokolonialnej „terapii szokowej” rosyjski parlament. W krwawej rozprawie z rosyjską Radą Najwyższą, która wcześniej tegoż B. Jelcyna wybrała prezydentem Rosji, zginęło około 700 do 800 osób, przy pełnym aplauzie elit politycznych Zachodu. Potem zaś nastąpiła całkowita zmowa milczenia, trwająca po dziś dzień. Jedyne w współczesnej historii fakt ostrzeliwania przez czołgi budynku własnego parlamentu z protestującymi w nim deputowanymi, jest skutecznie wymazywany z publicznej pamięci.

Trwająca obecnie rosyjska agresja wojenna na Ukrainę, tak jak i zajęcie militarne w 2014 roku ukraińskiego Krymu, nie jest dowodem nieobliczalności prezydenta Władimira Putina czy rosyjskich elit władzy. Jest dowodem na przewidywalność tych elit. Jest dowodem na strukturalne uwarunkowania imperialności rosyjskiego państwa. Jest dowodem, iż państwo rosyjskie jest i może być w najbliższych nie tylko latach, ale i być może dekadach,

stałym zagrożeniem bezpieczeństwa Polski i pozostałych krajów Europy Środkowo-Wschodniej i Kaukazu Południowego. Z pozycji imperialnego mocarstwa światowego Związku Radzieckiego, państwo rosyjskie zeszło co prawda do pozycji mocarstwa regionalnego, ale zachowało swój imperialny charakter.

Neoimperialna polityka Federacji Rosyjskiej

Rosja po 2000 roku rozpoczęła nowy okres polityki neoimperialnej. Celem tej polityki jest częściowa czy też segmentowa odbudowa dominacji politycznej, poprzez większe lub mniejsze zdominowanie polityczne byłych republik radzieckich i byłych państw podległych radzieckiemu imperium. Istotą tej neoimperialnej polityki Federacji Rosyjskiej, rozpoczętej prezydenturą Władimira Putina w 2000 roku, jest odbudowa mocarstwowej pozycji Rosji na arenie międzynarodowej. „*Nadrzędny cel Rosji – twierdził jeszcze w 2007 roku Krzysztof Jasiewicz – to odzyskanie supermocarstwowej pozycji w świecie, przy wykorzystaniu wszystkich możliwych elementów, w tym szantażu politycznego, energetycznego i militarnego oraz poprzez modernizację gospodarki i potencjału militarnego oraz nadanie im trwałego, dynamicznego tempa rozwoju.*”

Zostało to poprzedzone w okresie pierwszej prezydentury W. Putina wewnętrzną konsolidacją Rosji i wzmocnieniem skuteczności władzy centralnej. Dzięki zaś wysokim cenom światowym ropy naftowej i znaczącemu wzrostowi dochodów z handlu zagranicznego oraz wzrostowi wpływów budżetowych, umożliwiło to uregulowanie zobowiązań finansowych zewnętrznych i wewnętrznych i silnie wzmocniło pozycję polityczną tak W. Putina i jego ekipy politycznej, jak i samej Rosji na arenie międzynarodowej.

Neoimperialna polityka zagraniczna jest niekoniniunkturalna i wynika z charakteru układu sił wewnętrznych, zdominowanych przez rosyjską posttotalitarną biurokrację państwową. Biurokracja ta stała się w wyniku procesów rozpadu komunistycznej biurokracji totalitarnej po 1991 roku klasą społecznie panującą w Rosji. Jej elity polityczne wyrosły w istotnej części z radzieckich służb specjalnych. „*Jeśli ktoś chce zrozumieć sytuację w Rosji – pisał Andrzej Nowak – nie może uciec od słowa „służby”. Steven White z Uniwersytetu w Glasgow przedstawił biografię tysiąca najważniejszych osób w Rosji z lat 2004–2006. Byli*

tam ministrowie, członkowie Dumy i najważniejsi urzędnicy. Otóż 70 proc. z nich było funkcjonariuszami służb specjalnych.”

Panowanie autorytarnej biurokracji państwowej

Elity rosyjskiej biurokracji państwowej, po wyeliminowaniu lub podporządkowaniu politycznym grupy rosyjskich oligarchów finansowych, w okresie prezydentury W. Putina stworzyły autorytarny system polityczny z fasadowymi procedurami demokratycznymi, od wyborów parlamentarnych i prezydenckich poczynając. Uzyskały też względnie trwałą możliwość pozademokratycznej sukcesji władzy w państwie. Jak twierdził jeden z rosyjskich analityków politycznych G. I. Musuchin, *„jedną z typowych cech współczesnej Rosji jest samowystarczalność władzy państwowej jako instytucji. Wyraża się ona w procesie samoreprodukcji systemu władzy. Mechanizm doboru kadr, formułowanie większości kluczowych decyzji politycznych przez organy władzy mają, jak kiedyś nomenklaturowy charakter.”*

Klasa społeczna biurokracji państwowej i jej elity polityczne tworzące rządzącą oligarchię polityczną, decyduje i prawdopodobnie będzie decydować w perspektywie wieloletniej o celach rosyjskiej polityki, w tym polityki zagranicznej i sposobie ich realizacji. Siła i znaczenie narodowe, regionalne i globalne klasy rosyjskiej biurokracji państwowej wynika z dysponowaniem przez nią zasobami i strumieniami gospodarczo-surowcowymi, finansowymi i militarno-politycznymi rosyjskiego państwa, nad którymi ma wyłączone spod jakiegokolwiek demokratycznej kontroli pozostałych klas i warstw społecznych panowanie. Równocześnie klasa ta i ściśle powiązana z nią rosyjska oligarchia finansowa, uzyskała i nadal utrzymuje możliwość nieformalnej i formalnej prywatyzacji części zasobów i strumieni gospodarczych państwa rosyjskiego, co jeszcze ściślej wiąże jej interesy z pozademokratyczną i oligarchiczną nimi dyspozycją .

Państwo jako obszar prywatnej akumulacji kapitału

Jest to sytuacja, gdy aparaty państwa są głównym obszarem prywatnej akumulacji kapitału. Sam majątek Putina szacowany bywa nawet na sto kilkadziesiąt miliardów dolarów. Prywatna i grupowa akumulacja kapitałów klasy

rosyjskiej biurokracji w obszarze państwowych zasobów i strumieni gospodarczych jest kluczem do zrozumienia sytuacji wewnętrznej Rosji i jej polityki zagranicznej.

Nade wszystko ta akumulacja prowadzi do redukowania możliwości produktywnej działalności ekonomicznej poza tym obszarem. Tworzy i stale wzmacnia tendencje autorytarne, a także wzmacnia regionalne i lokale oligarchie oraz sprzyja rozwojowi mafijności gospodarczej. *„Gdy machina państwa staje się podstawowym sposobem akumulacji kapitału – dowodził w przypadkach takich państw Immanuel Wallerstein – zanika sens normalnego przekazywania urzędów następcom. To prowadzi do fałszowania wyborów (o ile jakieś się w ogóle odbywają) i konfliktów w momencie zmiany władzy, co z kolei z konieczności zwiększa rolę polityczną wojska.”*

Równocześnie klasa biurokracji państwowej i oligarchiczne elity władzy politycznej nie były i nie są w stanie modernizować rosyjskiej gospodarki, z jej surowcowym statusem i enklawowym charakterem przemysłowego przetwórstwa o wysokiej wartości dodanej, w szczególności przemysłu zbrojeniowego. Rosyjskie elity władzy nie mają przy tym strategii modernizacyjnej gospodarki rosyjskiej.

Jej kluczem jest eksport ropy naftowej i gazu, a dodatkowo węgla kamiennego, metali i zbóż. Około 35% dochodów budżetowych Rosji to wpływy ze sprzedaży ropy i gazu. O skali tej dominacji świadczy fakt, iż wpływy z eksportu ropy w pierwszych 9-ciu miesiącach 2021 roku wyniosły około 130 mld dolarów, a gazu 38 mld. O stanie rosyjskiej ekonomii decydują nade wszystko światowe ceny ropy i gazu oraz możliwości eksportowe tych surowców energetycznych.

Imperialna mentalność rosyjskich elit władzy

W konsekwencji zaś interesy, aspiracje i motywy działania oligarchicznych elit politycznych tej biurokracji są ściśle związane z próbami tworzenia i rozbudowywania euroazjatyckiej oraz globalnej potęgi aparatów rosyjskiego państwa oraz jego zasobów i strumieni.

Równocześnie wpływ na współczesne motywy rosyjskiej polityki wydają się mieć historycznie ukształtowane schematy myślowe, które Jarosław Bratkie-

wicz podsumował następująco: „*samopostrzeganie się jako wielkie mocarstwo, preferowanie bilaterizmu, nacisk kładziony bardziej na tradycyjalistyczne elementy potęgi narodowej, domaganie się równego statusu z najsilniejszymi uczestnikami danego systemu oraz protekcjonalizm lub wyniosłe lekceważenie w odniesieniu do <<mniejszych>> państw.*”

Można mówić o mentalności „autorytarno-imperialnej” wśród elit politycznych rosyjskiej biurokracji. Jego konsekwencją jest traktowanie międzynarodowego otoczenia wyłącznie z pozycji siły. A słabym, czyli małym i średnim, biada i trwoga.

Dowodzi tego całkowicie przemilczany przez światowe i polskie media ludobójczy przebieg tzw. drugiej wojny czeczeńskiej, w której śmierć poniosło około 200 tys. Czeczenów. Była to współczesna wojna kolonialna początku XXI wieku. „*Koniec wiosny 2002 roku, trzydziesty trzeci miesiąc drugiej wojny czeczeńskiej* – opisywała tę wojnę zamordowana w 2006 roku w Moskwie rosyjska dziennikarka Anna Politkowska – *Nie widać szans na jej zakończenie. Zaczystki, czyli pacyfikacje, albo, jak kto woli, łapanie trwają bez przerwy i przypominają masowe autodafe. Tortury to norma. Egzekucje bez sądu – rutyna. Maruderstwo – codzienność. Porwania ludzi przez żołnierzy rosyjskich, a potem sprzedawanie ich jako niewolników albo trupy – aby rodzina mogła pogrzebać swoich martwych. Powszedni byt Czeczenii. Każdego dnia dokonuje się rytuał a la „rok 1937”, czyli znikanie bez śladu „ludzkiego materiału”. O poranku – zmasakrowane ciała leżą na przedmieściach, podrzucone tam nocą, gdy obowiązuje godzina policyjna.*”

Imperialna mentalność rosyjskiego społeczeństwa

To te interesy, aspiracje i motywy oraz ta mentalność rosyjskiej biurokracji i jej elit politycznych, a nie interesy, aspiracje i motywy pozostałych klas, warstw i grup społecznych narodu rosyjskiego, stanowią o polityce Rosji jako państwa. Charakterystyczny jest również konsensus we współczesnej rosyjskiej myśli geopolitycznej, a faktycznie politycznej, co do roli i miejsca Rosji w systemie międzynarodowym. „*(...) to, co jest wspólne wszystkim rosyjskim geopolitykom niezależnie od tego, do której ze szkół można ich przypisać* – podsumowywał Jakub Potulski – *to że wszyscy pragną znów widzieć Rosję jako wielkie mocar-*

stwo. Różnice pomiędzy poszczególnymi nurtami w zasadzie dotyczą pytania o to, jak powinien wyglądać międzynarodowy status Rosji jako wielkiego mocarstwa i w jaki sposób powinien być realizowany w praktyce.”

Nie negując możliwości wystąpienia silnych ruchów społecznych i politycznych skierowanych przeciwko autorytarnemu i coraz bardziej totalitaryzowanemu systemowi politycznemu Rosji, nie sposób jednak nie uwzględnić w ocenie możliwości takich działań, zarówno siły represyjnej rosyjskiego państwa, jak i faktu istotnego znaczenia ideologii „wielkoruskiego” nacjonalizmu wśród szerokich odłamów rosyjskiego społeczeństwa. Większość Rosjan ma co najmniej skłonność do wielkoruskiego imperialnego nacjonalizmu.

Wyodrębiając rysy specyfiki tego skrajnego nacjonalizmu o imperialnej treści, Krzysztof Jasiewicz ujął to następująco – *„normalny sympatyczny Rosjanin, z nielicznymi wyjątkami, traci swoje ciepło w większej grupie i przekształca się w niebezpieczny dla otoczenia rosyjskiego element destrukcji. Staje się w postępie geometrycznym butny i chciwy, ma najgłębszą pogardę dla małego, słabego, nieporadnego, innego; staje się wyrazicielem idei odwiecznego prawa posiadania i zarządzania cudzymi ziemiemi, zasobami, rzeczami, duszami, To on ustala swoje niezbywalne prawa do złóż gazu należących do plemion syberyjskich, jest prawowitym właścicielem skarbu Priama, odkopanego przez „rosyjskiego” kupca Heinricha Schliemanna, obchodzi 750-lecie niemieckiego Królewca, buduje rurę po dnie Bałtyku (traktując morze jak swoją własność) i umieszcza jej początek w fińskim przez sześć stuleci Wybörgu.”*

Ukraina jako rosyjskie wyzwanie imperialne

Ukraina, jako suwerenne państwo narodowe, to dla neoimperialnych dążeń Rosji, zagrożenie podwójne, i to w skali historycznej. Zagrożeniem pierwszym jest jej wielki potencjał demograficzny i gospodarczy, a także kluczowe położenie geopolityczne pomiędzy Unią Europejską, a Rosją.

Ukraina to blisko 44 mln mieszkańców, 603 tys. km kwadratów, wielkie bogactwa surowcowo-mineralne, olbrzymi potencjał rolniczy z kluczową rolą najżyźniejszych na świecie czarnoziemów oraz rozwiniętym na dobrym poziomie przemysłem ciężkim. Bez podporządkowania sobie politycznego i gospodarczego Ukrainy, Rosja nie odbuduje swojej globalnej pozycji mocar-

stwowej. Ukraina jest tu kluczem. To jeszcze w 1994 roku Zbigniew Brzeziński zauważył, iż odbudowa imperialnej pozycji mocarstwowej Rosji jest uzależniona od jej kontroli nad Ukrainą. *„Ukraina – pisze Marek Menkiszak – pozostaje kluczowym dla Federacji Rosyjskiej państwem tzw. obszaru poradzieckiego (...), wobec którego celem Moskwy pozostaje ponowne uzyskanie strategicznej kontroli, rozumianej jako zdolność wpływania na politykę – zagraniczną, bezpieczeństwa, a także częściowo wewnętrzną – zgodnie z interesem Kremla.”*

Rosji nie udało się po „pomarańczowej rewolucji” w Kijowie w 2004 roku ponownie podporządkować Ukrainy politycznie i gospodarczo. Po 2004 roku nastąpiła dyskretna restytucja suwerenności narodowego państwa ukraińskiego, a Ukraina zasadniczo przestała być częścią rosyjskiego świata neoimperialnej dominacji i podporządkowania. Sama zaś rosyjska aneksja Krymu i stworzenie marionetkowych państw Rosji w Donbasie, wzmocniły narodową tożsamość i narodową konsolidację ukraińskiego społeczeństwa oraz prozachodnią orientację. Również próby osłabienia Ukrainy i wywołanie niezadowolenia dla wymiany ukraińskich elit władzy, nie przyniosły rezultatów.

Stąd też ostatecznie desperacka decyzja prezydenta W. Putina i rosyjskich elit władzy o wojnie z Ukrainą i militarno-politycznym jej podporządkowaniu, łącznie z jej „denazyfikacją” czyli militarną likwidacją niepodległościowej tożsamości narodowej ukraińskiego społeczeństwa. Sposób został już sprawdzony w Czeczenii. Międzynarodową bezkarność miała mu zasadniczo zagwarantować słabość prezydentury Joe Bidena w USA.

„Prezydent FR – pisze Marek Menkiszak – w opublikowanym w lipcu 2021 r. (a więc już po decyzji o uderzeniu militarnym na Ukrainę – WB) artykule na ten temat nie tylko po raz kolejny lansował tezę o historycznej jedności Rosji i Ukrainy oraz obu narodów, lecz faktycznie sugerował przejściowość państwowości ukraińskiej jako rzekomo sztucznego tworu powstałego z inicjatywy jej zachodnich sąsiadów. Groził też, że w przypadku kontynuowania przez Kijów obecnej polityki, uznawanej przez Kreml za wrogą, państwo ukraińskie może przestać istnieć.”

Ukraina jest wszakże dla neoimperialnej Rosji również niezwykle groźnym wyzwaniem historyczno-cywilizacyjnym. Gdyby Ukrainie w przyszłości udało się odnieść znaczące sukcesy w rozwoju demokracji oraz unowocześnieniu państwa, przy sukcesach gospodarczych, przy zachowaniu swej suwerenności

i zbliżeniu polityczno-gospodarczym z Zachodem, to byłoby to pokazaniem alternatywy cywilizacyjnej dla systemu politycznego i gospodarczego Rosji. Byłoby to groźnym wyzwaniem dla władzy rosyjskiej klasy autorytarnej biurokracji i rosyjskiej oligarchii gospodarczej. Jak twierdzi M. Menkiszak, już obecnie Kreml postrzega to jako poważne zagrożenie „*stabilności autorytarnego reżimu Putinowskiego*”.

Koniec Europy jaką znamy?

Wojna błyskawiczna Rosji z Ukrainą okazała się porażką wojsk rosyjskich, które nie zdobyły Kijowa i prawobrzeżnej Ukrainy, i ugrzęzły na polach bitewnych Donbasu. Rosja próbuje odnieść choćby ograniczony sukces militarny w postaci poszerzenia terytoriów swych marionetkowych państw w ukraińskim Donbasie oraz połączenia ich lądowym korytarzem z anektowanym Krymem. Ale i ten cel może nie zostać osiągnięty. A zanoszi się na długotrwałą wojnę pozycyjną.

Strategicznie Rosja tę wojnę przegrała. Przegrała, gdyż celem było podporządkowanie Ukrainy i włączenie jej w imperialną strefę rosyjskiej dominacji i panowania. I to się definitywnie nie udało.

Międzynarodowy szok wywołany rosyjskim atakiem wojennym jest wszakże olbrzymi i będzie długotrwały. Prezydent W. Putin, rosyjskie elity władzy i państwo rosyjskie okazały się w oczach europejskich elit władzy politycznej nieobliczalne i nieprzewidywalne. Doszło do niespotykanej dotychczas konsolidacji politycznej państw szeroko rozumianego świata Zachodu.

Ta wojna nade wszystko zburzy niemiecko – rosyjski ład w Europie. Niemcy mogą stać się drugim po Rosji wielkim jej przegranym. Nie ulega bowiem dla nikogo wątpliwości, że to z gigantycznego importu rosyjskiego gazu i ropy przez Niemcy, ale i kraje UE, wyrosła potęga militarna Rosji.

Niemcy miały być hubem gazowym dla całej UE i dyktować jej swoje warunki ekonomiczne poprzez dyktowanie warunków energetycznych. Stąd groteskowy projekt unijnego Zielonego Ładu energetycznego i docelowej neutralności klimatycznej.

Niemcy miały i mają też być politycznym hegemonem europejskim, a struktury UE ich politycznym narzędziem dla podporządkowywania euro-

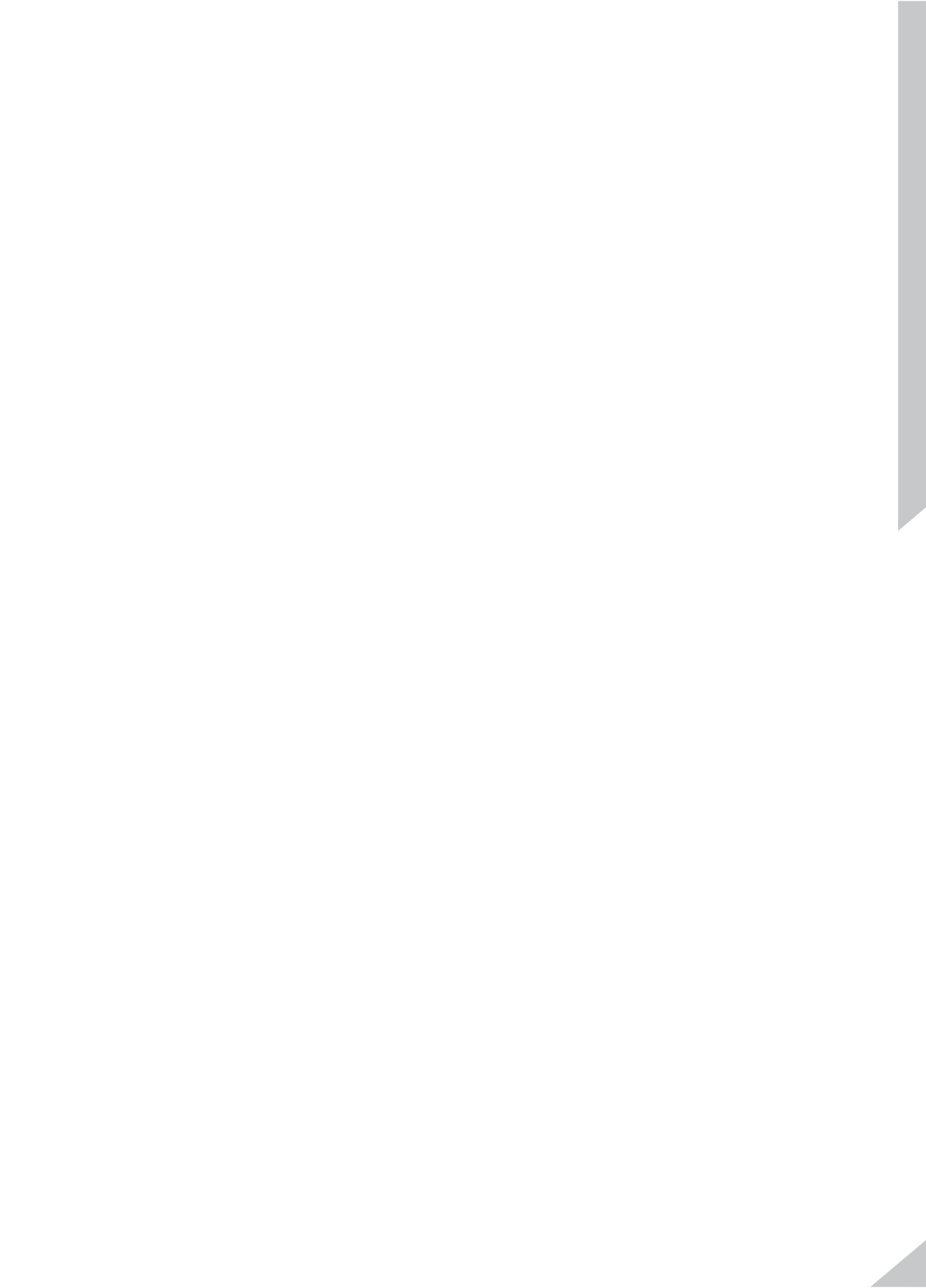
pejskich państw narodowych. Dla zasadniczego ograniczania ich suwerenności państwowych i niepodległości narodowych. Stąd koncepcji federalizacji i wzmacniania struktur UE kosztem kompetencji państw narodowych. Czyli dyskretna i miękka odmowa małym i średnim państwom UE prawa do suwerennego istnienia.

Zburzenie czy tylko zasadnicze podważenie niemiecko-rosyjskiego ładu polityczno-energetycznego, nie oznacza wszakże zburzenia czy tylko podważenia dążeń do pełnej niemieckiej hegemonii politycznej i ekonomicznej w UE. Niemcy z niej nie zrezygnują. Ale ta wojna je międzynarodowo osłabia i otwiera możliwości tworzenia nowego porządku europejskiego. Przede wszystkim w zakresie międzynarodowej polityki energetycznej. Stawia pod znakiem zapytania gigantyczny projekt transformacji energetycznej UE, który jest dla Polski samobójczy. Otwiera możliwości przed polskim węglem kamiennym i polską energetyką węglową. A Polska ma 85% wszystkich zasobów węgla UE. Najtańszego na świecie źródła energii.

Ta nowa sytuacja daje też możliwości skutecznego podważania dążenia do niemieckiej federalizacji w UE. Osłabienie politycznej pozycji Niemiec w UE w kontekście wojny rosyjsko-ukraińskiej stwarza możliwości wzmacniania pozycji państw narodowych. Polska ma możliwość rozpoczęcia budowy nowej unii ekonomicznej i politycznej Międzymorza, obejmującej państwa Europy Środkowo-Wschodniej z Ukrainą w istotnej roli.

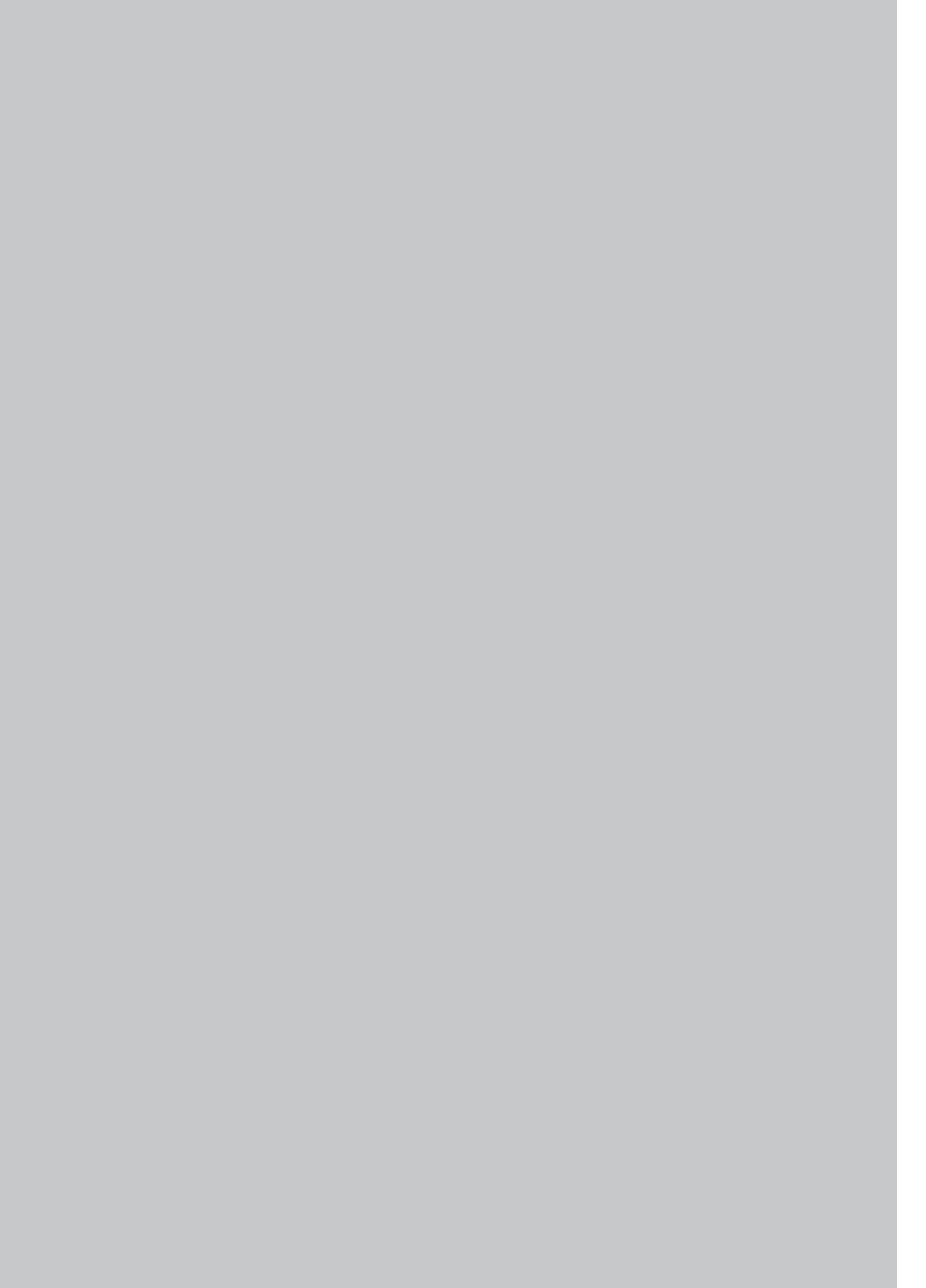
Ale do tego potrzeba kompetentnych i patriotycznych elit politycznych w Polsce. A to wymaga wstrząsu politycznego i nowych wyborów parlamentarnych. A nade wszystko w nowej ordynacji wyborczej, bez list partyjnych i pełną swobodą kandydowania wszystkich do tego uprawnionych. Czyli likwidacji fasadowej demokracji w Polsce i zakończenia po ponad 30 latach negatywnej selekcji polskich polityków poprzez partyjne listy wyborcze.

3 maja 2022 roku





HISTORIA



WSPOMNIENIA Z KONSPIRY 1981–1982

Na historię na Uniwersytecie Wrocławskim zdałem w 1981 roku z drugim wynikiem, ale nie ukrywam, że poza fascynacją dziejami Polski i świata wybrałem ten kierunek, bo był najbliższy... polityki. Owszem, istniały studia w instytutach nauk politycznych, ale miały one fatalną, ideologiczną renomę, były określane jako „czerwone” i młodzi ludzie z moimi poglądami ich unikali. Zmieniło się to dopiero w wolnej Polsce.

Brigitte Bardot zamiast Bolesława Bieruta

Zostałem studentem uczelni, która oficjalnie nazywała się Uniwersytetem Wrocławskim im. Bolesława Bieruta, czyli w skrócie UBB. Mimo kartek na cukier, alkohol, buty itd. nie opuszczało nas poczucie humoru, zatem śmieliśmy się, że studiujemy na UBB czyli na Uniwersytecie Brigitte Bardot.

Instytut Historii mieścił się tak, jak dziś przy ulicy Szewskiej, tuż przy Placu Biskupa Nankiera, dwa kroki od Odry, trzy od Ostrowa Tumskiego i Katedry. Ostrów Tumski był ważny, bo mieściło się tam Duszpasterstwo Akademickie z charyzmatycznym księdzem Aleksandrem Ziemkiewiczem, rodem z Kresów Wschodnich RP. Tuż obok Instytutu Historii była historia sztuki oraz kulturoznawstwo. Na wszystkich tych trzech kierunkach było sporo studentów, którzy sporo rozumieli z tego, co się w Polsce działo i byli doskonałym „materiałem” na opozycjonistów.

Instytut Historii wraz ze wspomnianymi historią sztuki i kulturoznawstwem oraz znajdującymi się daleko od nas, aż za Dworcem Głównym (na którym, w roku mojego urodzenia, zginął aktor Zbyszek Cybulski) na ulicy

Dawida, Instytutem Pedagogiki i Psychologii – razem tworzyliśmy Wydział Historyczno-Filozoficzny. Jak tylko rozpoczął się rok akademicki, dosłownie natychmiast zapisałem się do NZS-u. To było oczywiste. Takich ludzi jak ja było sporo – i to też było oczywiste. Ledwo co rozpoczęliśmy studia, zaczęły się pierwsze wykłady, ćwiczenia, zaczęliśmy poznawać się – to normalne studia szlag trafił, bo rozpoczął się ogólnopolski strajk studentów. Gdy przystępował do niego dość zresztą szybko nasz Uniwersytet Wrocławski, to nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, że będzie to najdłuższy strajk studencki na świecie. Był to strajk „na poważnie”, a więc nie „włoski”, polegający na tym, że się nie przychodzi na uczelnię, czy do pracy – tylko okupacyjny. Znaczyło to, że po prostu przenieśliśmy się wszyscy do naszych sal wykładowych, które stały się prowizorycznymi sypialniami. Warunki były dość spartańskie, ale nie mieliśmy wielkich wymagań, za to przed oczyma – wielu z nas wielkie idee. Prawdę mówiąc, też mało który z nas wcześniej mieszkał w hotelu, a chyba wszyscy jeździli na obozy i kolonie, a więc wdrożyć się w strajk polegający na spędzaniu całych tygodni na uczelni był czymś, w co było nam raczej łatwo się wdrożyć. Mieszkałem wtedy na ulicy Orzeszkowej 34, w mieszkaniu numer 7. Była to tzw. „stancja”, jak to się określało, czyli miałem spory pokój ze stołem, na którym można było rozłożyć książki, podręczniki i notatniki. Właścicielem mieszkania był pan Edward Trznadel, niepodległościowy socjalista, przed wojną starosta w Olkuszu albo Zawierciu. Dopiero z czasem poznam jego synów: Wojciecha, profesora prawa na Uniwersytecie Wrocławskim i Jacka, literaturoznawcę, specjalistę od Norwida, który potem stanie się sławny, gdy napisze „Hańbę domową”: były to wywiady z różnymi literatami i ludźmi kultury, którzy spowiadali się ze swojej komunistycznej przeszłości. Jacek Trznadel zmarł parę miesięcy temu, był człowiekiem niepokornym, który od komunizowania w młodości przeszedł długą drogę przez opozycję demokratyczną, po nurt niepodległościowy, przyjaźń z Janem Olszewskim i sprzeciw wobec liberalno-lewicowego establishmentu III RP. Ale to wszystko zdarzyło się później. Na razie mieszkając na Orzeszkowej 34/7, wieczorami rozmawiałem z panem Edwardem o jego pracy jako starosty II R, o świetnych relacjach z robotnikami i szacunku, jakim go żywili – z wzajemnością. Mówił też dość dobrze o pierwszym prezydencie Wrocławia

po II wojnie światowej Bolesławie Drobnerze z PPS, ze sceptyczną powściągliwością wypowiadał się o władzy komunistycznej.

AZS i Boniek w koszulce „CCCP”...

Rozpoczęcie roku akademickiego i uroczystą „Gaude Mater” w Auli Leopoldina znajdującej się parę minut drogi na piechotę od naszego Instytutu Historii na Szewskiej – pamiętam do dziś, była naprawdę przeżyciem. Potem w tejsze „Leopoldinie” szereg razy bywałem na kolejnych inauguracjach, jako przedstawiciel studentów w Radzie Wydziału Instytutu Historycznego, a także na wyborach rektora jako studencki elektor). Między początkiem roku a strajkami było raptem parędziesiąt dni. Poza NZS-em zapisałem się jeszcze do jednej organizacji, która również była dla mnie dość oczywista. Było to Akademickie Zrzeszenie Sportowe czyli AZS, na poziomie uczelni raczej apolityczne. W ogólniaku grałem w piłkę nożną i siatkówkę, ćwiczyłem judo i boks, i było naturalne, że będę chciał coś trenować dalej. Zgłosiłem się do sekcji piłkarskiej. Prowadził ją pan Romanowski. Mówił do nas „per panowie”, miał dobrze ponad czterdziestkę, a później, po stanie wojennym wyjechał do Niemiec. Byliśmy chyba niezłą drużyną, skoro w mistrzostwach Polski uniwersytetów zajęliśmy trzecie miejsce. Pamiętam także turniej w Opolu – wtedy byłem tam pierwszy raz w życiu – na trudnym i niebezpiecznym, bo asfaltowym boisku, w składach kilkusobowych. Niestety, wtedy i sportowcy i sportowi akademicy prowadzili się inaczej niż obecnie sportowcy – profesjonaliści: niektórzy koledzy dojechali na turniej po nieprzespanej nocy i hucznych zabawach, co niestety dość szybko odbiło się na boisku. A ponieważ graliśmy w małych składach, niedyspozycja jednego lub dwóch czołowych graczy oznaczała turniejową porażkę. Ale co się nasłuchiłem o urokach studenckiego życia – to zostało! W reprezentacji „uniwerku” grał między innymi obecny szef sportu w Polsce, były szef sportu w TVP Marian Kmita, rodem z Brzegu Dolnego.

Sportem mocno się interesowałem, dlatego też, gdy w rozkwicie stanu wojennego odbywały się w Hiszpanii mistrzostwa świata w piłkę nożną, na które pojechaliśmy po wyeliminowaniu NRD, dopingowałem przed telewizorem naszych piłkarzy. Nie ma co jednak ukrywać, że wśród nas byli też tacy, którzy

uważali, że ewentualny sukces futbolistów Antoniego Piechniczka podniesie stopień akceptacji komuny przez Polaków. Ja z kolei i wielu innych nie widziało między faktem niespodziewanego zajęcia trzeciego miejsca, a poparciem dla komunistów żadnego związku. Natomiast wszyscy bardzo źle zareagowaliśmy, gdy najlepszy polski piłkarz na tym Mundialu, Zbigniew Boniek po zwycięskim remisie ze Związkiem Sowieckim 0-0, oznaczającym awans do półfinału, remisie, który sensacyjnie dawał nam awans do grona czterech najlepszych zespołów na świecie, wystąpił w wywiadzie telewizyjnym w koszulce... CCCP. Nie zapomnę mu trzech bramek strzelonych parę dni wcześniej Belgii i jeszcze wielu innych, ale tej koszulki też nie... Tyle o sporcie.

O kartkach na wszystko i Sławku, co otwierał mleko w kartonie...

To był czas kartek na wszystko – na cukier, mięso, buty, alkohol itd. Gdy student mieszkał z rodzicami, to raczej rzadziej w takich kolejkach stawał, ale gdy mieszkał daleko od domu – to musiał. Pamiętam zakupy mięsa we Wrocławiu, pieczolowicie schowane kartki, portfel i wielka siata. Mięso trafiło do lodówki pana Trznadla, potem zaczął się strajk, na strajku początkowo wszyscy mieli kanapki, potem nam coś jeszcze donosili, ale po pewnym czasie jakby tego jedzenia zaczęło być trochę mniej i wtedy przypomniałem sobie – po paru tygodniach – o moim kartkowym mięsie w lodówce na Orzeszkowej.

Dostałem pozwolenie na parogodzinne opuszczenie strajku, pojechałem porządnie się umyć, zabrać nowy zapas bielizny i ubrań oraz oczywić mięso, co do którego były już wielkie plany strajkowiczów. Niestety, okazało się, że kartkowe mięso nie wytrzymało próby czasu i było w takim stanie, że należało je szybko usunąć z lodówki, ale na pewno nie w celach konsumpcyjnych. Koleżeństwo było zawiedzione, ale co zrobić.

Na strajku nie wolno było pić alkoholu i myśmy tego rzeczywiście przestrzegali! Dziś to może zabrzmieć niewiarygodnie, ale ani ja sam tego nie złamałem, ani nikogo takiego nie spotkałem, a nie słyszałem, żeby ktoś się wyłamał. A wtedy spożycie alkoholu było większe niż teraz, także wśród ludzi młodych. Piło się wówczas znacznie więcej wódki niż dziś, a na pewno mniej wina i piwa.

Dostawaliśmy na strajku wsparcie żywnościowe, jak wspominałem. Poza

ofiarnymi mieszkańcami Wrocławia, były to także dary z „Zachodu”, jak to się mówiło. Miało to też szerszy kontekst, że oto nie jesteśmy sami w naszej walce itp. Itd., ale czasem też wymiar humorystyczny. Dostaliśmy np. zachodnie mleko. Kolega Sławek Budzyński, pamiętam jak dziś, przyzwyczajony, jak my wszyscy, do mleka w proszku otworzył taki pojemniczek, trochę się przy tym natrudził i uznał, że popróbuje językiem tego sproszkowanego mleka, więc chciał trochę wysypać na dłoń. A tu ku jego osłupieniu, a naszej radości poleło się mleko z tekturowego pudełka niczym z butelki zostawianej rano przed drzwiami mieszkań na blokowiskach... Filmowa scena.

Strajkowe miłości ...

Na strajku, jak to na strajku, była gitara, były piosenki i integracja braci akademickiej. Na naszym strajku na Szewskiej rozpoczęły się flirty, które okazały się drogą do co najmniej sześciu małżeństw. Przynajmniej o tylu wiem. W zdecydowanej większości zresztą trwałych. Pamiętam do dziś te pary, gdzie zaiskrzyło między nimi na strajku czy niedługo później.

Są to:

1. Urszula Garbowska i Tadeusz Bieda
2. Jolka Walewska i Darek Spychalski
3. Aśka i Waldek Sęczykowie
4. Maria Jaworska i Ryszard Wawryniewicz
5. Henia i Piotrek Szeja.

Tyle pamiętam małżeństw „studenckich” z naszego roku, które przetrwały. Szóste było moje i Basi, ale my mieliśmy mniej szczęścia albo cierpliwości i po wielu latach rozstaliśmy się.

Były też sytuacje trudne. Wiadomo, dyskutowaliśmy, cenzury nie było, jedni koledzy byli bardziej radykalni, inni mniej. Jeden z nas ostro wyraził się o Milicji Obywatelskiej, choć jeszcze wtedy nie było doświadczeń stanu wojennego, ale mówił o Wybrzeżu 1970 oraz Radomiu i Ursusie 1976. Generalnie wszystkich milicjantów wrzucił do jednego worka, uznając, że zlej

sprawie służą. Na co bardzo ostro zareagował jeden z kolegów – strajkowiczów. Dyskusja wymknęła się poza normalne ramy. Było na tyle ostro, że rękoczynty wisiały w powietrzu. Trzeba było wkroczyć i zażegnać konflikt, tłumacząc, że jesteśmy tu razem, że działamy wspólnie, że to wartość, że trzeba szukać tego, co łączy, a odrzucać to co dzieli itd. Awanturę udało się jakoś spacyfikować. Dopiero potem, od słowa do słowa, dowiedziałem się, gdzie był „pies pogrzebany”. Chłopak, który stanął w obronie nie tyle MO, ale tego, żeby wszystkich milicjantów nie traktować tak samo i nie robić z nich wrogów czy z definicji złych ludzi – wbrew temu, co się niektórym z nas wydawało, nie miał żadnych rodzinnych związków z milicją. Natomiast na strajku był ze swoją dziewczyną, też studentką z tego samego roku, która podczas tego sporu siedziała błada, milcząca i zaciśniętymi ustami, a jej ojciec właśnie był w MO. Życie.

Wkrótce okazało się, że polityka jest wszędzie – i rywalizacja jest wszędzie. NZS istniał na Uniwersytecie Wrocławskim rok z kawałkiem, a już miał drugiego przewodniczącego. Pierwszym był Wojtek Wojnarowicz, drugim Włodek Biały. Pierwszy wydawał być się bardziej radykalny i „niepodległościowy”, drugi bardziej umiarkowany. W stanie wojennym obaj emigrowali. Obaj – z tego, co wiem – do Kanady. Ale poza rywalizacją w samym NZS-ie, która mnie, szczerze mówiąc naiwnego studenta pierwszego roku z idealistyczno-naïwnym podejściem do działalności, niewiele zajmowała, toczyła się też inna walka konkurencyjna, widoczna już gołym okiem. Otóż okazało się, że strajk na wielu uczelniach i kierunkach inicjowany, co oczywiste, przez działaczy NZS-u, jednak nie do końca wszystkim w NZS-ie pasował. Mówię tu o centrali Niezależnego Zrzeszenia Studentów, ale także o uczelnianych organizacjach NZS. Do tego doszły próby, czasem udane, wykorzystania tych strajków do tworzenia na niektórych uczelniach, a na pewno na Uniwersytecie Wrocławskim – wiem o czym mówię – drugiej „władzy”. Czyli *fe facto* oddolnej „społecznej”, „samorządowej”. „obywatelskiej” konkurencji wobec oficjalnych struktur NZS. To bynajmniej nie władze krajowego NZS-u (Krajowa Komisja Koordynacyjna) czy porozumienia NZS-ów z danego miasta czy konkretnych uczelni wychodziły z daleko idącymi propozycjami reform systemu studiów. Czego tam nie było: możliwość oceniania wykładowców, ba, możliwość nawet ich – o zgrozo, mało to konserwatywne – odwoływania, wprowadzanie nowych przedmiotów

i konwersatoriów, przyznaniu studentom takiej władzy, jakby byli w zasadzie pracownikami naukowymi, a może nawet, mówiąc językiem współczesnej gospodarki „kontrolnego pakietu akcji” albo „złotej akcji”. No, dość to było śmiałe, nawet rewolucyjne, mocno pewnie naiwne. Co ciekawe szereg pracowników akademickich popierało te postulaty. Albo ich nie czytali do końca, albo machali ręką uważając, może słusznie, że trzeba „walić w komunę”, a to jest tylko taka retoryka. Albo też nie za bardzo wierzyli, też pewnie słusznie, w możliwość realizacji w praktyce tych rzeczywiście skrajnie reformatorskich postulatów. Co do naszych wykładowców to rzeczywiście byli z nami. Rzecz jasna, nie wszyscy, nie wiem nawet, czy większość, ale widzieliśmy tych, którzy do nas przychodzili, wspierali dobrym słowem, obecnością, czasem dając jakieś quasi – wykłady czy pogadanki. A często po prostu przynosili żywność, picie i dobre słowo. Szereg po cichu – lub całkiem wprost – wspierało strajk organizacyjnie, bo do takich inicjatyw poza zapalem trzeba jeszcze paru konkretnych rzeczy. Dziś szereg z nich już nie żyje. Dziś wszystkim im się nisko kłaniam.

Gafy, studentki polonistyki i zawieszenie strajku...

Jakoś tak się stało, że mimo że miałem tylko 18 lat (do szkoły mama posłała mnie rok wcześniej, kiedy miałem 6) to zabierając głos na różnych spotkaniach, w których uczestniczyły setki osób, z większym doświadczeniem niż ja, spotkaniach, które naprawdę nie były „ustawiane” i można było mówić, co się chce, zabierałem szereg razy głos, stając się w jakimś sensie promotorem reformy studiów. Było to, obiektywnie biorąc, dość śmieszne, bo studiowałem raptem kilka tygodni, a mądrzyłem się, jakbym na uniwersytecie spędził kilkanaście lat. Szaleństwa młodości. Albo, jak kto woli: prawo młodości. Jakoś tak się złożyło, że studenci starsi ode mnie o lat parę, którzy mieli już niedługo kończyć studia, akceptowali to, co mówię i moją osobę (może po części przez grzeczność, może z lenistwa) do tego stopnia, że zostałem wydelegowany, aby głosić „słowo boże” na temat naszej wiekopomnej oddolnej reformy studiów także na innych wydziałach. To było już dla młokosa, jak ja nie miałym zaszczycem. Zapamiętałem zwłaszcza spotkanie na polonistyce (strajkowały tam też inne filologie) na Placu Nankiera (wielu ze studentów nie wiedziało, że patron

tego placu był biskupem). Wchodzę – a tam na sali tak na oko 90% dziewczyn. Nie powiem, zrobiło to na mnie wrażenie. Mowy mi nie odebrało, wręcz przeciwnie, ale może z pewnej tremy i wrodzonej nieśmiałości do płci pięknej, zrobiłem zabawne – choć nie dla mnie – przejęzyczenie. Mówiąc o możliwości dowolnego wyboru konwersatoriów dla studentów, zamiast użyć tego przecież nieskomplikowanego słowa powiedziałem „konserwatoria”. Powiedziałem to i już wiedziałem, że popełniłem gafę. Spodziewałem się, że dziewczyny – no i reszta- zaraz zabiją mnie śmiechem. No, ale jakoś nie zabiły.

Gdy strajk się przedłużał radykalizm – żeby było jasne: po obu stronach barykady, choć po stronie władzy była to przemyślana operacja – rósł. Strajk przestawał już być wygodny także dla „Solidarności”. Eksperci związani z Episkopatem też mieli swoje argumenty za przystopowaniem. To wszystko działało się na szczeblu centralnym, ale w efekcie zaczęło dochodzić do istotnych różnic pomiędzy poszczególnymi uczelniami. Mówiąc wprost: jedni chcieli kończyć strajk, nawet na własną rękę – inni chcieli strajkować „do krwi ostatniej”, do końca świata i jeden dzień dłużej. To, co było demonstracją akademickiej siły, ale też siły „młodej Polski” groziło dramatycznym rozjechaniem się środowiska, co oczywiście byłoby korzystne dla komunistów. W tej atmosferze, aby rozstrzygnąć w te albo wewte kwestie ogólnopolskiego strajku studentów, znacznie przecież potężniejszego niż ten „łódzki”, z początku roku 1981 – zwołano do Poznania zjazd przedstawicieli środowisk strajkowych. To były czasy naprawdę szalonej i w niczym niekontrolowanej demokracji. Wyobraźmy sobie, że myśmy tych przedstawicieli wybierali normalnie, na wiecu, propozycje z sali, pytania wszystkie dozwolone (chwyty też). Wybrano mnie, na owym zebraniu, na którym, uwaga, wszyscy stali, bo tylko wtedy można było się pomieścić. I żeby nie było też lepszych, co siedzą, i gorszych, co stoją. Zostałem wybrany jednym z dwóch delegatów na decydujący o przyszłości strajku zjazd w Poznaniu. Jechałem tam bez instrukcji, jak głosować: ZA strajkiem, czy PRZECIW, ale z silnym mandatem, że decyzja, którą tam podejmiemy będzie uszanowana przez Uniwersytet Wrocławski. Prawdę mówiąc, wiedziałem, że gdyby strajk został zakończony, to tej decyzji niektórzy by u nas nie uszanowali... W Poznaniu spotkanie odbywało się, jak pamiętam, na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Jechałem tam, trochę rozdarty. Serce mówiło: „walczy my dalej”. Rozum

jednak namawiał: „Przerwijmy, zawieśmy, bo jedność jest wartością”. Pewnie byłem trochę bardziej za kontynuowaniem strajku, niż za jego zakończeniem, zwłaszcza, jak wyszedłem poza mury Uniwersytetu Wrocławskiego, zobaczyłem tę propagandę w gazetach i jednak ewidentną butę komunistów – ale to były emocje.

Na zjeździe w Poznaniu był też Marek Jurek, którego wcześniej nie znałem. On był zdecydowanie za tym, żeby kończyć.

Obradowaliśmy, gadaliśmy, spieraliśmy się, pełna demokracja. Jednak „demokracja rządną”, żeby użyć tego określenia z czasów Polskiego Państwa Podziemnego i AK. Bo jednak zakończyła się wspólną konkluzją: zawieszamy strajk, nasz tak długo trwający strajk studencki faktycznie kończymy.

Gospodarze przygotowali mi jakieś miejsce do spania na UAM-ie. Okazało się, że to sala sypialnia studentek i będę tam jedynym mężczyzną. Byłem tak zmordowany, że nawet nie spieszyłem się z tego powodu i zasnąłem natychmiast.

Pociąg do Wrocławia czyli twarde lądowanie idealisty

Po ogłoszeniu zawieszenia, a praktycznie końca strajku na polskich uczelniach wróciłem do Wrocławia, gdzie zdałem relację z tego, co działo się w Poznaniu. Miałem wrażenie, że tak naprawdę jednak większość ze strajkujących odetchnęła z ulgą. To nie był strach przed interwencją ZOMO, bo młodzi ludzie odczuwają to zupełnie inaczej niż ich rodzice: albo są bardziej odważni albo mają bardziej ograniczoną wyobraźnię. To raczej było zmęczenie. Zwykle „zmęczenie materiału”. Trzeba tu powiedzieć, że przynajmniej na Wydziale Filozoficzno-Historycznym i na pewno na polonistyce większość strajkujących stanowiły dziewczyny. Warunki sanitarne, siłą rzeczy, na dłuższą metę w warunkach strajku były dla nich na pewno większym wyzwaniem niż dla facetów. Były bardzo dzielne, olbrzymia większość z nich wytrzymała do końca. Oczywiście część z nich korzystała z możliwości wyjścia do akademika, na stancję czy do domu i powrotu po paru godzinach, ale mimo wszystko zmęczenie dawało się we znaki.

Oczywiście z wyniku obrad w Poznaniu nie byli zadowoleni radykałowie.

Część z nich wręcz oświadczyła, że nie przyjmuje poznańskiej decyzji do wiadomości. Wiem, że niektórzy zapowiedzieli, że mimo wszystko zostaną na uczelni. Potem pojechałem do Warszawy. Byłem tak zmęczony, że przespałem Warszawę Centralną i obudził mnie jakiś kolejarz na bocznicy już nawet za dworcem Warszawa Wschodnia, gdy już wszyscy wysiedli i w pociągu byłem tylko sam. W stolicy byłem umówiony na niedzielę rano, 13 grudnia z działaczem z Komitetu Obrony Więzionych za przekonania, Jerzym Borucem. Była to struktura, która została powołana, żeby formalnie wspierać wiezionych nawet w czasach „Solidarności”: Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa, Tadeusza Stańskiego i Tadeusza Jandziszaka, ale po ich wypuszczeniu dalej funkcjonowała. De facto skupiała radykałów, którym na pewno było bliżej do KPN-u niż do głównego nurtu „Solidarności”. Umówiłem się z Borucem, który wtedy studiował bodaj na warszawskiej SGGW, że szczegóły spotkania dogramy telefonicznie w niedzielny poranek, ale przymierzamy się na 10-11... Rano obudziła mnie mama z wiadomością, że jest stan wojenny i telefony nie działają. Postanowiłem naiwnie sprawdzić, czy nie działają również te w budkach telefonicznych, wyszedłem na miasto zobaczyłem wojsko i wszystko było jasne.

Władze ogłosiły, że studia są zawieszone. Mimo to wiedziałem, że trzeba wracać na mój Uniwersytet Wrocławski, organizować się, działać, może ogłosić strajk, konspirować. Wsiadłem do nocnego pociągu do Wrocławia i to nastąpiło zderzenie studencika, który miał głowę w niepodległościowych chmurach z rzeczywistością PRL-u. W przedziale II (oczywiście) klasy siedział jakiś milczący gość oraz kobieta w średnim wieku z synem chyba trochę starszym ode mnie. Kobieta chętnie komentowała sytuację. Mówiła – a syn przytakiwał – że dobrze, że wprowadzono stan wojenny, bo tak dalej nie mogło być, że się tym z „Solidarności” w głowach przewraca i że teraz będzie wreszcie porządek. Jakiegokolwiek próby przedstawiania tego, co się działo z naszego punktu widzenia były jak walenie grochem o ścianę. Wtedy pierwszy raz zrozumiałem, że to nie jest tak, że całe społeczeństwo jest za nami, że są także zwykli, prości ludzie, wcale nie związani z komuną udziałem w jakichś przywilejach, tylko po prostu chcący mieć święty spokój i „żeby był porządek”. Jakaś niepodległość? Że co, proszę?

We Wrocławiu, w poniedziałek 14 grudnia, mimo że nie było telefonów szybko się skrzyknęliśmy. Na pierwszym roku historii powstały dwie grupy konspiracyjne, których zadaniem było dostarczanie strajkującym robotnikom PAFAWAG-u, DOLMEL-u, ELWRO, HUTMENU i innych żywności, napojów czy lekarstw. Stałem na czele jednej z nich. Drugą kierował Paweł Beutel, który później wyjechał do RFN. Mieliśmy wybrać nazwę struktury. Paweł był absolwentem Technikum Samochodowego i zdecydował, że jego grupa będzie się nazywać „Samochodziarze”. Ja byłem zanurzony w historii. Za oknami wojna, czołgi, w zasadzie okupacja, proste analogie dla chłopaka, który przeczytał tyle książek o konspiracji, o AK, o II wojnie światowej itp. Wybór był prosty: moja grupa została nazwana „Wawer” – jak symbol oporu przeciwko okupacji niemieckiej po egzekucji ponad stu mieszkańców Wawra wykonanej przez Niemców w końcu grudnia 1939.

„Bliskie spotkania trzeciego stopnia” z... ZOMO

No i zaczęliśmy działać. Długo to nie potrwało. W czwartek 17 grudnia ZOMO zatrzymało mnie i kolegę z tego samego roku Ryszarda Wawryniewicza z Wałbrzycha (później poseł AWS rekomendowany przez ZChN w latach 1997-2001 i PiS w latach 2005-2007, a także wiceprezydent Świdnicy, gdzie mieszka dotąd z żoną Marysią z domu Jaworską, też z naszego roku historii). ZOMO-wcom wskazał nas facet jakby żywcem przeniesiony z filmów o niemieckiej okupacji: skórzany płaszcz, tyrolski kapelusz (!) i krótko przystrzyżony wąs. Wypisz, wymaluj, jakby był rok 1941, a nie 1981. Pod PAFAWAG-iem, nie byliśmy sami. Była z nami koleżanka też z pierwszego roku historii UW-r Basia Jedziniak. Akurat stała na przystanku autobusowym kilka metrów od nas, nie za wysoka, drobna, niezwracająca na siebie uwagi. W efekcie w ZOMO-wskiej budzie wylądowaliśmy tylko my we dwóch z Wawryniewiczem. Pomyślałem wtedy, że żegnam się z wolnością na długo. Chojrakowałem, ale nie było to miłe uczucie. U gliniarzy w budzie, ku naszemu zaskoczeniu, słyszeliśmy rozmowy ZOMO-wców z ich szefami przez krótkofalówkę. Pytali się, gdzie mają nas więzić. Słyszeliśmy też odpowiedzi. „Klęczkowska (więzienie, dop. RCz) – przepełniona, Świebodzki – nie ma miejsc”. Rzeczywiście był to

szczyt akcji strajkowej we Wrocławiu. Robotników wygarniano do aresztów, ludzi było tak dużo, że nocą stali na dziedzińcach więzień czekając aż ich gdzieś przewiozą. W końcu, ku naszemu osłupieniu spisali nas dokładnie i... puścili. Patrzyliśmy na siebie z niedowierzaniem.

Inni mieli mniej szczęścia. Także koledzy, którzy na wieść o stanie wojennych pojawili się w gmachu głównym Uniwersytetu Wrocławskiego, aby podjąć tam strajk okupacyjny. ZOMO wkroczyło tam dużo szybciej niż do zakładów pracy, gdzie słusznie obawiali się dużego oporu. Naszych zgarnęli szybko. Przy Tadeuszu Maćkale znaleziono toporek. Tadeusz, który przyjechał na studia do Wrocławia z Lubina, wychowany w tradycjach Kresów Wschodnich RP – skąd pochodziła jego rodzina – a więc walki z Ruskimi i komuną wziął toporek nieprzypadkowo. Ale na rozprawie tłumaczył się inteligentnie: „Czemu oskarżony miał przy sobie toporek? Skoro mówi, że na uniwersytet w niedzielę rano przybył w zupełnie pokojowych calach?” Tadeusz tłumaczył z kamienną twarzą, że prosto z uniwersytetu miał jechać na wesele do kolegi i pomyślał, że pomoże w biciu świni, gdyby zabrakło mięsa... Serio. Takie to były procesy w owe lata. A Tadeusz po latach zostanie wiceprezydentem, a potem prezydentem swojego Lubina, a po latach posłem.

5 stycznia 1982 nasz NZS zdelegalizowano. „Solidarność” była „tylko” zawiązana. Opozycyjną organizację studencką uznano za bardziej radykalną i „niebezpieczną”. Wkrótce wróciliśmy na studia. Rzuciliśmy się w wir konspiracji. Na moim roku (pierwszy rok historii) na około 60 osób nie brało udziału w konspiracji zaledwie może kilka. Powołaliśmy „kółka samokształceniowe”, poprzez które kolportowaliśmy głównie bezdebitowe książki, ale także „bibułę” czyli podziemne „gazetki”. Tak się złożyło – nie był to jakoś świadomy wybór, a raczej kwestia kontaktów towarzyskich i koleżeńskich – że nasz NZS, choć pod względem radykalizmu i jasnego określania celu, czyli niepodległości był bliższy „Solidarności Walczącej” to jednak kontakty mieliśmy przede wszystkim z RKS-em, czyli Robotniczym Komitetem Strajkowym, a więc oficjalną regionalną strukturą solidarnościową w podziemiu.

„Bibuła” czyli kurier z Wrocławia...

Moja rola w tej studenckiej konspiracji była dość istotna z racji logistycznych. Tylko ja miałem kontakty z ludźmi z Warszawy, z ludźmi opozycji często jeszcze przedsierpniowej, ja mogłem dotrzeć i docierałem do podziemnych wydawnictw, skądinąd z czasem coraz bardziej różniących się ideowo i politycznie. Jednym słowem, to ja regularnie przywoziłem całymi walizkami i plecakami dziesiątki kilogramów „bibuły”, aby potem ja kolportować. Dzięki temu wdrożyliśmy kanały kolportażowe, które zasysały coraz większą liczbę druków „bezdebitowych”, funkcjonowały realnie i były dość rozległe.

Akurat te koła samokształceniowe były bardzo przydatne. To były spotkania towarzyskie, ktoś coś miał przeczytać, zreferować, była dyskusja, poznawało się ludzi i nie ma co ukrywać, patrzyło się na nich pod kątem takim, czy nadają się do poważniejszej konspiracji. Oprócz tego miało to pewien wymiar intelektualny. Nikt nie mówił, jak później Józef Oleksy, że przeczyta parę książek i będzie „ostry jak brzytwa”, ale jednak ci, którzy byli bardziej czytani mogli się zaprezentować, a inni rozumieli, że nawet wypada pewne rzeczy z historii Polski poczytać i znać...

Jednak w wymiarze bieżących działań podziemnych znacznie ważniejsze było drukowanie „bibuły”. Studenci byli w tym mistrzami. Wielu z nas mieszkało na stancjach, właścicieli często nie było, warunki do roboty drukarskiej – na początku głównie „na ramkach” czy potem już na powielaczu były dobre. Powstała wtedy piosenka, z której zapamiętałem kilka słów, które oddawały i jej treść i sens tej roboty: „Przy powielaczu wesoło płynie czas / przy powielaczu wpaść może każdy z nas”.

Studenci odwalali robotę drukarską za całą „Solidarność”. Regionalne władze podziemnych struktur Związku oceniały, że 80% biuletynu Regionalnego Komitetu Strajkowego „Z dnia na dzień” robili studenci, potem nawet ponoć i 90%. Generalnie było to bardzo wygodne dla „Solidarności”, ale też bardzo rozsądne, gdy chodzi o konspirację. SB w większym stopniu starała się, z oczywistych względów, infiltrować środowisko robotnicze, bo strajków w zakładach pracy komuna bała się bardziej, co jasne, niż protestów studenckich. W związku z tym mniej o nas wiedziano. Dodatkowo w stanie wojennym w działan-

ność podziemną zaangażowało się bardzo dużo młodych ludzi, którzy albo byli studentami pierwszego roku i nie zdążyli być na „radarach bezpieki”, a nawet jeżeli byli ze starszych lat, to nie byli specjalnie aktywni w czasie „festiwalu Solidarności” między sierpniem 1980 a grudniem 1981.

Stąd też w pierwszych kilku miesiącach działania podziemnego NZS-u wpadek było niewiele i dotyczyły one bardziej ludzi znanych już wcześniej z działania w legalnym NZS-ie czy wcześniejszym, jeszcze z lat 1970- ch, w SKS-ie czyli Studenckim Komitecie Solidarności. Większa liczba wpadek nastąpiła pod koniec roku 1982. Z jednej stron w nasze działania wkradła się rutyna, a z drugiej strony SB miała więcej czasu na rozpracowanie struktur i ludzi.

„Orzech” i Ludwik czyli wolność w Kościele

W stanie wojennym ważną rolę odgrywały Duszpasterstwa Akademickie, które w praktyce, poza działalnością formacyjną, były też dogodnym miejscem, nie ma co ukrywać, dla kontaktów stricte konspiracyjnych. A także, co równie oczywiste, dla pozyskiwania nowych ludzi. Z mojej perspektywy najbardziej aktywne i najbardziej przyciągające studentów były dwa DA kierowane przez charyzmatycznych kapłanów: księdza Stanisława Orzechowskiego, czyli „Orzecha” oraz dominikanina ojca Ludwika Wiśniewskiego. Pierwszy zawiadywał duszpasterstwem „Wawrzyny” – nazwa od parafii św. Wawrzyńca – na ulicy Bujwida. Skądinąd na parafialnym cmentarzu została pochowana pierwsza ofiara stanu wojennego we Wrocławiu, pracownik Politechniki Wrocławskiej, inżynier Tadeusz Kostecki, który nie przeżył strajku okupacyjnego na swojej uczelni w pierwszych dniach stanu wojennego.

„Orzech” co roku prowadził pielgrzymkę akademicką z Wrocławia do Częstochowy, był autentycznym autorytetem i wywarł naprawdę bardzo duży wpływ na wielu z nas. Zmarł niedawno. To właśnie on ochrzcił mojego pierwszego syna podczas niedzielnej mszy – na te msze, na których głośił kazania przychodziły tłumy, w kościele nie sposób było znaleźć wolne miejsce. Z jego nauk moralnych zapamiętałem jedno kazanie, które pewnie dziś wielu by się nie spodobało. Opowiadał o małżeństwie, które odwiedzał podczas kolędy. Mieli jedno dziecko. Mąż bardzo chciał mieć kolejne, a ona bardzo nie chciała. „Orzech” mówił, że

jak żona się będzie tak upierać, żeby nie mieć kolejnego dziecka, to wcześniej czy później mąż ją zdradzi, że to oczywiste i że powinna to wziąć pod uwagę. „Orzech” był nastawiony zdecydowanie opozycyjnie, głosił odważne kazania, był jednym z najbardziej znanych „solidarnościowych” kapłanów.

Ojciec Ludwik miał swoją legendę z Duszpasterstwa Akademickiego w Lublinie, gdzie wprost popierał raczkującą opozycję w latach 1970-tych i ukształtował w jakiejś mierze wielu późniejszych polityków. To samo czynił w Gdańsku. Duszpasterstwo OO. Dominikanów mieściło się na Placu Dominikańskim, w samym centrum Wrocławia. Ojciec Ludwik był zafascynowany, co ciekawe, Mahatmą Gandhim i jego ruchem „Non Violence” – „Bez Przemocy”. Prawdę mówiąc, słuchaliśmy tego grzecznie, ale dla wielu z nas było to cokolwiek abstrakcyjne. Pewnie gdyby od nas to zależało i byłoby ku temu warunki to byśmy bili się o niepodległość jak najbardziej używając siły, nie zwracając sobie głowy ideami hinduskiego myśliciela. Ja byłem chyba niezłym partnerem do dyskusji dla o. Ludwika, bo jeszcze w liceum przeczytałam biografię ojca niepodległości Indii i sporo z niej zapamiętałam. Nawet to, że w oficjalnych papierach był Mahatmą Mohandasem. Do „Ludwika” ,jak go wszyscy nazywaliśmy, rzeczywiście ciągnęła młodzież mająca żyłkę polityczną. Dominikanin nie szczędził nam czasu, organizował dyskusje, zapraszał ciekawych ludzi, często bardzo znanych i stworzył w DA Dominik prawdziwą oazę wolności. Gdy chodzi o przesłanie stricte moralne do dzisiaj zapamiętałam, co ojciec Ludwik mówił nam o zdradzie. Krytykował skruszonych grzeszników, którzy chcąc z siebie zrzucić ciężar winy przyznają się żonie do zdrady i dopiero ją unieszczęśliwiają. Po co? – pytał. Nie rób tego więcej, ale nie musisz zadawać bólu najbliższej osobie. W zasadzie przyznawałem mu rację...

Po latach, już za niepodległości Polski, ojca Ludwika odwiedzałem w Sankt Petersburgu gdzie prowadził działalność iście misyjną na bardzo trudnym terenie. Cały czas stawiał przed sobą wyzwania. Dziś bardzo krytycznie ocenia moją formację polityczną, ale ja zawsze będę go pamiętał z tamtych najtrudniejszych czasów, które jednocześnie były „czarno-białe”. Zawdzięczam osobiście sporo i księdzu Orzechowskiemu i ojcu Wiśniewskiemu.

Pierwszym moim duszpasterstwem akademickim we Wrocławiu było katedralne DA „Pod Czwórką” (nazwa od ulicy Katedralnej 4), gdzie tuż przy siedzibie

kardynała Gulbinowicza, znajdowała się placówka prowadzona przez wywodzącego się z Kresów Wschodnich sędziwego już księdza Aleksandra Zienkiewicza. Chodziłem tam jednak tylko na początku roku akademickiego 1981-1982, jeszcze przed strajkiem studenckim i stanem wojennym. Gdy nastąpiła wojna jaruzelsko-polska, zacząłem szukać bardziej „politycznego” duszpasterstwa, choć rozważania księdza Aleksandra o francuskich myślicielach katolickich typu Pierre Teilhard de Chardin były niewątpliwie ciekawe i poszerzały mój horyzont.

Z trójki najważniejszych przywódców regionalnej „Solidarności” przed stanem wojennym poznałem tego, o którym mówiono najmniej, czyli Piotra Bednarza. To on po aresztowaniu Władysława Frasyniuka stanął na czele RKS. Po jego aresztowaniu przyszła kolej na Józefa Piniora. Gdy SB zawinęła i jego przywódcą dolnośląskiej „Solidarności” został „Witold”. Po raz pierwszy strukturami kierował człowiek, którego nazwiska nie znano. Nie tak wielkie grono działaczy wiedziało, że chodzi o Marka Muszyńskiego. Ten przetrwał najtrudniejsze czasy stopniowego spadku poparcia dla konspiracyjnej „Solidarności”. Skromny gość, bez ambicji wodzowskich, z dużą dozą zdrowego realizmu w ocenie sytuacji, impregnowany na wpływy „lewicy laickiej” – w odróżnieniu od Frasyniuka i Piniora, bardzo przestrzegający zasad „konspiracyj” pewnie nie przypuszczał, że równo po dwudziestu latach od stanu wojennego zostanie posłem na Sejm RP wybranym z listy nowej formacji politycznej – „Prawa i Sprawiedliwość”.

Praca w konspiracji toczyła się w najlepsze. Chodziliśmy też co 13-go każdego miesiąca na mszę w katedrze we Wrocławiu, tzw. „trzynastkę”. Takie msze były również organizowane u św. Wawrzyńca na ulicy Bujwida, gdzie płomieniem kazania wygłaszał wspomniany już ksiądz Orzechowski.

Formą działalności jawnej, gdzie spotykało się grono zadeklarowanych opozycjonistów z ludźmi zainteresowanymi historią Polski i polityką, były coroczne, odbywające się we Wrocławiu i w wielu miastach Dolnego Śląska na jesieni Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Poza koncertami muzycznymi przeważnie były to wykłady znanych osobistości z życia publicznego, profesorów, filozofów, historyków. Przyjeżdżali z Warszawy, ale też Kościół posiłkował się wykładowcami przedmiotów humanistycznych z Wrocławia, w tym moich profesorów takich, jak m.in. dr Adolf Juzwenko (następnie przez 30 lat, do 2022 roku

dyrektor Ossolineum), dr Włodzimierz Suleja (potem szef IPN w Opolu), dr Krzysztof Kawalec, historyk sztuki prof. Mieczysław Zlat, doc. dr Krystyn Matijowski, prof. Mieczysław Pater. Spotykaliśmy ich na co dzień w Instytucie przy ulicy Szewskiej, a potem w różnych kościołach mieli wykłady, na które też się jeździło. To również budowało nieformalną wspólnotę.

Kolportaż na skalę przemysłową czyli z Saskiej Kępy na Dolny Śląsk

Kursowałem regularnie, przeważnie w weekendy, do Warszawy, wracając objuczony „bibułą”. W międzyczasie przeprowadziłem się z ulicy Orzeszkowej 34/7 i zamieszkałem tuż przy Dworcu Głównym, na ulicy Kościuszki 73/9. To bardzo ułatwiało podziemną robotę, bo nawet jeśli przyjeżdżałem z Warszawy nocnym pociągami i zjawiałem się na dworcu głównym po piątej rano, to na piechotę w ciągu paru dosłownie minut byłem z „bibułą” na miejscu, a nie zwracałem na siebie uwagi czekając z wielkim plecakiem czy ciężkimi torbami na autobus czy tramwaj.

Kolportaż kwitł. Muszę w tym miejscu podziękować po latach księdzu Stanisławowi Małkowskiemu, z którego warszawskiego mieszkania na Saskiej Kępie wywoziłem tony „bibuły”. Ksiądz Stanisław był synem przyjaciółki mojej mamy, pani Krystyny Małkowskiej. Z opozycją, ale także z ruchem obrony życia nienarodzonych związał się w latach 70-tych. Znał wszystkich najważniejszych ludzi w KOR, był chyba najbardziej zaangażowanym w opozycję kapłanem w Warszawie, ale choć towarzysko spotykał się z ludźmi z lewicy laickiej, to szedł własną drogą i z czasem stał się fundamentalnym krytykiem tej formacji. Z tamtych czasów stanu wojennego do końca życia zapamiętam rozmowę z nim o jakimś księdzu w Związku Sowieckim, który został zamordowany przez komunistów. Zginął za wiarę. Staś mówił o nim z największą admiracją, podając jako wzór. Ja na to wtrąciłem, że skoro zginął, to komuna osiągnęła swój cel, bo już im nie zaszkodzi. Na co ksiądz Stanisław udowadniał, że kapłan dał świadectwo wiary i że z tego ziarna wszędzie plon. „Moralnie jest zwyciężcą, dał świadectwo wartościom, w które wierzył” – mówił Staś (mimo różnicy wieku byliśmy po imieniu). Ja na to: „Ale zginął”. Na co ksiądz: „Ale dał świadectwo”... Wydawał mi się wtedy strasznym optymistą. Ale może to był realizm. Pamiętam też, że

z kolei z innego mieszkania, a należącego do pani Jadwigi Jantar, w pobliżu Ronda Waszyngtona odbierałem „bibułę”, ale głównie były to gazety, a nie książki – „Tygodnik Mazowski” (czyli „Mazowszanka”), „Tygodnik Wojenny”, „KOS” (czyli pismo oświaty niezależnej). Paradoks polegał na tym, że ciocia Jadzia – jak ja nazywałem – choć kolportowała „gazetki” głównego nurtu opozycji, to jednocześnie była bliską znajomą Kornela Morawieckiego. Takie to były czasy: różnice jeszcze nie tworzyły okopów.

Miałem też kontakt ze środowiskami narodowymi i od nich też brałem trochę publikacji, często wartościowych i dotyczących historii Polski np. Armii Krajowej na Kresach Wschodnich RP czy nawet filozofii. Pamiętam, że przywoziłem wtedy książki Feliksa Koniecznego, wielkiego polskiego historyzofa, w swoim czasie jednego z najwybitniejszych na świecie obok Anglika Arnolda Toynbee’go i Niemca Oswalda Spenglera. Koniecznym zafascynowany był nasz wykładowca dr Adolf Juzwenko, opowiadał o nim z zapałem na wykładach – i wszystko składało się w jedną całość. To był ciekawy eklektyzm, bo narodowcy publikowali dzieła Koniecznego, a pan Adolf był zaprzysięgłym piłsudczykiem, a jednak również wyznawcą autora teorii wielości cywilizacji. Odbierałem też książki z okolic Placu Dąbrowskiego i Kredytowej od starszego już pana, majora AK i jego żony. Serdeczni ludzie jakby przeniesieni w czasie z II Rzeczypospolitej. Zawsze prosili „żebym uważał” i zawsze czymś częstowali.

Kamienie i... pokojowe demonstracje

Im bliżej wiosny 1982 i im bardziej opadał u wielu początkowy strach i paraliż związany ze stanem wojennym, tym coraz większa była chęć działań bezpośrednich, organizowania demonstracji, a nie tylko roznoszenia „bibuły”. Stłumione przez komunę manifestacje 1 i 3 maja jakoś nie złamały ducha. We Wrocławiu do największej manifestacji w pierwszym półroczu stanu wojennego doszło 13 czerwca. To był weekend. Sobota albo niedziela. Ulica Grabiszyńska z „solidarnościowym” kościołem św. Elżbiety, Plac Pereca, który wtedy i później niejedną zadymę widział. Ganiałimy się z SB, MO i ZOMO jak Pan Bóg przykazał. W czasie takich marszów bardzo często skandowaliśmy „PO – KO – JO – WA DE – MON – STRACJA”. Niektórzy z nas w trakcie

tych jednak nieco mylących okrzyków rzucali w ZOMO-wców kamieniami. Leszek Kleszcz zawieruszył się kiedyś podczas takiej manify i nagle znalazł się tuż przed kordonem ZOMO. Wiedział, że jak zacznie uciekać, to natychmiast go dopadną i spałują. W związku z tym, na beczelnego, podszedł do jakiegoś ZOMO-wca, który wyglądał na ważniejszego i zapytał z głupia frant z wielkim zdziwieniem w głosie „Proszę pana, co tu się dzieje?”. Na co gość z ZOMO, wyglądający niczym kosmita odpowiedział wzruszając ramionami, wolno i lekceważąco „Tika, tika – wielka panika”. To powiedzonko faceta z pałą i tarczą stało się w naszym środowisku kultowe.

No i właśnie 13 czerwca na Grabiszyńskiej dopadło mnie ZOMO. Nie na gorącym uczynku co prawda, ale sam fakt, że byłem młody, miałem legitymację studencką i znalazłem się na obrzeżach zadymy wystarczył. Zawinęli mnie na komendę, na szczęście nie miałem przy sobie „bibuły”. Siedziałem pod celą z kryminalistami, jeden z nich chodził w te i z powrotem podśpiewując przebój „Nie lubię wielkich samochodów / Limuzyn z eleganckich sfer / Wykładanych dywanem schodów / Które tłumią najmniejszy szmer / Gdy wspinasz się po nich (...)”. Drugi, pamiętam do dziś nazwisko: Sipko, trzynaście lat, a więc na pewno przeszło połowę swojego dorosłego życia spędził w więzieniach i aresztach. Doświadczony gość. Reagował na wszystko z dużym stoicyzmem. Był też w celi trzeci więzień, młody złodziej, którego miano wieźć na rozprawę następnego dnia, a może za dwa dni wraz z jeszcze jednym aresztantem. Tych dwóch nawet specjalnie nie krępując się dość głośno obmyślali, jak mają uciec. Piątym towarzyszem niedoli był przerażony chłopak, którego ZOMO dorwało na ulicy w pobliżu demonstracji. Rzecz w tym, że gość naprawdę znalazł się tam przypadkiem. Wyszedł zrobić jakieś zakupy i zamiast do sklepu pojechał do „pierdła”, jak mówili kryminaliści. Ten był cały czas w szoku i bez przerwy powtarzał, czy ktoś chciał słuchać, czy nie, że on naprawdę, słowo honoru nic nie zrobił, że jest niewinny i prosił, żeby go wypuścić. Po paru godzinach było to już nie do zniesienia. Wszyscy mieliśmy go dość.

Największą dolegliwością pobytu w areszcie nie był dla mnie wcale, może paradoksalnie, strach o przyszłość, ale absolutnie niekomfortowa konieczność załatwiania się na oczach współwięźniów. Gdy po kilkunastu latach odwiedziłem polskie areszty i więzienia jako dziennikarz telewizyjny, robiąc reportaże

o osadzonych w zakładach karnych i widziałem toalety za eleganckimi przepierzniami gwarantujące minimum prywatności, wzdychałem z zazdrością. Tak, ten WC na oczach wszystkich nie było fajny.

Na przesłuchaniu SB-ek z wąsem straszył mnie: „Już nie jesteś studentem”. Naiwnie może, ale śmiałem się w duchu, bo miałem na pierwszym roku średnią ocen „5” i myślałem sobie dość idealistycznie, że takiego dobrego studenta nie mogą wywalić. Gdy prowadzili mnie na przesłuchanie w Komendzie Wojewódzkiej MO zobaczyłem cytaty z Norwida: „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”. Śmiertelnie się oburzyłem: „Jak ci s... mogli zawłaszczyć Norwida”. Był tam jeszcze inny cytat, jeszcze bardziej szokujący ze względu na osobę autora. Otóż gliniarze albo ich politrucy powiesili tam fragment wiersza... Rafała Wojaczka! Ten niepokorny i antyestablishmentowy poeta, skazany na milczenie w PRL, barwny ptak, mający „wilcze bilety” w szkole i na studiach, przewracałby się w grobie, gdyby wiedział gdzie go cytują i kto. A jego słowa były piękne i w zasadzie absolutnie słuszne: „Na ojczyznę, tę dziedzinę śmierci niechybionej (...)”. Tyle, że tu pasowały, jak pięść do nosa.

Przetrzymali mnie dłużej niż regulaminowe 48 godzin, bo 51, bezprawnie, ale sankcji prokuratorskiej jednak nie dali. Nie bili, tylko straszyli. Namawiali na współpracę z SB, ale bez większego przekonania. Rozprawa na kolegium była błyskawiczna, ławnicy wiedzieli z góry, co mają zrobić. Pamiętam do dzisiaj karę dwunastu tysięcy złotych – to były niemałe pieniądze. I byłem wolny. Koledzy z podziemia ogarnęli pieniądze na grzywnę. Dla dziewczyn z roku – i nie tylko – byłem bohaterem.

Po kilku dniach zgłosił się do mnie, znany mi z widzenia, dość wysoki, szczupły gość, student kulturoznawstwa (późniejszy prezydent Wrocławia, minister kultury, europoseł i senator) Bogdan Zdrojewski. Ujawnił w rozmowie, że jest szefem podziemnych struktur NZS-u na Uniwersytecie Wrocławskim. Powiedział, że mnie od dawna obserwują i on chce, żebym wszedł do konspiracyjnego Zarządu Uniwersyteckiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów jako przedstawiciel Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Byłem bardzo dumny z wyróżnienia. Zgodziłem się od razu, bez żadnych ceregieli.

W moim konspiracyjnym życiu zaczął się nowy etap...

DR ANDRZEJ ANUSZ
ŁUKASZ PERZYNA

ROZMOWA Z ANTONIM PIEKAŁKIEWICZEM,
BYŁYM DZIAŁACZEM KONFEDERACJI POLSKI
NIEPODLEGŁEJ, ORGANIZATOREM MARSZÓW
SZLAKIEM PIERWSZEJ KADROWEJ



– Pana rodzina ma niezwykle tradycje patriotyczne. Zaczniemy więc od pokrewieństwa z Janem Piekałkiewiczem, Delegatem Rządu na Kraj, zamordowanym przez Niemców?

– Mój dziadek Florian z Janem Piekałkiewiczem byli braćmi stryjecznymi. Tradycja w rodzinie zawsze przeplatała się ze współczesnymi zaangażowaniami. Już jako małe dziecko poznałem i przez całe życie żywo odczuwałem historię Jana Piekałkiewicza. Opowiadała mi o nim często jedna z moich ciotek, mieszkająca na Saskiej Kępie. To u niej w trakcie jednego ze spotkań, na które mnie zabrano, poznałem Leszka Moczulskiego, kiedy jeszcze byłem dzieckiem, pod

koniec lat 50. Ciotka była wtedy z Kunowskim, dawnym kapitanem Armii Krajowej. W jej domu akowcy pozostawali stałymi gośćmi. Z kolei babcia, matka mojej mamy i matka Jana Pietrzaka były rodzonymi siostrami. Oczywiście Pietrzak nie był w tamtych czasach Panem Jankiem, tylko jeszcze dzieckiem. Ojca nie pamiętam. Wiedziałem, że nie skapitulował ani przed Niemcami ani Rosjanami już po II wojnie światowej. Rzutowało to w oczywisty sposób na stosunek rządzących do moich najbliższych. Gdy matka mnie rodziła, zawieźli ją do szpitala gruźliczego. Ale przeżyliśmy oboje. Nie wiedziałem nigdy dokładnie, co dzieje się z ojcem, domyślałem się, że mógł zmienić nazwisko, uciec za granicę, obawiałem się, że mogli go zastrzelić. Wiem tylko, że jeszcze w latach 50. matka jeździła w jakimś celu do Szczecina, na Ziemię Odzyskane. Tam pewnie się z ojcem mogła spotykać, ale to nie pewność, lecz domniemanie.

– **Korzenie miał Pan warszawskie, ale jednak czas Pana działalności w opozycji antykomunistycznej kojarzy się już z Krakowem?**

– Najpierw jednak znalazłem się we Wrocławiu, moja siostra urodziła się w 1954 r, co stanowiło oczywisty dowód, że rodzice wcześniej... musieli się ze sobą widywać, ale gdzie i kiedy, tego się już nie dowiedziałem. Czasy pozostawały ciężkie dla takich rodzin jak nasza. Wyrzucono nas na zbity pysk z Wrocławia. Zameldowaliśmy się więc w Łosicach pod Siedlcami. Szanowaną tam powszechnie rodzinę Piekalkiewiczów tworzyli... prawnicy i młynarze, niektórzy żyli też z ziemi. Brat mojego ojca, Henryk Piekalkiewicz, po wojnie kupił młyn. Przy nim była jednopiętrowa kamienica. Chodziłem tam na Podlasiu do podstawówki i średniej szkoły. Mama aż do śmierci w 1967 r. została w Łosicach. Zaś siostra mieszkała później w Konstancinie i Piasecznie. Natomiast ja ruszyłem w świat. Wylądowałem w Chorzowie. Pracowałem w komunikacji miejskiej. Jako kontroler, inspektor ruchu dbałem o punktualność tramwajów i likwidację skutków wypadków. Właśnie w Chorzowie w latach 1977–79 współpracowałem z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Zajmowałem się kolportażem.

Współpracowałem z Kazimierzem Świtoniem

– Pana zajęcia zawodowe wiązały się z pewną ruchliwością i możliwością uzasadnienia obecności w każdym miejscu, co miało znaczenie dla działalności, którą pan podjął?

– Tam w Chorzowie nawiązałem kontakt z Kazimierzem Świtoniem. Poznaliśmy się przez motorniczego z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Katowicach Jurka. Współpracował z ROPCiO i ze Świtoniem, któremu już wtedy marzyły się wolne związki zawodowe. Rzeczywiście z racji pracy zawodowej miałem szofera i żadnych kłopotów z wytłumaczeniem się, dlaczego jestem w danym punkcie miasta. Rozkłady jazdy komunikacji miejskiej miałem w głowie. Do nadzorowania miałem duży rejon od Bytomia po Załęże. Stawałem na rondzie, często tym przy Spodku, obserwowałem ruch. Biegałem w mundurku komunikacji, w czapce z otokiem, inaczej wtedy na mnie patrzyli: a miałem przy sobie ulotki. Wtedy nie było kamer, żeby zarejestrowały, co robię poza wykonywaniem zawodowych obowiązków. Spotkania z ludźmi, przekazywanie bibuły, nie nastręczały problemów. Pracując w komunikacji miałem żywy kontakt z mnóstwem ludzi. Gdy coś się zepsuło, tramwaje stanęły, na skargę przychodzili do mnie. Moja praca miała znaczenie dla nich, jeśli na Stadionie Śląskim odbywał się mecz, to na pętli musiało być zabezpieczonych 20-30 składów tramwajowych, żeby wszystkich potem rozwieźć. Milicja też zawsze się wokół koncentrowała, w niewielkim promieniu kilkadziesiąt bud.

– Śląsk to był jeden z najtrudniejszych terenów do opozycyjnej działalności? Jak sobie z tym radził Świton?

– Kaziu był rzeczowy, chociaż zwłaszcza później po latach czasem za dużo gadał. Świton to barwna postać. Wtedy miał warsztat naprawy telewizorów. Ale nie wiem, czy chociaż jeden w nim naprawił. Całą energię poświęcał opozycyjnym działaniom. Za jego sprawą powstały na Śląsku Wolne Związki Zawodowe, mówił mi o nich w 1978 r. Zaś z ROPCiO docierały materiały, przeznaczone do kolportażu. Tak się wtedy wszystko toczyło.

– Pierwszą wpadkę na pewno Pan doskonale pamięta?

– Komuna bała się Wolnych Związków Zawodowych. Jurek...

– ...ten motorniczy, za którego sprawą poznał Pan Świtonია?

– Tak, o nim właśnie mówię – w każdym razie Jurek opowiadał, że bezpieka go brała, przyjeżdżała po niego do domu. Cały czas mieli go na oku. Z czasem dał spokój, zaprzestaliśmy kontaktu. Powiedział, że tym wszystkim nie będzie się już zajmował. Zastanawiałem się, kto nas zakapował. Dowiedziałem się wreszcie, że kapusiem okazał się ktoś, komu Jurek regularnie wręczał ulotki. Ten człowiek doniósł na Jurka do esbeka, który pracował na drugim etacie w zajezdni WPK, też w nadzorze ruchu.

– Czuło się presję?

– Świton był inwigilowany. Mną również niektórzy bardzo się interesowali. Wydedukowałem, że albo coś wiedzą, albo bardzo... chcą się dowiedzieć. Nagle ktoś stawia na stole pół litra a później z głupia frant pyta: – Z Jurkiem się widziałeś? Oczywiście wybór Papieża wiele zmienił. W trakcie czerwcowej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski byłem jeszcze w Chorzowie. Jedni mówili o oparciu w Bogu, drudzy, że wizyta Papieża wzmocni opozycję.

– Nie odczuwam u Pana entuzjazmu dla ówczesnych postaw społeczeństwa?

– Powoli się to zmieniało. Na Śląsku co czwarty robotnik był w ORMO. Ormowcy dostawali pełen ubiór, buty porządne pod kolana, a na zimę kozuch i czapę jak ruska papacha. Widać ich było wieczorami, chodzili wszędzie. Teren nasyceny był ludźmi władzy w tym kapusiami, bo stanowił matecznik wywodzącego się z Zagłębia Edwarda Gierka, który wtedy był pierwszym sekretarzem zaś komitetem wojewódzkim PZPR kierował Zdzisław Grudzień. Starali się więc panować nad wszystkim zwłaszcza w wielkich zakładach: kopalniach i hutach. Śląsk był oczkiem w głowie Gierka. Gdy wprowadzono kartki na cukier, tu dawano racje podwójne. Dziewczyna pracowała w mięsny i tam niczego nie brakowało pomimo niedoborów w innych częściach kraju. Ciężarówki, przyjeżdżające tu po węgiel, przy okazji zabierały stąd kielbasę, przyjezdni kupowali nawet po 50 kg. Piwa też nigdy nie zabrakło na Śląsku. Kwitły meliny. A pod meliną stał radiowóz albo patrol ORMO. Kto wychodził, to go zaraz przeszukiwali. Jeśli zaopatrzył się w większą ilość trunków, cieszył się, kiedy mu chociaż jedną flaszkę zostawili, zamiast wszystko zabrać.

– Z czasem presja stała się coraz trudniejsza do zniesienia?

– Rzeczywiście dostrzegałem, że chodzą za mną i wiedzą coraz więcej. Partijni zachowywali się inaczej od esbeków, ale też przychodzili i podpytywali. Zwykle nie byli ideowi. W zajezdni zakładowym sekretarzem partii był Jasio Ruszczyk. Urodziła mu się dwójka dzieci, a na mieszkanie czekał. Gdy tylko się do partii zapisał, dostał zaraz przydział na trzy pokoje. Akurat on nie szkodził, można było z nim pogadać. Czułem jednak jak jakiś pierścień wokół się zaciska.

W Krakowie przedstawiałem się, że jestem z KPN

– **Wyłądował Pan wtedy w Krakowie?**

– Przeniosłem się tam akurat wtedy, jak powstała Konfederacja Polski Niepodległej. Kontakt ze Świtoniem podtrzymywałem, teraz on bywał u mnie w Krakowie albo ja u niego w Katowicach. Zaś jak czytałem ulotki KPN a wcześniej ROPCiO, to przecież wiedziałem, że Moczulski to ten facet, którego pamiętałem, bo bywał u ciotki, wtedy jako młody dziennikarz. U ciotki siedzieli zwykle w większym gronie w długim pokoiku i o polityce rozmawiali. Teraz w Krakowie pracowałem na dwie zmiany jako motorniczy. W przerwie był ping-pong w świetlicy, niedziele wolne. Jednocześnie działałem otwarcie jako KPN. Najpierw zetknąłem się z Palczewskim. Przez niego poznałem zaczątek krakowskiej KPN. Ulotki do teczki, tak się ta działalność zaczynała. Przekonałem parę osób. Dołączył Krzysztof Bzdyl. Bardzo obrotny okazał się Sławek Kotarski, teraz mieszkający w Giżycku. Nigdy nie pytał, skąd bibuła przychodzi. Pracując jako motorniczy miałem znakomite możliwości jej rozpowszechniania. Zacząłem się pokazywać na mszach patriotycznych.

– **A służba bezpieczeństwa jak się wobec Was zachowywała?**

– W Krakowie ubecja do mieszkań nie wchodziła, szybko spostrzegłem, że mają inną niż na Śląsku taktykę. Zaczepiali niby po koleżeńsku: – Jestem kolegą Felka, pogadajmy. Czasem któryś rozmowę zaczynał, że zaopatrzenie słabe. A ja na to: – Bo wszystko do Moskwy idzie. Pamiętam pierwsze krakowskie zatrzymanie. Wyszedłem z pracy w sobotę, nie na spotkanie opozycyjne, na wódkę się wybierałem z kolegami. Zastąpili mi drogę: – Dzień dobry, panie Tolku. Odpowiedziałem: – Myśmy się nie umawiali. Przy bliższym kontakcie

broń wyczułem. Ostrzegłem więc: – Koleś, nie umiesz się z tym obchodzić. Musiał to już być początek 1980 r, bo zawieźli mnie wtedy na Mogiłą 109, nowy potężny budynek dopiero co sobie zbudowali. Tam kawka i zaczęła się rozmowa. „- Zna pan Kazika i Franka – mówili. – Ale Józefa pan nie zna, a to on pana podp... u kierownika. Pan to mógłby współpracować i awansować. Przecież w Katowicach pan pracował jako inspektor”. Rozstaliśmy się jak koledzy. Ostrzeż zaczęło się później. W wyborach w 1980 r. KPN próbowała zgłosić własnych kandydatów, których oczywiście utracono. Bezpiekę pobudzało to do bardziej żwawych działań. Dla mnie ważne było to, żeby nie dać się nakryć z ulotkami.

– **Aż zaczęła się Solidarność?**

– Jestem przyjacielem Solidarności i od początku w nią wierzę. Jednak wielkich złudzeń nawet wtedy nie miałem. Działo to, co określam mianem reguły pustej michy. Nie było co do ust włożyć. Ani w co się ubrać. W ogóle nie było niczego, jak potem w wolnej już Polsce mówił jeden kandydat. Rzutowało to na nastroje. Kwestia niepodległości interesowała wtedy niewielką grupę ludzi.

– **Jak dużą konkretnie?**

– Tylko KPN podnosiła sprawę niepodległości. Jak zapisałem się do Solidarności, to robiłem spotkania na temat KPN. Otworzyły się oczywiste możliwości działania. Nawet uzyskania pomieszczenia na działalność KPN. Na spotkania przychodziło 150-200 osób, siedzieli na parapetach. A ja opowiadałem im, że od 1945 r. ZSRR wszystko stąd bierze, nie ma w Polsce wolności, mówiłem o Katyniu, jak wymordowano polskich oficerów. KPN wydawała legitymacje, tworzyła środowisko. W samym Krakowie aktywnie działało kilkunastu ludzi. W szerszym gronie wymienialiśmy się wydawnictwami drugiego obiegu i publikacjami emigracyjnymi, czytałem wszystko, co mi do rąk trafiło, wydane w Paryżu czy Londynie. Ludzie to chłonęli.

– **Czy czuł się Pan jakby mądrzejszy od innych, skoro działał Pan już parę lat wcześniej?**

– Nie o żadne poczucie wyższości chodziło. Wiedziałem już sporo, więc nie poddawałem się hurraoptymizmowi. Zdarzało się, że od idiotów mi wymyślano, kiedy ostrzegałem, że to się może źle skończyć.

– **Jak wyglądała relacja między KPN a Solidarnością?**

– W późniejszym czasie Jacek Smagowicz był w KPN ale tego nie eksponował. W związku na ostatnich stanowiskach znajdowały się osoby wywodzące się z Konfederacji bądź z nią powiązane.

– **Jak z perspektywy czasu ocenia Pan krakowską KPN?**

– Tam był najsilniejszy w kraju ośrodek Konfederacji, promieniujący bez przesady na całą Polskę. Nawet w Szczecinie przeprowadzałem jakieś akcje. Wiadomo, że okres Solidarności stał się czasem masowego zapisywania się do KPN. Tyle, że wielu tych kapeenowców nikt nie znał. I nie poznał. Podobnie działo się na Śląsku. Mówiłem, ilu ludzi wcześniej było tam w ORMO. Tak ten świat wyglądał.

– W Krakowie działa też wtedy Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, w praktyce to marka, pod którą KPN funkcjonuje, czemu trudno się dziwić, skoro Leszek Moczulski przesiedział za kratami niemal całą odnowę, a ściślej na krótko go wypuszczono po wstawiennictwie prymasa Stefana Wyszyńskiego?

– Komitet Obrony Więzionych za Przekonania dynamicznie działał. 11 listopada 1981 r. występowałem jako KPN pod pomnikiem Mickiewicza. Ja i Krzysztof Bzdyl. Potem ubecy recenzowali, że to były ostre przemówienia. Wyszliśmy wtedy pochodem z Wawelu, parę tysięcy ludzi. Z Wawelu Grodzką do Rynku. Zawsze jak szła kolumna, lokowałem się po prawej stronie, to kwestia pola widzenia. Zakładałem wtedy na taką okazję podbitą dzinsową kurtkę, bardzo charakterystyczną. Ktoś na każdej demonstracji ją widział i potem myślał, że to jakiś esbek w niej chodzi. Pomylił się. Zaś kurtka przydała się później na zadymach już w stanie wojennym, bo była gruba, solidna, nawet razy pałek tłumiła, chociaż bez przesady, całkiem nie chroniła przed nimi. Wtedy byłem wysportowany, biegałem. Pamiętam ucieczkę po sprawie Zawisłaka. Z sądu poszliśmy na przystanek przy rondzie. Dwa fiaty nagle podjechały i jeden maluch. Wymknąłem się, a Ryszard Majdzik i Agata Michałek zostali wtedy zatrzymani.

– **A kontakty KPN z NZS jak wyglądały?**

– Wojciech Pęgiel działał wtedy w NZS i KPN równocześnie, doskonale się znaliśmy i współpracowaliśmy. Szefem NZS na Uniwersytecie Jagiellońskim był wtedy Jan Rokita.

– Wtedy pojawiła się też inicjatywa marszu szlakiem Pierwszej Kadrowej?

– Organizowały go w 1981 r. dwa regiony Solidarności: Małopolski i Świętokrzyski. Msza w kościele i próba odtworzenia marszu I Kompanii. Pętałem się trochę wokół, większą rolę odegrał Wojciech Pęgiel, który jak już mówiłem działał też w NZS. Zachowałem sceptycyzm bo inni z grona organizatorów mi się nie podobali. Zaś w 1982 r. nie poszedłem z prozaicznego powodu: bo się ukrywałem.

– Występował Pan oficjalnie jako KPN, już Pan o tym wspominał. Jak to w szczegółach wyglądało?

– Poszedłem, gdy ludzie w MPK nie mieli co jeść, do dyrektora, że coś z tym zrobić: – Dyrektorze, potrzebuję jakiś samochód. – Tak, będzie. Pojechałem ciężarówką dwu i półtonową do zakładów mięsnych. I tam przy bramie: – Otwierać, KPN! I od razu do szefa masarni. Żeby dał mięso: dla 200 pracowników zajezdni potrzeba 200 kilo. Kierownik masarni przez chwilę nawet milicją postraszył. A ja do niego: – Niech pan dzwoni. W końcu dali, co trzeba. Na hasło KPN, tak można powiedzieć. Inni chodzili, błagali, niczego przy tym nie uzyskując. Wtedy w Krakowie po ulicy chodziłem z wielką plakieta „KPN” przytroczoną.

– Jakie plany miał Pan na 13 grudnia 1981?

– Mieliśmy okupować ośrodek telewizyjny. Jako KPN. Ale też wcześniej zorientowałem się, że władza ma plany wobec nas. I nie tylko. Tydzień przed stanem wojennym wpada sekretarz komitetu zakładowego: na 12 grudnia zapraszamy o godz. 18, chcemy pogadać o problemach MPK Kraków. Jakbym tam poszedł w tym terminie, zapewne rozmowy by się przeciągnęły i wolny bym raczej stamtąd nie wyszedł.

W stanie wojennym zdarzało się uciekać po balkonach

– A tak się Pan ukrywał...

– Zamiast na zebranie, poszedłem spać gdzie indziej, niż mieszkam. Resztę zaproszonych pozwijali. I do Załęża do ośrodka. Widać, że miałem dobrego nosa, skoro mi to zaproszenie od początku śmierdziało. W domu walili do drzwi, ale przecież mnie tam nie było.

– Co Pan robi dalej?

– Chowam się u innej koleżanki, ściągam tam maszynę do pisania. Na początek wystarczyło. Potem doszło białko...

– ...powielacz

– ...i parę ryz papieru. Klepię na tej maszynie ulotkę, sygnowaną KPN, treści z nikim nie uzgadniam, bo przecież wystarczy oknem wyjrzeć, żeby wiedzieć, co napisać. I nie muszę zgadywać, co o tym myślą koledzy, z którymi nie ma kontaktu. Ja to po prostu wiem. Podpisuję kolejne ulotki jako Grad. Maciej Gawlikowski i Mirosław Lewandowski wspominają jak ukrywałem się u tej Władysławy, dzielnej kobiety. Próbuję łąpać kontakty, innych szukać. Skądś się wtedy nawinął Ryszard Bocian. Nawijał, jak on zawsze. Wcześniej też był w Komitecie Więzionych za Przekonania. Na Akademii Medycznej pracował jako wykładowca, ale od polityki. Nie zwinęli go. Znajdowałem miejsca, punkty kontaktowe. Niestety inni z kolei szukali nas, działał Edward Koch pseudonim Biały. Tacy jak on niewiele jednak złego narobili, staliśmy się dużo bardziej ostrożni, doświadczenie sprzed Sierpnia też pomagało. Jeszcze ważniejszy okazał się dla mnie udział w strajku w Hucie, siłą złamanym przez ZOMO. Jak się zaczął strajk, przeniosłem się ze swojej zajezdni do Huty, wtedy wciąż noszącej imię Lenina, byłem tam członkiem Komitetu Strajkowego w proteście przeciw temu, co władza zrobiła 13 grudnia 1981 r. Tam był Edward Nowak, obaj Ciesielscy, Mieczysław Gil. Jak rozbito strajk, wyszliśmy stamtąd grupą 8-10 osób, jakoś się rozśrodkowaliśmy po swojemu. Edward Nowak po paru miesiącach ukrywania się poszedł do domu, pewnie chciał zajrzeć na chwilę, myślał, że mu się uda, ale go zwinęli. Wcześniej z Edziem żeśmy tramwajem jechali, z lekko zmienioną na potrzeby chwili powierzchownością. Aż tu jakiś facet drze się na cały tramwaj: – Patrzcie, to Edek z tym drugim z MPK... Strasznie ucieszony, że rozpoznał. Tak Edek się ukrywał. Zaraz daliśmy nogę oczywiście. Na szczęście pod Hutą, gdzie akurat zaczynała się zmiana, a kończyła poprzednia, z tysiąc ludzi wtedy wysiadało z tramwajów i autobusów, inni się do nich pakowali. Nietrudno przyszło się w takim tłumie zgubić.

– KPN krakowską udało się odbudować ale jako siatkę konspiracyjną?

– Wiadomo, że czas chodzenia z plakietką konfederacką po Rynku minął. Wiedzieliśmy, że trwa wyłapywanie ludzi, czy coś robili, czy nie, wystarczyło,

że już byli znani bezpiece. Nie było nazwisk tylko. Przez rok się ukrywałem. Do listopada 1982 r. Było kilkanaście miejsc. Po parę tygodni albo na jeden dzień. Czasem pocziwa kobieta, co zgodziła się mnie przyjąć, zaraz zapraszała sąsiadkę i pokazywała, że to jest właśnie ten pan, któremu pomaga, więc szybko stamtąd odszedłem zanim się rozniosło. Z jednego mieszkania uciekałem z siódmego piętra, kiedy już do drzwi walili.

– **W jaki sposób?**

– Linkę miałem ze sobą. Poćwiczyłem przedtem trochę. Czasu miało się wtedy dużo na takie treningi. I po balkonach uciekłem w tej decydującej chwili. Jak linka miała 20 metrów długości, starczało na trzy piętra z zachowaniem zasad bezpieczeństwa. A potem dalej. Nie dorwali mnie. Zjechałem sobie. Odszedłem blok. Na dole go nie obstawili, pewnie nie przypuszczali, że ktokolwiek może się na coś podobnego poważyć. Zwinąłem spokojnie linkę, patrzyłem ile fiatów 125 wokół, w ilu po mnie przyjechali w domu mnie nie zastając... Bezpieka krakowska wtedy przeważnie tych fiatów używała. Na taką ucieczkę przez okno i dalej potrzebowałem trzech minut góra czterech. Wywalanie drzwi też trochę trwa, wcześniej jeszcze musieli dzwonić, dobijać się. Wystarczyło. I już z góry byłem na zimowo ubrany, to znaczy katanę na siebie narzucałem i już. Spałem wtedy w spodniach, nie w piżamie, na wszelki wypadek.

Każdy dzień na wolności to dla mnie plus, dla nich minus

– **Warto było?**

– Uważałem, że każdy dzień na wolności to dla mnie plus a dla nich minus. Sam fakt ukrywania się był ważny, to że pomimo ich licznych starań mnie nie dostali. Czasem pokazywałem się na pętli autobusowej. Tam, gdzie dojeżdżało 5-6 linii. Wyciągałem biało-czerwoną flagę z napisem „Konfederacja Polski Niepodległej”. Ludzie widzieli. Zwijałem i znikałem. Kwatery miałem u starszych pań. Bez nich żaden opór nie mógłby istnieć. Kiedyś znowu uciekałem oknem, ale już tylko z pierwszego piętra. W trakcie akcji zaś różne sytuacje się zdarzały. Kolportuję kiedyś ulotki. Na Rynku w Krakowie zimno. Opatulony po uszy. A tu stoi radiowóz MO. Podchodzę, oni szybko uchylają a ja do nich: panowie, to nie moja sprawa, ale tam za rogiem

ktoś ulotki rozdaje. Zaraz tam ruszyli, ale zanim to nastąpiło, sam im na dach paczkę ulotek zarzuciłem, tak przygotowanych, że się zaraz rozsypywały. I tak mi załoga radiowozu pomogła nielegalne materiały rozpowszechniać. Na co dzień, bo tamto było jakby od święta, wykorzystywaliśmy ten sam patent, żeby ulotki z autobusów i tramwajów pofrunęły. Coś się zwykle inscenizowało. Dwóch wsiada do tramwaju, niby pijani, przepychają się i głośno wyzywają. Cały tramwaj gapi się na nich, bo tyle ludzie w stanie wojennym mieli rozrywki. A trzeci z tej załogi w tym samym czasie robi swoje z ulotkami. Sam je drukowałem, sito na kwaterze zawsze było. Później produkowałem również dla Solidarności Walczącej.

– Co się zdarzyło w listopadzie 1982 r.? Bo znając Pana trochę podejrzewamy, że sam się Pan nie ujawnił?

– Zostałem internowany. Brzmi to nieco zabawnie, skoro do końca roku a w praktyce do Świąt wszystkie internowania uchylono, powypuszczano ludzi, co cały rok siedzieli. A wobec mnie to orzeczono akurat na sam koniec. Zatrzymano mnie przed 11 listopada. Wiozą na Mogiłską, tam 10 piętro. I ubek Wróbel, popycha do otwartego okna, ostrzega: zaraz wypadniesz. My cię możemy wypchnąć przez to okno. Złapałem go za kłapy. Mocno przycisnąłem do okna. – Tylko, że ty przede mną – teraz ja z kolei go przestrzegłem. Esbek Wróbel z Wieliczki to była specyficzna postać. Pokątnie handlował świniami. Jechał do chłopca i służbowym fiatem od niego woził mięso. Potem żaden inny funkcjonariusz nie chciał z nim tym samochodem na żadne rozpoznanie jechać, bo strasznie tam śmierdziało. Panów pewnie bardziej interesuje, co się stało, że się na tej Mogiłskiej znalazłem. Zatrzymali mnie w Nowej Hucie w mieszkaniu. Osiemnastoletnia córka gospodarza podeszła do drzwi otworzyć jak zaczęli walić, uciec nie było jak. Wiedzieli, po co wchodzą, nawet do którego pokoju, chociaż w mieszkaniu był jeszcze gospodarz, żona i syn nie licząc córki, o której już mówiłem, że drzwi otwierała. TW Biały mnie sprzedał, już o nim wspominałem. Znalazłem się w celi dwuosobowej, w której siedziało wtedy dwadzieścia osób. Andrzej Fischer też tam był. Widać odbyła się spora operacja zatrzymań, jak to przed 11 listopada. Potem Wróbel po tym naszym wspólnym doświadczeniu przy oknie inaczej się zachowywał, bardziej poprawnie. Pochwalił mi się na wstępie, że wie wszystko. – To niech pan opowie – zaraz

mu zaproponowałem. Dostałem decyzję o internowaniu. Zawieźli mnie do Kielc. Nie wiem, po co. Przywieźli z powrotem. Znowu na dołku siedziałem.

– **Po co im były te korowody?**

– Później się dowiedziałem z esbeckich papierów, kiedy już się stały dostępne dla pokrzywdzonych, że ktoś pobierał mój dowód osobisty, pokwitował, że to zrobił.

– **Do czego był im potrzebny?**

– Dowiedziałem się o tym później. W 1983 r. przyjechał facet z Łodzi. Otwieram drzwi. Mówi, że chce się widzieć z Tolkiem Piekalkiewiczem. Powiedziałem, że to ja. – Nie, ty nie jesteś Piekalkiewicz – odrzekł na to. I szybko odszedł. To nie był esbek. Myślał, że to ja esbikiem jestem.

– **Bo całkiem innego Antoniego Piekalkiewicza wcześniej poznał?**

– Z moim dowodem działały się różne rzeczy też w samym Krakowie. Nagle jakaś baba mówi, że przyszedł do niej Piekalkiewicz i spytał, czy może odebrać ulotki. Na szczęście mu powiedziała, że nie ma. Bo to na pewno nie byłem ja.

– **Sporą operacją SB okazała się próba przejęcia KPN, związana z nazwiskiem Krzysztofa Gąsiorowskiego? Esbecy sugerowali się tym, że gdy wielu przywódców siedzi w więzieniu, taka gra może się udać?**

– Dowiedziałem się o tej historii z podpaleniem mu drzwi. Wyszedłem już wtedy, a ponieważ znałem go od 1979/80 roku, udałem się do niego. Spalenizna, jakaś kobieta płacze. Jednak już wtedy Palczewski radził mi, żeby raczej „uważać na Gąsiora”. Ufałem więc jemu, a nie Gąsiorowskiemu. Nic złego się nie stało. Gąsior już łapał, że ja wiem. Znał całą krakowską KPN.

– **Palczewski to twardy działacz. Czy znał Pan z tamtych czasów Mariana Banasia?**

– Znałem go, był bardzo wstrzemięźliwy, oficjalnie nigdy nie zabierał głosu jako KPN, chociaż oczywiście działał w nurcie niepodległościowym jeszcze przed Sierpniem i miał spore zasługi. Nie bał się. Wysportowany, ćwiczył sporty walki. W tym sensie mi bliski, bo z kolei ja świetnie biegałem, kiedy pięciu czy nawet ośmiu esbeków mnie goniło, nie mieli szans.

– **Nie zawsze jednak to były tylko gonitwy?**

– Poza wspomnianym już incydentem z Wróblem, kiedy innego wyjścia nie było, skoro śmiercią mi groził, wyrzuceniem z okna – starałem się nawet

w kontaktach z esbekami zachować pozory uprzejmości. Inaczej zachowywał się Ryszard Majdzik. Potrafił wymyślać im od ostatnich, więc go lali. Kiedyś, gdy z kolei Ryszard Bocian zrobił wykład funkcjonariuszom MO, gdy nas razem zamknęli, o wyższości kapitalizmu nad socjalizmem, milicjanci oblali nas obu wodą ze szlauchu. Nie ukrywam, że wtedy byłem na niego wściekły: wszystko mokre, spodnie, kurtka, buty, a korzyść z całej sytuacji żadna. I tak przecież nie przekonał, chociaż na swojej uczelni wykładał nauki polityczne.

– **To jak rozumiemy już było krótkie zatrzymanie. A jak przedstawiała się sytuacja w 1982 r. Wychodzi Pan i co dalej?**

– Rok 1982 to ciekawa zabawa. Mieszkam wtedy u Sławka Kotarskiego. Któregoś dnia znowu mnie zwijają. Zabierają w kajdankach. Na Montelupich. A stamtąd wiozą do Kielc. Po czym z powrotem do Krakowa. Jeszcze następnego dnia zajeżdżamy do Łodzi. Sadzą tam w pakamerze. Widać, że to oględziny, ktoś kogo ja nie widzę się we mnie wpatruje, czuję to po latach działalności. Zawożą do Krakowa i wypuszczają.

– **A praca?**

– Z pracy zostałem zwolniony dyscyplinarnie. Do krakowskiego Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego wróciłem dopiero w 1989 r. Innej pracy nie miałem.

– **A kartki na mięso? Stempel w dowodzie? I z czego pan żył?**

– Bez kartek na mięso musiałem sobie poradzić. Wiele osób znalazło się w podobnej sytuacji. Potem zarabiałem na znaczkach, wydawnictwach, walczyliśmy przecież również o wolny rynek, przeciwieństwo absurdałnej socjalistycznej gospodarki, wykazywaliśmy się przedsiębiorczością, żeby przeżyć. Poza tym ludzie sobie pomagali. A rzeczywiste umiejętności były w cenie. O dowód panowie pytacie... Sporo już mówiłem o tym, co się z nim działo. Jednak stempla o stałej pracy tam nie było. Za to w 1983 r. wystąpiłem o paszport. Ponieważ wciąż pozostawałem zameldowany w Chorzowie, zgłosiłem się tam. Po paszport szło się wtedy na milicję. Wchodzę, dostrzegam tłum stojących pokornie smutnych ludzi. I na cały głos pytam: – To w Polsce Ludowej po paszport się w kolejce stoi? Zaraz podszedł do mnie dyżurny. Zaprowadził do pokoju. – Paszport będzie za pół roku. A ja na to, że potrzebuję za tydzień. Do Australii się wybieram, mięsem z kangurów będę handlował. Po jakimś czasie,

raczej parę tygodni, a nie pół roku upłynęło od tej rozmowy, paszport rzeczywiście dostałem. Ale nie wyjechałem nigdzie?

– **To po co Pan się o paszport starał?**

– Legalizacja taka. Jeździłem z tym paszportem po Polsce. Przy legitymowaniu okazywałem ten dokument. Po jakimś czasie mi go zabrali, a ściślej, nie oddali po prostu tylko schowali do kieszeni.

– **Prowadził Pan życie zawodowego opozycjonisty?**

– Innego wyjścia nie było. Dla ścisłości: krótko pracowałem w przedszkolu jako kucharz. Żyłem z druku: znaczki, książki, kalendarze. Rynek niezależnych publikacji już się tworzył. Jak 2 tys znaczków na zamówienie wydrukowałem to pięćset było moich.

– **Istniały zasady BHP, których w tej pracy trzeba było przestrzegać?**

– Przez te lata tam, gdzie drukowałem, nigdy nie mieszkalem. To musiały być osobne lokale. Szukałem miejsc, które trudno obserwować. Dlatego nie było wpadek. Drukowałem dla KPN, SW, dla Konfraterni Robotniczej Jacka Smagowicza. Wiele z tamtych naszych przedsięwzięć również z perspektywy czasu da się ocenić wyłącznie jako ciekawe. Wojciech Pęgiel założył Wydawnictwo. Wydailiśmy „Kronikę życia Józefa Piłsudskiego” Jędrzejewicza, „Walkę zbrojną Polaków” Lipińskiego, „Osiemnaść decydującą” d’Aubernona. A także śpiewniki, w sam raz na marsz. Jeździłem z bibułą od Szczecina do Przemyśla.

– **Również do Warszawy. Poznał Pan ks. Jerzego Popiełuszkę?**

– W 1983 r. poznałem ks. Jerzego. Przyjeżdżałem na jego msze. Miał pokój na górze nad wejściem. Ktoś mnie do niego wprowadził. Byłem też u niego w mieszkaniu prywatnym. Zwróciłem uwagę, że jest delikatny. Dla mnie był takim właśnie subtelnym chłopcem. Znałem się wtedy już z ks. Alfredem Chojnackim. Obaj kapłani ujmowali się za ludźmi, ale mocno się od siebie różnili sposobem bycia. Jerzy Popiełuszko jeśli można tak to określić był bardziej bogoojczyńniany. O sercu i duszy mówił. Chojnacki występował ostrzej. O tym, że ks. Popiełuszko zaginął, dowiedziałem się w Mistrzejowicach. Od razu z Maciejem Gawlikowskim pojechaliśmy do Warszawy. Niestety potwierdziły się najgorsze przewidywania.

– **Jeździł Pan także cały czas na Śląsk, gdzie przedtem Pan działał?**

– W grudniu 1983 r. pojechałem do Katowic na rocznicę masakry górni-

ków w kopalni Wujek. Na pewno był wtedy ze mną Jacek Smagowicz. W parku wokół kopalni była też Ewa Tomaszewska i Anna Walentynowicz. Z Anką zetknąłem się wcześniej w czasach legalnej Solidarności, ale zakupiliśmy się dopiero wtedy, na tych nielegalnych obchodach. Z pięciu ubeków robiło nam wtedy zdjęcia. Wszystkim zresztą uczestnikom. Smagowicz ze swoimi ludźmi robił wtedy patriotyczny teatr. Jechaliśmy więc razem w większym gronie, żeby go obejrzeć, do Bytomia. W tramwaju obok nas stał facet z teczką i zawiniętą kanapką, starał się wyglądać na robociarza. Aż nagle usłyszeliśmy od niego ryk: – R-22, gdzie jesteś? Nie możemy cię znaleźć, zgłoś się do cholery... Taką mieliśmy asystę, że nad własną techniką nie panowali, odzywała się, kiedy nie trzeba. Pamiętam, że Anka Walentynowicz jeszcze w czasach legalnej Solidarności powtarzała, że Lech Wałęsa to kapuś. Za to Borsuk, czyli Bogdan Borusewicz zawsze go bronił. Uważam, że to Borsuk naprawdę wylansował Wałęsę. Za to jego środowisko starało się Annę Walentynowicz jeśli nie całkiem utracić to lekceważyć: że co ona tam wie, jak siedziała na suwnicy. Pamiętam głodówkę w Bieżanowie z udziałem Anny Walentynowicz. Dlaczego tam właśnie się odbyła? Bo ks. Chojnacki wyraził zgodę. Inni księża aż tak się nie kwapili. Głódówka miała związek z okrutnym napadem na ks. Tadeusza Zaleskiego, którego przypalano papierosami. Odbywała się w intencji jego zdrowia oraz uwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Głódówka miała rotacyjny charakter, z czasem dołączyłem ja i Wojciech Pęgiel. Po paru tygodniach jak skończyłem głodowanie, zjadłem dwie łyżki kaszy mannej i... byłem najedzony. Nie żartuję. To był rok 1985, jeszcze przed amnestią Czesława Kiszcza. Ks. Chojnacki zawsze był porządnym człowiekiem, przy tym jakby strach pozostawał mu obcy, tak się zachowywał. Potem wysłano go do odległej parafii do Juszczyna. Spotykała się tam KPN. Wstawiono tam sprzęt drukarski, na którym pracowała beskidzka grupa.

– O amnestii już Pan wspomniał. W 1986 r. wychodzi z więzienia Leszek Moczulski. A KPN trwa?

– Przedtem jeździłem do Warszawy na drugi proces KPN. Po wyjściu Moczulskiego robimy już otwarcie, co się tylko da. Nie mówimy tylko z oczywistych względów co ani gdzie drukujemy. Jeszcze w 1987 r. pałują nas wszystkich pod Wawelem. Spotykamy się po kościołach. W tym samym 1987 r. w trakcie

papieskiej pielgrzymki bez przeszkód dojechałem do Warszawy. Jednak do Tarnowa z ulotkami już nie dotarliśmy. Zwinęli nas po drodze. A ściślej, to nawet przed nią – bo na Płaszowie. Dostrzegaliśmy, że gdy ludzie zaczynają w coś wierzyć, wiele musi się zmienić. Pod Pomnik Grunwaldzki w 1988 r. szliśmy Plantami, bo Grodzka i Rynek zostały zablokowane. Ale doszliśmy. Wtedy już raczej nie skazywali, co najwyżej kolegia nam robili. Jeszcze w 1989 r. gdy zwróciłem się o paszport, dowiedziałem się, że go dostanę, jeśli zaległe kolegium zapłacę. Jednak i tak tej kwoty im nie uściłem. Paszport zaś dostałem, gdy przyszedł rok 1989.

– **Wcześniej jednak był 1988 rok. Pacyfikacja Huty. Dlaczego władza podjęła interwencję siłową, gdy pracowała komisja Episkopatu? Ale ściślej gdy jej członkowie wyszli z Huty?**

– Podchodziłem wtedy z dystansem do środowiska „Tygodnika Powszechnego”. Podejrzewałem również, że już wtedy Mieczysław Gil i otaczający go eksperci mieli ciche konszachty z Kiszczakiem za plecami innych. Po doświadczeniu 1981 roku przebieg wydarzeń nie mógł stanowić zaskoczenia. W maju 1988 r. bywałem w Hucie, słuchałem, co kto mówi. Każdy głosił swoje teorie. Nie było takiej determinacji, jaką zapamiętałem z grudnia 1981 r, chociaż tamten strajk również okazał się przegrany. Teraz Andrzej Szewczuwaniec, który na początku protest prowadził, okazał się jednodniową gwiazdą. Wiadomo, że gdy złamano Hutę, strajk zaczął Uniwersytet Warszawski.

– **Potem była druga fala. Sierpień 1988 r.**

– Jeszcze dobrze się nie zaczęło, jak przyjechali do mnie chłopcy ze Śląska: – Panie Tolku, niech Pan przyjedzie nam pomóc na Morcinku. To była najnowocześniejsza kopalnia, znaczące, że się ruszyli. I KPN tam była nasijlniejsza. Spotykaliśmy się w Jastrzębiu w kościele u ks. Czarneckiego. Na miejscu był Tadeusz Jedynek. Przyjechał z Gdańska Bogdan Lis w imieniu Wałęsy. Zaś ja siedziałem i drukowałem. Podawałem też informacje dla rozgłośni zagranicznych. Wtedy został po raz pierwszy uruchomiony fundusz Romaszewskich, żeby władzy nie udało się ludzi szantażować, że zostaną głodem wzięci. Kto stracił, miał zapłacone z funduszu strajkowego. Jeśli ucierpiały rodziny strajkujących, należy się rekompensata. Ale to jaśniejsza strona medalu. Bo żeby się przędzie ta druga fala skończyła, po spotkaniu z Kiszczakiem Wałęsa jeździł

do śląskich kopalń, osobiście strajki gasił. W jednej z nich to działacze KPN taczki dla niego przygotowali. Wtedy działał już Andrzej Andrzejczak i Alojzy Pietrzyk, wspomagał ich Adam Słomka. Oficjalnie strajki zostały zawieszone a nie zamknięte. Wałęsa naprawdę się w Jastrzębiu obawiał, że go na tych taczkach wywiozą.

– W 1989 r. jak była już o tym mowa, wraca Pan do pracy. Jak reaguje Pan na ówczesne wydarzenia?

– Znalazłem niedawno plakat z tamtego czasu, z wizerunkiem flaszki i hasłem: „Nie daj się nabić w butelkę przy Okrągłym Stole”. Gdy przed 4 czerwca różni ważni ze mną rozmawiali i namawiali, powtarzałem im: dajcie się w butelkę nabić.

– W KPN, której przy Okrągłym Stole nie było, a w czerwcowych wyborach nie zdobyła mandatów, Pan nadal działa?

– Uważałem, że kandydowanie Leszka Moczulskiego na prezydenta w 1990 r. miało sens, jeśli niosło za sobą chociaż cień szansy, żeby zablokować Wałęsę, którego już wtedy uważałem za kapusia. W pierwszych wolnych wyborach w 1991 r. też wspierałem różnych kandydatów z KPN, udany okazał się wtedy pomysł zblokowania list z Polskim Związkiem Zachodnim, Sojuszem Kobiet Przeciw Trudnościom Życia, Zielonymi. Konfederacja zdobyła wtedy 50 mandatów. Stanowiło to sygnał, że wciąż jesteśmy potrzebni. Z KPN wystąpiłem na zjeździe w 1992 r, który odbywał się Pod Kopułą przy warszawskim placu Trzech Krzyży. Moczulski kategorycznie wykluczył możliwość poparcia rządu Jana Olszewskiego. Zupełnie się z tym nie zgadzałem. Istniała przecież szansa poszerzenia koalicji nie tylko o KPN ale PSL i nawet Kongres Liberalno-Demokratyczny. W tym momencie drogi moje i Moczulskiego ostatecznie się rozeszły.

Marsz pamięci i sztafeta pokoleń

– Wątek Marszu ku czci Pierwszej Kompanii Kadrowej stale powraca w tej rozmowie. Jak rozumiemy, to nieuniknione, bo to sztandarowe przedsięwzięcie krakowskiej KPN? Niepowtarzalna okazja, żeby się policzyć, skoro najpierw szło kilkadziesiąt osób a po latach nieprzebrany tłum?

– Całą trasę kadrówki przechodziłem od 1986 r. Zawsze przy okazji tych

marszów od 1987 r. począwszy byłem drugą osobą, nie wysuwałem się przed szereg, zajmowałem się konkretnymi sprawami, organizacją i logistyką, tym, żeby po drodze było co jeść i gdzie spać albo ile kotłów potrzeba do gotowania stawy. Najpierw mieli się tym zająć Gawlikowski i Dobrowolski, stało się jednak na mnie. Trasę wcześniej znałem, pracowałem przecież tyle lat w komunikacji i innym imponowałem, że rozkłady mogę przytaczać z pamięci. Na to jak zachowują się milicja i bezpieczeństwa nie mieliśmy wpływu, imprezy ze sporym rozmachem nie da się przecież z zachowaniem zasad tajności przeprowadzić. Poza tym zależało nam, żeby garnęli się ludzie młodzi. A oni o tym, że marsz rusza skądś musieli się dowiedzieć. Zatrzymań przy tej okazji nie dawało się uniknąć, to inna sfera, niż druk niezależnych publikacji. Zdarzały się różne sytuacje. Kuria dała konserwy rumuńskie, które ktoś tam przyniósł, niestety miały wytłoczoną datę 1972. Zjedliśmy jednak ja i Wojciech Pęgiel, wcale się nie zatruliśmy. Tak przy ówczesnych niedoborach uznaliśmy, że nie zaszkodzą. Gdyby uczestnicy się o tym dowiedzieli... Ale przecież nic im nie było. Na moje pierwsze kadrówki przychodziło z 50-60 osób, z czego ze 40 było z KPN, z całej Polski. Dbaliśmy jednak o to, że idziemy jako piłsudczycy, a nie żadna siła polityczna. Ludzie związani z ideą Marszałka, tak się wtedy określaliśmy. Dlatego trochę się zdystansuję od zawartej w pytaniu oceny, że to impreza KPN. Oczywiście wszyscy wiedzieli, kto ją organizuje. Nie pozwalaliśmy też sobie w kaszę dmuchać. W Kielcach w 1988 r. obstarpi nas esbecy, cała chmara. A my na to niby do siebie nawzajem: – Panowie, solimy. Będziemy sypać. I zaraz ręce do kieszeni. Tamci odeszli, bo kto chce dostać solą po oczach. Przez całą trasę przemarszu jakaś asysta nam towarzyszyła. Zdarzało się, że jak w wiejskim giesie kupowaliśy flaszkę, to esbecy za nami stawali w kolejce. Wiadomo, że brali to samo, tyle, że zwykle więcej.

– Jak reagowali ludzie po drodze?

– Raczej chłodno, dominowało zmęczenie, nie wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Ale pamiętajcie Panowie, że Legionistów też z wielką rezerwą przyjmowano w Kongresówce w sierpniu 1914 r. Witwały ich wtedy zamknięte okiennice. Stąd się w I Brygadzie wzięły słowa: „nie chcemy my od was uznania”. W latach 80 także zastraszanie przynosiło pewien efekt, więc ktoś raz udzielił nam noclegu ale po roku już nie chciał, czasem nawet księży to dotyczyło. Co rok sypialiśmy

po drodze u ogrodnika. Za którymś razem mówi jednak: nie mogę was przyjąć. Wskazał nam jednak opuszczoną szopę, to chyba była stodoła, w której dało się schronić i pomieścić. W 1986 r. śpimy w Jędrzejowie, w klasztorze. Właśnie gotuje się zupa. A ja wokół dostrzegam ubeków z Krakowa. Głośno mówię: – Chcą nas otruć. Bo rzeczywiście wcześniej bardzo podejrzane niestrawności się nam zdarzały. Zawołałem Wieska Gęsickiego i jeszcze paru chłopaków. Stanęliśmy wszyscy w postawie bojowej. Tamci odstąpili. Uciekając, wpadli w bagno aż po pas, bo terenu jak się okazuje za dobrze nie znali. Wiesław Gęsicki zaczął w latach 80. studia na Akademii Papieskiej w Krakowie i pozostawał ważną dla marszu postacią, mobilizował środowisko, zawsze miał mnóstwo energii, sprowadzał na Kadrówkę ludzi z Warszawy. Coraz więcej o tym wszystkim ludzie wiedzą. Maciej Gawlikowski nakręcił o marszach film. W 1989 r. gdy pojawiły się wojsko i milicja, z dumą przedstawiałem się znów jak w 1981 r.: – Jestem z KPN. Wcześniej jednak gdy staliśmy, w tym samym roku 1989, w dniu wyjścia Kadrówki przy pomniku w Michałowicach, zobaczyliśmy wyładowany milicjantami auto-
kar. W dodatku mieli dziwne jakieś futerały.

– **Podjeżdżaliście prowokację, bo czas był wciąż gorący?**

– Okazało się jednak, że to po prostu milicyjna orkiestra. Jechali na jakieś ich własne uroczystości. Ale jeden kolega pomimo błota w rowie, w którym przyszło mu się po drodze wytaplać, uciekł już, niby za potrzebą.

– **Marsz, kiedyś organizowany w warunkach nielegalnych, dobrze się ma również w wolnej Polsce?**

– Jeśli pyta mnie ktoś o sens marszu, po co go organizujemy, bez trudu znajduję odpowiedź. Nie chodzi tylko o proste upamiętnienie. W tym celu wystarczy znicze zapalić. Legiony to była przyszłość Polski, bo nie tylko dały Polsce premierów i marszałków, służyli też w nich artyści, lekarze i prawnicy, więc spodziewaliśmy się, że na marszu Kadrówki spotykają się przyszłe elity. Potwierdza to udział w nim Sławomira Skrzypka, KPN-owca, który później został prezesem Narodowego Banku Polskiego. Zginął w katastrofie smoleńskiej. Andrzej Duda też raz na marsz zabłądził, chociaż jeśli dobrze pamiętam, całej trasy nie przeszedł. Teraz często spotykamy na marszu generałów i prezydentów miast.

– Szlakiem Kadrówki wędrowało też młode pokolenie, kogo Pan zapamiętał z tego grona?

– Jana Józefa Kasprzyka poznałem nieco wcześniej, niż dostrzegłem go na marszu, bo w 1993 r, kiedy jako osiemnastolatek na zjeździe Związku Piłsudczyków taki szczupły chłopaczek wyskoczył na mównicę i z przejęciem opowiadał, jaka może być Polska za dziesięć lat. To był znak, że najmłodszej generacji nie interesują wyłącznie przyszłe wysokie pensje, to, żeby jeść i pić. Cenne to się okazało zwłaszcza wtedy, gdy odczuwaliśmy, że liczni ludzie władzy nie liczą się ze słabszymi, więc można było się cieszyć, że młodzi zapowiadają się lepiej, właśnie jak Kasprzyk. Zapamiętałem go z marszu w 1994 r. Schodziliśmy się wtedy na Małym Rynku, tam był punkt zborny. Wiedziałem, że pasjonuje się historią, wywarł na mnie świetne wrażenie, ale nie spodziewałem się jeszcze, że po wielu latach obejmie funkcję ministra i szefa Urzędu ds. Kombatan-tów i Osób Represjonowanych. Z czasem Kasprzyk został prezesem Związku Piłsudczyków i komendantem marszu kadrówki. Zaś ja dalej zajmowałem się logistyką. Zostaliśmy w takim duecie aż do 2014. Świetnie się z nim pracowa-ło, taka sztafeta pokoleń to znakomita sprawa i symbolicznie i w codziennej współpracy bardzo mi to odpowiadało.

DR ANDRZEJ ANUSZ
ŁUKASZ PERZYNA

ROZMOWA Z MARKIEM MIKOŁAJEM KAMIŃSKIM,
POLITOLOGIEM I SOCJOLOGIEM, WYKŁADOWCĄ
UNIwersYTETU KALIFORNIJSKIEGO W IRVINE W USA,
DZIAŁACZEM OPOZYCJI Z LAT 80.

Marzyłem, żeby odbić bibułę, wiezioną na przemiał

– Zaczynał Pan studia w chwili historycznego przełomu. Co zastał Pan na Uniwersytecie Warszawskim? Z jakim nastawieniem Pan tam przyszedł?

– Rzeczywiście zacząłem studia matematyczne w 1980 roku. Nie ulega wątpliwości, że to był czas wyjątkowy. Miałem już za sobą kilka szczeniackich antysowieckich happeningów, które organizowałem jeszcze w liceum w Tomaszowie Mazowieckim. Dyrektor szkoły, fizyk, tolerował te incydenty, ponieważ wygrywałem olimpiady matematyczne i fizyczne. Założyłem kabaret, odgrywany na dużej przerwie. W 1979 r. ścigał tłumy widzów. Cezary Pazura właśnie u mnie debiutował, dostał szansę wygłoszenia monologu i to był bodaj początek jego kariery... Kiedy zacząłem puszczać „Żeby Polska była Polską” Jana Pietrzaka, kabaret został poddany surowej cenzurze szkolnej i wkrótce musiałem zrezygnować. Zaś na matematyce...

– ...spotkał Pan postaci ważne, charyzmatyczne?

– Aktywny tam był Janusz Onyszkiewicz i duża część Wydziału była zaangażowana w działalność opozycyjną. Wśród zapraszanych gości był Antoni Macierewicz, który przyszedł do nas z wykładem. Kupiłem od niego kilka książek i wtedy po raz pierwszy zetknąłem się z bibułą.

– Zmiana w historii Polski wiązała się ze zmianą w Pana życiu?

– Dokładnie tak. Zapiisałem się do Niezależnego Zrzeszenia Studentów, gdy studiowałem na drugim roku. Jesienią 1981 r. trwał strajk, w którym oczywiście wziąłem udział.

Rodzice mnie internowali, zanim mogła to zrobić władza

– Aż przyszedł 13 grudnia?

– Dwa czy trzy dni po tym, jak władza komunistyczna wprowadziła stan wojenny, pojawili się u mnie w Warszawie rodzice. Doskonale wiedzieli, że zaraz się w coś zaangażuję. Oboje są lekarzami i inteligentnymi ludźmi. Przyjechali po mnie, zabrali mnie do Tomaszowa. Internowali mnie po prostu, zanim zdążyła to zrobić władza. Parę tygodni później moja mała grupka kolegów i koleżanek z matematyki, w której zacząłem działalność, została aresztowana.

– Z działalności Pan jednak nie zrezygnował?

– W Tomaszowie założyłem nową komórkę złożoną z moich byłych kolegów z liceum. Wkrótce wszystkie śmietniki w Tomaszowie Mazowieckim udekorowane zostały napisami: „Dom partii”. Postanowiliśmy też z kolegami postraszyć chociaż jednego komunistę. Znałem jednego, przychodził na kort i czasem grywał z nami, uczniami liceum, w tenisa. W nocy wetknęliśmy temu wicewojewodzie piotrkowskiemu w drzwi jego mieszkania wystukaną przeze mnie na maszynie ulotkę z wezwaniem „Polacy do broni!”. Esbecy rzucili się zaraz do działania, sprawdzali wtedy wszystkie maszyny do pisania w okolicy. Strasznie się po tym zdarzeniu zrobili aktywni. Miałem też inne pomysły. Wymyśliłem grę „Prominenci”, wzorowaną na „Monopoly”. Można było w niej stać się Edwardem Gierkiem, Wojciechem Jaruzelskim, Stanisławem Kanią albo Stefanem Olszowskim, do wyboru. W odróżnieniu od pierwowzoru, w tym socjalistycznym „Monopolu” nie chodziło o kupowanie ani sprzedawanie. Pacyfikowało się uczelnie, zdobywało szturmem kopalnie, wprowadzało miniaturowych żołnierzyków i czołgi. Nasza gra – a graliśmy całymi dniami – była formą odreagowania wściekłości, strachu, niepewności. Makietę i gadżety do „Prominentów” mam do dzisiaj. W Warszawie, dokąd po wznowieniu zajęć wróciłem z Tomaszowa na studia, zaangażowałem się w działalność klubu science fiction SFAN, który był wtedy opozycyjny wobec działającej pod szyldem SZSP Proximy. Stanowiliśmy środowisko, które nie akceptowało dominacji oficjalnych organizacji młodzieżowych w naszej branży. Wśród moich przyjaciół przesiadujących przy wspólnym stoliku – spotykaliśmy się co tydzień w kawiarni - byli Janusz Zajdel, Rafał Ziemkiewicz i Jarosław Grzędowicz.

– Dream team, jak z perspektywy lat można skwitować? Ale jaki to ma związek z opozycją?

– Zaraz do tego dojdziemy. Muszę się jednak pochwalić się, że to ja “odkryłem” Rafała Ziemkiewicza jako przyszłe świetne pióro SF. Pokazał mi brulion ze swoimi opowiadaniem, bo wydawałem wówczas amatorskie pismo Science Fiction „Radiant”, według opracowania Rafała pierwsze takie w Polsce. Starannie przeczytałem teksty Rafała i bardzo mi się spodobały. Wcześniej Rafał te same teksty pokazał bratu, który mu powiedział, no, recenzja była negatywna. Za to ode mnie usłyszał, że są naprawdę dobre i że ma talent. Zaś co do związków SF z opozycyjnością, o które Panowie pytacie, powiem tak: najpierw wydawałem bez cenzury wspomnianego “Radianta”. Potem, w początkach 1982 roku, postanowiłem publikować również literaturę i opracowania historyczne, które komuniści uznali za zakazane. Miałem wtedy 19 lat. Namówiłem do pomocy mojego przyjaciela z matematyki, Roberta Kępczyńskiego i jego żonę Ewę. Pierwsze książki drukowaliśmy na kserografie, w nakładach 100-200 egzemplarzy i zszywaliśmy ręcznie igłą i nićmi, bardzo pracochłonna technologia.

Nazwa wydawnictwa znaczyła: STOP komunizmowi

– Tak narodziło się wydawnictwo STOP?

– Stop komunie, takie było proste uzasadnienie naszej nazwy. Oprócz Roberta i Ewy Kępczyńskich, wśród najbliższych współpracowników byli Wojciech Olszewski, Jarek Komorowski, Leszek Robakiewicz, Tomek Peszke, Agnieszka Gutkowska i Krzysztof Kawiecki. Wprowadziłem podział pracy minimalizujący zagrożenie i niektórzy pracownicy prowadzili drukarnię, inni utrzymywali kontakty z „nadziemem” (czyli tą częścią podziemia, która działała na wpół jawnie i która była znana bezpiece), inni projektowali okładki i załatwiali książki oraz blachy. Spytaście pewnie Panowie, skąd zdobyliśmy fundusze. Żadnych dotacji początkowo nie miałem. Na dobry początek, żeby zdobyć trochę gotówki na rozruch sprzedałem na aukcji w SFANIE swoją bibliotekę science fiction, wówczas nadzwyczaj wartościową i gromadzoną przez lata, sto kilkadziesiąt tomów. Ale innego rozwiązania nie znalazłem. Z kupcami nie było kłopotu.

– A jak drukowaliście książki?

Jak już wspomniałem, książki najpierw odbijaliśmy na kserografie. Potem już korzystaliśmy z offsetu, na Królewskiej, w instytucji państwowej, bo okazało się, że nasz człowiek od kserografu miał również dojście do offsetu. Wreszcie poznaliśmy technikę sitodruku. Pomagały mi różne osoby ze SFAN-a. Dawne kontakty okazały się więc kluczowe. STOP został zaprojektowany jako zespół luźno powiązanych komórek, które początkowo miały ze sobą kontakt tylko przeze mnie. Potem zwerbowałem do tych działań kolegę ze SFAN-a, który zorganizował sobie mały biznes poligraficzny wydając przedruki oficjalnych książek z fantastyką. Nazwijmy go „Smokiem”, bo taki pseudonim mu onegdaj nadałem (przypominał postać Smoka Wawelskiego z kreskówki dla dzieci). Z początku trochę wahiałem się, czy można mu zaufać ze względu na domniemane powiązania rodzinne z oficjalnym ustrojem. Z czasem jednak przekonałem się, zaproponowałem mu zmianę formy działalności i zaczęliśmy wydawać bibułę korzystając z jego sieci poligraficznej. To był solidny skok ilościowy. Potem wydawnictwo rozrosło się i zatrudniłem coraz więcej osób, w tym zwerbowałem również Rafała Ziemkiewicza. Rafał prowadził kolportaż detaliczny na Wydziale Polonistyki UW. Była to ta część naszej działalności bodaj najbardziej narażona na wpadkę. Kiedy zaczęła się nasza współpraca, ja miałem 21 lat, a on 19.

Po pewnym czasie wykrystalizowała się struktura organizacyjna w postaci wyspecjalizowanych i luźno ze sobą połączonych komórek. Osobno funkcjonowała przygotowalnia makiet oraz grafika, osobno dział kolportaż. „Smok” inteligentny człowiek, absolwent matematyki, świetnie zorganizowany, prowadził działające „na wejściu” offsety w różnych instytucjach państwowych. Z drugiej funkcjonowało pół tuzina autonomicznych komórek sitodrukowych, czasem również składających książki wydrukowane na offsecie. Jedną z nich zbudował właśnie Wojciech Olszewski, inne działały w Tomaszowie i Otwocoku oraz kilka w Warszawie. Nowych ludzi kształcił Robert Kępczyński, który opracował własne, udoskonalone techniki druku. Drukowaliśmy więc używając komórek sitodrukowych i wejść offsetowych do instytucji oficjalnych. Za te ostatnie trzeba było płacić - to była szara strefa, gdzie większość drukarzy nie miała silnych motywacji ideologicznych. Drukowaliśmy głównie książki - na

początek „Małą Apokalipsę” Tadeusza Konwickiego oraz „1984” i „Folwark zwierzęcy” George’a Orwella.

– **Zaczęliście więc od antyutopii?**

– Janusz Zajdel, który sam napisał kilka świetnych antyutopii, gdy mu dostarczałem książki, dziwił się, że tylu ludzi przed nim tym samym się zajmowało a on o tym nie wiedział. Orwella też nie znał. Widziałem, że lektura naprawdę nim wstrząsnęła. Znał wyłącznie „Nowy wsapaniały świat” Aldousa Huxleya, który był wydany oficjalnie. A „Folwark zwierzęcy” czy „1984”, które mu dałem, oczywiście nie. Takie rozmowy jak z Zajdelem działały na mnie motywująco.

– **Bo zyskał Pan poczucie, że robi coś ważnego i pożytecznego?**

– To prawda, szczególnie, kiedy pewnego razu w autobusie z Warszawy do Tomaszowa zauważyłem dziewczynę pochłaniającą z wypiekami na twarzy moją książkę! Współpracowaliśmy z różnymi wydawnictwami i pismami drugiego obiegu. Wówczas nie było tak silnych podziałów ideologicznych, jak obecnie, które zaczęły się silniej uwidaczniać zaraz po upadku PRL-u. Jeden główny wróg łagodził podziały wewnątrz opozycji. Drukowaliśmy przez pewien czas „Gazetę NieCodzienną”, z „Tygodnikiem Mazowsze” mieliśmy nieco inne relacje, ale również bliskie. Ze spotkań rodziła się wymiana, pozyskiwanie nowych doświadczeń do sprzętu. Niektóre książki na wejściu produkowane były od początku do końca, a niektóre przychodziły w formie zadrukowanych ryz papieru, podobnie jak cała produkcja sitodrukowa. Trzeba było to poskładać, zszyć i obciąć, a do tego potrzebny był profesjonalny sprzęt. Gdy kiedyś ktoś pożyczył nam bardziej profesjonalny zszywacz, to wybrałem ten zszywacz od pożyczkodawcy i w końcu dostałem w podarunku. Zszywacz pozostał już nasz, a w świecie druku niezależnego była to rzecz cenna.

«List od obywatela... Miłosz Czesław»

– **Na prawdziwą satysfakcję przyszło jednak trochę poczekać?**

– Najbardziej zabawne uhonorowanie mojej działalności spotkało mnie po wydaniu „Ogrodu nauk” Czesława Miłosza. Część nakładu – 1000 sztuk – została zarekwirowana podczas mojej wpadki. Potem, kiedy siedziałem już

w areszcie na Rakowieckiej, otrzymałem od naszego noblisty list. Wyglądało to w ten sposób, że do celi wszedł klawisz: „Kamiński Marek?” Potwierdziłem swoją tożsamość „syn Mikołaja”. „Macie list od obywatela: Miłosz Czesław”, przesylabizował. Autor dziwił się, że za wydanie rzeczy takiej jak „Ogród nauk” ktoś może być represjonowany, przyznał, że gdy tę książkę pisał, nawet o tym nie pomyślał. I dodawał otuchy.

– A z kim współpracowaliście?

– Jeszcze przed moją wpadką, budowaliśmy kolportaż także wspólnie z innymi wydawnictwami, wychodząc już wtedy poza środowisko uniwersyteckie. Współpracowaliśmy na przykład z MRK „S”, „Officiną Liberałów”, „NOWĄ”, „Myślą”, różnymi organizacjami studenckimi, m.in. z Politechniki Łódzkiej i dużą liczbą uczelni warszawskich. Granice Warszawy też nas nie ograniczały. Spora część naszych nakładów trafiała do Gdańska i Wrocławia. Zaś w stolicy mieliśmy kontakty ze środowiskiem „Woli”, z Tadeuszem Winkowskim i Teresą Bogucką z kręgu „TM”, księdzem Stanisławem Małkowskim, Zofią Kuratowską, Andrzejem Czumą. Klisze i blachy przygotowywał dla nas przez dłuższy czas Erazm Ciołek, główny fotograf „Solidarności”. Dzięki Andrzejowi Sadowskiemu utrzymywaliśmy relację z Wydawnictwem Pokolenie i innymi organizacjami podziemnymi. Właściwie to pośredni lub bezpośredni kontakt mieliśmy z całym podziemiem wydawniczym.

– Nie wszystko jednak wtedy - co oczywiste - układało się lekko, łatwo i przyjemnie?

– Przede wszystkim były wpadki. Ze śladami prawdopodobnej infiltracji spotykaliśmy się choćby w takiej postaci, że ktoś składał zamówienie na druk książki, ale w dziesięciu egzemplarzach. Słyszał wtedy oczywistą odpowiedź, że nie warto, bo to się nie opłaca. Upierał się jednak, że wystarczy dziesięć. Mój drukarz na wejściu, Bogdan Żak, który otrzymał takie zamówienie, nie mógł się temu nadziwić.

– O co chodziło?

– Prawdopodobnie te egzemplarze były przeznaczone dla instytucji sponsorujących podziemie, aby uzyskać od nich dotację. Wydawca tych dziesięciu egzemplarzy ofiarował sponsorowi książki potwierdzające druk i otrzymywał pieniądze. Z kolei ogromny pech towarzyszył próbom wydania pamiętnika

Pawła Jasienicy. Kto tylko się za to zabrał, zaraz wydawnictwo wpadało. Sam odbyłem w tej sprawie spotkanie z zaprzyjaźnionym wydawnictwem MKS „V”, w mieszkaniu przy Spalskiej. Im też cały nakład wpadł. Gdy szedłem na takie spotkania lub wracałem z nich stosowałem różne zabezpieczenia, na przykład rutynowo przechodziłem przez podziemia Pałacu Kultury, których labirynt znałem doskonale, bo wydział matematyki właśnie tam się mieścił. Te zasady bezpieczeństwa (nazywane kolokwialnie „BHP”) w takich właśnie sytuacjach sprawdzały się i pozwalały zgubić ewentualnego ogona. Dopiero gdy uwikłania wdowy po pisarzu stały się znane, cała zagadka permanentnych wpadek zyskała rozwiązanie. Nie było to żadne fatum, tylko współpraca żony Jasienicy z SB. My wydrukowaliśmy ten „Pamiętnik” bez przygód.

– **Czy pomoc z Zachodu też do Was trafiała?**

– Nie działa się z nią najlepiej. Jeśli już wsparcie pozyskiwaliśmy, to za sprawą prywatnych właściwie kontaktów a nie jakiegoś rozdzielnika centralnego. Sprzedaż samych książek nie pozwoliłaby utrzymać wydawnictwa. Po sprzedaży mojej biblioteki Science Fiction wydawnictwo utrzymywało się dzięki drukowaniu znaczków, kalendarzy i podobnej „galanterii”. Po każdej wpadce, a było ich sporo, stawaliśmy na krawędzi bankructwa. Pierwsze pieniądze przyszły po pięciu latach, około roku 1987. Dotację pozyskaliśmy dzięki Teresie Boguckiej. Również, gdy w końcu lat 80-tych wyjeżdżał na Zachód Lech Robakiewicz, wnuk gen. Zygmunta Berlinga, który był naszym grafikiem i ekspertem literackim, to przywiózł więcej książek. Lech spotkał się też z Ritą Gombrowicz, wdową po pisarzu i wstępnie uzyskał zgodę na druk „Kronosa”, jego osławionego tajnego dziennika, którego jednak nie zdążyliśmy wydać. Ja wyjechałem latem 1988 roku z Robertem Kępczyńskim do Berlina Zachodniego i dzięki pomocy redakcji pisma „Pogląd” przywozłem książki i materiały poligraficzne do sitodruku.

– **Co decydowało o doborze tytułów w wydawnictwie, które wielu nazywa jednym z największych w drugim obiegu?**

– To była... krytyczna ścieżka naszych fascynacji. Zaczęliśmy od Konwickiego i Orwella. Potem wydawaliśmy Czesława Miłosza i Witolda Gombrowicza. Wreszcie doszliśmy do „Siły bezsilnych” Vaclava Havla, dysydentów sowieckich, i krótkiej historii Polski lat 1944-56 autorstwa Krystyny Kersten. Można

powiedzieć, że tym, co na nas samych wywarło największe wrażenie, dzieliliśmy się z innymi. Wydaliśmy ponad 35 książek i broszur w nakładzie przekraczającym łącznie 100 tysięcy egzemplarzy. Wydawaliśmy obszerne pozycje w dużych nakładach. STOP osiągnął największy potencjał przed moim aresztowaniem 12 marca 1985 roku. W naszej dyspozycji pozostawało wówczas siedem offsetów, a ściślej mówiąc siedem wejść na offset i kilka mocno zakonspirowanych punktów sitodruku. To stan na 1985 rok, bo potem wydawnictwo skurczyło się i było jednym z wielu średniaków pracującym głównie na sitodruku. Sitodruk dawał wizualnie bez porównania brzydszy efekt ze względu na brak dobrej farby, której namiastkę przygotowywaliśmy z pasty do prania "Komfort".

– **Czy zdarzyły się pomysły, z których sam Pan zrezygnował?**

– Zналиśmy trasę ciężarówki, która wcześniej skonfiskowane wydawnictwa drugiego obiegu woziła na przemiał do papierni w Konstancinie-Jeziornie. Do utylizacji. Miałem więc pomysł, żeby ten samochód - o zawartość chodziło, nie o gruchota - zablokować, odbić i przejąć towar. Zrezygnowałem z tego pomysłu, bo obawiałem się „efektu Raskolnikowa”: pomimo zacnych motywacji można było wyrządzić komuś krzywdę. Nie byliśmy przygotowani do ekspropriacji w stylu akcji pod Bezdanami Piłsudskiego. Odzyskanie w jednym ruchu kilku ton publikacji wcześniej utraconych przez podziemie i ponowne wrzucenie do kolportażu kuśilo. Nie zdecydowałem się jednak na to.

– **Robiliście więc dalej swoje?**

– Liczyła się pomysłowość, a nie tylko kontakty i pieniądze. W cenie była gilotyna ręczna, konkretniej niezbędny do cięcia książek sprzęt o tak groźnej nazwie. Kiedy Tomasz Peszke uszkodził sobie rękę pracując na bardzo prymitywnej wersji, pojechałem do Łodzi i stamtąd przywiozłem plany gilotyny przygotowane przez studenta Politechniki Jacka Bińka z kolegami, na których podstawie został wykonany lepszy i bardziej bezpieczny jej prototyp. Wydaje mi się, że ten model stał się później szlagierem podziemia. Jeśli chodzi o wejścia, to ci, co dysponowali offsetem i zwykle odpłatnie go użyczyli, czasem brali na siebie cały proces produkcyjny ze składem i introligatorką włącznie. Najciekawszym miejscem druku okazał się areszt na Rakowieckiej. Znajdowała się tam drukarnia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i do niej też mieliśmy wejścia. Pracownicy potrafili wymontować części z maszyn, jeśli okazały się

potrzebne gdzie indziej na mieście, stąd też gdy kiedyś pojawił się tam generał na inspekcję, to mieli wielki problem. Jednak ponieważ rewizor nie miał pojęcia o technice drukarskiej, żeby uruchomić zdekompletowaną w ten sposób maszynę, podłączyli do niej silnik od odkurzacza i to wystarczyło, żeby jego czujność uspić. Z trzech czwartych maszyn, które tam mieli, i tak nie korzystali. Drukowaliśmy również na wejściu w drukarni w Domu Partii, takim Mordorze PRL-u. Największym problemem było jak wywieźć z Mordoru urobek. Podstawialiśmy więc śmieciarkę, zadrukowane ryzy pakowaliśmy w szczelne worki, polewaliśmy czymś co mocno śmierdziało i brudziło, i w ten sposób wywoziliśmy pół tony lub tonę zadrukowanego papieru. Introligatornię musieliśmy już robić sami, bo nasi drukarze z Domu Partii starali się jak najszybciej wypchnąć to, co nadrukowali. Czysty papier zwykle wynoszony był z instytucji państwowych lub kupiony od tego, co go ukradł. Magazyny mieściły się najczęściej w garażach lub piwnicach. Rozwożeniem nakładów zajmował się u nas po 1985 roku Piotr Smirnow, syn posła Andrzeja Smirnowa, zdolny informatyk. Ważnymi ludźmi byli Robert Kępczyński, który nadzorował procesy technologiczne sitodruku i sam prowadził komórkę, Lech Robakiewicz, który zajmował się grafiką oraz zdobywał oryginały książek do przedruków oraz wspomniany "Smok", który zresztą nie znał mojej funkcji w wydawnictwie i myślał, że jestem tylko pośrednikiem. "Smok" miał jednak kontakt do mnie i gdy wpadł z bibułą, do mnie również dotarli.

Wpadka czyli estymacja prawdopodobieństw

– **Bo nieuchronnie nadszedł czas wyspy?**

– Liczyłem się z wpadką, zanim jeszcze nastąpiła. Dla mnie była to estymacja pewnych prawdopodobieństw. A silne zwiększanie skali działania musiało zwiększyć prawdopodobieństwo wyspy. Wcześniej i później wiele razy szczęście pomogło mi uniknąć aresztowania. Miałem dokładnie 12 sytuacji, w których byłem zatrzymywany przez milicjantów z bibułą schowaną w samochodzie lub za pasem, wychodziłem z lokali tuż przed wpadką lub wchodziłem w kocioł. Podczas jednej takiej sytuacji pukam, otwierają się drzwi, a tam bezpieczeństwa. Robią kipisz. Na szczęście żona mojego drukarza przytomnie zawołała: „Panie

sąsiedzie, ja panu ten cukier jutro oddam, bo teraz mam gości”. Esbek machnął ręką. Raz zostałem zatrzymany w Otwocku z workiem bibuły, gdy przechodziłem w niedozwolonym miejscu przez tory kolejowe. Zwykle milicjanci od razu zabierali dowód, ale ja pokazałem, że mam go na dnie worka, nawet pogrzebałem w nim chwilę bezskutecznie. Odpuścili więc i prowadzili mnie na komisariat, nie poznawszy tożsamości. Szliśmy tak przez wąski korytarz dworca w Otwocku, z przodu i z tyłu milicjant, a ja pośrodku, bez szans na ucieczkę. Ten z przodu otworzył przede mną drzwi i widząc, że się waham, sam wszedł pierwszy. No to ja ... w długą, przez ławki dworcowe i w śnieg. Słyszałem za sobą: stój, bo strzelam. Udało mi się. Zdarzyło się to w lutym 1985 r. Mniej szczęśliwą datą okazał się 12 marca 1985 r. Wtedy mieszkałem na Czerniakowskiej. „Smok” nie przyszedł na spotkanie późnym wieczorem 11 marca. Następnego dnia zadzwoniłem więc rano przed dziewiątą, oczywiście z automatu, żeby dowiedzieć się co się stało. Żona “Smoka” odebrała telefon, ale nie powiedziała, że został zatrzymany. A w tym czasie do pani Szubert, starszej pani, u której mieszkałem, przysła bezpieka. Punkt dziewiąta. Zadzwonili na socjologię - którą już w tym czasie studiowałem oprócz matematyki - żebym przyjeżdżał, bo niby woda przecieka w mieszkaniu. Cała socjologia mnie szukała, ale ja już wyszedłem z Wydziału roznosić książki po Powiślu. Gdybym dostał taką informację, to od razu zorientowałbym się, że to musi być bezpieka. W międzyczasie pani Szubert wyszła do kościoła, bo bezpieka wypuściła ją na pół godziny, a malarzowi, który akurat pracował na klatce schodowej powiedziała, żeby mnie ostrzegł. Ale on akurat przerwę sobie zrobił o trzeciej i poszedł na piwo, a ja wtedy wróciłem. W ten sposób mnie zgarnęli. Miałem ze sobą blachy i książki, ale tuż przed wejściem do mieszkania zostawiłem je w schowku sąsiada i nic nie wpadło. Otwieram drzwi i słyszę: „Panie Marku, witamy, tyle na pana czekaliśmy”. Ponad sześć godzin.

– Andrzej Sadowski mniej więcej w tym czasie miał więcej szczęścia. Na niego też się zasadzili, przyszli koło ósmej rano. Ale gdy dochodziła szesnasta, jeden spojrzął na zegarek, powiedział że wystarczy i sobie poszli.

– Zabrakło mi tej godziny, miałem też pecha z malarzem i z Wydziałem. Przed aresztowaniem trenowałem maraton, byłem przygotowany na ucieczkę taką, jak miesiąc wcześniej, ale wtedy się na nią nie zdecydowałem, bo błędnie

uznałem, że rzecz skończy się na zatrzymaniu na 48 godzin. Książek i blach przecież pozbyłem się tuż przed mieszkaniem. Już na Wilczej dokąd mnie przekazano okazało się, że „Smok” wszystko im powiedział po zatrzymaniu. Przewoził bibułę, miał perfekcyjnie sfalszowane papiery, na to, co wiezie, ale tym razem okazali się sprytniejsi i sprawdzili treść wydruków. Być może wcześniej go namierzili. Pokazał im nasz magazyn w garażu i oprócz tego, co przewoził zarekwirowali prawie wszystko, co mieliśmy, sześć tysięcy książek Gombrowicza, Miłosza i Mikołaja Arzaka, rosyjskiego dysydenta. Najbardziej zapamiętałem z tych pierwszych chwil scenę, kiedy wnosili wygarnięty z magazynu w garażu cały nakład „Pornografii” Gombrowicza. Taszczą go i mocno przy tym klną, bo to wszystko mnóstwo waży i są zmęczeni. Nagle któryś rzuca: „Ale teraz będziemy mądrzy, jak tyle książek mamy”. Nie rozśmieszyło mnie to, utratą wydrukowanych świeżo książek byłem wtedy bardziej zdruzgotany niż własnym losem. Dziennik Telewizyjny pokazał wieczorem migawkę o zatrzymaniu studentów drukujących pornografię. A na ekranie pojawiło się zbliżenie tytułu: „Pornografia”. Na tym jednak historia się nie kończy. Kiedy już wyszedłem, dowiedziałem się, że „Pornografia” Gombrowicza dostępna jest na bazarze na stadionie „Skrze”. Znalazłem to stoisko na Skrze i poznałem nasze wydanie. Spytałem sprzedającego, ile może egzemplarzy zaoferować. Odpowiedział, że nawet parę tysięcy, ile chcę.

– **Habent sua fata libelli, książki mają swoje losy, powiadali starożytni?**

– Historia ta potwierdza, że bezpieka dorabiała sobie na boku, sprzedając zarekwirowane wydawnictwa na wolnym rynku zamiast je niszczyć, jak przewidywały instrukcje resortowe. Rozmowa ze sprzedawcą ze Skry miała miejsce w rok po moim wyjściu z więzienia. Cały nakład pierwszej partii „Pornografii” to były dwa tysiące, więc sprzedawca trochę fantazjował, że może mi sprzedać dowolną liczbę. Zaś ja za kratami od razu miałem dobre wejście: student co wydawał pornografię... Wszystkiego miałem dwa przesłuchania. Jedno na gorąco, zaraz po zatrzymaniu. Usiłowali mnie podejść, trochę rozmawialiśmy, ale pilnowałem się, żeby nie ujawnić żadnych nawet pozornie nieznaczących faktów, bo mogliby to wykorzystać. Esbek mówił o oficjalnych wydaniach Gombrowicza, mylił tytuły i daty, a ja dziwiłem się, nie prostowałem. Przygotowałem się od dawna na taką ewentualność. Wskazywałem już, szacując od-

powiednie prawdopodobieństwa byłem przekonany, że wpadka kiedyś nastąpi i starałem się do niej przygotować najlepiej jak potrafiłem. Trening maratonu, joga pozwalająca wyciszyć nerwy – bardzo przydatna w pierwszych dniach po aresztowaniu, nauczyłem się też praktycznie na pamięć „Małego Konspiratora”, doskonałego przewodnika podziemnego autorstwa Czesława Bieleckiego. Wiedza ta bardzo mi się przydała, chociaż do procesu nie doszło, z powodu zwolnienia spowodowanego „względami zdrowotnymi” oraz późniejszej amnestii, która przyniosła ze sobą umorzenie mojej sprawy. Te „względy zdrowotne” to była precyzyjna strategia symulacji choroby wypracowana przez mojego ojca, Mikołaja Kamińskiego, chirurga, z ordynatorem Oddziału Chirurgicznego na Rakowieckiej, doktorem Jerzym Possartem. Lekarze więzienni zdiagnozowali u mnie w oparciu o niedawną chorobę nowotworową problemy z trzustką, co w końcu doprowadziły do mojego zwolnienia. Od tego czasu trzustka to mój ulubiony organ!

– Pana pobyt za kratami zaowocował wydaniem aż dwóch książek... Pierwsza z nich dotyczy subkultury więziennej, najpierw ukazała się - po wielu latach - po angielsku, potem po polsku?

– W sumie spędziłem w więzieniu pięć miesięcy. W trzynastu różnych celach. Dla więźnia częsta zmiana otoczenia i celi jest bardzo stresująca. Dla badacza, socjologa - wręcz przeciwnie, to wspaniała okazja do poznania nowych ludzi i zebrania większego materiału. Jako badacz miałem więc szczęście, że często zmieniałem cele i jak na te pięć miesięcy doświadczyłem dużo. Poza tym spędziłem też sporo czasu w więziennym szpitalu, gdzie były normalne cele, tylko z większą powierzchnią na osobę i nieco luźniejszymi regułami. Dlatego unikałem jeszcze ze 3-4 przesłuchań, bo ze szpitalki nie mogli brać na przesłuchania. O pierwszym, zaraz po aresztowaniu, już wspominałem. W drugim, bardziej oficjalnym, brało udział dwóch przesłuchujących: dobry i zły glina. Najpierw zły glina wrzeszczał, a potem dobry pocieszał i sugerował zeznawanie. Trochę porozmawialiśmy o głupstwach po czym nie podpisałem protokołu przesłuchania. Potem zatrzymywali na dzień lub kilka tygodni z naszego środowiska również Wojciecha Olszewskiego, Jarka Komorowskiego, Marka Djakowskiego i Roberta Kępczyńskiego. Andrzej Sadowski miał postępowanie umorzone, ale bodaj przez rok musiał meldować się co tydzień w Łomży.

Z Jackiem Kuroniem leżałem w więziennym szpitalu na chirurgii, ale w innych celach, przesłałem mu do jego celi kawałek piernika, otrzymanego w paczce. W innej celi poznałem jedynego autentycznego politycznego, starszego o 15 lat Andrzeja Bogusławskiego. Zostały po nas historie pod celą. Markowi Djakowskiemu, który trafił na Białolękę - gdzie najpierw siedziałem - kilka miesięcy później moi koleżkowie spod celi opowiadali o mnie, że siedział taki student co miał raka, a zabił dziesięciu ubeków.

– Zostały też książki, chociaż wydane już po latach?

– Bardzo dużo czasu zabrało mi uporządkowanie moich historii więziennych. Reguły i hierarchie więzienne są dla każdego socjologa niezwykle pasjonujące. Więźniowie polityczni siedzieli często ze zwykłymi, tymi z kryminalnych spraw. Wbrew utartym opiniom, wcale nie recydywa była najgorsza, bo oni szanowali czas, nie chcieli go tracić choćby na zbędne konflikty za kratami, można rzec w ślad za porzekadłem więziennym, że „erka potrafi siedzieć”. Łagodzili czasem konflikty. Najgorsze były „skakańce”, małolaty po poprawczakach. Na Białolękę trafiłem z nimi do ostrej celi, klawisz ostrzegął, że mi dadzą wycisk. Trochę tam miałem spięć. Polityczni czasem – przynajmniej na początku - odmawiali stosowania się do dziwacznych więziennych reguł. Jednak ogólnie politycznym, czyli więźniom „za Solidarność”, pomagał fakt, że praktycznie wszyscy więźniowie kryminalni byli antykomunistami. Trudno w tym nie dostrzec logiki, w końcu to komuniści ich za kraty wsadzili. Jeden z osadzonych, taksówkarz, który spowodował wypadek i uciekł z miejsca wypadku, twierdził, że też jest więźniem politycznym. Bo potracił pułkownika bezpieki. Aż się prosiło o opis tej społeczności więziennej. W ten sposób powstała książka „Games Prisoners Play”, która dostała nagrodę od European Academy of Sociology za najlepszą książkę z socjologii na świecie za rok 2005, a której rozszerzone wydanie polskie ukazało się pod tytułem „Gry więzienne”. Druga moja książka, która nie powstałaby nigdy, gdyby nie pobyt za kratami, stanowiła efekt znajomości z Józefem Koryckim, którego - ciężko schorowanego i nie mogącego już wstawać z łóżka - spotkałem w więziennym szpitalu. Spędziliśmy prawie miesiąc w jednej celi i po mniej więcej dziesięciu dniach zdecydował się opowiedzieć mi historię swojego życia. On był takim ostatnim partyzantem, ludowym Robin Hoodem, który na Podlasiu ukrywał się aż do

1982 r. i rabował wyłącznie państwowe, zabierając na przykład sołtysom pieniądze z podatków i rozdając prawie wszystko biednym chłopom, zatrzymując dla siebie tylko tyle, żeby przeżyć. Wraz z historykiem Ernestem Szumem, który wykonał mnóstwo pracy archiwalnej i zrobił kilka kapitalnych wywiadów na Podlasiu z rodziną Koryckiego, napisałem książkę „Janosik Podlaski. Józefa Koryckiego prywatna wojna z komunizmem”. Po wyjściu z więzienia próbowałem zainteresować losem Janosika opozycyjne pisma, ale Jacek Kuroń postanowił, że tekst o Koryckim w „Tygodniku Mazowsze” się nie ukaże. Skoro o książkach rozmawiamy... Na 15 minut przed wyjściem z więzienia dostałem piętnaście zamówionych książek z Instytutu Socjologii, grubych tomów. Wcześniej trzy miesiące czekały w magazynie.

– **Czy uniwersytet pomagał swojemu studentowi za kratami?**

– Bardzo. Pomagało wiele osób i instytucji. W pomoc zaangażowali się zarówno moi koledzy i koleżanki jak i administracja. Pomagała mi m.in. Jadwiga Staniszkis, do której wcześniej chodziłem na wykłady i która dostawała od nas bibułę. Wysyłano paczki i dziesiątki listów. Dzięki pomocy Komitetu Prymasowskiego, dostawałem od Amnesty International witaminy, które zapewne ocaliły mi uzębienie. Z kolei Henryk Banaszak, ówczesny prodziekan Wydziału Filozofii i Socjologii UW, gdy do niego przychodzili esbecy z żądaniem, żeby mnie ze studiów wyrzucić, przetrzymał ich dwie godziny na korytarzu a gdy już weszli do gabinetu nie poprosił nawet, żeby usiedli. Oczywiście nikt nie zamierzał mnie wyrzucać. Wyszedłem 9 sierpnia 1985 r. Na formalne umorzenie postępowania przyszło poczekać rok.

Trudny powrót na wolność

– **Czy powrót na uczelnię był trudny?**

– Kłopotliwy w tym sensie, że czasem traktowano mnie jak bohatera, a nikim takim wcale się nie czułem. Profesor Antoni Kamiński, dyrektor Instytutu Socjologii i mój późniejszy promotor – nie jesteśmy spokrewnieni – przywitał mnie z honorami na seminarium. Wszyscy wiedzieli, co się ze mną działo. Wysłałem bowiem zaadresowaną do Instytutu Socjologii UW humorystyczną kartkę „Pozdrowienia z wczasów na Białoleścu”, którą zaraz ktoś wyeksponował

i wstawił do gabloty. Wtedy z socjologii siedziała też wykładowczyni Mirosława Grabowska, obecna szefowa CBOS. Oczywiście chciałem normalnie zdawać egzaminy, uzupełnić zaległości, które ostatecznie zbytnio nie narosły, skoro aresztowano mnie w marcu a wypuszczono w sierpniu tego samego 1985 r. Jednak w praktyce wyglądało to tak, że idę na egzamin, po czym słyszę miłe słowa i grzecznościowe banalne pytania. I od razu piątka do indeksu. Wcale nie o to mi chodziło. Chciałem być traktowany jak wszyscy. W każdym razie pomimo odsiadki, jaką za sobą miałem, nie zawałęm roku.

– Powrót do rzeczywistości jednak okazał się trudny, wiele się zmieniło wokół, jak przebiegało odtwarzanie tego, co nie przepadło?

– Joseph Conrad napisał w «Jądrze ciemności», że każdy ma swój próg wytrzymałości. Mój nie został wówczas osiągnięty. Nie zamierzałem rezygnować z działania. Jeszcze w więzieniu zwerbowałem taksówkarza, tego, co uważał siebie za ofiarę ustroju i planowałem rekonstrukcję struktur. Od pierwszego dnia po wyjściu spotykałem się z ludźmi, z którymi wcześniej to ciągnąłem. Pierwszą osobą, którą spotkałem po wyjściu był Jakub Wygnański, asystent Henryka Wujca, sekretarza Komitetu Obywatelskiego. Kuba odwiedził mnie w Instytucie Onkologii na Wawelskiej, gdzie się znalazłem. I zacząłem wszystko odtwarzać. Okazało się, że wpadło całe siedem naszych wejść na offset, które obsługiwał „Smok”, ale sitodrukowa struktura, przygotowalnia i kolportaż ocalały, bo ja byłem jedynym łącznikiem. Ludzie, których „Smok” nie znał, przetrwali. Sitodruk działał, więc nawet kiedy siedziałem, wciąż ukazywały się książki pod logotypem wydawnictwa STOP.

– Ale Pan już został zdekonspirowany, co utrudniało działalność?

– Zorientowałem się szybko, że za mną nie chodzi. Zabawne z tym zdarzenie wiąże się z moim jeśli tak można powiedzieć imiennikiem, później znakomitym polarnikiem Markiem Kamińskim, który studiował na tym samym wydziale, ale w Instytucie Filozofii. Nie jesteśmy spokrewnieni, znaliśmy się jednak wtedy trochę. I nagle na wydziale Marek zaaferowany podchodzi do mnie i oznajmia, że „oni” za nim chodzi. Okazało się, że bezpiekę interesował student Wydziału Filozofii i Socjologii Marek Kamiński, a ponieważ było dwóch takich, więc wzięli Marka za mnie. Marek martwił się, że gdy tak ciągle mu towarzysząc, pójda za nim w góry, do jaskini, przecież nogi sobie połamią.

Doradziłem mu, że najprościej będzie, żeby im to wyjaśnił i nawet zaoferowałem, że sam z nim pójde i pokażę im moją legitymację studencką, ale wiem, że tego nie zrobił. Sam z kolei kiedyś złapałem ogon na Filtrowej. Zorientowałem się, że łązi za mną jakiś niewielki facecik w pobrudzonym płaszczu, postać prosto z Gogoła. Zaczaiłem się za jakimś filarem i nagle z impetem wyszedłem prosto na niego. Wystraszył się, postaliśmy chwilę naprzeciw siebie i uciekł.

– Cały czas mowa o esbekach niemądrych, którym się wszystko myli, tchórzliwych jak ten ostatni, albo o cynicznych, co sprzedawali za dużą kasę na bazarze zarekwirowane uprzednio przez siebie książki. A spotkał Pan esbeków szlachetnych? Przecież był Adam Hodysz w Gdańsku?

- Na pewno zdarzały się zachowania niestandardowe. Kiedy jeszcze siedziałem, siostra strasznie chciała zobaczyć mnie na więziennym spacerniaku. Sprawdziła, z których okien w okolicznych wieżowcach będzie mnie widać. Zaczęła chodzić po ostatnich piętrach i stukać do drzwi. Tam mieszkali pracownicy resortu i najczęściej ją wyrzucali. Ale młody chłopak, który jej w końcu otworzył, wpuścił ją na balkon. I chyba się w niej zaczął podkochiwać, a była bardzo atrakcyjną dziewczyną. Chłopak starał się utrzymywać z nią kontakt i wymyślał różne preteksty, a w końcu znalazł klawisza z Rakowieckiej, który zgodził się przemycać ode mnie grypsy a do mnie czekoladę i inne drobiazgi. Nawet chciałem, żeby mi aparat fotograficzny przyniósł do zrobienia dokumentacji, ale przenieśli go wcześniej. Z chwilą ogłoszenia we wrześniu 1986 r. przez generałów Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka uwolnienia wszystkich więźniów politycznych skończyły się areszty i większość nieprzyjemnych interakcji z bezpieczeństwem. Rządzący próbowali wykończyć opozycję ekonomicznie konfiskując samochody i grożąc rekwirowaniem mieszkań.

Czas na «Gry podziemne»?

– Wychodzenie na jawność nie było łatwe. Trochę już o tym rozmawialiśmy, że już przedtem za wszystko przyszło w pewnym momencie płacić, a teraz można powiedzieć, że drugi obieg się urynkowił?

– To był stopniowy proces. Już wcześniej na książkach Oficyny Liberałów drukowano formułkę: „kup i sprzedaj drożej”, zachęcającą do myślenia ryn-

kowego. Oni od dawno myśleli w tych kategoriach, ale większość podziemia, również i ja, nie rozumiała funkcjonowania rynku. Od mniej więcej 1986-1987 roku drugi obieg zaczął stawać się enklawą kapitalizmu. Walczyliśmy przecież nie tylko o wolność, niepodległość i prawa człowieka, ale również o wdrożenie normalnych rynkowych reguł w miejsce urzędowego rozdzielnika w nakazowym systemie, skutkującym na co dzień niedoborami w gospodarce. Jak mawiał Stefan Kisielewski, gdyby na Saharze wprowadzono socjalizm, to wkrótce zabrakłoby piasku. Wtedy wpadłem na pomysł doprowadzenia do częstych spotkań ludzi tworzących drugi obieg, prowadzących do wymiany doświadczeń i współpracy. Znałem Grzegorza Bogutę z Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWa i Krzysztofa Bąkowskiego z Oficyny Liberałów, który wtedy miał etat u Janusza Korwin-Mikkego i w jego imieniu zarządzał Oficyną Liberałów. Współpracowałem z nim przy wydaniu „Wszystko inaczej” Stefana Kisielewskiego i, podobnie jak z NOWą, wymienialiśmy się książkami wrzucając je w swoje struktury kolportażu. Obydwaj doskonale znali podziemie wydawnicze i od obydwu dużo się nauczyłem. Spotykaliśmy się w tym gronie regularnie w kawiarni „Nowy Świat” położonej na rogu tej ulicy i Świętokrzyskiej. Rzeczywiście zaczynała się u nas wtedy gospodarka rynkowa. Boguta, który wcześniej był zwolennikiem cen regulowanych na bibułę (normą było 2 zł za stronę książki formatu A5) szybko przyjął rynkowy sposób myślenia Bąkowskiego. Sam długo trzymałem się zasady, że można u mnie zarobić tylko, jeśli się składa książki. Dotyczyło to też i mnie. Początkowo nie zgadzałem się na druk znaczków, kalendarzy i innych gadżetów. Z czasem okazało się, że bez tych produktów wydawnictwo musiałoby upaść. Ich produkcja nie była droga a rynek chłonny. Wspomagaliśmy wydawaniem znaczków również różne organizacje podziemne. Wydrukowaliśmy serię znaczków dla NZZ Politechniki Łódzkiej, z którym mieliśmy kontakt przez Piotr Swaczynę. Andrzej Sadowski kolportował znaczki wydrukowane dla Instytutu Konserwatywnego w Polsce. Wzajemne kontakty stopniowo się rutynizowały. Z czasem Bąkowski z Bogutą rozmawiali w „Nowym Świecie” co tydzień. W grudniu 1988 r. wpadłem na pomysł doprowadzenia do spotkania wszystkich dużych wydawnictw podziemnych, który Boguta uznał za własny. Zorganizował to Jan Walc. Spotkanie to pomogło wydawnictwom podziemnym lepiej przygotować się do nadcho-

dzących wyborów. Bibuła książkowa wchodziła już wtedy na stragany, a potem do księgarni. Gdy w 1988 r. zacząłem pracę jako asystent na socjologii, zapraszałem tam Grzegorza Bogutę i Piotra Szwajcera, którzy opowiadali moim studentom o podziemiu wydawniczym i sprzedawali książki. Dzięki moim siedmiu latom w podziemiu zebrałem sporo materiału o jego funkcjonowaniu. Po „Grach więziennych” zastanawiałem się nad napisaniem „Gier podziemnych” ale jednak się do tego nie zabrałem.

– Dlaczego? Coś pasjonującego przecież mogłoby powstać z takiej perspektywy, przed laty określonej przez tytuł książki Raymonda Arona „Widz i uczestnik”. Metoda badawcza obserwacji uczestniczącej leży u podstaw „Nielegalnej polityki” opublikowanej przez Andrzeja Anusza, zaś drugi z uczestników tego wywiadu też wiele razy w tekstach dla „Opinii” powoływał się na własne doświadczenia, czasem pół żartem pół serio dodając, że w tym wypadku ma się pewność, że informator się nie wycofa?

– Być może na „Gry podziemne” przyjdzie jeszcze czas. O sposobie pozyskiwania informacji o więzieniu i o typach obserwatorów napisałem swoją pracę magisterską w Instytucie Socjologii UW. Podejście moje i podobne nazwałem „uczestnictwem obserwującym”, ponieważ wyjściową rolą społeczną jest tu rola uczestnika, który zbiera informacje o otaczającym go świecie w opozycji do „obserwatora uczestniczącego”, który zaczyna jako badacz. Uczestnik jest bardziej zaangażowany od badacza w otaczający go świat i nie może z niego „wyjść” na zawołanie, ma zazwyczaj lepszy dostęp do pewnych sekretnych informacji, ale też często brak mu przygotowania metodologicznego i często fetyszyzuje własne doświadczenia. Typowy więzień jest na przykład przekonany, że - śladem rosyjskiego dysydenta Władimira Bukowskiego - tylko więzień zrozumie drugiego więźnia. Ja miałem dystans do swojej roli społecznej od samego początku mojej działalności podziemnej. Kiedy tworzyłem wydawnictwo, całe przedsięwzięcie pragmatycznie ujmowałem w kategoriach połączeń między ludźmi, ryzyka, przepływów papieru i gotówki. Szyfrowałem wszystkie kontakty używając metody wykorzystującej zarówno prostą zamianę liczb (numery telefonów!) na litery w połączeniu ze skojarzeniami osobistymi, niemożliwymi do odtworzenia przez bezpiekę. Na przykład jedna z moich współpracownic, studentka matematyki, zawsze marzyła o tym, aby być dziennikarką więc

w moim notesie nosiła pseudonim „Dziennikarka”. Po mojej wpadce „dobry glina” bezradnie pokazywał mi mój notes prosząc o rozszyfrowanie ... Jeśli coś mnie do tej pory powstrzymywało przed napisaniem „Gier podziemnych” to właśnie obawa przed absolutyzacją własnego doświadczenia i jednak pewien ograniczony ogłód podziemnej rzeczywistości. „Gry więzienne” powstały, ponieważ przez pięć miesięcy pobytu w więzieniu, już od pierwszego dnia, zacząłem systematycznie zbierać materiały i wymyśliłem kilka reguł pozwalających unikać podstawowych błędów badawczych. Jako socjolog starałem się patrzeć na własne doświadczenie intersubiektywnie i dawać taką samą wagę relacjom innych wiarygodnych obserwatorów. Słownik języka więziennego zestawilem na podstawie dziesiątek stron notatek, grypsów i oficjalnie wysyłanych listów. Z kolei w działalności podziemnej łatwiej było poznać anegdoty i doświadczyć przypadkowych przygód, a trudniej o twarde fakty. Ale nie mówię „nie”, prawie mnie Panowie przekonali, że warto...

– W opowieści o latach 80. zbliżamy się do momentu zmiany ustrojowej. Jako socjolog miał Pan w tym względzie szczególne kompetencje?

– Po otrzymaniu pracy w Instytucie Socjologii UW w 1988 roku zostałem na rok asystentem prof. Stefana Nowaka, ojca polskiej socjologii sondażowej. Wiele mu zawdzięczam. Jako nauczyciel prawie wszystkich sondażowców polskich, mimo swojej jednoznacznie opozycyjnej postawy, miał dostęp do wszystkich sondaży, państwowych i uniwersyteckich, jawnych i tajnych. Nikt mu nie śmiał odmówić danych. Na seminarium porównywaliśmy sondaże różnych ośrodków. Trzeba pamiętać, że wtedy zbierający odpowiedzi ankierterzy często spotykali się nie tylko z odmowami - czasem nawet na poziomie kilkudziesięciu procent - ale i z aktami oczywistej niechęci czy agresji. Zdarzało się, że musieli uciekać z fabrycznej hali, bo respondenci uznawali, że pracują dla władzy. Na wyniki badań wpływał też efekt sponsora, czyli dla kogo były przygotowane. Badania uniwersyteckie można było uważać za bardziej wiarygodne niż prowadzone przez ośrodki rządowe, takie, jak OBOP czy CBOS. Jednak zestawienie wyników prac różnych ośrodków przynosiło całkiem spójny obraz polskiej rzeczywistości społecznej.

– Pozwalający przewidzieć to, co się stało 4 czerwca 1989 r?

– Sondaże absolutnie nie zapowiadały wyniku wyborów czerwcowych. Po-

nieważ w PRL-u nie było wolnych wyborów, więc pytano nie o preferencje wyborcze, ale o „zaufanie” do osób i instytucji społecznych i politycznych. Z pytań o zaufanie wynikało, że ogromnym cieszą się papież Jan Paweł II i kardynał Józef Glemp, względnie wysokim gen. Wojciech Jaruzelski, zaś Lech Wałęsa, uosabiający opozycję, lokuje się raptem na poziomie 20 proc. Wśród instytucji największym zaufaniem cieszył się niezmiennie Kościół ale wojsko było niewiele niżej. Opozycja szorowała po dnie. Badania w znacznej mierze uspiły wtedy czujność rządzących, o czym świadczą zachowane protokoły spotkań Biura Politycznego KC PZPR. Trzy efekty doprowadziły do nadmiernego optymizmu komunistów. Po pierwsze, liczba odmów odpowiedzi regularnie sięgała 20-30 proc, a czasem i 50 proc, bo ludzie nie chcieli odpowiadać na pytania „komunistów”. Z czasem liczba odmów zmalała. Po drugie, nawet ci, co już odpowiadali, bali się przyznawać do poparcia opozycji, co zawyżało „zaufanie” do ludzi i instytucji reżimu. Po trzecie, opozycja była demonizowana, aczkolwiek ten efekt zniknął gdy jej przedstawiciele zaczęli pojawiać się w oficjalnych środkach przekazu przy okazji toczonych rozmów. Byliśmy przekonani, że poparcie dla władzy jest systematycznie zawyżane, ale skali tych przekłamań nie sposób było ocenić.

– **Doceniono Pana wtedy i otrzymał Pan konkretną propozycję?**

– Wszystkie struktury mojego wydawnictwa otrzymały wolną rękę, żeby włączyć się w działania kampanii wyborczej i każdy był jakoś w to zaangażowany. Ja rozmawiałem z Andrzejem Machalskim, koordynującym działalność Komitetu Obywatelskiego, w ich biurze na Fredry. Zaproponował mi poprowadzenie kampanii wyborczej Komitetu Obywatelskiego. Odmówiłem, ponieważ nie czułem się kompetentny. Mimo, że oferty Machalskiego wtedy nie przyjąłem, to od tego czasu datuje się moje zainteresowanie teorią głosowania.

Diabeł tkwi w szczegółach

– W książce „Ordynacje większościowe i JOW-y” zweryfikował Pan po części mit wielkiego zwycięstwa Solidarności 4 czerwca 1989 r, to znaczne rzeczywiście ono było, jednak kandydaci wspierani przez PZPR - co Pan udowadnia - w sumie osiągnęli poparcie 20-25 proc, czyli mniej wię-

cej takie, jak SLD w cztery lata później, co z kolei uznano wtedy za klęskę podzielonego już obozu solidarnościowego?

– Rzeczywiście do zdobycia przez Komitet Obywatelski “Solidarności” - co tego zwycięstwa w niczym nie umniejsza - wszystkich możliwych mandatów z wyjątkiem jednego w Senacie przyczynił się błąd komunistów, polegający na przeszacowaniu własnego poparcia oraz na błędnej ocenie skutków przyjęcia większościowej ordynacji wyborczej. Oprócz zarezerwowanych dla siebie mandatów, PZPR do walki o pozostałe desygnowała ówczesnych celebrytów. Sami partyjni nazywali ich małpami, a pierwszy tego określenia użył Jerzy Urban. To były osoby znane z Dziennika Telewizyjnego i ogólnie osobowości medialne, które ze względu na popularność miały przyciągnąć wyborców. To komuniści chcieli wtedy głosowania „na osoby” i w związku z tym przeforsowali ordynację de facto większościową. Gdyby postawili na jakąkolwiek wersję ordynacji proporcjonalnej, wówczas osiągnęliby znacznie lepszy wynik i ich mandaty, razem z mandatami gwarantowanymi byłyby wystarczające do spokojnego rządzenia. Ordynacji proporcjonalnej nie wybrali, bo chcieli mieć te swoje małpy a także nie chcieli rejestrować partii politycznych niezbędnych w ordynacjach z listami, takimi jak obecna polska. Nie wiedzieli jednak, że istnieją systemy proporcjonalne, w których można głosować na osoby i które nie wymagają rejestracji partii politycznych, takie jak STV (Single Transferable Vote). Podobny błąd jak PZPR popełnili komuniści węgierscy po tamtejszym „trójkątnym stole”, ale już trochę później w Estonii w pierwszych wyborach wyglądało to inaczej, bo rzeczywiście tamtejsze pierwsze wybory odbyły się z wykorzystaniem ordynacji STV. Mój kolega z Wydziału, Estończyk, mówił mi, że komuniści w Estonii też chcieli mieć swoje małpy i też nie chcieli rejestrować partii. Być może więc te sprawy były koordynowane na poziomie całego bloku. Podział mandatów po 4 czerwca, a ściślej 4 i 18 czerwca 1989 r, bo przecież odbyła się jeszcze druga tura, pokazuje, jakie fundamentalne znaczenie dla systemu politycznego niesie za sobą wybór ordynacji wyborczej. Wydaje mi się, że w ostatnich latach świadomość znaczenia ordynacji wyborczej rośnie w Polsce nie tylko u polityków i badaczy, ale i u wyborców. Nie ma przecież jednej ordynacji proporcjonalnej, ale jest wiele zmiennych mogących decydująco wpłynąć na wyniki wyborów. Taką często omawianą w prasie zmienną jest algorytm podziału mandatów

D'Hondta, jeden z wielu, w rzeczywistości zaproponowany najpierw przez Thomasa Jeffersona.

– W swojej książce konsekwentnie opowiada się Pan za ordynacją większościową. A przecież ona już obowiązuje do Senatu, a jednak chyba nie ma wielkiej różnicy pomiędzy poziomem i skutecznością tej izby refleksji i Sejmu?

– Senat, aż do tych ostatnich wyborów w 2019 r, w których następnie uformowała się tam większość odmienna niż w Sejmie, uchodził za mniej ważny. Ordynacja większościowa w Sejmie zmieniałaby zarówno kształt systemu partyjnego jak i zachowania polityków. Polscy politycy są niepewni siebie, czasem służalczy, co wynika z braku bezpośredniej więzi z wyborcami i pełnej zależności od selekcyonerów partyjnych, wyznaczających kolejność na listach. Polska Konstytucja jest pełna błędów i niejasności. W dość wieloznacznym ustępie zakłada wybory proporcjonalne, więc z konieczności realnym początkiem zmian musiałoby się zapewne stać wprowadzenie jakiejś formy ordynacji mieszanej. Jest takich systemów wiele, ale warto pamiętać, że popularny w Polsce system niemiecki jest obciążony licznymi problemami. Pojawiają się tam tzw. mandaty nadwyżkowe, które zwiększają liczbę posłów w Bundestagu. Po wyborach 2021 roku takich dodatkowych mandatów było prawie 20%. Moi znajomi Niemcy żartują, że jak tak dalej pójdzie, to Bundestag będzie zmuszony na stadionie obradować... Pracuję teraz razem z Jarosławem Flisem i Jeremiaszem Salamonem nad raportem analizującym zalety i wady systemów mieszanych.

– A jakie są wady i zalety ordynacji większościowych?

– Wiadomo, że diabeł tkwi w szczegółach. Na pewno wybór konkretnego człowieka, bez list partyjnych, zwiększa motywację do głosowania i upraszcza sam akt głosowania. Wzmacnia też poczucie odpowiedzialności posłów. Podobnie jak zmniejszenie liczebności parlamentu, które też wydaje się potrzebne. Potencjalnych zalet i problemów ordynacji większościowej, które opisuję szczegółowo w książce, jest znacznie więcej. Na przykład amerykańska wersja JOW-ów ma sporo problemów. Do najważniejszych należy manipulacja kształtem okręgów wyborczych poprzez „gerrymandering”, nazwa pochodząca od nazwiska pierwszego manipulatora i kształtu okręgu przypominającego sala-

mandrę, który zaprojektował. Inni Anglosasi potrafili sobie z tym jednak łatwo poradzić po prostu odbierając politykom uprawnienia do zmian kształtu okręgów wyborczych i cedując je na bardziej niezależne ciała. Po prostu, politycy zawsze będą manipulować tym, na co mają wpływ.

– Po zmianie ustrojowej nie poszedł Pan do czynnej polityki. Wybrał pan naukę. Dlaczego?

– Zdecydowała o tym moja pasja do rozwiązywania „ważnych łamigłówek”, znajdowania odpowiedzi na ważne pytania, a przecież najciekawsze łamigłówki oferuje właśnie nauka. W 1990 r. wygrałem konkurs na stypendium i pojechałem wziąć udział w szkole letniej na amerykańskim Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor. Spędziłem tam dwa miesiące. Tam mieści się najważniejsza letnia szkoła metodologii nauk społecznych na świecie. Wcześniej w kraju po upadku komunizmu założyłem dwie firmy, teraz powiedzielibyśmy start-upy, które zarabiały kilkadziesiąt razy tyle, ile wynosiła średnia krajowa. Wydawało mi się, że można łączyć biznes z pracą naukową. Po Ann Arbor uznałem to za niebezpieczną iluzję, której zresztą uległa większość moich znajomych. Wielu zrobiło świetne kariery, ale tylko w biznesie. Nauka wymaga pełnego poświęcenia. W Ann Arbor zaprzyjaźniłem się z dwoma doktorantami młodszymi ode mnie, ale pod pewnymi względami bardziej zaawansowanymi naukowo, którzy poświęcili się w pełni studiom. Rozmowy z nimi były ważnym doświadczeniem. Organizacja zajęć, podejście do ich prowadzenia, a także wsparcie późniejszej pracy naukowej było tam nieporównanie lepsze niż w Polsce. Mimo, że w Polsce znałem wielu wybitnych naukowców uznałem, że jedynie dalsze kształcenie w Stanach Zjednoczonych pozwoli mi na prawdziwy rozwój intelektualny. Zaaplikowałem więc na studia doktoranckie do Stanów, dostałem stypendium na Uniwersytecie Maryland w College Park i wyjechałem zamieniając dostatnie życie młodego przedsiębiorcy w Warszawie na klepanie biedy na studiach doktoranckich pod Waszyngtonem. A po doktoracie dostałem ofertę na jednym z najlepszych uniwersytetów amerykańskich i zacząłem się wspinać po szczeblach kariery profesorskiej. Duża część mojej pracy naukowej poświęcona jest polityce i historii politycznej Polski. Opublikowałem w kraju kilkadziesiąt artykułów i cztery książki, współredaguję pismo „Decyzje”, uczę Amerykanów o Polsce, edukuję moich kolegów często nie-

rozumiejących meandrów polskiej polityki, mam też doktorantów Polaków, którzy radzą sobie świetnie. Nie czuję się żadną „Polonią”. Jestem Polakiem pracującym obecnie w Stanach Zjednoczonych.

Polskie wersje książek omawianych w tekście autorstwa Marka M. Kamińskiego:

1. 2006. *Gry więzienne: Tragikomiczny świat polskiego więzienia*. Oficyna Naukowa.
2. 2016. *Ordynacje większościowe i JOW-y. Kompendium reformatora ordynacji wyborczej*. Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
3. Wspólnie z Ernestem Szumem: 2019. *Janosik Podlaski. Józefa Koryckiego prywatna wojna z komunizmem*. Oficyna Naukowa.

PIOTR WÓJCIK

OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM
ANDRZEJA ANUSZA – „O ANTYKOMUNIZMIE
SKUTECZNYM” – DROBNA GŁOSA WSPOMNIENIOWA
„OBSERWATORA WSPÓŁCZESTNICZĄCEGO”

CZĘŚĆ IV

Od odrodzonego po „pierwszych wolnych wyborach” samorządu lokalnego, przez powstanie PC, do kampanii Lecha Wałęsy i wyborów prezydenckich 90 roku.

Maj i czerwiec aż do jesieni 90 roku, tak jak wspomniałem w poprzedniej części moich wspomnień, był dla nas czasem szczególnie ważnym i obfitującym w bardzo istotne wydarzenia.

Na 12 maja datowana jest Deklaracja Porozumienia Centrum, która – jeśli dobrze pamiętam – ogłoszona została na konferencji prasowej 18 maja w siedzibie Naczelnej Organizacji Technicznej w kamienicy na Czackiego, gdzie na ostatnim piętrze mieściła się też redakcja Tygodnika „Solidarność”, którego naczelnym redaktorem był wtedy Jarosław Kaczyński. To w tych dniach PC powstało formalnie.

Zasadniczą tezą polityczną tej deklaracji, oprócz zdefiniowania ideowego i programowego PC jako ugrupowania politycznego centrum nawiązującego do wolnościowej i niepodległościowej idei ruchu „Solidarności”, była sformułowana przez Jarosława Kaczyńskiego strategia „Przyspieszenia”.

Uważaliśmy wtedy, że wynik wyborów 4 czerwca 89 r. oznacza całkowicie jasną decyzję Suwerena – o pełnym odrzuceniu rzeczywistości PRL-u i całkowicie delegitymizuje układ polityczny – wynikający z ustaleń „magdalenkowych” i „okrągłostołowych” – niedemokratyczny kompromis części układu „solidarnościowego” z postkomunistami.

Chcieliśmy przyspieszonych wyborów prezydenckich – po raz pierwszy to PC publicznie, w deklaracji z 12 maja, postawiło tezę o potrzebie kandydowania Lecha Wałęsy na Urząd Prezydenta RP. Poparcie PC dla kandydatury Lecha Wałęsy na Prezydenta Polski oraz rozwinięcie elementów programowych i oceny politycznej sytuacji w kraju, zostało wyrażone też w kolejnym – datowanym na 11 czerwca 90 r. oświadczeniu, powstałym w wyniku spotkania 20 osobowej delegacji przedstawicieli PC na czele z Jarosławem Kaczyńskim z Lechem Wałęsą w siedzibie Przewodniczącego NSZZ Solidarność. Wałęsa zaakceptował i „pobłogosławił” powstałe PC. Mieliśmy z nim jasno uzgodnioną współpracę. Jarosław Kaczyński i my także zdawaliśmy sobie jednak bardzo dobrze sprawę z tego, że nie będzie tu żadnej „wyłączności” Wałęsy dla PC i że czeka nas rywalizacja i twarda walka o pozycję w tworzonym, szerokim, nowym obozie „Lecha”.

Opowiadaliśmy się za przyspieszeniem pierwszych wolnych wyborów parlamentarnych na wiosnę 91 roku i uznaliśmy, że tylko pochodzący z w pełni wolnych wyborów parlament może uchwalić nową konstytucję Niepodległej Polski.

Jednocześnie – bardzo szybko okazało się, że nasza diagnoza – o odrzuceniu PRL-u i komunizmu przez Naród – została potwierdzona wynikiem wyborów samorządowych z 27 maja, w których Komitety Obywatelskie „Solidarność” odniosły absolutne i miażdżące zwycięstwo.

Cały czas – niejako równolegle wobec tworzenia PC – pracowaliśmy właśnie w ruchu komitetów obywatelskich, dla których przyszłości bardzo duże znaczenie miała słynna, druga konferencja „Etos Solidarności” z 30 czerwca 90 roku. Podczas tej Konferencji – tak jak wcześniej opisywałam – przyczyniliśmy w istotny sposób do poparcia Lecha Wałęsy przez ruch komitetów obywatelskich i do zablokowania pomysłu lewicy post-korowskiej i zwolenników rządu Mazowieckiego – stworzenia swoistej monopartii pod ich kierownictwem. Partii Solidarność – niejako lustrzanego odbicia PZPR-u, która na zasadzie wyłączności, zamykając postsolidarnościową scenę polityczną, współrzędziłaby trwale z postkomunistami.

Dzięki temu sukcesowi intensyfikacji uległ proces kształtowania się partii politycznych, a nasza współpraca z komitetami obywatelskimi na poziomie

ogólnokrajowym była łatwiejsza po zmianie kierownictwa na poziomie krajowym, dokonanego przez Lecha Wałęsę, gdy zdecydowanie główną rolę w tych strukturach zaczęli odgrywać Jan Olszewski oraz Zdzisław Najder (Przewodniczący KO przy Przewodniczącym NSZZ „S”) i Wojciech Włodarczyk (sekretarz KO).

Było oczywiste, że rozwój struktur Porozumienia Centrum, oprócz łączenia środowisk o chadeckim profilu ideowym (zaangażowane opozycyjnie środowisko byłego PAX-u, Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy) z przedstawicielami środowisk liberalnych (KLD) i ludowych (PSL Mikołajczykowski) wokół hasła przyspieszenia przemian i poparcia Lecha Wałęsy jako „solidarnościowego „ kandydata na Prezydenta RP, będzie w istotnej mierze oparty o aktywność działaczy i struktur lokalnych ruchu komitetów obywatelskich oraz ludzi z NSZZ „Solidarność”.

Te wydarzenia – powstanie PC, zwycięskie wybory samorządowe i wygrana batalia o komitety obywatelskie dały bardzo mocny impuls do zmiany tego co nazywaliśmy kompromisem okrągłostołowym. Powstanie PC spotkało się z gwałtownym, niewybrednym, żeby nie powiedzieć – chamskim – atakiem środowisk lewicy postkorowskiej i zwolenników rządu Mazowieckiego. Porażka tego środowiska w „wojnie na górze” i konfrontacji o komitety obywatelskie i chęć swoistego politycznego rewanzu, wymusiła na nim decyzję o powołaniu 16 lipca 90 r. nowego ugrupowania politycznego tj. ROAD (Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna), które było „protoplastą” Unii Demokratycznej a potem Unii Wolności. Wokół hasła „przyspieszenia” – postulatu w pełni wolnych wyborów prezydenckich i parlamentarnych następowała szybka polaryzacja środowisk wywodzących się z ruchu „Solidarność”. Należy wspomnieć tu, że w październiku 90 roku został zarejestrowany sądownie Kongres Liberalno-Demokratyczny a w grudniu 90 roku – Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, działające już od końca 89 r.

Musieliśmy wtedy z Andrzejem Anuszem działać bardzo intensywnie na „kilku frontach” równocześnie – komitetowym, partyjnym a także samorządowym – po wyborach majowych zostałem radnym gminy Żoliborz, a także radnym i Sekretarzem Rady Warszawy. Mieliśmy poczucie sukcesu i realnego wpływu na kształtowanie tej „nowej rzeczywistości”, ruszył zdecydowanie

proces budowania wojewódzkich i lokalnych struktur Porozumienia Centrum. Dokument który poniżej przytaczam, powołany przez Andrzeja w „Osobistej Historii Porozumienia Centrum” na str.356, pokazuje bardzo wyraźnie, na przykładzie pierwszej powołanej mazowieckiej struktury wojewódzkiej PC, że osoby wchodzące w skład tych władz, w głównej mierze wywodziły się wprost z NSZZ „Solidarność” i ruchu Komitetów Obywatelskich, a stopniowo dołączały osoby reprezentujące chadeckie, liberalne i ludowe środowiska polityczne.

„Warszawa, dn. 23.09.1990 r.

UPOWAŻNIENIE

W oparciu o struktury Forum Demokratycznego Mazowsze, które działa od 8 maja br i którego uczestnicy byli sygnatariuszami deklaracji założycielskiej

Porozumienia Centrum – (podkreśl. moje), powstało regionalne biuro Porozumienia Centrum na obszar Mazowsza. W skład biura wchodzi:

Andrzej Anusz (KO Żoliborz), Andrzej Bednarczyk (oddział Ostrołęka), Maciej Białecki (pełnomocnik dzielnicy Wola), Antonii Bielewicz (ZR Mazowsze), Krzysztof Czabański (Tygodnik „Solidarność”), Sławomir Dominiak (ZR Mazowsze, pełnomocnik Ursusa i dzielnicy Ochota), Adam Glapiński (Kongres Liberalno-Demokratyczny), Krzysztof Goławski (pełnomocnik siedlecki), Hanna Jarzębska (pełnomocnik dzielnicy Praga Północ), Wojciech Nassalski (Solidarność IPPT PAN), Józef Orzeł (Tygodnik „Solidarność”), Olimpiusz Olszewski („Solidarność” PRiTV, pełnomocnik dzielnicy Mokotów), Marian Parchowski (GP Wola), Waldemar Pernach (UD Baza, pełnomocnik dzielnicy Śródmieście), Krzysztof Piesiewicz, Bożena Pietrzykowska KKK „S” Służby Zdrowia, Marcin Przybyłowicz (ZR Mazowsze), Marek Rutkowski (poseł, ZR Mazowsze, pełnomocnik łomżyński), Andrzej Smirnow (ZR Mazowsze), Grzegorz Strzemecki (KO Żoliborz), Marek Tarasiewicz (Warszawskie Porozumienie Komitetów Obywatelskich), Andrzej Urbański (ZR Mazowsze), Andrzej Wieczorek (ZR Mazowsze), Piotr Wójcik (Warszawskie Porozumienie Komitetów Obywatelskich, pełnomocnik dzielnicy Żoliborz), Maciej Zalewski (ZR Mazowsze), Marek Zwierzyński (Warszawskie Porozumienie Komitetów Obywatelskich, pełnomocnik dzielnicy Praga

Południe), Krzysztof Żmijewski (Warszawskie Porozumienie Komitetów Obywatelskich).

Skład biura będzie uzupełniany o kolejnych pełnomocników miast i gmin regionu.

Jarosław Kaczyński”

Uważam, że wbrew temu jak negatywnie komentowała powstanie i działania PC zdecydowana większość mediów, szczególnie Gazeta Wyborcza i media związane z postkomunistami, to właśnie PC i Jarosław Kaczyński w istotnym stopniu wpłynęli na rzeczywiste przyspieszenie procesu politycznej zmiany i m.in. wymuszenie na Jaruzelskim zgody na skrócenie jego kadencji, co nastąpiło 19 września 90 roku, po odbytych poprzedniego dnia spotkaniu u Prymasa Glempa, w którym oprócz Wałęsy i Jaruzela uczestniczył Mazowiecki i marszałkowie Sejmu i Senatu.

Moim zdaniem kampania prezydencka Wałęsy zaczęła się już w trakcie „wojny na górze” – od konfrontacji o ruch solidarnościowych komitetów, której istotnym elementem była konferencja 30 czerwca rozstrzygająca o poparciu Wałęsy przez Komitety Obywatelskie w konflikcie z Michnikiem, Geremkiem i Mazowieckim. Spektakularnym i wielce kontrowersyjnym zdarzeniem było odebrania Michnikowej gazecie Wyborczej logo „Solidarności” – to był też przejaw tego zasadniczego konfliktu.

Uważam do dziś, że Michnikowi i ówczesnemu kierownictwu Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego „władza uderzyła do głowy”, popełnili grubą błąd uznając, że na kolejnym zakręcie są już w stanie odpiąć „wagonik z napisem Lech Wałęsa” ze swojej kolejki, którą poprowadzą sami, w sobie tylko znanym kierunku. Zlekceważyli szeroki ruch solidarnościowy, emancypujący się nowe struktury środowisk politycznych i „samego Pana Przewodniczącego” „S” i ponieśli nieodwracalną w skutkach klęskę – koncepcja „kopuły” -współrządzenia na wyłączność, współ z komuną upadła. Okazało się ponownie, że, jak to mówią, „pycha przed upadkiem kroczy”.

Powstanie PC i strategia „przyspieszenia” Kaczyńskiego były swoistym

katalizatorem krystalizowania się szerokiego obozu poparcia Wałęsy przedstawianego jako lider zdolny do realizacji głębokiej zmiany – otwarcia drogi do odzyskania pełnej suwerenności poprzez wolne wybory prezydenckie i parlamentarne oraz dający szansę na złagodzenie powszechnie już odczuwanych społecznie, negatywnych skutków, realizowanej bezrefleksyjnie i doktrynersko terapii szokowej Balcerowicza.

Wałęsę popierały już wtedy – latem i wczesną jesienią 1990 – PC, KLD, ZChN, ChDSP, część postsolidarnościowych ludowców oraz większość Komitetów Obywatelskich oraz większość struktur Solidarności. Mazowiecki miał za sobą ROAD i Forum Prawicy Demokratycznej powstałe głównie na bazie Ruchu Młodej Polski, której jednym z głównych liderów był Aleksander Hall. Wobec nasilającej się kampanii obozu wspierającego Wałęsę zaplecze rządu Mazowieckiego nie miało dobrego wyjścia – podtrzymując kompromis z jaruzelem i czekiszczakiem i resztą postkomuny – skazywali się w nieodległej perspektywie na pewną porażkę, musieli więc „podjąć rękawicę” i zgodzić się z postulatem przyspieszenia wyborów prezydenckich.

Pozycja jaruzela od początku jego prezydentury nie była mocna – w wyborach uzyskał minimalne poparcie pozwalające na objęcie urzędu prezydenta. 18 lipca 1989 r. głosowało na niego 270 członków Zgromadzenia Narodowego, z wymaganych 269. Przeciwno niemu głosowali nie tylko posłowie opozycji ale nawet część posłów pezetpeerii, zeteselowców i sd. Gdyby nie pomoc istotnej części Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego nie zostałby wybrany – zdecydował w zasadzie jeden głos – jak pamiętam – marszałka Stelmachowski. Zamiast uzyskania wreszcie upragnionej realnej legitymizacji – rodzaju demokratycznego mandatu do rządzenia, uwidoczniła się jego słabość i postępujący proces rozkład agenturalnego, prosowieckiego układu władzy który reprezentował.

Po, wyżej wspomnianym, spotkaniu u Prymasa jaruzel zgodził się na skrócenie swojej kadencji i nowe wybory, ale chciał żeby odbyły się w tym samym trybie co jego – czyli w „magdalenkowym” tzn. poprzez Zgromadzenie Narodowe. Liczył zapewne, że w Sejmie zachowywałyby jeszcze istotne wpływy dzięki nieproporcjonalnie dużej grupie „kontraktowych” posłów pezetpeerii i mógłby wpływać także na pozycję i polityczne możliwości nowego prezy-

denta . Na to oczywiście nie godził się obóz Wałęsy i sam kandydat, zgodnie pracy do tego, aby wyjść na przeciw rozbudzonym oczekiwaniom społecznym, doprowadzając do wyborów powszechnych – bezpośrednich. Ostatecznie 27 września 90 r. sejm „kontarktowy” znowelizował konstytucję, by umożliwić powszechne wybory prezydenckie. Ogłoszenie pierwszych powszechnych wyborów prezydenckich nastąpiło 2 października. Marszałek Sejmu jako dzień wyborów wskazał 25 listopada.

Ta kampania niejako wymuszająca przyspieszone wybory prezydenckie, której ważną częścią było powstanie PC oraz skonsolidowanie wokół Wałęsy silnego obozu solidarnościowo – niepodległościowego, w której byliśmy od początku bardzo głęboko zaangażowani, dała nam sporo doświadczeń, ale przede wszystkim satysfakcji, że nasz antykomunizm jest wciąż bardzo skuteczny.

Muszę jednak powrócić jeszcze, choć w skrócie, do wątku mojej działalności samorządowej, która jak już wspominałem, było bardzo ważnym, specyficznym obszarem naszych działań. Była to działalność pionierska i nacechowana ogromnym entuzjazmem – stanowiła przecież także część tego samego procesu – realnego odzyskiwania państwa, budowania podstaw Polskiej Suwerenności. Zderzaliśmy się z bardzo trudną materią. Oczywiście problemem podstawowym, zwłaszcza na początku działalności samorządów gminnych, był brak pieniędzy. Zarówno w sensie prawnym jak i praktycznym byliśmy upośledzeni przez to, że dopiero kilka miesięcy po wyborach sejm kontraktowy uchwalił ustawowe rozwiązania regulujące podstawy finansowe samodzielnego działania gmin. Do tego momentu mieliśmy tylko tzw. „klęcznik Misiąg” – rząd w 100 % dotował gminy i mimo werbalnej, wielkiej przychylności rządu Mazowieckiego dla idei samorządności, byliśmy po prostu brutalnie sprowadzeni do roli „dziadów proszalnych”. Rzeczonny balcerowiczowski wiceminister finansów – Misiąg – któremu podlegało finansowanie gmin był „alfą i omegą”, prawie samodzielnym „szafarzem dóbr” . Oczywiście zarządzał, dotyczącym wszystkich dziedzin życia, powszechnym problemem „krótkiej kołdry”, ale dla nas było to niejednokrotnie wysoce brutalne zderzenie ze ścianą. W roku 90 –tym w Warszawie zostały na przykład znacznie ograniczone i tak skromne środki na kontynuację budowy metra. Nie wspominaliśmy dobrze czasów „dyktatury Misiąga”, nie darzyliśmy

go sympatią, choć wcale nie wiedzieliśmy wtedy, że był „tewulcem” – ujawniono to później w związku z listą Macierewicza.

Zajmowaliśmy się wszystkim co leżało w naszych ustawowych zadaniach publicznych – od najprostszej i symbolicznej dekomunizacji ulic, po komunalizację mienia, planowanie przestrzenne, zarządzanie nieruchomościami aż po... gaszenie strajków w MZK i negocjacje płacowe ze związkowcami „Solidarności”, którzy przecież mieli być naszym „polityczno-społecznym zapleczem”.

W poprzednich częściach wspomnień pisałem o mojej współpracy z Prezydentem Stanisławem Wyganowskim. To był bardzo dobrze wykształcony doktor nauk ekonomicznych, urbanista i architekt, kulturalny, nieskazitelnie elegancki „starszy Pan” w typie wybitnie „przedwojennym”. Moja atencja do jego osoby była tym większa, że brał udział w Wojnie Obronnej Polski w 1939 r. oraz był żołnierzem Armii Krajowej.

Była to na pewno osoba, której przygotowanie i doświadczenie zawodowe najzupełniej predestynowało ją do roli prezydenta miasta. Jako sekretarz Rady Miasta i osoba zaangażowana w przygotowanie i „wymuszenie” na sejmie „kontraktowym” uchwalenia odrębnej ustawy o warszawskim samorządzie, czułem się współodpowiedzialny za sukcesy i ewentualne porażki Prezydenta. Współpracowaliśmy przecież jeszcze przed wyborami. Oczywiście było dla mnie, że nie tylko będę zabiegał o jego wybór, lecz także wspierał sformowany przez niego Zarząd, dbając o poparcie projektów zgłaszanych Radzie Warszawy. Współpracę tę z Prezydentem wspominam bardzo dobrze ...była to dla mnie nie tylko przyjemność ale i zaszczyt.

Pamiętam, że bardzo szybko okazało się, że cały zasób kadr obsługi prawnej miasta, żeby to ująć delikatnie, wymaga istotnego wzmocnienia. W trakcie rozmowy z Prezydentem zaproponowałem aby wysądować, czy i na ile, mogliśmy liczyć na oparte na wolontariacie lub mniej niż komercyjnych kosztach, wsparcie warszawskiego środowiska prawniczego. Dzięki kontaktom z pracownikami naukowymi mojego wydziału prawa UW i w adwokaturze, nawiązałem szybko kontakt z dziekanem Warszawskiej rady Adwokackiej, znakomitością tego środowiska – nieżyjącym już dziś niestety, mecenasem Andrzejem Rościszewskim. Przedstawiłem się Mecenasowi, powiedziałem, że reprezentuję Prezydenta i w jakiej sprawie...bardzo szybko się porozumieliśmy. Mecenas Ro-

ściszewski współpracował wtedy m.in. z nestorem warszawskiej palestry, przed wojną doradcą prawnym Prezydenta Starzyńskiego – niezwykle szanowanym Mecenasem Czerwiakowskim. Doszło do spotkania z Prezydentem Wyganowskim i nawiązano współpracę z której obie strony były zadowolone ...choć nie obyło się bez pewnych kłopotów czy raczej nieporozumienia, które zostałem zmuszony wyjaśnić. Piszę o tej mało znanej sprawie dlatego, że uważam ją za symboliczną dla tego czasu, a ponadto była ona naszym (ówczesnych władz miasta i adwokatów) istotnym wspólnym sukcesem. Otóż podczas jednego z naszych cyklicznych spotkań Mecenasi wspomnieli mi, że mieli w magistracie rozmowę na temat budynku PAST-y, która była wtedy siedzibąFundacji Nissenbaumów. Panowie wysunęli delikatną sugestię, że należałoby może, bardziej sprawnie niż dotychczas, zabiegać o odzyskanie dla miasta tego symbolicznego przecież dla Warszawy, swoistego pomnika Powstania. Odpowiedziałem, że naturalnie poproszę Prezydenta by zdecydował o ustanowieniu obu Panów Mecenasów pełnomocnikami Miasta Warszawy w tej sprawie, która była w początkowym stadium postępowania administracyjnego – chyba nawet jeszcze nie sądowego. Prezydent oczywiście udzielił niebawem pełnomocnictw i ... wydawało mi się, że wszystko jest na jak najlepszej drodze do pozytywnego finału. Tymczasem po kilku zaledwie dniach o godz. 8 rano (dokładnie to pamiętam) dzwoni telefon...Odbieram...i słyszę basowy, o doskonałej dykcji, zdecydowany inieznoszący sprzeciwu głos Mecenasa Czerwiakowskiego, który ni mniej ni więcej...tylko przekazuje mi swoje i Mecenasa Rościszewskiego wyrazy najgłębszego zawodu i oburzenia postawą urzędników i radców prawnych Miasta wypowiadających się w postępowaniu dotyczącym PAST-y.

Cytuję ...z pamięci – wyglądało to jakoś tak : „ Czerwiakowski. Witam... Otóż drogi Panie...zapewniał nas Pan, że zostaliśmy ustanowieni przez Prezydenta aby ODZYSKAĆ!!!!. Pastę !!!!...A tu skandal jakiś – niebywałe, żeby radcy prawni w imieniu Miasta, na posiedzeniu występowali zupełnie jak reprezentujący stronętych....tych.... powiedzmy ...obecnych posiadaczy... budynku. Oczekujemy, że będzie Pan łaskaw niezwłocznie wyjaśnić tę sytuację. Proszę o pilną informację...Do usłyszenia.”

Myślałem, że... się spałę ze wstydu, potem się wściekłem i pogałem na 9-tą na posiedzenie Zarządu ... Dotarłem chwilę przed rozpoczęciem...do sali

posiedzeń Zarządu, która była wtedy w centralnej części ratusza, obok gabinetu Prezydenta na pierwszym piętrze pałacu na pl. Bankowym. Myślę, że wtedy już zdążono zmienić nazwę z placu „krwawego Felka” na Bankowy. Na pewno nie było już na cokole przed pałacem widowiskowo usuniętego Dzierżyńskiego, nie mam pewności czy umieszczono już na nim Słowackiego...

Wpadłem nabuzowany do sali gdzie był już Prezydent i kilku członków zarządu, w tym jeden z Panów któremu podlegały bezpośrednio służby prawne miasta... Od razu korzystając z tego, że nie muszę zakłócać zaplanowanego porządku obrad, wypaliłem do tegoż Pana w dość obcesowy sposób, mówiąc coś mniej mnie więcej takiego – Szanowny Panie czy wie Pan, że w Anglii gdy adwokat nie wie po której stronie jest w procesie to może się przynajmniej zorientować po kolorze wstążeczek w aktach – które są zielone albo czerwone.... A my ?.. Jak mamy się zorientować... poooooo czyyyyyj jesteśmy stronie w sprawie Nissenbaumów i PAST-y...???!!!!... Początkowo była konsternacja, potem nieśmiało mi tłumaczono, że to nie tak prosto, że to skomplikowana i wysoce delikatna sprawa...itd. Na koniec wybuchła między nami wściekła awantura...którą ...z olimpijskim spokojem, niezwykle kulturalnie ale i zdecydowanie przerwał Prezydent... Posiedzenie zostało opóźnione o jakieś 20 min. Prezydent zaprosił mnie do gabinetu gdzie zrelacjonowałem mu już spokojnie to, co powiedzieli mi Mecenasi. Poprosił abym Go z Nimi umówił, co niezwłocznie zrobiłem.... Mówił mi potem Mecenas Rościszewski, że od tego momentu wszystko ze strony służb miejskich zmieniło się diametralnie i Pano wie Mecenasi mogli bez żadnych przeszkód zająć się odzyskiwaniem PAST-y...

Sprawa ta ciągnęła się jednak kilka lat... Mnie już nie było w miejskim samorządzie, jednak ostatecznie dzięki Prezydentowi i obu Mecenasom budynek został odzyskany... Z czasem pojawił się na jego szczycie symbol Polski Walczącej, w budynku uzyskały siedziby organizacje kombatanckie, przede wszystkim struktury Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Zarówno Prezydent Wyganowski, jak i obaj Mecenasi już niestety nie żyją.... A ja mam tylko nadzieję, że mimo różnych bieżących zawirowań, stan który opisałem zostanie zachowany i symbol Powstania Warszawskiego będzie nadal służył spadkobiercom żołnierzy AK i organizacjom niepodległościowym. Mieliśmy więc w tym trudnym czasie swoje sukcesy pozwalające nam ufać, że nasz anty-

komunizm, jest nadal, także w sferze działań odbudowy polskiej administracji samorządowej, skuteczny.

Na poziomie gmin udawało nam się więcej – pisałem już o naszej „ekipie” żoliborskiego KO „S” która wypełniła prawie w całości radę gminy –dzielnicy i dawała sobie bardzo dobrze radę pod kierownictwem Józefa Menesa, Terezy Zimowskiej, Małgorzaty Poręby, czy nieodżałowanej śp. Aliny Janowskiej „dobrego ducha” Żoliborza, która przewodniczyła pamiętnej pierwszej powojennej sesji Rady Warszawy pochodzącej z demokratycznego wyboru i która raczyła nas również swoimi wspomnieniami z czasu Powstania Warszawskiego i swojej walki w sławnym batalionie „Kiliński” AK.

Na poziomie miasta było wiele trudniej. Opisywałem poprzednio także prace naszego zespołu (w składzie śp. Prof. Andrzej Piekara, Hanna Gronkiewicz-Waltz (ówcześnie doktor), Czesława Rudzka, Teresa Jaskólska i moja skromna osoba) nad odrębną ustawą ustrojową dla Stolicy. Udało nam się zaprojektować ustrój dwuszczeblowy Warszawy jako organizmu wielkomiejskiego, który musi wykonać jednocześnie zadania typowo lokalne jak i ogólnie miejskie w skali całej metropolii. Przygotowaliśmy szczegółowy podział kompetencji między gminami – dzielnicami oraz Miastem i system finansowania poszczególnych typów zadań. Niestety posłowie sejmu „kontraktowego” nie mieli cierpliwości ani ochoty zajmować się tak wysublimowanymi zagadnieniami i zafundowali nam „pasztet” odsyłając uregulowanie tych zasadniczych, stanowiących przecież materię ustawową, zagadnień – do Statutu miasta. Oznaczało to wbudowanie w system instytucji miejskich naturalnego konfliktu między posiadającymi osobowość prawną gminami-dzielnicami a szczeblem ogólnie miejskim, osłabiając nadmiernie Radę Miasta, Zarząd i Prezydenta kosztem dzielnic – zwłaszcza najzamożniejszej z nich – Śródmieścia. Borykaliśmy się z tymi problemami przez całą kadencję, mimo tego bardzo wiele pozytywnych rzeczy zostało zrobionych. Zdobyłem przy tym coś ogromnie ważnego – istotne doświadczenie w rozwiązywaniu różnorodnych problemów które stają przed każdego rodzaju administracją, zwłaszcza w czasie głębokiej zmiany ustrojowej i gospodarczej. Muszę dodać, że nadal z pewnym, rozrzuwaniem wspominać, iż mimo żarliwych i ostrych dyskusji dominujący był „etos pracy” i bezinteresownego zaangażowania dla dobra publicznego. Przytoczę tu,

na koniec tego wątku, krótką, wydaje mi się, zabawną anegdotę. Już po wielu tygodniach (dobrych kilku miesiącach) działania naszej Rady Miasta poprosiła mnie o rozmowę Pani Dyrektor biura Rady i zaczęła mi się żalić, że radni są wyjątkowo niezdyscyplinowani i burzą porządek działania jej biura ...i że tak dalej być ..nie moooooże ...Pytam o co konkretnie chodzi i jak mogę pomóc... Ona na to, że musi po godzinach, co miesiąc pisać jakieś dodatkowe wyjaśnienia w sprawach wykonania budżetu Rady...poooooniewaaaż.... radni są kompletnie nieodpowiedzialni i notorycznie nie zgłaszają się po.....odbior DIET.... i że mam ich przywołać -każdego imiennie – do porządku...Rzeczywiście dotyczyło to bardzo wielu osób.

Ci ludzie, po prostu, przyszedli wtedy do samorządu nie po to, żeby zarabiać na polityce, tylko żeby coś sensownego zrobić. To taki kontrpunkt wobec obyczajów obserwowanych niedługo później i dominujących obecnie.

Wracamy jednak teraz do pamiętnej jesieni 90 –go roku i do naszej – Porozumienia Centrum walki o „prezydenturę przełomu” dla Polski. Nie będę opisywał tej kampanii, którą wielu opisało i nakręciło o niej filmy – nie tylko dokumentalne – lecz także półfabularne czy fabularne o charakterze sensacyjno- niemal –gangsterskim.

Skupię się na kilku wątkach i ocenach politycznych skutków wyborów i wyborczych decyzji głównych aktorów dramatu....

Po pierwsze, jak już wspomniałem Jarosław Kaczyński i my także zdawaliśmy sobie sprawę, że w tym ruchu stanowiącym trampolinę wyborczą Wałęsy nie będziemy jedyni, ale wiedzieliśmy że możemy być nurtem istotnym jeśli nie wiodącym. Chcieliśmy również, wykorzystując już istniejący potencjał własny przeprowadzić lokalnie, a także na poziomie ogólnopolskim efektywną, dynamiczną kampanię wnoszącą znaczący wkład w sukces naszego kandydata, dającą nam oczywiście szansę na lawinowy przyrost naszych struktur. Owe struktury, już „za chwilę” będą stanowiły decydujący, mogący dać istotny sukces element w, mieliśmy nadzieję szybko następującym, kolejnym starciu w walce o przełom w Polsce – wyborach parlamentarnych.

Było czymś naturalnym, że sztab wyborczy Lecha będzie w Gdańsku i że „ciągnąć” go będą działacze środowiska liberałów oraz Ruchu Młodej Polski, którzy występują tu niejako w swym „mateczniku”. Było też jasne, że mino

tego że są sygnatariuszami deklaracji Porozumienia Centrum z 12 maja, liberałowie będą się emancypować i budować w oparciu o kampanię własną strukturę. My też w Gdańsku byliśmy silni – mieliśmy już zorganizowaną we wrześniu organizację wojewódzką opartą o środowiska chadeckie – (KIK – Tomasz Bedyński, Chrześcijańska Demokracja RP – Paweł Chmielowiec), ale także ludzi wywodzących się z „Solidarności” jak poseł OKP Czesław Nowak, także z udziałem osób ze środowiska liberalnego. Czekaliśmy na współpracę ale także rywalizacja i konflikty.

17 września Lech Wałęsa oficjalnie oświadczył, że będzie się ubiegał o prezydenturę.

W „szranki” oprócz Przewodniczącego „Solidarności” i Premiera stanęło jeszcze tylko 4 kandydatów, którym udało się zebrać min. 100 tys. podpisów: Roman Bartoszcze (prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego), Leszek Moczulski (prezes Konfederacji Polski Niepodległej) Włodzimierz Cimoszewicz (przewodniczący Parlamentarnego Klubu Lewicy Demokratycznej), oraz, czego nikt się nie spodziewał, egzotyczny kandydat z peruwiańską biznesową przeszłością oraz żoną – Stanisław (Stan) Tymiński (przewodniczący Libertariańskiej Partii Kanady)

Zgodnie z propozycją Jarosława Kaczyńskiego przewodniczącym komitetu wyborczego PC na rzecz L. Wałęsy został Przemysław Hniedziejcz, wiceprzewodniczącym Andrzej Anusz, a sekretarzem Józef Orzeł. Andrzej w swojej „Osobistej historii...” szczegółowo opisuje moment i szczegóły dokonanych w Warszawie uzgodnień pomiędzy reprezentującymi gdański sztab Wałęsy Jackiem Merkle (szefem sztabu) i Jerzym Milewskim a naszym Komitetem. Ich istota dla nas sprowadzała się do tego, że to my mieliśmy nieść główny ciężar kampanii plakatowej i ulotkowej w terenie, mieliśmy też szybko reagować na medialne akcje zaczepne konkurencji i przede wszystkim to po naszej stronie – Jan Olszewski i Zdzisław Najder byli odpowiedzialni za główny zakres prac nad programem wyborczym, oczywiście w stałym kontakcie i współpracy z Gdańskiem.

W naszym przekonaniu kampania Wałęsy powinna koncentrować się na podkreślaniu mocnych stron naszego kandydata, który jako utalentowany „trybun ludowy” niósł nadzieje na realizację społecznego zapotrzebowania na

zmianę. Staraliśmy się w pozytywny sposób dezawuować próby pokazywania przez konkurencję cech Wałęsy w negatywnym, krzywym zwierciadle, ale nie atakując agresywnie głównego konkurenta ani jego otoczenia. Dominował pogląd, że agresywna kompania będzie kontrproduktywna. Widać było także gołym okiem, że Mazowiecki mający anty -charyzmę powolnego, zasypiającego co chwilę zółwia, w porównaniu z dynamicznym Wałęsą, jest z góry „do tyłu” i to Premier musi szukać sposobu na zniwelowanie dystansu.

Jedynym elementem, który można było uznać za umiarkowanie agresywny, był słynny potem film reklamowy- kreskówka – „Siekierki” symbolizujący nie tyle atak na kontrkandydata, lecz to, że Wałęsa uosabia pozytywną zmianę, złamanie symbolicznej „grubej kreski”, której pierwotne znaczenie użyte przez Mazowieckiego, zostało zręcznie zreinterpretowane jako zerwanie przez Wałęsę ze zgniłym kompromisem okrągłostołowym z komunistami.

Sztab Mazowieckiego odwrotnie niż my – poszedł wyraźnie w kampanię głównie negatywną – zdali się być przeświadczeni, że potrafią po prostu ośmieszyć Wałęsę i pouczając ex cathedra z wyżyn swej nieomyślności, wmówić ludziom, że w porównaniu z „mężem stanu” Mazowieckim, kontrkandydat to zwykły prostak bez żadnych kwalifikacji do pełnienia tak ważnej funkcji państwowej. Jednocześnie zdecydowanie zlekceważyli Tymińskiego, uważając, że ten przybłęda i „peruwiański szaman” w ogóle nie jest w stanie Mazowieckiemu zagrozić.

Wynik znamy – upokarzająca klęska Mazowieckiego który przegrywa z Tymińskim.

Dokładne wyniki I tury to: Wałęsa z wynikiem z **39,96%** (6 569 889 głosów), Tymiński z poparciem **23,10%** (3 797 605 głosów), a dopiero trzeci Mazowiecki z poparciem **18,08%** (2 973 364 głosów), czwarte miejsce Cimoszewicz z wynikiem **9,21%** (1 514 025 głosów), piąte Roman Bartoszcze, którego poparło **7,15%** (1 176 175 głosów), a szóste Moczulski z poparciem **2,50%** (głosów 411 516) przy frekwencji **60,63%** (razem 16 702 000 głosów).

Dane powyższe podaję za artykułem: <https://historia.org.pl/2020/07/10/pierwsze-powszechne-wybory-prezydenckie-w-polsce-walesa-kontra-czarna-teczka-i-podzialy-w-solidarnosci/>

Pierwsze wybory prezydenckie w Polsce. Brutalna kampania i Wałęsa kontra czarna teczka

Artykuły, Historia najnowsza | Wojtek Duch | 10 lipca 2020 18:39

My jeszcze na krótko przed głosowaniem I tury mieliśmy badania sondażowe Stanisława Remuszki, wskazujące na możliwość porażki Premiera z Tymińskim. Wnioski po pierwszej turze były takie by utrzymać mobilizację własnego elektoratu, zwrócić się i przyciągać antykomunistycznych wyborców Bartoszcze i Moczulskiego, a także próbować pozyskać istotną części elektoratu po Mazowieckim, korzystając z tego że nasza kampania wobec ich kandydata nie była mocno agresywna. Ważna była jednak ogólna mobilizacja społeczna, której służyło wprost wyrażone przez Episkopat Polski poparcie dla szefa „Solidarności” udzielone w dniu 30 listopada.

W trakcie kompani przed II turą, kreowany na człowieka „spoza układów”, a trochę na „nowego Kaszpirowskiego” – egzotycznego uzdrowiciela – Stan Tymiński zaczął eksploatować wątek noszonej przy sobie tajemniczej „czarnej teczki”. Twierdził, że ma w niej kompromitujące Wałęsę materiały. Greps pod tytułem „mam bombę ale jej nie pokażę, choć nie zawaham się użyć ” w końcu nie zadziałał. Próbowano jednak rozbroić ten ładunek jego „czarnej teczki” w sposób kompromitująco nieudolny. Oto np. Szefowie UOP i MSW z rządu Mazowieckiego postawili Tymińskiemu wyssane z palca zarzuty o związki z kolumbijskimi kartelami narkotykowymi, czy libijskimi terrorystami.

Pamiętam jednak jeden z programów wyborczych – na żywo – podczas którego „peruwiański mag” został po prostu skompromitowany kompletnie, dzięki inteligentnej zagrywce Czesława Bieleckiego, który grając bardzo wiarogodnie osobę niezaangażowaną po żadnej ze stron, zaczął mówić, że Stan jest zbyt mocno i niesłusznie atakowany, także za to, że jest w Polsce zupełnie wyobcowany, nie ma żadnych społecznych więzi i w ogóle nie zna tutaj normalnych, zwykłych ludzi. Stan kupił tę narrację, dał się Czesławowi „wpuścić w ciepłko” gdy ten, zaprzeczając niejako wyalienowaniu Stana, zaczął mówić, że przecież Stan zna Pana Xksińskiego z Goławia, Ygrekowskiego z Włoch, Zetowskiego z skądś tam... Stan łykał to i potwierdzał, że naturalnie zna dobrze każdego z tych Panów....po czym Bielecki wyciągnął kartki papieru i prze-

czytał, że rzeczzone osoby – bliscy znajomi Stana to, co do jednego, oficerowie SB – regularni ubecy. Wrażenie było znakomite i piorunujące, Tymińskiego zatkało, potem zaczął coś bełkotać i było widać, że jest kompletnie „załatwiony”. Ten znakomity numer Czesława pamiętam do dziś i bez cienia ironii twierdzą, że był jednym z najlepszych, jeśli nie najlepszym w ogóle jego publicznym występem, jak to lubią mówić młodzi – „ever”.

Ostateczny wynik wyborów – II tury, która odbyła się 9 grudnia był taki, że :

„(...) zdecydowanym zwycięzcą został Wałęsa uzyskując 74,25% poparcia (10 622 696 głosów). Na Tymińskiego głosowało 25,75% wyborców (3 683 098 głosów). Zatem w porównaniu z I turą Tymiński stracił ok. 100 tys. głosów. Frekwencja również była niższa niż dwa tygodnie wcześniej i wyniosła 53,39%. Do głosowania poszło o ok. 2 miliony Polaków mniej niż w I turze.

Zaprzysiężenie Wałęsy na pierwszego prezydenta RP wybranego w wyborach powszechnych odbyło się 22 grudnia. Prezydent złożył ślubowanie przed Zgromadzeniem Narodowym. Następnie na Zamku Królewskim w Warszawie z rąk Ryszarda Kaczorowskiego odebrał przedwojenne insygnia głowy państwa.”

<https://historia.org.pl/2020/07/10/pierwsze-powszechny-wybory-prezydenckie-w-polsce-walesa-kontra-czarna-teczka-i-podzialy-w-solidarnosci/>

Pierwsze wybory prezydenckie w Polsce. Brutalna kampania i Wałęsa kontra czarna teczka

Artykuły, Historia najnowsza | Wojtek Duch | 10 lipca 2020 18:39

Podsumowując – z naszego punktu widzenia jesienna kampania prezydencka 90 –go roku zakończyła się bardzo znaczącym sukcesem . Lech Wałęsa – światowy symbol „Solidarności” w pierwszych wolnych wyborach, symbolicznie zamykających okres komunistycznego panowania w Polsce, został Prezydentem Polski. Jak wyżej wspomniano polskie władze emigracyjne uznały w nim spadkobiercę II Rzeczypospolitej i przekazały insygnia władzy prezydenckiej.

Otwierało to szansę na dokonanie ostatecznego przełomu i zerwania ze spuścizną PRL-u . Wierzyliśmy, że możliwe będzie szybkie przejście do ostatniego

niezbędnego etapu – że dojdzie do przedterminowych, wiosennych wyborów parlamentarnych. Byliśmy na nie gotowi. W trakcie kampanii i osiągnęliśmy też nasz drugi zasadniczy cel. Doszło do skokowego rozrostu naszych struktur terenowych. Na przełomie 90-go i 91 –go roku Porozumienie Centrum wg. naszych obliczeń, które wcale nie były sztucznie „podciągane do góry”, liczyło prawie 30 tys. członków i było to na pewno apogeum wzrostu struktur partyjnych. Ludzie po prostu identyfikowali PC z Wąłęsą i jednoznacznym antykomunizmem, nie tylko masowo podpisywali się na listach poparcia dla kandydata w wyborach, lecz także licznie wstępowali do naszych organizacji terenowych. O ile na samym początku panowała pewna równowaga między osobami przystępującymi do PC niejako grupowo – wraz z ich środowiskami politycznymi, a tymi osobami które zapisywały się samodzielnie i bezpośrednio, to już w początku roku 91 –go po wyborach prezydenckich, ta proporcja zmieniła się istotnie na korzyść tych, którzy wstąpili indywidualnie.

Opis politycznego placu boju po zakończeniu wielkiej batalii był jednak z naszego punktu widzenia zachęcający. Mieliśmy wciąż uzasadnione nadzieje na to, że Lech Wąłęsa pozostanie liderem politycznego przełomu i nadziei na głębokie pozytywne zmiany. Liczyliśmy, że sprawczo wpłynie na możliwość wyłonienia w pełni demokratycznego parlamentu, zdolnego do głębokiej ustrojowej naprawy państwa. Chcieliśmy przyjęcia nowej konstytucji, która po części nawiązywałaby do rozwiązań gaullistowskich przyjętych w konstytucji V Republiki z mocną pozycją ustrojową, stabilizującą państwo prezydentury. Istniały też szanse, że wokół Prezydenta, w oparciu o tę „nową drużynę Lecha” tj. przede wszystkim o PC, uda się zbudować silny, choć wielonurtowy wewnętrznie, demokratyczny ruch pro prezydencki, zdecydowanie pro reformatorski, zdolny do zdobycia i utrzymania władzy na tyle długo aby móc zrealizować program przebudowy Polski., którego zasadnicze zręby sformułowane zostały w naszych dokumentach : „Porozumienie Centrum w kampanii wyborczej Lecha Wąłęsy ” oraz „Główne tezy programowe”. Fragment pierwszego z nich, który przedstawiam poniżej, stanowi wydaje się dobrą ilustrację naszych podstaw ideowych, ówczesnych przekonań, ocen rzeczywistości i oczekiwań co do kierunku przyszłych zmian.

„ Porozumienie Centrum jest tworzącą się formacją polityczną wywodzącą się

z ruchu Solidarności. Łączy w sobie nurty chrześcijańsko-demokratyczne, liberalno-konserwatywne i ludowe. Organizuje na zasadach wspólnoty poglądów politycznych współdziałanie członków NSZZ „Solidarność”, komitetów obywatelskich, partii politycznych i osób niestowarzyszonych. Nasze powstanie uniemożliwiło zbudowanie politycznego monopolu w ruchu solidarnościowym.

Porozumienie Centrum jako pierwsze ugrupowanie polityczne w Polsce wskazało na przywódcę Solidarności – Lecha Wałęsę jako najlepszego kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej.(...)

Uważamy Lecha Wałęsę za gwaranta podstawowych wartości i zasad, na których Porozumienie Centrum opiera swój program.

Najważniejsze z nich to:

- uznanie godności i wolności człowieka obywatela, wynikające z zasad społecznej nauki Kościoła i ideałów „Solidarności”,*
- prymat chronionej przez państwo własności prywatnej, wolnej inicjatywy i przedsiębiorczości jednostek,*
- zagwarantowanie pełnej suwerenności Polski, budowanie demokratycznego i stabilnego państwa,*
- przyjęcie polskiej, narodowej i chrześcijańskiej tradycji za fundament naszej tożsamości w zjednoczonej Europie,*
- odrzucenie nacjonalizmu, poszanowanie praw mniejszości narodowych,*
- odrzucenie lewicowości – etatyzmu, kolektywizmu i wszelkich reliktywów systemu komunistycznego w Polsce.*

Porozumienie Centrum nie akceptuje tradycji 45 lat PRL-u, symbolizowanej przez obowiązującą do tej pory konstytucję z 1952 roku. (...)

Uważamy, że umowy „okrągłego stołu” hamują proces reform i ich utrzymanie jest dla Polski szkodliwe. Opowiadamy się za przeprowadzeniem wolnych, w pełni demokratycznych wyborów parlamentarnych tak szybko, jak to będzie możliwe. (...)

Tylko nowo wybrany parlament ma prawo uchwalenia konstytucji III Rzeczypospolitej. Jesteśmy zwolennikami koncepcji ustrojowej nawiązującej do systemu V Republiki Francuskiej, charakteryzującej się silną władzą prezydencką gwarantującą stabilność struktur państwa.

Porozumienie Centrum opowiada się za nowoczesną rynkową gospodarką kapi-

talistyczną, tworzącą warunki dynamicznego rozwoju ekonomicznego, bogacenia się obywateli i zapewnienia przez państwo niezbędnej ochrony socjalnej. Fundamentem systemu ekonomicznego powinna być wolność gospodarcza, prawne gwarancja dla prywatnej własności, konkurencja, pewność obrotu – stabilne państwo umożliwiające rozwój przedsiębiorstw, wytwórczości i kapitału.(...)” – Andrzej Anusz „Osobista historia Porozumienia Centrum” str.338-340.

Swoistą nagrodą dla PC było powołanie przez Prezydenta w dniu 22 grudnia 90 roku Jarosława Kaczyńskiego na szefa Kancelarii Prezydenta. Dawało to Porozumieniu Centrum nowe instrumenty politycznego działania i sprawczego wpływu na to co się dzieje w Polsce.

Z dzisiejszej perspektywy widzę wśród najważniejszych skutków tej kampanii, której jedną z najistotniejszych konfrontacji było zderzenie w ramach byłego szerokiego obozu Solidarności, to, że jej rezultat stał się początkiem klęski Michnika i jego postmarksistowskiej, rewizjonistycznej tzw. „lewicy laickiej” w walce o „rząd dusz” w Polsce.

Ten moment przełomu lat 90–91 stanowi w moim przekonaniu także koniec najbardziej „romantycznego, idealistycznego – młodzieńczego” okresu politycznego życia PC, a także moich najbliższych politycznych przyjaciół.

Kończył się właśnie kapitał społecznego entuzjazmu wyzwolonego po czerwcu 89 roku, mieliśmy za sobą najbardziej dynamiczny czas przełomowych zmian politycznych w kraju, w planie wewnętrznym – zakończył się także wielomiesięczny etap bardzo harmonijnej współpracy dla budowania partii mającej stanowić instrument realizacji naszej nowej, lepszej Polski.

Przed nami był czas początku rywalizacji, potem konfrontacji, najpierw z otoczeniem Prezydenta a potem z samym Wałęsą, sprzeniewierającym się temu wszystkiemu co deklarował w kampanii i bełkoczącym o konieczności wspierania „lewej nogi” czyli postkomuny.

Mieliśmy przed sobą także wewnętrzne różnicowanie się grup i środowisk w ramach PC i narastający wewnętrzny spór o kształt i przyszły kierunek rozwoju i model partii, czego symbolem był spór o Statut PC, którego byłem

współautorem. Spór ten znalazł swój wyraz w wewnętrznej rywalizacji wyborczej na I Zjeździe PC w marcu 91 roku, a także później, już w okresie istnienia parlamentarnej reprezentacji naszego środowiska.

Zaczynaliśmy się też konfrontować coraz bardziej „boleśnie” z realiami i ciemną stroną życia politycznego w Polsce lat 90–91, gdy w czasie tzw. „solidarnościowych” rządów Tadeusza Mazowieckiego, a potem Jana Krzysztofa Bieleckiego, oprócz sukcesów „polskiej transformacji”, zderzaliśmy się ze skutkami patologii systemu władzy uwikłanego i niejako „zasysanego” przez bezkarny, postkomunistyczny układ partyjno – ubeckiej mafii, panoszącej się w „szarej strefie”, okradającej na chłama państwo i spauperyzowane w większości społeczeństwo. To ci właśnie tewulcy czekiszczaka oraz klienci Ałganowów – „Wolscy”, „Alkowie”, „Minimowie”, „Carexowie”, „Olinowie” obecni wciąż i trwający niekiedy po dziś dzień w oficjalnej polityce, gwaranci sowieckich i rosyjskich, a także niemieckich wpływów w Polsce, byli wśród zleceniodawców, organizatorów i beneficjentów największych bandyckich konspiracji takich jak FOZZ, czy moskiewska pożyczka SDRP. Za pomocą ukradzionych polskiemu budżetowi, wielu milionów złotych i dolarów, zdeponowanych na numerycznych szwajcarskich (i innych) kontach, zaczęli szykować się do rewanżu i powrotu do władzy – by reaktywować przekonwertowany z socjalistycznego, na „kapitalistyczny” zewnętrznie kontrolowany „bantustan” – neo – PRL...

Zmierzaaliśmy wreszcie do upragnionych, acz odsuniętych na jesień także przez Wałęsę, wyborów parlamentarnych... których skutkiem było powołanie właściwie wbrew Prezydentowi rządu Jana Olszewskiego. Rządu, który odegrał decydującą rolę, w obraniu przez Polskę opcji euroatlantyckiej, który obronił Polskę przed agenturą, usiłującą w układzie polsko – rosyjskim z 1992 r zainstalować rozwiązania całkowicie niweczące europejskie i natowskie szanse na gwarancje bezpieczeństwa dla Polski. Znaczenie tej walki którą stoczył wtedy rząd Olszewskiego widzimy teraz, możemy sobie łatwo wyobrazić nas w roli kraju pozostającego poza zachodnimi gwarancjami bezpieczeństwa, brutalnie wpychanego do ruskiej strefy wpływów tak jak niszczona i krwawiąca dzisiaj Ukraina...

Na opowieść o Rządzie Przełomu, o jego powstaniu, walce i upadku, a także np. o powstaniu Ruchu dla Rzeczypospolitej i „pretorianach” Premiera Olshewskiego, również o sfałszowanych głosowaniach sejmowych nad Małą Konstytucją, o lustracji i „nocnej zmianie” i niekonstytucyjnym rozwiązaniu sejmu I kadencji... opowiem w następnej części moich wspomnień.

Cdn. Zapraszam

REYTANIACKIE POŻEGNANIE ŚP. LUDWIKA DORNA



Dnia 7 kwietnia 2022r., w wieku 67 lat zmarł śp. Ludwik Dorn. 13 kwietnia w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy ul. Długiej w Warszawie odbyła się Msza Pogrzebowa, a następnie pochówek na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Śp. Ludwika Dorna żegnali przedstawiciele władz państwowych, przedstawiciele partii politycznych, ale też Reytaniacy, przedstawiciele środowiska absolwentów i uczniów VI Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Reytana w Warszawie, spośród których na pierwszym miejscu wypada wymienić Urszulę Doroszewską, a na ostatnim – autora tego wspomnienia.



Śp. Ludwik Dorn był uczniem Liceum Reytana, w najświetniejszych latach tej szkoły, w I połowie lat siedemdziesiątych XX wieku, za czasów czynnej działalności pedagogicznej twórcy świetności szkoły dyr. Stanisław Wojciechowski (zwanego przez uczniów – pieszczotliwie – Bąblem).

Ludwik Dorn zasłużył się już w czasach szkolnych swoją działalnością opozycyjną. Nie był w tej działalności osamotniony. Ten sam rocznik co ON reprezentuje też Urszula Doroszeńska i oni we dwoje stanowili czołówkę opozycyjną Reytaniaków – Matura '73 (Reytaniacy w komunikacji między sobą identyfikują się rokiem zdawanej matury).

Ludwik Dorn, Reytaniak – Matura '73 wyrastał w znakomitej tradycji reytaniackiej opozycji antykomunistycznej. Miał zacnych poprzedników, Reyta-

niaków starszych roczników, takich jak: Zdzisław Najder, Stefan Nowak, Jakub Karpiński, Antoni Maciarewicz, Piotr Naimski, Przemysław Gintrowski.....

Dla młodszych pokoleń Reytaniaków, Ludwik Dorn był wzorem i legendą. Legendzie tej przysłużyli się w okresie po 13 grudnia 1981r. oprawcy (mam na myśli związek przestępczy o charakterze zbrojnym – bo tak wedle kwalifikacji sądowej w III Rzeczypospolitej Polskiej należy określać tych, którzy samozwańczo i fałszywie ukrywali się pod nazwą brzmiąca w skrócie WRON), którzy ścigając listem gończym Ludwika Dorna, użyli w tym liście zdjęcia z jego legitymacji szkolnej. Ten list gończy jest do dziś w moich zbiorach cennym trofeum „wojennym”, upubliczniam go dziś jako znak szacunku dla starszego szkolnego kolegi.

Przebogata działalność polityczna Ludwika Dorna jest nie do ogarnięcia w ramach tego tekstu pożegnalnego. Przywołam, w ślad za publikacją Andrzeja Anusza „Osobista Historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości” Warszawa 2021, jeden przy-

kład. W roku 1998 Ludwik Dorn wraz z Jarosławem Kaczyńskim, jako posłowie niezrzeszeni, skierowali do premiera AWS Jerzego Buzka memoriał w sprawie oceny rządowego projektu reformy sądowej i administracyjnej. Memoriał ten to znakomite studium socjologiczno – politologiczne celnie oceniające ówczesny projekt, jego wady

i prawdopodobne mankamenty jego wdrożenia. Ten memoriał właściwie nie był do tej pory upubliczniony. Gdy czyta się ten memoriał dziś nie można mieć wątpliwości, że śp. Ludwik Dorn był socjologiem i politykiem o intelektualnym potencjale osiągalnym dla niewielu. Nie wykluczone, że równie pouczające mogą być inne, nie znane Jego prace.

Śp. Pamięci Ludwik Dorn zasługuje na pamięć i uznanie. Cześć Jego pamięci!!!

(Reytaniak, matura '77)



FACECJONISTA, STRATEG, TRZECI BLIŹNIAK

Za pierwszych rządów PiS był marszałkiem Sejmu i ministrem spraw wewnętrznych. Z drugiego z tych stanowisk odszedł, gdy – jak wiadomo nieoficjalnie – sprzeciwił się stosowaniu metod “na skróty” sugerowanych przez Jarosława Kaczyńskiego. Żegnamy Ludwika Dorna.

Podobnych skrupułów nie przejawiał już wcale następca ministra Dorna, dawnego współpracownika KOR – z kolei były członek PZPR Janusz Kaczmarek, który pomimo okazywanej żarliwości rychło sam trafił tam, dokąd skłonny był posyłać innych. Bo “za pierwszego PiS” po okresie aresztów wydobywanych a potem zamykania koalicjantów nastał czas wsadzania za kraty swoich. Ale już nie na rachunek pana Ludwika.

Gdy w 1997 r. AWS wprowadziła do Sejmu 201 posłów, to właśnie Dorn pięknie zaokrąglił w dół tę liczbę, czyniąc ją łatwiejszą do zapamiętania, bo wypisał się z klubu już... w dniu expose premiera Jerzego Buzka, reagując odejściem na powołanie Hanny Suchockiej z koalicyjnej Unii Wolności do Ministerstwa Sprawiedliwości. Obarczał ją bowiem odpowiedzialnością za całym już dziś zapomnianą aferę z inwigilacją prawicy za jej rządu (1992–93).

Socjolog z dyplomem, redaktor niezależnego “Głosu”, z rocznika 1954, pozostawał od lat związany z opozycją demokratyczną, nie raz obrywał przy okazji korowskich akcji pomocy, jak wtedy gdy w odwecie milicjanci wycierali nim korytarz radomskiej komendy wojewódzkiej. Potem już w nowej Polsce przez wiele lat towarzyszył braciom Kaczyńskim w ich politycznej drodze, aż zasłużył na miano trzeciego bliźniaka. Na wyrost zresztą. Nie był frontmanem, raczej facecjonistą. Gdy wczoraj w Sejmie ktoś jak zwykle nazwał wszechwładnego posła PiS Marka Suskiego “susłem” nie wiedzieliśmy, że dzień później przyjdzie nam pisać pożegnania tego, co mu ten przydomek wymyślił i w licznych komentarzach utrwalił.

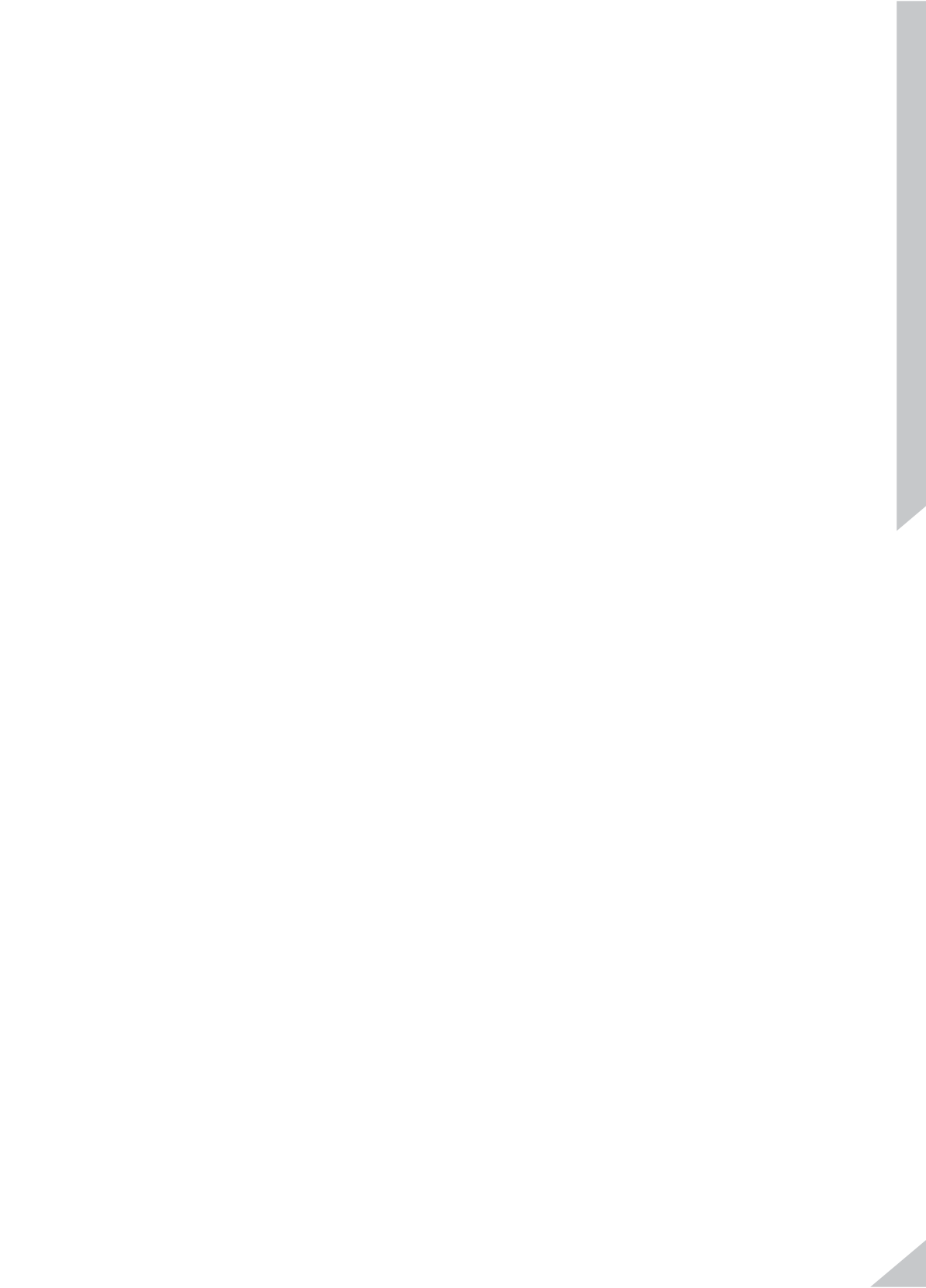
Lubił siebie, zainteresowania miał szerokie, niemal renesansowe, tłumaczył z angielskiego zarówno kryminały, jak poważne książki politologiczne, pisał bajki dla dzieci. Fatalnie znosił krytykę, czy dotyczyła alimentów czy trzeźwości w Sejmie, bo z jednym i drugim... zdarzał mu się problem. Po co o tym pisać w pożegnaniu? Warto dlatego, że jego słabości dla nas dziennikarzy pozostawały ciekawsze niż mocne strony innych polityków. Gdy został marszałkiem, urzędnikom sejmowym doskwierały harce jego sznaucerki Saby. Obgryzała stylowe meble w gabinecie. A ochroniarze musieli ją wprowadzać.

Nie znam jednak nawet jednej osoby, która poważnie powiedziałaaby: Ludwik Dorn wyrządził mi krzywdę.

Dodawał polskiej polityce kolorytu, również w sensie barwnych komentarzy. Koledzy przy stoliku dziennikarskim nie pojmowali jednak za grosz, co znaczy powiedzenie, że jakaś partia "wynajmie Wągów" na kampanię wyborczą, tak jak sam Ludwik Dorn nie rozumiał, że to, co dla niego oczywiste dla wielu pozostaje... nieprzejryste całkiem. Czasem rzucił cenną informację, dodając, że to tylko "na offie" – i następnego dnia czytał ją w gazetach z przywołaniem źródła. Bo żurnalistom trzeba klarować prościej: że tego nie wolno dać pod nazwiskiem i już. A najlepiej dodać: bo więcej nic nie powiem.

Marzył o prezydenturze. Animozja z Suskim datowała się od momentu, gdy w przeddzień zgłaszania kandydatów na wybory w 2000 r. nieostrożnie podzielił się tą wizją na forum liderów Porozumienia Centrum. I odpowiedzią stał się pusty śmiech Suskiego, już wtedy uznającego, że od kandydowania są wyłącznie Kaczyńscy.

Próbował transferu do Platformy Obywatelskiej po wykluczeniu z PiS za nieprawomyślne wywiady prasowe, w których nawet prezesa nie oszczędzał. Jednak radomscy wyborcy PO, pomimo chlubnej karty związanej z pomocą tamtejszym robotnikom po 1976 r. lepiej zapamiętali mu rolę trzeciego bliźniaka i wskazali kogo innego. Potem był już tylko komentatorem. Zapraszany do stacji kiedyś opozycyjnych wobec rządu, w którym zasiadał. Zaś dla Jarosława Kaczyńskiego pozostawał wyrzutem sumienia. Bo też wszyscy w tym kręgu wiedzieli, że autorem niejednej koncepcji przypisywanej prezesowi, tytułowanemu z tego powodu czołowym scenarzystą polskiej polityki... naprawdę pozostawał Ludwik Dorn.



The background of the image is white, featuring two large, solid gray triangles. One triangle is in the top-left corner, and the other is in the bottom-right corner. They are separated by a diagonal white band that runs from the top-right towards the bottom-left.

KULTURA

„PISMA POLITYCZNE” ANTONIEGO ANUSZA

To książka niezwykle ważna a znaczenie jej wciąż będzie rosnąć. Opowiada bowiem o dziedzinie, która stanowi ważną, czasami niewidzialną część składową wojen: o walce informacyjnej, częściej, (i w czasach przez nią omawianych) nazywanej walką propagandową. Antoni Anusz był jednym z jej głównych oficerów. O nim i o jego dorobku pisze kolejny z przedstawicieli rodu Anuszów – Andrzej Anusz – historyk, doktor socjologii, polityk i co ważne działacz niepodległościowego podziemia. Na tym froncie broń informacyjna była szczególnie ważna. Andrzej Anusz był m. in. redaktorem drugoobiegowego „Kuriera Akademickiego” i tygodnika „Wola” publikował w paryskiej „Kulturze”, a także w podziemnym kwartalniku „Dwadzieścia jeden” jest kawalerem Krzyża Wolności i Solidarności oraz – co tutaj mniej ważne – był posłem. Posłów bowiem mieliśmy setki, specjalistów na tym poziomie – ledwie paru.

Czas jednak na przypomnienie sylwetki autora „*Pism politycznych*”.

Antoni Anusz urodził się w wiejskiej rodzinie w 1884 roku, gimnazjum kończył w Warszawie – tam też zetknął się z ruchem socjalistycznym, potem studiował prawo w Petersburgu. W 1904 roku wstąpił do PPS, następnie działał w Organizacji Bojowej PPS. W 1907 roku został aresztowany, potem zwolniony, ostatecznie skazany na 12 lat katorgi. Po powrocie z zesłania – wznowił działalność w PPS. W roku 1919 został posłem na Sejm, w czasie wojny z bolszewikami został zastępcą członka Rady Obrony Państwa i naczelnikiem Biura Propagandy Wewnętrznej. To był okres najbardziej wytężonej pracy – i największych zasług dla kraju. Anusz potrafił do współpracy natchnąć pisarzy tej klasy co Żeromski, Grzymała - Siedlecki, Staff czy Wierzyński. To byli strzelcy wyborowi w tej wojnie.

Do zasług Antoniego Anusza w wymiarze kulturowym, szerszym niż czas historyczny należy dodać jeszcze jedną: to on na forum Sejmu wnioskował o wydanie, na koszt państwa, pism Adama Mickiewicza. On sam zresztą był miłośnikiem poety, nie raz cytował go w swoich artykułach.

W latach powojennych Anusz działał w ruchu ludowym, był prezesem Związku Strzeleckiego i członkiem zarządu Związku Sybiraków, którego był współtwórcą. Zaangażował się też w budowę Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, został posłem z ramienia tego ugrupowania.

Zmarł w roku 1935. W PRL jego prace zostały wycofane z bibliotek.

Obecne wydanie Instytutu Historii Nurtu Niepodległościowego jest pierwszym wydaniem prac Anusza – po stu latach.

Nie tu miejsce, by je wszystkie streszczać, wspomnijmy jednak o tych najważniejszych – dla kultury i dla niepodległości Polski a więc o tych z lat 1919 - 1920. Wbrew pozorom nie były to prace łatwe, ich przeznaczenie narzucało trudne warunki formalne. Taka broszura nie może być pisana językiem zbyt trudnym, Ale nie może też infantylizować czytelników, musi mieć siłę ekspresji i zawierać konkretne informacje to znaczy oparte o prawdę, łatwe do zweryfikowania. Takie wymogi spełniały broszury Anusza i jego zespołu, że wspomnę Żeromskiego „*Na probostwie w Wyszкові*”. Zaprezentujemy jednak kilka wybranych prac Antoniego Anusza. Pierwsza z nich rzuca walkę z Rosją na tło historii, ukazuje ją jako zmagania różnych cywilizacji, druga ilustruje barbarzyństwo i obłudę próbujących podbić Europę bolszewików – trzecia zawiera ważne, socjologiczne analizy społeczeństwa stanu wojny – i dyskretnie przemycza dla Polaków wiele porad na przyszłość – o ile zechcą pozostać Polakami. Każda z nich jest jednocześnie małym podręcznikiem tworzenia literatury propagandowej – pod warunkiem, że ją się czyta na dwóch poziomach jednocześnie. Więc kolejno:

1. Z krainy dzikiej, pustej i otwartej: rzecz o stosunkach rosyjskich.
(1919).

Esaj ma charakter przekrojowy, dotyczy tak czasów carskich, jak współczesnych Anuszowi – jest nie tylko syntezą stosunków polsko - rosyjskich lecz

także analizą kultury rosyjskiej – jak się okazuje skamieniałej od setek lat.

W jednym z *Listów filozoficznych* Piotr Czaadajew tak streszczał historię Rosji:

Na samym początku mieliśmy dzikie barbarzyństwo, potem grubą zabobonność, następnie okrutną i poniżającą niewole [tatarską - BU], której ślady w naszym trybie życia nie zatarły się w zupełności do dnia dzisiejszego.

Po przypomnieniu czasów terroru Iwana Groźnego i Piotra I filozof stwierdzał, że utrwały one odczłowieczenie tak skutecznie, że *Rosjanin współczesny nie ma psychiki Europejczyka, i raczej jest czymś w rodzaju pijanego niewolnika w Sparcie*. Należymy do tych narodów, które – pisał Czaadajew – zdaje się *nie są ludzkości niezbędne a raczej stanowią odrażający przykład zezwierzęcenia*. Jak łatwo się domysleć władza carska przejęła się tą krytyką. Redaktor, który wydrukował artykuł został zesłany na Sybir, sam Czaadajew – zamknięty w psychuszcze. Już wtedy je wynaleziono a jedną z pierwszych dla naszego filozofa.

Przechodząc do czasów bardziej współczesnych Anusz pokazuje efekt wychodowania takiego półczłowieka: okrucieństwo ale i tchórzostwo, brak uczuć wyższych, łączących ze wspólnotą stąd masowe uchylanie się od służby wojskowej, dezercje – ostatecznie to dezercjerzy i maruderzy byli siłą Rewolucji Październikowej. Rewolucjonizm rosyjski – trafnie ocenia Anusz – ma *buntowniczo-nihilistyczny* charakter. Zdarzały się ruchy rewolucyjne postępowe, wyrównujące zacofanie, ale rewolucja bolszewicka ma charakter tylko niszczycki. Anusz powołuje się tu nie tylko na łamanie praw – np., rozgonienie Konstytuanty, ale przytacza konkretne przykłady rozstrzeliwań i gwałtów – rzeź w Sewastopolu, rozstrzeliwania podejrzanych na ulicach w Symferopolu, rozstrzeliwania *kapitalistów- kontrrewolucjonistów* w Czembarsku, Świżąsku i wielu innych miastach.

I kończąc o tym szkicu. Jego tytuł przejął Anusz z utworu Mickiewicza, zacytujmy nieco dłuższy fragment:

*Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta —
Czyż na niej pisać będzie palec Boski,
I ludzi dobrych używszy za głoski,
Czyliż tu skreśli prawdę świętą wiary,*

Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,

Że trofeami świata są ofiary?

Czyli też Boga nieprzyjaciół stary

Przyjdzie i w księdze tej wyrze mieczem,

Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,

Że trofeami ludzkości są: knuty?

Jak się okazuje tytuł można traktować symbolicznie, jako skrót zdania *Droga do Rosji współczesnej*. Zbrodnie w Brodach, Sewastopolu, Białymstoku a po latach w Katyniu, Budapeszcie i na Ukrainie, to materialne odpowiedzi na wątpliwości Mickiewicza.

2. Do władzy poprzez krew, kłamstwo i niedolę ludu. (1920).

Rzecz jasna rosyjski terror nie dotyczy tylko okresu bolszewickiego, czy epoki Czaadajewa. Terror rewolucyjny (a właściwie po prostu terror) ma charakter systemowy, to metoda przejęcia i utrzymywania władzy przez niezbyt liczącą grupę – o mentalności bandy. Tam gdzie nie ma poparcia – jest knut, gdzie nie ma siły – jest oszustwo.

W książce „*Do władzy przez kłamstwa, krew i niedolę ludu*” Anusz pokazuje jak bolszewicy buntowali wojsko, potem użyli do zamachu pozwalając na gwałty i morderstwa a potem jak zwierzęta pogoniono na fronty albo do okupacji podbitych. Tak samo postąpili z warstwą chłopską – najpierw zjednali ją obietnicami ziemi – potem ziemię zamieniono w kołchozy i sowchozy a chłopów w bydło robocze. Kołchozy istniały ... póki było co ukraść. Potem je likwidowano a chłopów gnano na Syberię, lub do niewolniczej pracy w fabrykach. Wreszcie przyszła kolej na robotników, którzy stali się własnością państwa a właściwie partii.

Anusz opisuje nie tylko wewnątrzrosyjskie bandy – bandycko chłopskie czy bandycko robotnicze. Przed opuszczeniem ziem polskich Rosjanie wygnali około 3 milionów ludzi do Rosji. Część wiodła żywot niewolników, część wymordowali czekici. (Na ogół nie pamięta się o tym, że Cze-Ka mordowała głównie Polaków!). Niemniej niektóre grupy wygnańców próbowały jakoś żyć, jakoś się organizować, pomagać w wychowaniu dzieci. Bolszewicy cofnęli ochronkom, nawet pieniądze przyznane wcześniej przez carat, pod pretekstem,

że ... nie przynoszą dochodu. Propagandowym majstersztykiem było wzniecanie buntu personelu opiekuńczego, propagandziści wmawiali prostym pracownikom, że za mało zarabiają, że „ich” pieniądze biorą sobie lekarze i nauczyciele. A gdy ochronki i przedszkola zostały zmasakrowane – i lekarze i zbuntowany personel poszli na Sybir.

Nie inaczej postępowano w Polsce, do której bolszewicy wkraczali jako „wyzwoliciele”. Anusz każe znów mówić faktom:

Wyzwolenie Brodów – zgodnie z rosyjską tradycją: morderstwa, grabieże, gwałty. Odnosić jednak należy nowatorski wkład bolszewicki w tradycyjną sztukę podboju. Otóż, kiedy Kozacy skarżyli się, że podczas rabunku mają zbyt wiele pracy, muszą rozbijać sklepy, wyważać drzwi itp. – władze bolszewickie nakazały otwarcie wszystkich sklepów. Te magazyny i sklepy, które pozostały zamknięte kazano pod groźbą karabinów rozbijać przypadkowo połapanym mieszkańcom.

Wyzwolenie Mińska – tradycyjne. Rabunek gwałty, egzekucje na postrach.

Wyzwolenie Białegostoku (siedziby rewolucyjnego rządu Tymczasowego „rządu” Polskiej Republiki Rad) – też „normalka” jak wyżej, z jednym istotnym ideowo uzupełnieniem. Bolszewikom udało się odnaleźć około setki autentycznych polskich socjalistów i rozstrzelać.

3. *Naród, armia, wódz*, 1920.

Antoni Anusz pisał też o znaczeniu narodu jako wspólnoty, za którą warto walczyć a w razie konieczności – oddać życie. Formą organizacji narodu jest państwo, zdarza się jednak, że naród zostaje pozbawiony i państwa i armii. Wtedy podstawą istnienia jest kultura zwłaszcza literatura. Rozwój demokratycznych stosunków doprowadził do tego, że żołnierz czuje się częścią narodu a społeczeństwo – jednym wielkim zapleczem armii. Koszary – jak podkreśla Anusz – winny być nie miejscem bezmyślnej tresury, lecz wychowania obywatelskiego. Powstanie tego typu wspólnoty dodatkowo ułatwiał fakt, że odrodzona po wojnie 1918 roku armia składała się z Polaków pochodzących z różnych klas, z różnych zaborów, a nawet przybyłych z emigracji.

Wodzem i niejako ucieleśnieniem wartości patriotycznych i żołnierskich jest dla Anusza Piłsudski. W pewnym momencie pisze nawet: życiorys Józefa Pił-

sudskiego będzie naszą *biblią narodową*. W pierwszej chwili wydaje się to przesadnym komplementem piłsudczyka zakochanego w swym wodzu (a wcześniej – przywódcy partyjnym!). Dopiero gdy wczytamy się w jego opowieść – nie możemy nie przyznać mu racji, z jedną poprawką: nie *będzie* a *powinien być*. Życiorys Piłsudskiego to życiorys Polaka, który poddawany był różnym represjom, lecz w końcu potrafił je przezwyciężyć. Był poddany próbie rusyfikacji w państwowym gimnazjum, był zsyłany na Sybir, siedział też w Cytadeli i kilku innych więzieniach. Nie tylko rosyjskich – także w twierdzy magdeburskiej. A jednak potrafił doprowadzić tajne kółka wyżywających się w gadulstwie „teoretyków” do poziomu bojowników OB, przestawić ruch robotniczy w ruch niepodległościowy, stworzyć pierwsze oddziały żołnierzy, którzy stali się potem kadrami armii. Tej, która najpierw wyzwoliła, potem obroniła Polskę. Z życiorysu Piłsudskiego można odczytać i klęski i ostateczne zwycięstwo.

Po okresie propagandowej wojny z bolszewikami Anusz również nie odkładał pióra. Pisał nadal o roli Piłsudskiego ale i o niszczeniu a nawet samozniszczeniu polskiego systemu zarządzania i organizacji. Na ogół wykorzystywano do tego celu partyjniactwo i osobiste zawiści – lecz nie zawsze zdawano sobie sprawę z ukrytych motorów tych zdarzeń. Pierwsi rolę takich walk „pod obcą flagą” potrafili docenić bolszewicy – oczywiście nie używając tego pirackiego terminu. Dlatego będąc mniejszością nazwali się „bolszewikami” dlatego do terroryzowania ludności różne komitety bezpieczeństwa a nawet nadzwyczajną Komisję do walki z kontrrewolucją i sabotażem i dlatego tuż po rewolucji zlikwidowali jako wrogie i agenturalne konkurencyjne partie a potem nawet własne frakcje. To samo potem robili w „wyzwalanych” przez siebie krajach – przy okazji wspierając różne ruchy „pokojoye” „narodowo - wyzwolenicze” a nawet ochrony zwierząt. Tylko my jakoś nie potrafimy się w tym zorientować, nie potrafimy dostrzec, że walczący w imię szczytnych zasad obrońcy humanizmu, zwierząt i przeciwnicy Przekopu to nie zawsze wyłącznie idioci. Owszem szlachetne „doły” – tak, ale dowodzą nimi dobrze płatni targowiczanie a jedni i drudzy tworzą doborowe, coraz trudniejsze do wykrycia oddziały Czerwonej Armii.

A N T O N I A N U S Z

P I S M A P O L I T Y C Z N E



PILSUDCZYCY CZYLI RODZINNA HISTORIA

Całą swoją drogę życiową Antoni Anusz podporządkował wspieraniu działań i myśli politycznej Józefa Piłsudskiego. Nie z tego powodu, żeby sam był słabą osobowością, bo w podziemnej PPS i na syberyjskiej katordze wielokrotnie dowiódł hartu ducha, zaś w pierwszym polskim Sejmie od 1919 r. i jako szef propagandy w wojnie przeciw bolszewikom pokazał zdolności do pracy państwowej. Cały czas uznawał, że to właśnie działania “towarzysza Wiktora”, Komendanta a potem Naczelnika Państwa i jego pierwszego Marszałka dają gwarancję odzyskania i utrzymania niepodległości przez Polskę a potem otwarcia jej drogi do wielkości.

W pochodzącym z 1919 r. szkicu Antoniego Anusza “Z krainy dzikiej, pustej i otwartej” znaleźć da się wiele fraz, który chociaż napisane przed ponad stuleciem, zdają się pasować do tak trudnej do zrozumienia dla świata zachodniego brutalności inwazji na Ukrainę: “(..) Rosjanie nie mają zrozumienia dla cywilizacji zachodnio-europejskiej; nie rozumieją jej i dlatego nie cenią; to też ujawniają nadzwyczajną pochopność do wycinania i karczowania mozolnie hodowanych drzew kultury w ogrodzie historii. (..) Rosjanin, wychowany na wzorach organizacji państwowej, opartej li tylko na przymusie zewnętrznym, podporządkowując się przez całe życie ukazom, narzuconym z góry, i sam bez skrupułów będzie się uciekał do przymusu, gwałtu a nawet okrucieństwa w imię swej doktryny, mającej na celu rzekome uszczęśliwienie ludu lub ludzkości” [1].

Ważna to argumentacja, gdy dziś zastanawiamy się, jak stało się możliwe, że naród, który dał światu Lwa Tołstoja czy Iwana Turgieniewa i swoją ofiarą

krwi przyczynił się do powstrzymania śmiercionośnego pochodzenia niemieckiego nazizmu, a jeszcze niedawno zachwycał nas powieściami Wasilija Aksjonowa i Wiktora Pielewina czy filmami Andrieja Tarkowskiego – dziś wstydzić się musi za zabójców z Buczy i wielu innych miejsc kaźni ukraińskiej ludności cywilnej.

Nie chodzi o dobór brzmiących aktualnie zdań: zapewne da się je odnaleźć nawet po stuleciu w dziele każdego co bardziej przenikliwego myśliciela. Na uwagę, pochwałę i rekomendację zasługuje przede wszystkim metoda badawcza. Wolna od trybalnej wrogości, obca uprzedzeniom. Chociaż autor sam był przez lat kilkanaście więźniem caratu i zesłańcem na Syberii, skąd uwolniła go dopiero “burżuazyjna” rewolucja lutowa z 1917 r. Co więcej, jako poseł Sejmu Ustawodawczego, pierwszego w historii Polski wyłonionego w wolnych wyborach, postrzegał przecież bolszewicką wtedy Rosję jako państwo wojujące z jego odrodzoną po latach, wymarzoną Ojczyzną. Z tego jednak, co o Rosji pisze dawny PPS-owiec poznający ją przez lata od strony cyrkulów i zesłańczych etapów – przebija nawet rodzaj współczucia dla jej zniewolonego wiecznie społeczeństwa. Zupełnie nie sprzecznego z potępieniem sprawców okrucieństw. Gdy inni, nawet wybitni, jak Antoni Ossendowski (“Lenin”) dostrzegali w nich bardziej efekt porzucenia wartości i dziejowego rozpasania – Antoni Anusz już widział w tym system. Osądowi Państwa pozostawiam, który z obu wielkich autorów miał rację.

Skoro raz po raz sięgamy po pisma myślicieli sprzed stu lat, to albo źle to świadczy o ich współczesnych kontynuatorach, albo znakomicie o przenikliwości tych pierwszych. Żeby jednak ją poznać, trzeba czytać ich pisma. To, że do prac Antoniego Anusza dotrzeć możemy bez pomocy zaprzyjaźnionego antykwariusza, wyszukującego białe kruki – zawdzięczamy jego stryjecznemu prawnukowi Andrzejowi Anuszowi. Być może ten ostatni, również poseł, ale bez porównania spokojniejszych kadencji 1991-93 oraz 1997-2001 uznał, że przygotowując do druku prace zasłużonego antenata spłaca dług nie tylko rodzinny, ale obywatelski. Powstała całość zdumiewająco aktualna i inspirująca. Bo też, jeśli rzecz ująć całkiem lapidarnie, za sprawą pism pana Antoniego dowiadujemy się, że przekonywanie do miłości Ojczyzny wcale nie musi być nudne. Zapewne od czasów Stanisława Staszica żaden publicysta nie zachęcał

do patriotyzmu równie rzeczowo i sprawnie. Jakby świadomy obiegowej mądrości, że nie wystarczy mieć rację, trzeba to jeszcze umieć udowodnić.

Wszystkie pokolenia Anuszów

Socjolog Andrzej Anusz w odróżnieniu od większości rodzimych badaczy daje nam zwykle dużo więcej, niż obiecuje. Potwierdzają to kolejne jego książki. “Kościół obywatelski” stał się wbrew zawartym w tytule ograniczeniom czasowym (1976-1981 r.) kroniką powojennych relacji między hierarchią a władzą i rodzącą się opozycją. Zestawianą przy tym ze zrozumieniem, że kościelnej wspólnoty nie tworzą wyłącznie purpuraci ani nawet pojedynczy, wyróżniający się odwagą księża parafialni – lecz buduje ją ogół wiernych. Z kolei “Nielegalna polityka” napisana z podwójnej perspektywy, którą przed laty francuski filozof Raymond Aron określił tytułem swojej książki “Widz i uczestnik” a młodszy o 60 lat polski autor, niegdyś czołowy działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów, później skrupulatny badacz dokumentacji archiwalnej, rozwinął we współczesną formę – stanowi panoramę historii antykomunistycznej opozycji aż po 4 czerwca 1989 r. Podobnie najnowsza publikacja, wydana jako dzieło stryjecznego pradziadka pana Andrzeja, międzywojennego posła Antoniego Anusza, oprócz reprintów jego książek i broszur oraz wyimków z przemówień sejmowych zawiera też wiele innych cennych wiadomości o towarzyszach drogi Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wybór skromnej z pozoru formy jaką pozostaje saga rodzinna, bo taką postać przybiera obszerne omówienie poprzedzające pisma zasłużonego przodka, mylić nie powinien: to laboratoryjny – jeśli tak można w odniesieniu do humanistycznej przecież historiografii powiedzieć – przykład zarysowania losów oddanych marszałkowi i gotowych do poświęceń inteligentów, których połączyła nie tylko rodowa przynależność.

Kariera Antoniego Anusza nie byłaby bowiem możliwa, gdyby jego z kolei brat Franciszek Anusz, który w słynnych Zakładach Putilowskich odbył drogę od prostego robotnika do inżyniera i w tak trudnych dla Polaka czasach zbił w carskiej Rosji okazały majątek, najpierw nie zainwestował w jego wykształcenie, a potem uratował przed karą śmierci za udział w organizacji bojowej PPS, odwołując się do jedyne go skutecznego w imperium Romanowych argumentu, jaki dla urzędnika w tym sędziego stanowiła

wręczona na czas i komu trzeba łapówka.

Sens historii rodzinnej dopełnia biografia kolejnego Anusza, stryjecznego wnuka obu piłsudczyków, Franciszka i Antoniego, zaś ojca Andrzeja – Zbigniewa: żołnierza Armii Krajowej i bohatera konspiracji (znanego jako porucznik Topór) po latach zaś profesora epidemiologii a w stanie wojennym wydawcy “najmniejszego pisma drugiego obiegu”, mozołnie przepisywanego na maszynie a potem rozdawanego w macierzystym instytucie lub rozrzucanego po klatkach schodowych.

Jeden z biogramów rodzinnych, towarzyszących spuściznie pośła Antoniego, z oczywistych względów okazuje się najkrótszy. To życiorys imiennika badacza, który podał to wszystko do druku, a syna międzywojennego pośła Antoniego – Andrzeja Anusza, poległego w wieku 22 lat w Powstaniu Warszawskim w szeregach Pułku Baszta AK. Podobno zapowiadał się znakomicie i był człowiekiem mnóstwa wszechstronnych talentów. Nie było nam dane się dowiedzieć, czy by się spełniły.

Zamiast banalnego zestawienia drzewa genealogicznego, które z konieczności jak sama nazwa wskazuje zawsze drewniane pozostanie – Andrzej Anusz zbiera te wszystkie fakty w przejmującą rodzinną historię. Dorobek stryjecznego pradziadka Antoniego stanowi jej główną oś. Ale też – niczym w słynnej “Miazdze” Jerzego Andrzejewskiego – najbardziej pasjonującą część książki stanowią polskie życiorysy. W “Miazdze” fikcyjne, acz wywiedzione z rzeczywistych pierwowzorów, zaś w dziejach rodziny Anuszków autentyczne.

Ścieżka obok drogi

“Ścieżka obok drogi” – tak brzmiał tytuł książki Kazimierzy Iłakowiczówny o Marszałku Piłsudskim. Znakomita poetka była przy nim zwykłą sekretarką i pozostawała dumna z tej roli. Przypominają się też słynne słowa reżysera Andrzeja Wajdy z czasów pierwszej dziesięciomilionowej Solidarności, że gotów byłby zostać kierowcą Lecha Wałęsy. Z obu postaw nie żadna poza przebija ani minoderia – lecz tradycyjna misja polskiej inteligencji, w którą wpisana pozostawała gotowość do pełnienia służebnej roli, jeśli sytuacja tego wymaga.

Antoni Anusz pozostawał inteligentem z krwi i kości, który uznawanemu przez niego za bohatera historii Piłsudskiemu gotów był oddać wszystko: własne nadwątlone na syberyjskiej katordze zdrowie, osobiste ambicje – bo przy-

mierzano przecież posła Anusza do różnych posad, w tym marszałka Sejmu i prezesa Najwyższej Izby Kontroli, a nie dane mu było objąć żadnej – a wreszcie, co najtrudniejsze pewnie dla myśliciela i człowieka czynu równocześnie, nawet reputację własną, bo przecież popieranie Marszałka w czasach zamachu majowego z 1926 r. Brześcia i Berezy Kartuskiej narażało jego wiernego zwolennika na ostracyzm w niejednym salonie warszawskim. Dodać też jednak trzeba, że najbardziej entuzjastyczne teksty o Piłsudskim Antoni Anusz napisał w latach 1923–25, kiedy nie mógł spodziewać się żadnej z ich tytułu nagrody, skoro Komendant z własnej woli usunął się do Sulejówka, skąd jego powrót do życia publicznego wydawał się wątpliwy.

Urokowi Piłsudskiego nie oparło się wiele wybitnych umysłów: wśród współczesnych pominąć trudno Juliusza Kaden-Bandrowskiego, także Wacława Sieroszewskiego czy Władysława Pobóg-Malinowskiego. Fascynował też Komendant wiernego mu kronikarza Wacława Jędrzejewicza ale i młodego Jerzego Giedroycia. Nawet na ich tle Antoni Anusz wyróżnia się analitycznym podejściem, próbą objaśniania fenomenu Piłsudskiego, kulturowych źródeł jego charyzmatycznej osobowości i niezwyklej roli, jaką przyszło mu odegrać w polskiej historii.

W pół wieku lub jeszcze później podobną drogą poszli współcześni już eseiści, wychodzący zresztą z odmiennych przesłanek ideowych Marcin Król ("Józef Piłsudski. Ewolucja myśli politycznej") i Bohdan Urbankowski ("Filozofia czynu"). Ale drogę już, a nie ścieżkę, uTORował im przedtem Antoni Anusz, katorżnik i poseł niepodległej Polski, człowiek czynu i człowiek Księgi razem. Świadomy wybór roli bohatera drugiego planu stanowił część jego rozrachunków z Ojczyzną, z którymi dawny szef propagandy z wojny antybolszewickiej z 1920r. jak się wydaje nigdy nie miał problemu. W sens obranej drogi nigdy bowiem nie zwątpił, a uwielbianego Marszałka los pozwolił mu przeżyć zaledwie o kilka miesięcy, do czego przyczyniło się z pewnością męczeńskie doświadczenie syberyjskie.

Jeśli nawet razi nas dzisiaj jego publicystyczna bezwzględność wobec Wincentego Witosa czy gotowość do uzasadniania rozlicznych ograniczeń swobód obywatelskich po 1926 r. przez ekipę rządzącą – wziąć też pod uwagę wypada, że zyskał sobie Antoni Anusz opinię nieprzekupnego, co zresztą przyczyniło

się do jego odejścia z funkcji prezesa jednego z banków. Trudno o lepszą rekomendację, jeśli zważyć na późniejsze historyczne losy ekipy, z którą się związał. Jednak wrzesień 1939 r. z pewnością nie był winą stojących wiernie przy Marszałku intelektualistów, lecz bardziej pułkowników i policmajstrów, a późne pisma pana Antoniego pokazują, że bezbłędnie przewidział oba kierunki geopolityczne, z których dla Polski nadejść miało śmiertelne zagrożenie. Pisał o tym były poseł Anusz na krótko przed śmiercią, za to po “nocy długich noży” w Niemczech (1934 r.), kiedy to Adolf Hitler mordował jeszcze wyłącznie własnych rodaków.

[1] Antoni Anusz. Pisma polityczne. Akces, Warszawa 2022, s. 106-7

WOJNY ATOMOWEJ NIE BĘDZIE
CZYLI SKAZANI NA HAPPY END

O „Renagatach Międzymorza” Aleksandra Diakonowa

Skoro kulminację stanowią wybuchy we Lwowie, to jakie z „Regenatów Międzymorza” *political fiction*, chciałoby się spytać. Przecież to samo oglądamy na ekranach telewizorów. Cieszy zaś pomimo grozy fakt, że wbrew maksymie starożytnych *inter arma non silent Musae*, podczas wojny Muzy nie milczą.

Powieść, która wyda nam się inspirowana wojną na Ukrainie albo wprost jej alegorią - powstała przynajmniej w zasadniczych zrębach przed 24 lutego 2022 r, kiedy to czołgi Władimira Putina ruszyły na Kijów i Charków. Wynika to w oczywisty sposób z kalendarza, skoro już w maju otrzymaliśmy gotowe dzieło. Wprawdzie Fiodor Dostojewski swojego „Gracza” napisał w 26 dni, naciskany przez pazernego wydawcę - ale z całym szacunkiem dla XIX-wiecznego mistrza był to utwór jedno wątkowy. Zaś „Renegaci Międzymorza” stanowią misterną konstrukcję, łamigłówkę i rodzaj patchworku. W tej niezwyklej opowieści znajdujemy narady w biurówcu na Manhattanie, dotyczące podziału świata, niczym w serii o Jamesie Bondzie; przeprawę warszawskimi kanałami jak w filmie Andrzeja Wajdy; mszę w katakumbach, przywodzącą na myśl „Quo Vadis” Henryka Sienkiewicza oraz obrzędy i intrygi sekcjarzy przypominające z kolei późną prozę Umberto Eco. Różni się to zasadniczo od całej polskiej literatury współczesnej, z jedynym wyjątkiem ambitnej choć wydanej w mikroskopijnym nakładzie „Arki” Macieja Gieleckiego podobnie osadzonej w niedalekiej przyszłości z wrogiem nadchodzącym ze Wschodu.

Całość jednak okazuje się oryginalna, nawet jeśli umiejętnie zespala znane już konwencje. Autorem jest młody prawnik Aleksander Diakonow, dla którego „Renegaci Międzymorza” stanowią literacki debiut. Oby takich więcej. Zaś dawni KPN-owcy ucieszą się, że Leszek Moczulski wreszcie ma państwo nazwane od jego geopolitycznej koncepcji, choćby tylko w świecie fikcji literackiej.

Samo już otwarcie okazuje się wyjątkowo obiecujące, chociaż jak pamiętamy z finału ostatnich piłkarskich Mistrzostw Europy, nie zawsze ten, kto od początku zyskuje przewagę (pierwszą bramkę strzelili Anglicy), potem wygrywa (ostatecznie zwyciężyli jednak Włosi). W kafejce biurowca na Manhattanie - o czym była już mowa - toczy się ważący dla całości dialog.

„- Mój drogi - zaśmiał się Morton. - Nie po to inwestujemy w Europę Wschodnią, abyśmy sami musieli uczestniczyć w działaniach militarnych (..).

- A co się stanie wtedy z Polską?

- No cóż, na stole - w takich przypadkach - jest zazwyczaj kilka wariantów. Gdy dojdzie do poważniejszych działań wojennych, to problem sam się rozwiąże, bo w Europie Wschodniej nie zostanie kamień na kamieniu. Wtedy my przejmemy całą masę spadkową” [1].

Temu niegodziwemu planowi przeciwstawi się jednak troje pozytywnych bohaterów. Oficer polskich służb specjalnych wyżej ceni patriotyzm niż posłuszeństwo, zresztą nie ma wielkiego wyboru, gdy stwierdzi, że przyzwoici jego przełożeni giną, a pozostali dybią na jego życie. Wiernie towarzyszy mu jego dawna dziewczyna, genialna hakerka, która nie porzuciła marzeń o świecie lepszym, niż oglądany wokół. Ich wysiłki skutecznie dopełni ksiądz, młodością, żarliwością i gotowością do poświęceń przypominający ks. Jerzego Popiełuszkę (nazwisko to zresztą jest w książce wymieniane, chociaż w kontekście historycznym). Większy przy tym respekt przejawia dla nauk Ewangelii, niż wskazówek kurii.

Zanim jednak dowiemy się, czy uratują oni nasz świat - nabierzemy przeświadczenia, że chociaż po Nowym Jorku rzecz dzieje się głównie w Warszawie, a z czasem akcja przenosi się do Lwowa i Wilna - to w Moskwie również nie próżnują, co dla zawiązania intrygi ma zasadnicze znaczenie. Zaś dla recenzenta to fragment, którego nie wystarczy zacytować i pochwalić, chciałoby się go włączyć do antologii najnowszej polskiej prozy:

„Dokładnie w tym samym czasie w Moskiewskim Centrum Neurochirurgii

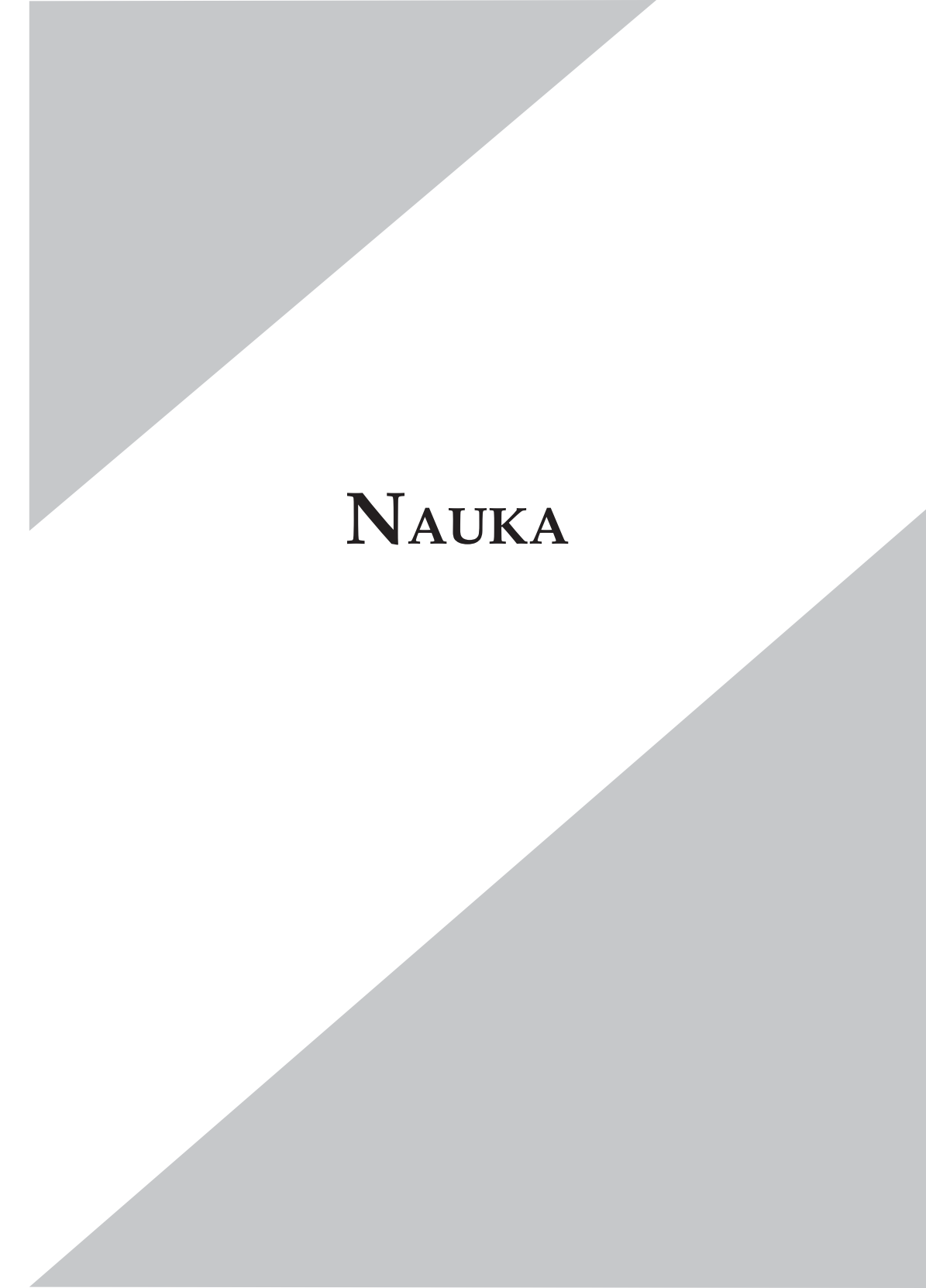
przy ulicy Twerskiej trwały ostatnie badania polskiego pacjenta Szymona Makarewicza, który został zakwalifikowany do zabiegu wszczepienia cybernetycznej protezy ręki. Był to pierwszy podopieczny programu realnego transhumanizmu, z którego to programu państwo chciało uczynić światowej sławy symbol zaawansowanych rosyjskich technologii. W skrócie celem programu było wszczepianie kalekim ludziom sztucznych kończyn, które reagowały na fale mózgowe. Dzięki temu inwalida odzyskiwał w dużej mierze sprawność a dodatkowo zwiększała się jego siła. Wyjątkowa moc sztucznych ramion i dłoni była tak zachwalana przez kremłowską wierchuszkę, że wśród bogatszych Moskwiczów znalazło się kilkoro takich, którzy świadomie dali sobie amputować zupełnie zdrowe kończyny tylko po to, aby popisywać się na mieście tym, że palcami swojej syntetycznej dłoni potrafią zgiąć stalowy pręt o średnicy jednego cala (...). Moskiewskie środki masowego przekazu rozpisywały się już od dobrych dziesięciu dni, że potężna Rosja za darmo pomaga nawet kalece z wrogiego państwa międzymorskiego, któremu jego rodzima służba zdrowia pomóc nie umiała” [2].

„Renegaci Międzymorza” Aleksandra Diakonowa są niewątpliwie gatunkowo stopniującym napięcie thrillerem. Przede wszystkim zaś - political fiction, gdzie dramatycznie splatają się losy prawdziwych, ale i wymyślonych państw (Polska ale już połączona w Międzymorze z Ukrainą, Rosja, Litwa, także Stany Zjednoczone), w niedalekiej, ściśle określonej przyszłości, raczej ponurej, co spełnia założenia dystopii. To oczywiście także powieść sensacyjna, posługująca się gęsto suspensem. Nie są natomiast „Renegaci...” kryminałem, bo wcale nie rozwiązanie żadnej zagadki (typu „kto zabił”) okaże się istotne, lecz finał akcji. Da się on w oczywisty sposób przewidzieć, bo skoro zamiarem złych ludzi okazuje się wojny atomowej z Rosją - to domyślamy się, że wybuchnąć ona jednak nie może, bo gdyby stało się inaczej, to kto niby miałby nam o tym wszystkim opowiedzieć.

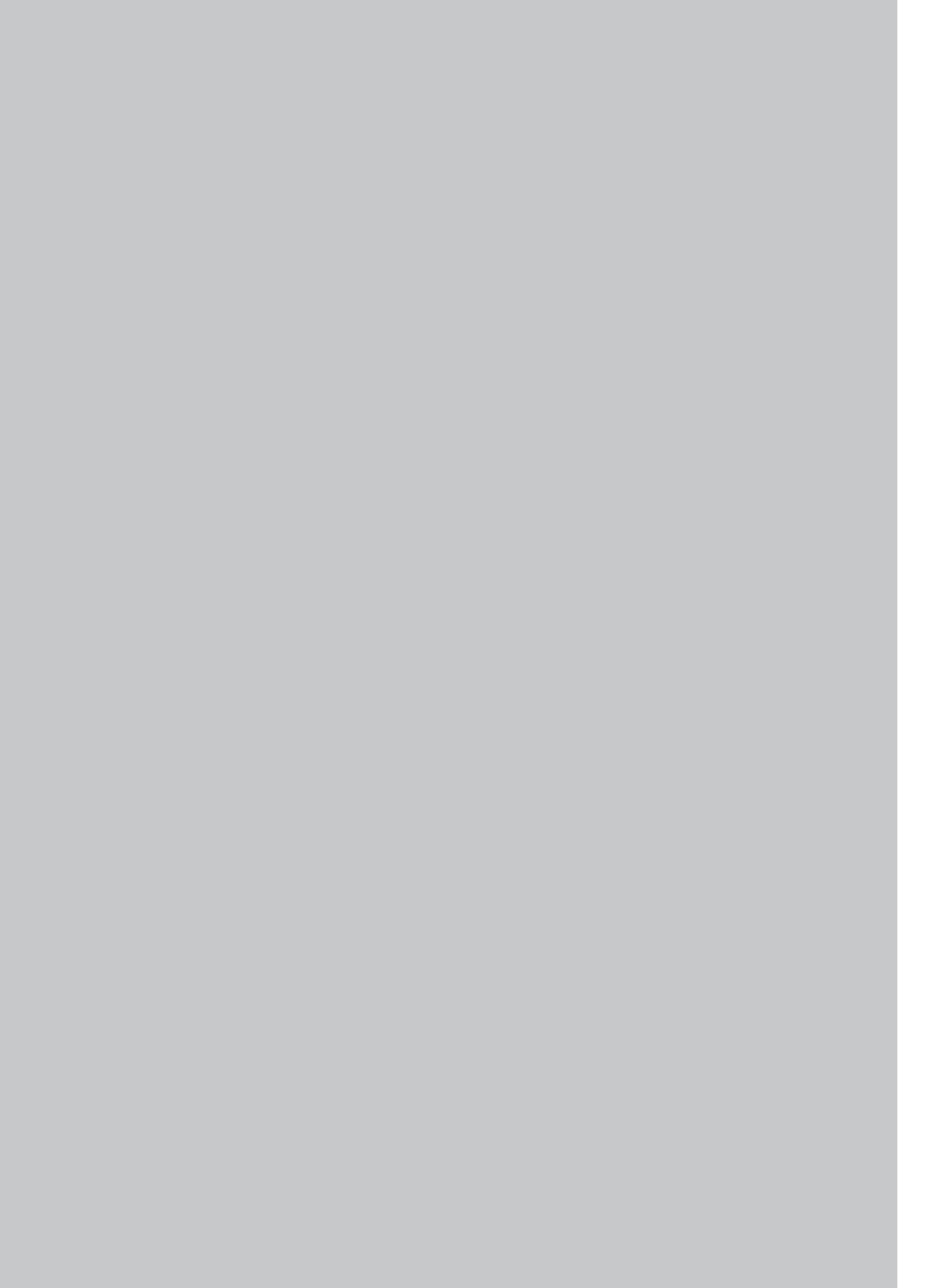
Happy-end wynika więc z samej logiki narracji. Jesteśmy na niego skazani. Oby w rzeczywistej geopolityce działało się podobnie.

[1] Aleksander Diakonow. Renegaci Międzymorza. Akces, Warszawa 2022, s. 9.

[2] ibidem, s. 132.



NAUKA



INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

W grudniu 2021 roku Minister Edukacji Narodowej przydzielił Kwartalnikowi Nurtu Niepodległościowego „OPINIA” 40 punktów naukowych.

Lp.	Unikatowy Identyfikator Czasopisma	Tytuł, numer ISSN/numer eISSN	Liczba punktów	Przypisane dyscypliny naukowe
32650	201466	Opinia 2352-5725	40	historia

Zapraszamy do współpracy.

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”

1. Redakcja „Opinii” przyjmuje teksty w języku polskim nadesłane wyłącznie drogą elektroniczną, zgodne z instrukcją wydawniczą „Opinii”, w formatach *.doc, *.docx lub *.rtf. W przypadkach szczególnych, po uprzednim uzgodnieniu z redakcją, mogą być dopuszczone inne formy dostarczenia tekstu.

Przesłanie artykułu oznacza, że autor poświadcza, że zapoznał się z zasadami etycznymi obowiązującymi w „Opinii”, a jego tekst spełnia normy w nich zawarte.

Preferowaną objętością dla artykułu naukowego jest 60 tys. znaków, a objętość maksymalna wynosi 80 tys. znaków. Preferowana objętość dla recenzji to 25 tys. znaków, a maksymalna 40 tys. znaków. Objętość liczona jest z włącze-

niem przypisów i spacji, znaków w tabelach, bez bibliografii, streszczeń i podpisów pod fotografiami.

Wiadomość z elektroniczną wersją tekstu powinna zawierać ponadto podpisane skany oświadczeń o oryginalności tekstu i o „ghostwritingu” i „guest authorship”. Papierowe wersje oświadczeń należy przesłać na adres redakcji. Podpisanie oświadczeń oznacza, że autor zapoznał się z klauzulą informacyjną dotyczącą zbierania i przetwarzania danych osobowych oraz dobrowolnie przekazuje dane osobowe i zgadza się na ich przetwarzanie.

Plik zawierający artykuł powinien zostać nazwany według następującego wzoru: nazwisko autora, inicjał imienia, pełny tytuł artykułu (np. Kowalski J., Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza). Plik z artykułem nie powinien w metadanych być podpisany nazwiskiem autora lub innym podpisem pozwalającym na identyfikację autora.

Tekst powinien zostać wykonany z zachowaniem stylu normalnego programu MS Word – bez użycia stylów nagłówkowych, podziałów stron i sekcji – czcionką Times New Roman pkt. 12 w tekście głównym i pkt. 10 w przypisach. Stosujemy przypisy dolne. Interlinia tekstu głównego pkt. 1,5, przypisów pkt. 1.

2. W pliku z artykułem powinny znajdować się w lewym górnym rogu następujące informacje:

pełne imię i nazwisko autora, numer orcid i afiliacja, adres do korespondencji tradycyjnej, adres e-mailowy, numer telefonu. Pod tekstem artykułu powinna znaleźć się bibliografia wykonana zgodnie z modelem bibliografii zawartym w instrukcji wydawniczej „Opinii”.

W osobnym pliku Autor powinien dostarczyć streszczenie artykułu (Nazwa pliku powinna być zgodna z przykładem: Streszczenie i nota, Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza).

Streszczenie w języku polskim powinno mieć objętość do 1,5 tys. znaków. Opcjonalnie Autor może dostarczyć streszczenia w języku angielskim i rosyjskim o objętości do 1,5 tys. znaków każde.

Autor zobowiązany jest również do przygotowania abstraktu o objętości do 500 znaków w jęz. polskim lub angielskim. W pliku powinna znaleźć się również krótka notka dotycząca autora o objętości do 500 znaków oraz słowa kluczowe w języku polskim i angielskim, opcjonalnie rosyjskim.

Niezamawianych tekstów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

Tekst główny:

Zasady opracowania maszynopisu wydawniczego dla wydawnictwa „Opinia”

Część I. Zasady ogólne

A. Tekst główny, wstęp, zakończenie

I. Daty

1. Rozwijamy nazwy miesięcy, skracamy natomiast słowo „rok”:

- 10 kwietnia 1945 r.; 10 maja br.; w lipcu tr.

2. Stosujemy zapis:

- w latach dziewięćdziesiątych (nie: w latach 90., w l. 90.)
- w XX w. (nie: w dwudziestym wieku, w 20. wieku)
- w drugiej połowie XIX w. (nie: w 2 poł. XIX w.).

3. Dаты łączymy pauzą łączącą (półpauzą): 1945–1947. Nie stosujemy tu dywizu (-).

II. Miary, stopnie, tytuły

- Stosujemy skróty słownikowe, takie jak: godz., kg, ha, km, km kw., m sześć., proc., gen., płk, kpt., prof., doc., mgr, dr hab., m.in., tzw., tj., np., itd., itp.

- W przypadkach zależnych stosujemy zapis: płk (= pułkownika), dr (= doktora).

- Piszemy: II Rzeczpospolita Polska, III Rzesza, p.o. delegat

III. Nazwy własne

1. Organizacje i instytucje

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełną nazwę, dalej – ewentualnie skrót. W przypadku nazw powszechnie znanych (np. PRL, ZSRR, PPR, PZPR) dopuszcza się stosowanie skrótów bez ich rozwijania przy pierwszym wystąpieniu.

2. Osoby

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełne imię i nazwisko, dalej – samo nazwisko bez inicjału imienia lub imię i nazwisko (dopuszczalne jest stosowanie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia); nie podajemy odczestwa.

IV. Cytaty i tytuły

- Cytaty ze źródeł i literatury przedmiotu podajemy w cudzysłowie, antykwą.

- Tytuły prac naukowych, utworów literackich, muzycznych, dramatycznych, obrazów wyróżniamy kursywą. Nazwy ustaw podajemy bez cudzysłowu, antykwą.²

- Tytuły wystaw, konferencji, sesji naukowych, konkursów podajemy w cudzysłowie, antykwą.

V. Liczebniki

- Piszemy słownie, gdy możemy zapisać jednym słowem, zwłaszcza w odniesieniu do osób. Przy wyliczeniach – cyframi.

- Stosujemy skróty: mld, mln, tys. (jeżeli występują pełne tysiące, w innym wypadku cyframi: 75 345, 43 009).

VI. Wyrażenia obcojęzyczne

- Słowa i wyrażenia obcojęzyczne użyte w tekście polskim zapisujemy kursywą, np.: *sui generis*, *last but not least*, *ancien régime*.

B. Przypisy

I. Stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą). W bardzo obszernych publikacjach zamiast oznaczenia *op. cit.* można stosować zapis: inicjał i nazwisko, skrót tytułu..., s. X.

II. Stosujemy skróty: t., cz., z., nr, R., a także pozostałe, jak w punkcie A II.

III. Daty

- Jeśli data jest pełna, miesiąc zapisujemy cyframi rzymskimi: 25 VI 1999 r., jeśli data jest niepełna miesiąc zapisujemy słownie: 25 czerwca, w czerwcu 1999 r.

IV. Odsyłacze

- Używamy skrótów: zob., por., cyt. za:

- Odsyłacze do innych fragmentów tekstu, np.:
zob. dok. nr 24, przyp. 7;

zob. rozdz. II, przyp. 8;

por. s. 38; por. dok. nr 12 i 17.

V. Liczebniki – jak w tekście głównym

VI. Informacje biograficzne

1. Informacje biograficzne zamieszczamy w przypisach. Biogram powinien być zwięzły. W szczególnych przypadkach można biogramy umieścić osobno, np. w części nazwanej „Biogramy”.

2. Kolejność elementów biogramu:

- Imię i nazwisko
- Pseudonimy, przybrane nazwiska, przydomki
- Daty życia
- Pozostałe informacje życiorysowe

3. Przykłady:

Julian Bartuś „Bojko”, „Julek”, „Zbyszek”, „Romański”, „Krajewski” (1922–1962), żołnierz AK i działacz WiN. Kierownik Rady WiN Przeworsk, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) krakowskiego Wydziału i p.o. kierownik łączności krakowskiego Wydziału. 3Mieczysław Kawalec „Kałuski”, „Żbik”, „Iza”, „Psarski” (1916–1951), oficer AK i działacz WiN. Komendant Obwodu AK Rzeszów, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Wydziału WiN Rzeszów, zastępca prezesa krakowskiego Wydziału, kierownik Wydziału Wywiadu w IV ZG WiN i p.o. prezes ostatniego zarządu. Aresztowany 1 II 1948 r., skazany na karę śmierci, stracony 1 III 1951 r.

VII. Cytowanie źródeł i literatury przedmiotu

1. Kolejność elementów w opisie cytowanej pozycji bibliograficznej:

- Inicjał imienia i nazwisko,
- Dalej jak w opisie bibliograficznym, zob. D. Bibliografia ,
- Numer cytowanej strony (pomijamy w wypadku dzienników i tygodników); stosujemy skrót s., nie ss.

Przykłady:

J. Kochanowski, W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001, s. 285.

A. Grajewski, Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5, s. 94.

W. Władyka, Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

A. Kaczyński, Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

2. Kolejność elementów w opisie materiału archiwalnego (poszczególne elementy oddzielamy przecinkami):

- Nazwa archiwum (skrót),
 - Nazwa zespołu archiwalnego (ewentualnie skrót); stosowanie skrótu zesp. dopuszcza się tylko wtedy, kiedy nazwa zespołu jest zapisana cyframi lub symbolami,
 - Sygnatura jednostki archiwalnej; jeśli sygnatura jednostki archiwalnej składa się z kilku symboli, dopuszcza się stosowanie skrótu sygn., wtedy jednak skrót należy stosować konsekwentnie w całej pracy,
 - Opis dokumentu pozwalający na jego identyfikację – rodzaj dokumentu, kto, do kogo (jeśli tytuł dokumentu zawiera te informacje, można się nim posłużyć). Należy podawać pełne imiona nadawców i adresatów, nie inicjał.
- Opis dokumentu (lub przytaczanej relacji) podawany jest antykwą,
- Data powstania dokumentu po przecinku lub data przybliżona w nawiasie kwadratowym; jeśli nie można ustalić daty, stosujemy skrót b.d.
 - Numer karty (gdy przywoływany jest fragment dokumentu, numer karty, na której znajduje się ten fragment). Jeżeli jednostka archiwalna nie jest spaginowana, używamy skrótu b.p.

UWAGA 1. Jeżeli dokument był opublikowany, powołujemy się na wersję opublikowaną, a nie archiwalną.

UWAGA 2. Cytując dokumenty z Archiwum IPN (i archiwów oddziałów IPN), stosujemy skróty: AIPN, AIPN Bi, AIPN Gd, AIPN Ka, AIPN Kr, AIPN 4 Lu, AIPN Łd, AIPN Po, AIPN Rz, AIPN Wr. W wykazie skrótów rozwijamy je następująco: AIPN – Archiwum IPN w Warszawie; AIPN Bi – Archiwum

IPN Oddział w Białymstoku itd. Nie stosujemy zapisów typu BUiAD IPN, OBUiAD, OBUiAD Kat, OBUiAD IPN-Wr, AIPN Kraków, OBUiAD Lublin, OBUiAD IPN w Poznaniu, Archiwum IPN Warszawa itd.

Przykłady:

AAN, KC PZPR, XI A/102, List Nikity Chruszczowa do Bolesława Bieruta w sprawie redukcji sił zbrojnych PRL, 12 VIII 1955 r., k. 3.

AAN, KC PZPR, 237/V-757, Notatka dotycząca analizy aparatu partyjnego

KW, KP/KM, KD/KZ, [sierpień 1968 r.], k. 10–20.

AIPN Kr, Akta operacyjne, 010/12061, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Naprawiacz”, 8 VI 1978 r., k. 37.

AIPN, MSW II, 4183, Notatka ze spotkania wiceministra Franciszka Szlachcica z aktywnym SB KW MO w Białymstoku, 13 XI 1962 r., k. 18.

Archiwum MSZ, Zesp. 12, w. 14, t. 331, Raport polityczny poselstwa PRL w Tel Awiwie, 28 III 1956 r., k. 36.

3. Jeżeli w przypisie podajemy kilka źródeł, ich opisy rozdzielamy średnikiem.

C. Wykaz skrótów

1. W wykazie umieszczamy skróty występujące w tekście głównym i przypisach.

2. Podajemy jedynie skróty „rzeczowe” (instytucji, organizacji itp.).

D. Bibliografia

1. Tytuły dzieł obcych podajemy w języku oryginału (z cyrylicy w transkrypcji na łacinkę); opis (red., oprac., t., cz.) w języku polskim; miejsce wydania w tym języku, w jakim zostało podane na karcie tytułowej.

2. Kolejność elementów w zapisie bibliograficznym. UWAGA: kolejność powinna być zachowana bez względu na to, ile elementów zawiera opis.

a) Wydawnictwa zwarte (jedno- lub wielotomowe; dzieło jednego, dwóch lub trzech autorów; dzieło zbiorowe, tj. więcej niż trzech autorów):

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł. Podtytuł (kursywą),
- Numer tomu i części (z dwukropkiem – t. 1:):
- Tytuł tomu i części (kursywą),
- Przekład (tłum.),
- Współpracownicy (red., oprac.),
- Które wydanie (jeśli jest istotne),
- Miejsce i rok wydania (b.m.w., b.d.w., umieszczamy po przecinku),
- Nazwa serii wydawniczej w cudzysłowie, numer tomu w serii (zapisane

w nawiasie),

- Informacje dodatkowe (np. rkps, mps).⁵

b) Artykuły w pracach zbiorowych:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł (kursywą)
- [w:] (bez poprzedzającego przecinka)
- Dalej jak w opisie bibliograficznym wydawnictwa zwarteo.

c) Czasopisma:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie)
- Rok wydania czasopisma (można poprzedzić miejscem wydania, jeżeli jest to konieczne do zidentyfikowania publikacji),
- Część rocznika (numer, zeszyt; numer podwójny: 1/2 , numery kolejne: 1–2),

d) Prasa codzienna:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie),
- Data wydania (a nie numer).

Przykłady:

- Kochanowski J., W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001.
- The Kissinger Transcripts. The Top Secret Talks with Beijing and Moscow, oprac. W. Burr, New York 1998.
- Anderson S., A Cold War in the Soviet Bloc. Polish-East German Relations, 1945–1962, Boulder 2001.
- Wołkogonow D., Stalin, t. 2, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 1998.
- Albert A. [Roszkowski W.], Najnowsza historia Polski 1918–1980, wyd. 2, Londyn 1989.
- Dąbrowska M., Dzienniki powojenne, t. 2: 1950–1954, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996.
- Zakrzewska J., Mołdawa T., Historia sejmu polskiego, t. 3: Polska Ludowa, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989.
- Dzierżowska A. i in., Supliki do najwyższej władzy, red. M. Kula, Warszawa 1996.

– Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13).

– Gluchowski L., Nalepa E., The Soviet-Polish Confrontation of October 1956. The Situation in the Polish Internal Security Corps, Washington D.C. 1997 („Cold War International History Project Working Paper”, nr 17).6

– Wrzesiński W., Postawy i nastroje Polaków po klęsce wrześniowej na terenie okupacji sowieckiej [w:] Komunizm. Ideologia, system, ludzie, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

– Romek Z., Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

– Grajewski A., Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5.

– Matis J. [Kozłowski M.], Dżuma, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.

– Władyka W., Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

– Kaczyński A., Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

– Nowak M., Wspomnienia z mojej młodości, Kraków 1962, mps w zbiorach Jana Kowalskiego.

– Lityński A., O prawie i sądach początków Polski Ludowej, Białystok, b.d.w.

E. Indeksy

1. W indeksie osób zamieszczamy tylko nazwiska występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazwisk występujących w tytułach książek i nazwach własnych.

2. Od pseudonimów i nazwisk przybranych odsyłamy do właściwego nazwiska za pomocą skrótu: zob. „Mietek” zob. Podhorodecki Tadeusz Szwarz Czesław zob. Naleziński Czesław

3. W indeksie nazw geograficznych zamieszczamy tylko nazwy występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazw występujących w tytułach książek i nazwach

własnych, miejsc wydania publikacji, nazw państw oraz nazw typu Europa Środkowo-Wschodnia.

Część II. Opracowanie tekstów źródłowych

1. Numer dokumentu

Wyśrodkowany, kursywa, czcionka wytłuszczona.

2. Nagłówek dokumentu

Kursywa, obustronnie wyjustowany.

Nagłówek składa się z daty powstania dokumentu, miejsca powstania dokumentu oraz – po myślniku – regestu dokumentu.

Data powstania dokumentu ma następujący zapis: rok, miesiąc (słownie), dzień.

Brakujące elementy daty należy uzupełnić w nawiasie kwadratowym.

3. Ogólne zasady edycji dokumentu

- Uwspółcześamy ortografię i interpunkcję tekstu. Odstępstwa od tej reguły wymagają przekonującego uzasadnienia.

- Stosowane w dokumentach różne sposoby zapisu daty (np. 12.08.1946, 12/8 1946, 12.VIII.1946, 12/8/1946) ujednolicamy następująco: 12 VIII 1946;

nie zamieniamy na liczbę rzymską nazw miesięcy pisanych słownie.⁷

- Wszelkie wyróżnienia w oryginalnym tekście dokumentu, dokonane przez jego twórcę (s p a c j o w a n i e ; WERSALIKI; podkreślenia) oddajemy za pomocą czcionki wytłuszczonej. W uzasadnionych przypadkach dopuszcza się pomijanie wyróżnień (np. nazwisk zapisanych wersalikami w dokumentach proveniencji policyjnej) i zapisywanie tych fragmentów tekstu czcionką podstawową.

- Nawiasy ukośne // zamieniamy na nawiasy półokrągłe ().

- Skróty słownikowe (ob., np., wg, ww., tj., ...) pozostawiamy bez rozwinięcia.

- Skróty niekonwencjonalne rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą

- Towarzyszące nazwiskom inicjały imion rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą. Dopuszczalne jest pozostawienie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia.

- Należy ograniczyć do minimum użycie znaku [sic!]; kwestie wymagające komentarza omawiać w przypisach.

- Opuszczenia pochodzące od wydawcy zaznaczamy trzema kropkami w nawiasie kwadratowym i opatrujemy przypisem tekstowym, na przykład:

[...] e

4. Układ tekstu dokumentu

W edycji dokumentu nie odtwarzamy układu graficznego oryginału.

a) miejsce i data powstania dokumentu – wyjustowane do prawego marginesu

b) nagłówek nadawcy – wyjustowany do lewego marginesu

c) nazwa adresata dokumentu – wcięta i wyjustowana do prawego marginesu

d) tytuł dokumentu – wyśrodkowany

e) treść dokumentu – obustronnie wyjustowany, akapity zaznaczone wcięciem pierwszego wiersza

f) podpis pod dokumentem – wyjustowany do prawego marginesu; w wypadku dwóch podpisów – lewy podpis wyjustowany do lewego marginesu, a prawy do prawego.

5. Informacja o miejscu przechowywania dokumentu

Kursywa, czcionka o 1 pkt mniejsza od tekstu dokumentu, od akapitu.

Po słowie „Źródło” i dwukropku podajemy: skrót nazwy archiwum, nazwę zespołu archiwalnego (lub jej skrót), sygnaturę jednostki archiwalnej, numer karty oraz informację o formie dokumentu będącego podstawą edycji (oryginał/kopia; rkps/mps).

W przypadku przedruku zamiast adresu archiwalnego podajemy opis bibliograficzny pierwodruku.

6. Przypisy tekstowe

Oznaczone literami. Do części odredakcyjnej przypisu stosujemy kursywę, do tekstu źródłowego – antykwę. Numerację przypisów tekstowych rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

Przypisami tekstowymi opatrujemy:

- lekcję wątpliwą;
- lekcję błędną – do tekstu wprowadzamy lekcję poprawną, a niepoprawną umieszczamy w przypisie tekstowym. W wypadku błędu powtarzającego się w całym tekście lub jego większym fragmencie, przypisem tekstowym oznacza-

my tylko pierwsze wystąpienie tego błędu. Błędy maszynowe korygujemy bez zaznaczenia;

- brakujące bądź nieczytelne fragmenty tekstu – przypis tekstowy należy ująć w nawias kwadratowy, na przykład: [d];
- niejasności tekstu, błędy składniowe i gramatyczne;
- treść pieczęci, podpisów, rękopiśmienne adnotacje w tekście;
- dopiski, nadpisanie, przekreślenia;
- podkreślenia tekstu dokonane przez odbiorcę.

7. Przypisy rzeczowe

Numerowane cyframi arabskimi; antykwa. Umieszczone pod strona, poniżej przypisów tekstowych. Numerację rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

W przypisach rzeczowych umieszczamy wszelkie merytoryczne komentarze i wyjaśnienia do dokumentu. W razie konieczności opatrzenia lekcji błędnej komentarzem merytorycznym, umieszczamy go – wyjątkowo – w dotyczącym jej przypisie tekstowym.

8. Przykład

Nr 8

1945 luty 27, Białystok – Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku do wojewody białostockiego w sprawie konieczności wzmocnienia posterunku MO w Milejczycach, pow. Bielsk Podlaski

Wydział Śledczy Białystok, dnia 27 II 1945 r.

Wojew[ódzkiej] Kom[endy]

Mil[icji] Obyw[atelskiej]

Do Ob. Wojewody Białostockiego w Białymstoku

Stosownie do polecenia Komendy Głównej [MO] z dnia 16 XII 1944 r. za L. 652 S/44, melduję, że dnia 24 II 1945 r. wieczorem zgłosił się do posterunku MO w Milejczycach leśniczy i jego zastępca z leśnictwa Milejczyce i oświadczyli, że są posłuchy od rodz[in] Małaszaków i Korzeniowskich, mieszk[ańców] wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, że wkrótce ma być napad przez bandę na Pow[iatową] Kom[endę] MO w Bielsku i więzienie w Białymstoku. Również oświadczyli, że przechodząc, czy też przejeżdżając w okolicach wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, trzeba być ostrożnym, gdyż ta wieś

[f] jest zagrożona. Wobec czego komendant posterunku MO Milejczyce prosi o zwiększenie siły oraz większy przydział broni i amunicji, aby można zapobiec wypadkom i zlikwidować bandę, której jest we wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk.

Nacz[elnik] Urz[ędu] Śled[czego]

chor. S[tefan] Kufer

Źródło: APB, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, 285, k. 12, oryginał, mps.

a Poniżej pieczęć prostokątna Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Wpłynęło 28 II 1945 r. (data wpisana odręcznie).

b Poniżej odręcznie wpisana sygnatura pisma Nr S. 49/45.

c Tak w tekście.

d Korzeniewskich?

e W oryginale tu i dalej Libiejki. Niewątpliwie mowa o Lubiejkach w pow. bielskopodlaskim, nie zaś o Libiejkach w pow. zambrowskim.

f W maszynopisie dwa słowa przekreślone, niemożliwe do odczytania.

g–g Fragment napisany odręcznie.

h–h Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

i Tak w tekście.

j Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

Tu i dalej mowa o Bielsku Podlaskim.

Chodzi o Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku.

Podstawą powyższego przykładu jest autentyczny dokument ze zbioru Białoostoczczyna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz, pod red. J. Kułaka (Warszawa 1998), który na potrzeby niniejszej instrukcji został odpowiednio spreparowany.

9. Uwagi techniczne

Poniższe porady mają ułatwić użytkownikom edytora MS Word stosowanie w praktyce zasad edycji dokumentów źródłowych. Ponieważ edytor tekstu nie powinien udawać mądrzejszego od swego użytkownika, przed przystąpieniem do pracy warto wyłączyć następujące opcje:

- Narzędzia→Autokorekta→Autoformatowanie podczas pisania→Stosuj w trakcie pisania oraz W trakcie pisania automatycznie (wszystkie opcje)

- Narzędzia→Opcje→Edycja→Dokonywanie wcięć z lewej klawiszami Tab i Backspace

- 1) Wstawianie przypisów rzeczowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis10
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: Przypis dolny oraz Numerowanie: Automatyczne (lub Autonumerowanie)

- Wcisnąć klawisz OK

- 2) Wstawianie przypisów tekstowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: przypis dolny oraz Numerowanie: Znak niestandardowy

- W sąsiednim okienku wpisać odpowiednią literę, którą zostanie oznaczony przypis tekstowy

- Wcisnąć klawisz OK

W razie konieczności zastosowania „podwójnego” przypisu, obejmującego fragment tekstu (typu: axxxxxa), przypis zamykający należy wstawić zgodnie z powyższą instrukcją, zaś przypis otwierający zamarkować odpowiednią literą we frakcji górnej (polecenie: Format→Czcionka→Indeks górny). Analogicznie za pomocą litery i myślnika we frakcji górnej należy zamarkować część oznaczenia przypisu pod stroną (np. a–a).

- 3) Prawidłowa numeracja przypisów

Numeracja przypisów rzeczowych i tekstowych powinna się rozpoczynać od nowa dla każdego dokumentu. Aby to zrobić, należy:

- Przed przystąpieniem do edycji dokumentów uruchomić polecenie Wstaw→Przypis→Opcje, następnie w otwartym oknie dialogowym na karcie Wszystkie przypisy dolne wybrać opcję Numerowanie: Każda sekcja od nowa. Następnie wcisnąć klawisze OK oraz Zamknij.

- Po każdym zakończonym dokumencie wstawić znak końca sekcji od nowej strony (polecenie: Wstaw→Znak podziału→Typy podziału sekcji:

- Następna strona→OK).

Uwaga: Ponieważ edytor MS Word nie umożliwia rozdzielenia przypisów tekstowych od rzeczowych, pozostaną one „przemieszane”. Zasada umieszczania przypisów tekstowych pod stroną powyżej przypisów rzeczowych będzie

mogła zostać spełniona dopiero na etapie łamania tekstu w profesjonalnym programie do składu komputerowego.

4) Wcięcia tekstu

Wszelkich wcięć w tekście (zarówno wcięć pierwszego wiersza akapitu, jak i całych akapitów) należy dokonywać za pomocą tabulatorów, a nie spacji.

WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI JANA ZIENTARSKIEGO W LATACH 1914–1920

Postać Jana Zientarskiego – członka Związku Strzeleckiego, żołnierza II Brygady Legionów Polskich i odradzającego się Wojska Polskiego, uczestnika walk we wrześniu 1939 r., oficera Armii Krajowej, niezłomnego działacza podziemia niepodległościowego po 1944 r. – nie doczekała się jeszcze opracowania monograficznego. Pierwsze opracowanie naukowe życiorysu płk. Zientarskiego, autorstwa dr. hab. Marka Gałęzowskiego, ukazało się w 2002 r.¹ Znajdziemy w nim opis działalności bohatera niniejszej rozprawy w momencie formowania Obozu Polski Walczącej² oraz dowództwa nad Okręgiem Radomsko-Kieleckim Armii Krajowej³. Trzy lata później ten sam autor rozszerzył biogram w publikacji *Wierni Polsce: ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*⁴. W zarysie biograficznym Marek Gałęzowski skupił się – zgodnie

¹ M. Gałęzowski, *Płk. piech. Jan Zientarski (1894–1982) – działacz Obozu Polski Walczącej, komendant Okręgu Radomsko-Kieleckiego Armii Krajowej* [w:] „Mars”, t. 13, Warszawa 2002, s. 85–98.

² Obóz Polski Walczącej powołano z inicjatywy Juliana Piaseckiego 25 sierpnia 1942 r. Organizacja powstała na bazie przedwojennych struktur obozu sanacyjnego. Wydawała takie pisma jak „Państwo Polskie” czy „Przegląd Polityczny”. Więcej o Obozie Polski Walczącej zob. M. Gałęzowski, *Przeciw dwóm zaborcom. Polityczna konspiracja piłsudczykowska w kraju w latach 1939–1947*, Warszawa 2013; J. G. Malinowski, *Piłsudczykowski Obóz Polski Walczącej (1940–1944): zarys struktury i działalności* [w:] *Czasy Nowożytność: periodyk poświęcony dziejom polskim i europejskim od XV do XX wieku*, t. 9 (2000), s. 137–160; A. S. Lewandowski, *Piłsudskiemu wierni. 75. rocznica powstania Obozu Polski Walczącej i Konwentu Organizacji Niepodległościowych* [w:] „Biuletyn Informacyjny”, Miesięcznik SZŻAK, nr 12 (332), grudzień 2017, s. 23–24.

³ Więcej o Okręgu zob.: W. Borzobohaty, *„Jodła” Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1988.

⁴ M. Gałęzowski, *Wierni Polsce: ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005.

z zawartą w tytule cezurą – na działalności Pułkownika w latach II wojny światowej oraz w ramach powojennego podziemia niepodległościowego.

Na temat konspiracji płk. Zientarskiego znajdziemy wiele informacji w wydawanych przez warszawskie środowisko Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK „Jodła” „Zeszytach Kombatanckich”, w których przez 14 lat od momentu powstania zdążyło ukazać się ponad 300 wspomnień i relacji⁵. Z racji profilu swojej działalności autorzy skupiali się głównie na wątkach z okresu radomsko-kieleckiego.

Życiorys Pułkownika zamieszczono także w *Małopolskim słowniku biograficznym uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*⁶. Poza wymienionymi publikacjami, niewiele już znajdziemy opracowań traktujących o działalności Jana Zientarskiego. Te, które powstały, skupiają się głównie na latach II wojny światowej i okresie powojennym⁷.

Zwracając uwagę na lukę w opracowaniach wcześniejszego okresu życia bohatera niniejszego artykułu oraz na fakt obchodzonej aktualnie 100. rocznicy odzyskania i obrony przez Polskę niepodległości, autor postara się przybliżyć nigdy wcześniej szerzej nieopisany szlak bojowy płk. Zientarskiego podczas walk o granice II Rzeczypospolitej w latach 1914 - 1920. Do tego posłużą m.in. wspomnienia Jana Goździckiego⁸, współtowarzysza broni Jana Zientar-

⁵ Zob. „Zeszyty Kombatancie”, red. J. Burwiłło, Warszawa 1997-2011; J. Rostański, H. Myśliński, *Generał Jan Zientarski (życiorys)* [w:] „Zeszyty Kombatancie”, nr 16, Warszawa 1997. Numer 16 całkowicie został poświęcony sylwetce Jana Zientarskiego.

⁶ T. Łaszczewski, *Jan Zientarski* [w:] *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939 – 1956*, t. 3, zespół red. T. Gąsiorowski, M. Hertmanowicz-Brzoza, A. Kuler, A. Zagórski, Z. Zblewski, Kraków 1998, s. 209–211.

⁷ Zob. W. Borzobohaty, *Śp. Generał brygady Jan Zientarski ps. „Mieczysław”*, „Słowo Powszechne” 1982, nr 73, s. 6; W. Doworzyński, *Decyzja Jana Zientarskiego*, „Kierunki” 1989, nr 47; T. Łaszczewski, *Jan Zientarski* [w:] *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość w dokumentach*, t. 6: cz. 3, Wrocław 2000, s. 812–815 oraz M. Rutkowska, *Płk. Jan Zientarski – odwaga i pracowitość*, „Słowo Powszechne” 1986, nr 246, s. 5.

⁸ Uczestnik walk o niepodległość w latach 1916–1920, legionista, członek Polskiej Organizacji Wojskowej, uczestnik I Powstania Śląskiego oraz walk we wrześniu 1939 r. Zastępca komendanta VI i VII obwodu WSOP AK, dowódca oddziału AK przy III Zgrupowaniu „Konrad” podczas Powstania Warszawskiego. Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Zasługi z Mieczami i in. Zmarł 21 czerwca 1983 r. „Życie Warszawy” 1983, nr 149.

skiego⁹. Zwracam uwagę na to źródło, ponieważ we wspomnianych wyżej pozycjach to nazwisko nie pojawia się ani razu.

W przededniu walki

Jan Zientarski urodził się w Niegardowie 24 października 1894 r. w rodzinie rolniczej. Rodzice Jakub i Zofia z Pytlińskich zadbali o wychowanie oraz wykształcenie syna. W rodzinnej miejscowości rozpoczął swoje pierwsze nauki w języku rosyjskim. Ojczystego języka nauczyła go matka, natomiast babka wykształciła w nim miłość do Ojczyzny, czytając często dzieła Henryka Sienkiewicza¹⁰.

Kilka lat po urodzeniu Jana, rodzina przeniosła się do Sosnowca, gdzie ojciec dostał pracę w fabryce platerów „Norblin”¹¹. W czwartej klasie Szkoły Handlowej w Sosnowcu Jan Zientarski został przyjęty do organizacji „Młodzież Postępowo – Niepodległościowa”¹². W 1911 r. jako jej delegat wziął udział w zjeździe młodzieży niepodległościowej w Krakowie¹³. W szóstej klasie założył w Sosnowcu oddział Związku Strzeleckiego (ZS). W Stróży koło Limanowej ukończył kurs młodszych dowódców, który prowadził Józef Piłsudski. Szefem Sztabu był Kazimierz Sosnkowski, kompanią dowodził Ryszard Trojanowski. W tym czasie zaangażował się w przerzut bibuły z Galicji do Kongresówki. To ważna cezura dla Zientarskiego, ponieważ od tego momentu w okresie walk o niepodległość będzie posługiwał się pseudonimem „Liziński” i to pod nim będzie początkowo opisywany w międzywojennej literaturze na ten temat¹⁴.

⁹ J. Goździcki, *Wokoło spraw, postaw życiowych Generała Jana Zientarskiego*, Warszawa 1983, t. 16, Rps Akc. 11975, Biblioteka Narodowa.

¹⁰ *Ibidem*, s. 122.

¹¹ J. Rostański, H. Myśliński, *Generał Jan Zientarski...*, s. 3.

¹² Archiwum Akt Nowych, Akta Jana Zientarskiego (dalej: AJZ), sygn. 46/3, S. Spencerski, Życiorys gen. Zientarskiego.

¹³ M. Gałęzowski, *Płk. piech. Jan Zientarski...*, s. 86. Według Marka Gałęzowskiego podczas zjazdu w Krakowie Zientarski wstąpił do Polskich Drużyn Strzeleckich.

¹⁴ W okresie walk w Legionach Polskich Jan Zientarski używał pseudonimu „Czarny-Liziński Stanisław” lub „Liziński”. W opracowaniu monograficznym opisującym walki 2 pułku piechoty Legionów Polskich w Karpatach autorstwa gen. bryg. Tadeusza Malinowskiego i ppłk. Mieczysława Szumańskiego ani razu nie występuje nazwisko Jana Zientarskiego. Możemy za to

W skład osobowy plutonu, w którym służył Zientarski wchodził jeszcze m.in. Daniłowski Gustaw, Sokolnicki Michał czy Witold Jodko-Narkiewicz. Oddział przybył do Zakopanego, gdzie Józef Piłsudski przedstawił swój odczyt pod tytułem *Kryzys bojów na tle wojny rosyjsko – japońskiej*. Podczas pracy w ZS Zientarski, jak sam podkreślał, wielokrotnie swoje meldunki i raporty dostarczał Michałowi Tokarzewskiemu, Waleremu Sławkowi, a nawet bezpośrednio Komendantowi Piłsudskiemu¹⁵.

6 sierpnia 1914 r. z podkrakowskich Oleandrów w bój o wolną Polskę wyruszyła sformowana przez Józefa Piłsudskiego Pierwsza Kompania Kadrowa z nadzieją rozbudzenia w narodzie rycerskiego ducha walki o niepodległość i wywołania antyrosyjskiego powstania. Oddział Zientarskiego otrzymał rozkaz połączenia się z „Kadrówką” w Miechowie. „Na zorganizowanych przeze mnie Strzelców w sile mniej więcej około 200 ludzi, zgłosiło się na wyznaczoną zbiórkę mobilizacyjną w Strzemieszycach w dniu 23 sierpnia 1914 roku 83 Strzelców, którzy musieli przekroczyć linię rozgraniczenia niemiecko-austriacką, pilnowaną dość dokładnie przez Niemców, by nie ulegli wpływowi wrogiej propagandy stronnictwa Narodowej Demokracji, które twardo stało u boku carów rosyjskich” – wspomina ten okres walk obywatel „Liziński”¹⁶. Jan Goździcki opisuje, że jeszcze przed Wielką Wojną działacze endecji przychodzili do rodziców Zientarskiego w celu przekonania ich, „(...) aby nie pozwalali mu iść na tę wojnę i jeszcze nawet podczas samego marszu próbowali zawrócić go z drogi”¹⁷.

Przekonany o słuszności orientacji irredentystycznej młody Jan Zientarski nie zważając na antyniepodległościową propagandę wyruszył ze swoim oddziałem do Miechowa. Tam, napotykając po drodze tylne straże „Kadrówki”, otrzymał na 83 strzelców osiem jednostrzałowych karabinów Werndla oraz strawę. Nadszedł rozkaz marszu na Jędrzejów, gdzie oddział Zientarskiego miał pełnić

wyszukać postać Stanisława Czarnego-Lizińskiego, który w omawianej publikacji od października 1914 r. ma stopień chorążego. Zob. T. Malinowski, M. Szumański, *2. pułk Piechoty Legionów Polskich*, Warszawa 1939.

¹⁵ J. Goździcki, *Wokoło spraw, postaw...*, s. 123.

¹⁶ *Ibidem*, s. 124.

¹⁷ *Ibidem*, s. 124-125.

rolę garnizonu. Komendant miasta każdej nocy sprawdzał gotowość żołnierzy Zientarskiego, co sprawiło, że żaden z wojaków nie był przez to w pełni wypoczęty. Na tym zakończyła się wspólna droga Jana Zientarskiego z żołnierzami Pierwszej Kompanii Kadrowej¹⁸.

Na szlaku „Żelaznej”

27 sierpnia 1914 r. Naczelny Komitet Narodowy – reprezentacja partii i stronnictw galicyjskich – otrzymał zgodę na sformowanie dwóch Legionów – Zachodniego (LZ) i Wschodniego (LW). Józef Piłsudski po nieudanym wywołaniu powstania w Królestwie zgodził się na sformowanie z oddziałów strzeleckich 1 pułku piechoty, który wszedł w skład Legionu Zachodniego. Tymczasem w Krakowie powstały pułki o numerach 3 i 2. Ten ostatni (2) powstał 14 września 1914 r. w ramach LZ. Pierwszym jego dowódcą był płk. Zygmunt Zieliński. Stan liczebny pułku według niego wynosił 99 oficerów i 5 295 podoficerów i szeregowych¹⁹.

W związku z odwrotem wojsk austriackich spod Kielc, jędrzejowska załoga została przetransportowana drogą kolejową do Choczni w pobliżu Wadowic. Tam żołnierze Zientarskiego spotkali się z przybyłymi ze Lwowa oddziałami Legionu Wschodniego pod dowództwem kpt. Józefa Hallera. W późniejszym okresie ze wszystkich oddziałów w Choczni zorganizowano II Brygadę Legionów Polskich, która przysięgała wierność Franciszkowi Józefowi. Oddział Zientarskiego trafił początkowo do 3 pp, następnie do 2 pp LP, którym dowodził, jak wspomina Zientarski, „(...) stary, emerytowany płk. Austriacki – Zygmunt Zieliński”²⁰.

Wbrew oczekiwaniom każdego żołnierza 2 pp, który szczerze liczył na odejście „pod dowództwo Komendanta [Piłsudskiego – ASL], w którego wierzył”²¹

¹⁸ *Ibidem*, s. 125. Według Marka Gałęzowskiego oddział „Lizińskiego” w sile 50 ludzi połączył się ze Strzelcami Józefa Piłsudskiego 23 sierpnia w Kielcach, zob. M. Gałęzowski, *Płk. piech. Jan Zientarski...*, s. 86.

¹⁹ S. Wyrzycki, *2 Pułk Piechoty Legionów*, Pruszków 1992, s. 11.

²⁰ J. Goździcki, *Wokoło spraw, postaw...*, s. 126.

²¹ J. Sitko, *Zarys Historji Wójennej 2-go Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928, s. 5.

5 października 1914 r. pułk przybył na obszar Rusi Zakarpackiej, gdzie Jan Zientarski – początkowo w II batalionie 3 pułku²² – stoczył swój pierwszy bój o niepodległość. Mimo niewystarczającego wyekwipowania (brak karabinów maszynowych, kuchen polowych) oraz odpowiedniego wyszkolenia, legionieści stoczyli zwycięskie potyczki z kozakami pod Kracsfalú, Marmaros-Sziget, Bocsko i Vissovö lgy. Następny, radośniejszy rozkaz dotyczył przedarcia się pułku do Bystrzycy. Wielu legionistów ucieszyło się, że zobaczy polski Lwów. Do Galicji trzeba było dostać się przez bezdrożne góry. Zapal legunów pozwolił na wybudowanie przez przełęcz Pantyrską sześciokilometrowej drogi, która do historii przeszła jako „droga Legionów”. Tam też na znak tego trudu postawiono krzyż²³. Następne bitwy Zientarskiego to stracie pod Zieloną, Rafajłową, Pasiczną i Pniowem. Najcięższą bitwę stoczył pod Mołotkowem. W tym czasie Jan Zientarski otrzymał awans na stopień chorążego potwierdzony patentem z dnia 1 stycznia 1916 r.

Nowy rok 1915 rozpoczął się sukcesem pułku, jakim było otwarcie drogi siłom austriackim poprzez zdobycie 22 stycznia Kirlibaby. „Walczone tam na wysokości 1700 metrów, wśród zawiei śnieżnych, przy dwudziestostopniowym mrozie, brnąć w śniegu po kolana w okolicy pozbawionej kwater, przy częstych biwakach pod gołym niebem, gdzie nieraz strażę zamarzały na stanowiskach” – relacjonował ppłk Józef Sitko w opracowaniu *Zarys Historji Wojennej 2-go Pułku Piechoty Legionów*²⁴.

Po zdobyciu Kirlibaby zajęto Briażę Mołdawę, Łopuszną oraz Śniatyn. Następnie kolejną Zientarski przyjechał na bój w Ottynji, Tłumaczu i Niżniowie. Na uwagę zasługuje pewien śmiały wypad do leżącego po drugiej stronie Dniestru Koropca – zajętego przez wojska rosyjskie – podczas pobytu w Niżniowie kompani, w której służył „Liziński”. Otóż liczący 65 żołnierzy oddział pod osłoną nocy wdarł się na siedem kilometrów w głąb pozycji nieprzyjaciela. W pobliżu Koropca natrafiono na silny ogień kozacki. Pod ostrzałem legionieści wycofali się na prawy brzeg rzeki. W akcji odznaczył się legun Góral. Zagu-

²² T. Malinowski, M. Szumański, *2. pułk Piechoty Legionów...*, s. 62.

²³ J. Sitko *Zarys Historji Wojennej 2-go Pułku...*, s. 6.

²⁴ *Ibidem*, s. 8.

biony, został napadnięty przez patrol rosyjski, który następnie sam jeden rozbił przyprowadzając nawet do obozu jednego z „kacapów”²⁵.

Po trudach walk w niehumanitarnych warunkach pułk odszedł na zasłużony odpoczynek do Kołomyi, gdzie został włączony do świeżo utworzonej II Brygady Legionów²⁶. I znów ożywiły się pragnienia, nadzieje i tęsknoty „(...) za Komendantem, (...) za tymi, którzy pierwsi chwycili za broń i pierwsi rozpoczęli czynną walkę z wrogiem”²⁷.

Od kwietnia brygada stacjonowała na pograniczu bukowińsko-besarabskim. W maju legionieści z 2 pp w wyniku słabo obsadzonych linii przez Austriaków i po wejściu na tyły wojsk rosyjskich doznali dotkliwej porażki wycofując się za linię rzeki Prut. Jeden z batalionów doznał 30 % strat. W czerwcu 1915 podczas działań zaczepnych pułk dotarł aż do Rokitny. Walką pod Rarańczą 2 pp zakończył swój udział w kampanii bukowińsko-besarabskiej. To pod koniec tych walk brygada otrzymała zasłużone miano „Karpackiej Żelaznej Brygady”.

W końcu października 1915 r. 2 pp został przerzucony na Wołyń, gdzie spotkał się z legionistami pozostałych dwóch brygad. Wspólnie walczyli pod Kostiuchnowką o wzgórze cegielniarne, które Niemcy nazwali później „Polską Górą”. Na zimę 1915/1916 front zastygł. Dopiero ofensywa gen. Aleksieja Brusilowa ściągnęła II Brygadę w rejon Hruziatynia i Hołuzji²⁸. Tam Jan Zientarski został awansowany na podporucznika w kwietniu 1916 r.

W okresie walk nad Styrem został ciężko ranny prowadząc kompanię do szturmowania na okopy rosyjskie. Na widok zbliżających się legunów Rosjanie zaczęli ucieczkę. Tu nie wykazał się 8 pułk piechoty czeskiej, który na 30 kroków przed pozycjami rosyjskimi poddał się wrogowi bez walki. Zobaczywszy to, Rosjanie wrócili na pozycje i rozpoczęli ostrzał w kierunku Polaków. W tych warunkach Zientarski został ranny. Otrzymał przetrzał prawego stawu barkowego i obojczyka. Do końca życia miał niedowład ręki²⁹.

²⁵ *Ibidem*, s. 9.

²⁶ S. Wyrzycki, op. cit., s. 12.

²⁷ J. Sitko, *Zarys Historji Wojennej 2-go Pułku...*, s. 10.

²⁸ S. Wyrzycki, *2 Pułk Piechoty...*, s. 13.

²⁹ J. Goździcki, *Wokoło spraw, postaw...*, s. 127. Warto przy okazji dodać, że w okresie II Rzeczypospolitej Polskiej był jednym z dwóch oficerów Wojska Polskiego, którzy na specjalny rozkaz Józefa Piłsudskiego otrzymali pozwolenie salutowania lewą ręką.

Okres przejściowy

Początkowe leczenie odbywał w szpitalu czeskiej dywizji, aby zakończyć je w szpitalu pod Baranami w Krakowie. Na Sylwestra roku 1917 Zientarski odwiedził kolegów z 2 pp, którzy namówili go do pozostania w jednostce, czyli *de facto* do wstąpienia w szeregi Polnische Wehrmacht. Po przeszkoleniu został dowódcą 12 kompanii 2 pp, który kwaterował w Pułtusk. Dowódcą pułku był ppłk Michał Żymierski, który za odmowę przez ppor. Jana Zientarskiego przysięgi na wierność cesarzowi kazał go aresztować i w asyście konwojentów wysłać do Komendy Legionów. Stał do raportu przed gen. Zygmunt Zielińskim. Ten rozkazał wysłać Zientarskiego z powrotem na rekonwalescencję, co było równoznaczne z uchyleniem aresztowania³⁰.

W chwili powrotu do pułku z krakowskiego szpitala ppor. Zientarski znalazł się znów w macierzystym 2 pułku, ale będącym już do dyspozycji Polskiego Korpusu Posiłkowego (PKP) pod dowództwem gen. Zielińskiego. Początkowo ppłk Żymierski nie zamierzał przyjmować do pułku niepokornego Zientarskiego, ale w wyniku głosowania wśród oficerów „Czarny”³¹ został oficerem legionowego pułku PKP bez przysięgi. Pułk skierowano na Bukowinę. Po pokonaniu brzeskim PKP wycofano z frontu w okolice Czernowiec. Zientarski wziął udział w przebiciu się II Brygady Legionów pod Rarańczą i tam został znów ranny³². W ramach leczenia został skierowany przez dr. Stefanowskiego do szpitala na Węgrzech. Stan rany wymagał natychmiastowej hospitalizacji. Po zabiegu skierowano go do obozu dla królewików w Taraczköz. We wrześniu 1918 r. powrócił do odradzającej się powoli Polski³³.

Na wojnie z Ukraińcami

Z kadry szkoły oficerskiej w Ostrowi Mazowieckiej (kształcącej od 1917 r. oficerów na potrzeby armii niemieckiej) Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny

³⁰ *Ibidem*, s. 128.

³¹ Kolejny pseudonim Zientarskiego używany podczas I wojny światowej.

³² AAN, AJZ, Życiorys gen. Zientarskiego, k.76.

³³ J. Goździcki, *Wokoło spraw, postaw...*, s. 129-130.

Józef Piłsudski utworzył 9 kwietnia 1919 r. 3 Dywizję Piechoty Legionów. W jej skład wchodziły dwie brygady – V, w której walczyły 7 i 8 pułki piechoty, i VI składającą się z 9 pp i 23 pp im. płk. Leopolda Lisa-Kuli. Wsparcie zapewniała III Brygada Artylerii. Powstałe pułki przyszłej 3 DP Leg. już na przełomie 1918/1919 r. brały udział w walkach o granice z Ukraińcami. Zanim formalnie powstała 3 DP, podczas walk poszczególne pułki walczyły niezależnie³⁴.

Jan Zientarski został zweryfikowany w stopniu porucznika i początkowo przydzielony jako dowódca 6, a później 8 kompanii 9 pp. Pułk, którego poprzednikiem był 3 pp, powstał 7 listopada 1918 r. Jego kadra oficerska pochodziła głównie z legionów. Umundurowanie i sprzęt pochodził z armii niemieckiej. Za to na głowach żołnierze nosili słynne maciejówki z orłem w koronie³⁵.

Na początku stycznia 1919 r. pułk skierowany został do Małopolski Wschodniej. Żołnierzy wyładowano w Lubyczy Królewskiej. Kompania Zientarskiego, wzmocniona szwadronem ułanów por. Kleszczyńskiego, wkroczyła do Rawy Ruskiej, a później do Żółkwi z zadaniem jego obrony. Tam 12 stycznia 1919 r. połączenie z Rawą zostało przerwane. O godz. 10.00 wtargnęły oddziały ukraińskie rozpoczynając walki uliczne. Padli ranni i zabici³⁶. Obrońcy bronili się dzielnie otoczeni przez dobrze uzbrojonych – dzięki Austriakom – Ukraińców ze wszystkich stron. Jednakże udało się „dziewiątemu” przebić do oddziałów płk. Leona Berbeckiego i wspólnie bronić Rawy Ruskiej. Kolejnym zadaniem por. Zientarskiego było zajęcie wsi Staje nad rzeką Sołokiją i ochrona linii kolejowej między Uhnowem i Bełżcem. Za wykonanie powyższych zadań otrzymał pochwałę od gen. Jana Romera³⁷. Zadania por. Zientarskiego kończą się w tym rejonie na początku maja, kiedy już jako dowódca II batalionu 3 DP wyjeżdża do Przemyśla³⁸.

Na wiosnę 1919 3 DP pod wodzą gen. Zielińskiego zebrała się w okolicach Przemyśla w celu zabezpieczenia zagłębia naftowego w Małopolsce Wschod-

³⁴ Więcej o 3 DP Leg. zob. A. Rzańkowski, *3 Dywizja Piechoty Legionów*, Warszawa 2016.

³⁵ Z. Szatner, *Zarys Historji Wojenne 9-go Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928, s. 3-5.

³⁶ *Ibidem*, s. 7.

³⁷ J. Goździcki, *Wokoło spraw, postaw...*, s. 131.

³⁸ Z. Szatner, *Zarys Historji Wojenne 9-go Pułku...*, s. 8. Autor opracowania pomylił imię Zientarskiego zapisując go, jako „por. Józef Zientarski”.

niej oraz generalnego wyparcia wroga z terenu odradzającej się Polski. 14 maja 1919 r. II i III baony otrzymały rozkaz zdobycia Chyrowa. Akcja, w której najbardziej wyróżnił się baon III, zakończyła się sukcesem. W okresie tych walk II baon stanowił odwód grupy płk. Leona Berbeckiego³⁹. Dalsza droga por. Zientarskiego prowadziła przez Stanisławów i Nadwornę.

W czerwcu 1919 r. Ukraińcy starają się uderzyć na Lwów. 3 DP otrzymała rozkaz obrony linii Złotej Lipy. 18 czerwca Ukraińcy rozpoczęli uderzenie na Brzeżany trwające prawie 16 godzin⁴⁰. Dywizja postanowiła się wycofać na linię Rohatynia, gdzie broniła się zaciekle, o czym wspominał sam Piłsudski: „Widzę, że tu trzyma front 3-a dywizja legionów, i że bez jej poświęcenia i ofiar nieprzyjacieli byłby dopuszczony pod Lwów”. W lipcu Polacy pokrzyżowali plany natarcia generalnego na Lwów. 25 czerwca 6, 7 i 8 kompanie wyszły do natarcia na Psary zdobywając je⁴¹. Za bitwę pod Brzeżanami Jan Zientarski otrzymał pochwałę od dowódcy dywizji, a następnie awans na stopień kapitana.

Łotwa 1920 r.

W połowie września 1919 r. dywizja otrzymała rozkaz obsadzenia linii rzeki Dźwiny i uderzenia na wojska sowieckie w celu odrzucenia ich w kierunku Pskowa i Połocka. W tej kampanii udział brał III baon 9 pp dowodzony przez kpt. Zientarskiego. Po wycofaniu się nieprzyjaciela za linię rzeki, pułk przeszedł w rejon Druji, rozpoczynając okres walk pozycyjnych. Polskie jednostki niejednokrotnie przeprowadzały wypad na pozycje wroga. W Druji żołnierze kpt. Zientarskiego przekroczyli rzekę i prawie bez walki i styczności z wrogiem osiągnęli stację kolejową Dryssa z zadaniem obrony terytorium przed wojska-

³⁹ *Ibidem*, s. 12.

⁴⁰ Podczas bitwy pod Brzeżanami, w swoim rodzinnym mieście, prowadząc swych żołnierzy do szturm na bagnety bohaterską śmiercią zginął por. Bolesław Dunin-Wąsowicz, członek Związku Strzeleckiego, żołnierz II Brygady Legionów Polskich, Polskiego Korpusu Posiłkowego, 9 pułku piechoty. Wcześniej został ranny podczas szarży pod Rokitną, gdzie zginął jego brat Zbigniew.

⁴¹ Z. Szatner, *Zarys Historji Wojenne 9-go Pułku...*, s. 13-15.

mi bolszewickimi, idącymi od strony Połocka⁴². Poza tym do końca grudnia 1919 r. dni miały żołnierzom na zwiadach. Większych walk nie odnotowano.

Łotwa, broniąca się przed najazdem bolszewików nie miała dużego wyboru i pod koniec 1919 r. zwróciła się o pomoc wojskową do Polski. W rejon walk ruszają I i III dywizje legionów pod dowództwem gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. 3 stycznia 1920 r. I dywizja naciera na Dyneburg. Z kolei III dywizja prowadzi akcje osłonowe na prawym skrzydle kierunku natarcia. Zadania 9 pułku ograniczały się do patrolowania okolicy. 29 marca 2 pułk piechoty łotewskiej przejął odcinek zajmowany przez Polaków. W tym momencie 9 pułk ruszył w rejon Balbinowa, aby 20 kwietnia przemaszerować przez Druję, Głębokie i Parańfanowo do rejonu wsi Sitce przechodząc tym samym do odwodu I Armii⁴³.

Dywizja kpt. Zientarskiego otrzymała zadanie dozorowania linii Połock – Głębokie. Niedługo potem zadanie zostało zmienione w wyniku majowej ofensywy sowieckiej. W połowie tego miesiąca dywizja otrzymała rozkaz zajęcia zachodniego brzegu Berezyny. III batalion stał w Miasteczku o tej samej nazwie (Berezyny) chroniąc trakt wiodący do Lepla. Nieprzyjaciel zaatakował przyczółek, poprzedzając natarcie mocnym ogniem artyleryjskim⁴⁴. Obroną dowodził kpt. Jan Zientarski. Jak wspomina uczestnik tych walk, Jan Gaździcki, zdarzyło się nawet, że „kpt. Jan Zientarski wysyłając swoje skromne w liczbie kompanie do akcji – przez pewien czas siedł w tyralierze obok dowódcy jednej z nich – rzucając mu jeszcze w ostatniej chwili swoje uwagi i zalecenia”⁴⁵.

Na 20 maja zaplanowano kontrnatarcie na oddziały sowiektów celem wyparcia ich za Berezynę, które ostatecznie skończyło się niepowodzeniem. Osiem dni później dywizja ponowiła próbę. II i III bataliony uderzają na bolszewików w okopach, na południe od Dołhinowa. Bój trwał prawie dziewięć godzin. Niestety, zdobyte pozycje musiały zostać opuszczone zważając na sytuację ogólną. 30 maja 9 pułk wraca na wcześniej utracone pozycje. 12 czerwca odjeżdża

⁴² J. Goździcki, *Wokoło spraw, postaw...*, s. 132.

⁴³ Z. Szatner, *Zarys Historji Wojenne 9-go Pułku...*, s. 17-20.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 20.

⁴⁵ J. Goździcki, *Wokoło spraw, postaw...*, s. 133-136.

na Wołyn⁴⁶.

Na początku czerwca front na Ukrainie został zagrożony przez armię konną Budionnego, która przedarła się na tyły wojsk polskich pomiędzy 6 a 3 Armiami ruszając na Żytomierz. Józef Piłsudski rozkazał odwrót 3 Armii nad rzekę Uszę. 3 DP weszła w skład „grupy Słucz” po dowództwem gen. Jana Romera, która miała natrzeć na sowiecką armię konną. 18 czerwca 9 pułk przyjechał do Szepetówki skąd pomaszzerował w kierunku Rohaczowa. Na skutek zmiany rozkazów trafiono w okolice Zwiachła na rzece Słuczy⁴⁷. Tam kpt. Zientarski bronił bardzo szerokiego odcinka. Walczył 28 czerwca pod Korcem oraz nad rzeką Horyń. Uczestniczył w odwrocie z Równego do Aleksandrii. 11 lipca pułk obsadził linię nad Styrem pod Rożyszczem.

Dowódca w 7 pułku

W sierpniu 1920 r. kpt. Jana Zientarskiego awansowano na stopień majora. W tym czasie ważyły się losy Polski i Europy. W Sztabie Głównym WP planowano kontratak znad Wieprza pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego. W ramach tego planu cała polska armia była odpowiednio dyslokowana. „Grupa mjr. Ziętarskiego [mjr. Jana Zientarskiego - ASL] w całym swym składzie wyruszy natychmiast z rejonu Dorohucza do Łęcznej, gdzie obsadzi i umocni tę miejscowość. Silny oddział z KM obsadzi i zabezpieczy most pod Zawieprzycami. Zadanie grupy: obrona kierunku Włodawa – Łęczna – Lublin oraz przez energiczną działalność patroli i oddziałów wypadowych w kierunku na Ostrów i Sasnowicę zabezpieczenia przedpola Wieprza na linii Łęczna – Lubartów i przeciwdziałanie w posuwaniu się nieprzyjaciela na linii rzeki Wieprz” - pisał 11 sierpnia 1920 r. w rozkazie do Jana Zientarskiego ppłk Władysław Bortnowski⁴⁸.

Z dniem 1 września mjr Zientarski został przeniesiony do 7. pułku piechoty (także w składzie 3 DP) na stanowisko dowódcy I baonu. Na jego czele

⁴⁶ Z. Szatner, *Zarys Historji Wojenne 9-go Pułku...*, s. 21-22.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 22-23.

⁴⁸ *Bitwa Lwowska 25 VII-18 X 1920: dokumenty operacyjne*, cz. 2, (6-20 VIII), red. Marek Tarczyński, Warszawa 2004, s. 323.

uczestniczył w ostatecznej rozprawie z wojskami sowieckimi w bitwie nad Niemnem. Rozkazy przekroczenia rzeki w Zaniemeńsku obok mostów i w Łunnej Woli napłynęły 18 września. Dwa dni później o godz. 14.00 nadszedł szczełowy rozkaz nakazujący sforsowanie rzeki Świsłoczy w rejonie Dublan tego samego dnia o godz. 19.00, następnie marsz nocą przez Klepacze i Pawluszki z zadaniem zajęcia Brzostowicy Wielkiej⁴⁹.

Do sforsowania Niemna „wyznaczony został I bataljon mjr. Zientarskiego”. Marsz na Klepacze, Pawluszki i Brzostowicę Wielką wykonać miał II batalion kpt. Niemca-Morońskiego. Zaraz po ostrzale artyleryjskim ruszyły jednostki I batalionu. Przez kładkę w Dublanach nacierały 1, 4 i 3 kompanie. Natomiast 2 kompania przeszła przez most w Mostowlanach kierując się na Klepacze. Kompanie 2 i 3, złączywszy się po drodze, natknęły się na silny opór i przeciwnatarcie ze strony przeciwnika od Klepacz. „Druga połowa batalionu z mjr. Zientarskim na czele (...) trzymała się silnie, zwalczając opór napotykanym tu odwodów przeciwnika”. I tak mjr Zientarski otworzył drogę do natarcia II baonowi, sam tocząc zacięty bój pod Kołosami z 91 pułkiem sowieckim⁵⁰.

Po realizacji zadania I batalion został skierowany na Karpowce w celu nawiązania łączności z oddziałami 9 pp. Okazało się, że pułk jeszcze nie dotarł na miejsce, co skutkowało rozpoczęciem walk o tę miejscowość przez żołnierzy mjr. Zientarskiego. Około południa 21 września VI brygada dotarła do zdobytej przez Majora miejscowości i złuzowała baon, który udał się do Brzostowicy. Dzień później wojska sowieckie rozpoczęły potężny kontratak całymi zgromadzonymi na odcinku siłami. Jednakże natarcia na pozycje bronione przez piechotę I i II batalionów załamały się⁵¹.

Dla lepszego zobrazowania tej końcowej fazy walk Majora w wojnie polsko-bolszewickiej przytaczam relację Jana Zientarskiego:

„(...) w okresie bitwy o Warszawę, z Lubartowa dołączyłem z baonem uzupełniającym do 3-ciej dywizji Piechoty Legionów (dowódcą był gen. Brygady

⁴⁹ F. Markiewicz, *Zarys Historji Wojennej 7-go Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928, s. 22-23.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 23-24.

⁵¹ *Ibidem*, s. 25-27.

Leon Berbecki), która w tym czasie przechodziła po zachodnim brzegu rzeki Bug, celem opanowania fortecy w Brześciu Litewskim.

(...) Z Brześcia nad rzeką dywizja przemaszerowała w rejon miasta Gródek i styczność z nieprzyjacielem nawiązała nad rzeką Świsłocz, a 7.p.p. Leg. trzymał zadanie obsadzenia i utrzymania rzeki Świsłocz wraz z ochroną torów kolejowych Wołkowysk – Białystok.

W tym czasie przyjechał na inspekcję Dywizji Marszałek Piłsudski. Przywiozł pierwsze odznaczenia oraz upominki dla żołnierzy (...). Po tej wizycie sądziliśmy, że nadejdą nowe i ważne wydarzenia. Wkrótce też przyszedł rozkaz ostrego pogotowia, a nieco później rozkaz natarcia na bolszewików trzymających wschodni brzeg rzeki Świsłocz.

Atak miał rozpocząć się o zmroku przez zaskoczenie. Nasze bataliony I i II ruszyły do natarcia. Mój batalion I został zatrzymany przez nieprzyjaciela, II batalion atakujący skrajem lasu rozpędził ubezpieczenia i parł całą siłą na wschód. Baon ten trafił na baterię, która między innymi i mnie swoim ogniem zatrzymała – zdobył ją.

Gdy bateria ta przestała strzelać, (...) nakazałem ruszyć do natarcia tym bardziej, że już niedaleko za mną był odwodowy 8.p.p. Leg. Prawie bez boju połączyliśmy się koło północy z II batalionem.

D-ca pułku (...) nakazał marsz na Brzostowice Wielkie, aby zająć je przed świtem. Strażą przednią był II batalion, ponieważ I maszerował już w siłach głównych.

Gdy mój batalion zaczął przekraczać tor kolejowy Gródek – Wołkowysk zostałem ostrzelany od wschodu. Kompania, którą skierowałem na nieprzyjaciela, łatwo odrzuciła go w tym samym kierunku. Po tym incydencie zobaczyłem, że II batalion ruszył biegiem, aby wpaść i zająć Brzostowice Wielkie, bo w lewo od niego, z lasu położonego między Brzostowicą Wielką a rzeką Świsłocz, zaczęły wychodzić masy żołnierzy bolszewickich, a wśród nich i konni.

Na ten tłum nieprzyjaciela rzuciłem do natarcia dwie moje kompanie, które wkrótce przysłały meldunek, że zdobyto sztandar brygady artylerii bolszewickiej, baterię dział i duże ilości jeńców.

Ponieważ nasz odwodowy 8.p.p. Leg. był już niedaleko, nakazałem batalio-

nowi zbierać się w okolicy Brzostowicy Wielkiej, z której nasz II baon wyrzucił bolszewików.

Tak zaczęliśmy bitwę nad Niemnem między granicą Litwy i naszym Polessiem. Zajęliśmy mocną garścią Brzostowicę Wielką, o którą przez ostatni tydzień trwały walki i z terenu której szły ostre ataki na nasze pozycje, które zresztą wspinała odbierała swoim masowym ogniem nasza artyleria.

Po tygodniu ruszyliśmy na wschód już bez żadnej styczności z nieprzyjacielem. Osiągnęliśmy rzeki Roś i Niemen, który przekroczyliśmy w miejscowości Mosty i w ten sposób wyszliśmy na szosę Grodno – Lida, trafiając na kolumnę jeńców bolszewickich maszerujących ósemkami. Dozorowali ich ułani, mniej więcej o sto kroków jeden. Kolumnę tę liczyliśmy na ok. 20 tysięcy ludzi.

Po tym mieliśmy jeszcze krótki bój pod Smorgoniami, a po nim nastąpiło już odtrąbienie wojny⁵².

W bitwie pod Brzostowicą Wielką Jan Zientarski zdobył w boju działa za co został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* V klasy⁵³.

W wolnej Polsce

Zaraz po podpisaniu w marcu 1921 r. traktatu w Rydze kończącego wojnę z Rosją bolszewicką, mjr. Zientarski ukończył kurs dla dowódców batalionów i objął dowództwo 3 batalionu będzińskiego w 11 pułku piechoty. W 1923 r. ukończył Wyższą Szkołę Piechoty w Rembertowie. W listopadzie 1924 r. został awansowany na stopień podpułkownika służby stałej piechoty, po czym objął stanowisko zastępcy dowódcy 10 pułku piechoty w Łowiczu. Od 9 września 1929 r. dowodził 13 pułkiem piechoty w Pułtusku, gdzie odznaczył się dbałością o podwładnych i zmodernizował koszary. Między innymi za tę pracę 1 lutego 1933 r. Jan Zientarski został awansowany na stopień pułkownika ze starszeństwem z 1 stycznia 1932 r.⁵⁴. „Świetny oficer. Głowa uporządkowana, jasna, bystra. Z przyjemnością słucha się jego decyzji i rozkazów. Spokojny,

⁵² J. Goździcki, *Wokoło spraw, postaw...*, s. 138-140; F. Markiewicz, *Zarys Historji Wojennej 7-go Pułku...*, s. 36-37.

⁵³ AAN, AJZ, *Życiorys...*, teczka 2, sygn. 46, k.76.

⁵⁴ M. Gałęzowski, *Plk. piech. Jan Zientarski...*, s. 87.

ale b.[ardzo] stanowczy, wymagający, podwładnych trzyma krótko. Sam zdyscyplinowany, umie utrzymać dyscyplinę. Bardzo dobry administrator, doskonale dca pułku” - pisał jeszcze o ppłk. J. Zientarskim Inspektor Armii gen. E. Śmigły-Rydz w 1931 r.⁵⁵

Podczas manewrów w 1935 r. pełnił rolę rozjemcy z zadaniem informowania marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i gen. Tadeusza Kasprzyckiego o efektach działań⁵⁶. 13 listopada 1935 r. został przeniesiony na stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej 10 DP w Łodzi, które zajmował do sierpnia 1939 r. W przededniu wojny został mianowany dowódcą 1 Oddziału Wydzielonego 10 DP armii „Łódź”, którego zadaniem było obsadzenie wycinka granicy państwa pomiędzy miejscowością Wieruszów a Kępnem oraz rozpoznanie sił nieprzyjaciela na tym odcinku, a następnie przejścia dla osłony prawego skrzydła 10 DP⁵⁷. W skład oddziału wchodziły m.in.: 28 pułk piechoty Strzelców Kaniowskich, batalion Obrony Narodowej „Kępno”, batalion Obrony Narodowej „Ostrzeszów”, dwa szwadrony 1 pułku kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza oraz dwie baterie artylerii z 10 pułku artylerii lekkiej.

Wrzesień 1939 i pierwsza konspiracja

Podczas wojny z Niemcami Oddział Wydzielony (OW) płk. Zientarskiego po walkach z niemiecką 8 Armią pod Kępnem i Ostrzeszowem wycofał się z punktów obrony za rzekę Prosnę, następnie 2 września stoczył bój pod Grabowem i następnego dnia wycofał się nad Wartę, gdzie zajął odcinek obronny. Szlak bojowy Oddziału prowadził kolejno przez Górę Kalwarię, Warszawice i Włodawę, gdzie wobec zbliżających się jednostek Armii Czerwonej OW został rozwiązany, a jego dowódca przedostał się na Węgry⁵⁸.

Na Węgrzech został internowany w obozie Vamosmikola, gdzie zaprzyjaź-

⁵⁵ Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Archiwum Józefa Piłsudskiego, Opinie Marszałka J. Piłsudskiego i marszałka E. Rydza-Śmigłego o oficerach, k. 129.

⁵⁶ J. Rostański, H. Myśliński, *Generał Jan Zientarski...*, s. 5.

⁵⁷ Zob. J. Wróblewski, *Armia „Łódź” 1939*, Warszawa 1975.

⁵⁸ M. Gałęzowski, *Płk. piech. Jan Zientarski...*, s. 89.

nił się z Józefem Lebedowiczem⁵⁹, według którego Zientarski miał być w tym czasie awansowany na stopień generała⁶⁰. Niedługo potem uciekł z obozu do Budapesztu, gdzie wstąpił do Obozu Polski Walczącej. Został dowódcą pionu wojskowego i komórki przerzutowej organizacji. Ścisłe współpracował z Komendantem głównym OPW Julianem Piaseckim⁶¹. Razem z Lebedowiczem zorganizował komórkę kurierską, która nawiązała kontakty z okupowanym krajem i przerzucała działaczy piłsudczykowskich z Węgier do Polski. W jej ramach brał udział w organizowaniu akcji powrotu marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego do okupowanego kraju.

Sam Zientarski do Polski powrócił w październiku 1941 r. Z polecenia Piaseckiego został skierowany do Związku Walki Zbrojnej. Na początku 1942 r. nawiązał kontakt z gen. Stefanem Roweckim, który mianował go inspektorem KG ZWZ-AK na Okręg Radomsko-Kielecki z siedzibą w Kielcach. Funkcję tę pełnił do marca 1944 r., aby w maju tego roku zostać powołanym na stanowisko komendanta Okręgu Radomsko-Kieleckiego. Służbę tę pełnił do rozwiązania Armii Krajowej w styczniu 1945 r. W jej trakcie używał pseudonimów „Mieczysław”, „Ein”.

25 lipca 1944 r. wspólnie ze swoim zastępcą mjr. dypl. Wojciechem Borzobohatym wziął udział w odprawie KG AK w Warszawie z gen. Tadeuszem Komorowskim na czele. W związku z rozpoczęciem akcji „Burza” wydał rozkaz sformowania w Okręgu Radomsko-Kieleckim Armii Krajowej trzech związków dywizyjnych tworząc tym samym Kielecki Korpus AK. W połowie sierpnia 1944 r. nakazał koncentrację Korpusu w rejonie lasów koło Przysuchy i marsz na pomoc walczącej Warszawie. Jednak z uwagi na brak ciężkiego sprzętu, po nardzie 22 sierpnia akcja została zatrzymana. „Aprobuję Waszą decyzję (...). Wykonajcie akcję na szeroką skalę przez opanowanie na przykład Radomia, Kielc lub większego kompleksu leśnego (...). Zależy mi bardzo by obok Warszawy nastąpiło

⁵⁹ J. Lebedowicz (1904-1986), nauczyciel, kpt. rez. WP, szef Wydziału Prezydialnego OPW, członek AK, NIE, DSZ, więzień okresu stalinowskiego.

⁶⁰ J. G. Malinowski, *Piłsudczykowski Obóz Polski Walczącej...*, s. 141.

⁶¹ J. Piasecki (1896-1944) mjr dypl. WP, podczas I wojny światowej członek POW, żołnierz Legionów. Brał udział w wojnie z bolszewikami. W okresie międzywojennym był m.in. wice-ministrem komunikacji i członkiem Rady Naczelnej Obozu Zjednoczenia Narodowego. Bronił Polski w 1939 r. Poległ podczas walk o Warszawę 3 sierpnia 1944 r.

silne uderzenie na Niemców jeszcze w okręgu Jodły” – pisał do Jana Zientarskiego „Mieczysław” Tadeusz Komorowski „Znicz” 27 sierpnia 1944 r.⁶²

Korpusem Kieleckim AK dowodził do października 1944 r. We wrześniu polecił, aby wszystkie dowództwa i sztaby jednostek wchodzących w skład Korpusu przeszły do konspiracji zachowując pomiędzy sobą łączność. Przeprowadzono częściową demobilizację oddziałów. Z jego rozkazu udzielano pomocy urlopowanym żołnierzom AK w formie odpaw i wydania odpowiednich dokumentów⁶³.

Dru ga konspiracja i aresztowanie

W 1945 r. brał udział w odprawie z gen. Leopoldem Okulickim w związku z rozwiązaniem AK. 20 stycznia 1945 r. wydał rozkaz zakazujący ujawniania się przed wojskami bolszewickimi, a dzień później o rozwiązaniu podległych mu sił AK przy zachowaniu części zakonspirowanych struktur organizacyjnych. Część członków AK weszła do organizacji „NIE”, a następnie do siatki DSZ. Od tej chwili posługiwał się fałszywym nazwiskiem Stanisław Zalesiński. Utrzymywał stałe kontakty z mjr. dypl. Borzobohatym i gen. Okulickim, którego informował o aresztowaniach dokonywanych przez NKWD wśród żołnierzy AK⁶⁴. W maju 1945 r. podporządkował się płk. Janowi Rzepeckiemu. Był także pomysłodawcą rozbicia wspólnie z kpt. Antonim Hedą więzienia na Mokotowie, jednak akcja nie została zrealizowana⁶⁵.

Na początku 1946 r. dostał propozycję od płk. Franciszka Niepokólczyckiego wstąpienia do struktur WiN-u i reprezentowania organizacji w Komitecie Porozumiewawczym Organizacji Polski Podziemnej, na co nie zgodził się ppłk Wacław Lipiński, pamiętając jeszcze sprzeczki ideologiczne z czasów wspólnej pracy na Węgrzech⁶⁶.

⁶² *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. 4, lipiec - październik 1944, Londyn 1977, s. 203.

⁶³ J. Rostański, H. Myśliński, *Generał Jan Zientarski...*, s. 7.

⁶⁴ Między innymi o obozie dla oficerów AK w Lubartowie, zob. Meldunek sytuacyjny do gen. Okulickiego z dnia 21 lutego 1945 r., *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. 5, październik 1944 – lipiec 1945, Londyn 1981, s. 284.

⁶⁵ M. Gałczowski, *Płk. piech. Jan Zientarski...*, s. 92-93.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 93-94.

Jana Zientarskiego aresztowano 24 lipca 1946 roku. W trakcie śledztwa starano się wydobyć informacje na temat składu personalnego WiN i KPOPP. 5 maja 1947 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie rozpoczął się proces, podczas którego zarzucono Zientarskiemu obalenie władzy ludowej i nielegalną działalność polityczną. 9 czerwca 1947 zapadł wyrok skazujący go na 3,5 roku więzienia. Został zwolniony 26 stycznia 1950 roku⁶⁷.

W marcu 1951 znów aresztowany pod zarzutem m.in. współpracy z Niemcami, jednak w październiku tego roku sprawa została umorzona. Po wyjściu na wolność, od listopada 1951 r. do końca lutego 1952 r. pracował w „Słowie Powszechnym”, a następnie w Zjednoczonych Zespołach Gospodarczych „Inco”. W tym czasie był obserwowany przez bezpiekę (m.in. za kontakty z pierwszymi organizacjami opozycji antykomunistycznej współpracującymi z organizacją „Ruch”)⁶⁸. W latach siedemdziesiątych brał aktywny udział w życiu kombatanckim legionistów oraz żołnierzy AK, a także w pielgrzymkach na Jasną Górę. Na wieczną wartę odszedł 4 maja 1982 r. Pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Jan Zientarski za swoją walkę o niepodległość został odznaczony Orderem Virtuti Militari V, IV i III klasy. „Zientarski na czele swego I/7.p.p. leg. otrzymał zadanie w dn. 20.9.20 sforsowania rzeki Swisłocz, czego dokonał w świetny sposób. Tegoż dnia w silnym ogniu artylerii nieprzyjacielskiej przeprowadził przez bród, kładką trzy kompanie i rozwinął je do brawurowego ataku na wzgórze i z zapadającym zmierzchu parł przeciwnika na wschód. Następnie odpierał raz po raz natarcia nieprzyjaciela, zdobywając po g. 24 wieś Klepacze. Następnego dnia po g. 6 rano uderzył ze swym baonem na flankę odwrotowej kolumny nieprzyjacielskiej, rozbił ją biorąc do niewoli 250 bolszewików, 4 działa z zaprzęgiem i 5 k.m.”⁶⁹. Za „wybitną pracę w tajnej organizacji wojskowej” Prezydent RP przyznał mu Krzyż Niepodległości⁷⁰. Otrzymał też Krzyż

⁶⁷ *Ibidem*, s. 94-96.

⁶⁸ M. Gałęzowski, *Wierni Polsce...*, s. 895-897.

⁶⁹ Wniosek na odznaczenie orderem „Virtuti Militari” w myśl Uchwały Kapituły Tymczasowej z dn. 23. I. 20 r., Jan Stanisław Zientarski, 14 października 1920 roku, CAW I.482.69.607 VM, k. 6.

⁷⁰ CAW, 20.01.1931. KN.

Walecznych (siedmiokrotnie), Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Oficerski Orderu Polonia Restituta i Krzyż Armii Krajowej.

Bibliografia

Archiwum Akt Nowych w Warszawie

Akta Jana Zientarskiego.

Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce

Archiwum Józefa Piłsudskiego.

Biblioteka Narodowa

Goździcki Jan, *Wokoło spraw, postaw życiowych Generała Jana Zientarskiego*, Warszawa 1983, Rps Akc. 11975 t. 16.

Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego

Kolekcja Akt Personalnych i Odznaczeniowych, Zientarski Jan, 20.01.1931, KN, I.482.69-6074, VM

Źródła drukowane

Dokumenty

Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, T. 4, Lipiec -październik 1944, Londyn 1977.

Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, T. 5, Październik 1944 –lipiec 1945, Londyn 1981.

Bitwa Lwowska 25 VII-18 X 1920: dokumenty operacyjne, Cz. 2, (6-20 VIII), opr. red. Marek Tarczyński, Warszawa 2004.

Czasopisma

„Zeszyty Kombatanckie”, red. Jerzy Butwiłło, Warszawa 1997-2011.

„Życie Warszawy”, Warszawa 1983, nr 149.

Opracowania

Borzobohaty Wojciech, *„Jodła” Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939-1945*. Warszawa 1988.

Gałęzowski Marek, *Przeciw dwóm zaborcom. Polityczna konspiracja piłsudczykowska w kraju w latach 1939–1947*, Warszawa 2013.

Gałęzowski Marek, *Wierni Polsce: ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005.

Łaszczyński Tadeusz, Jan Zientarski [w:] *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939 – 1956*, T. 3, Kraków 1998.

Łaszczyński Tadeusz, Jan Zientarski, [w:] *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość w dokumentach*, t. 6, cz. 3, Wrocław 2000.

Malinowski Tadeusz, Szumański Mieczysław, *2. pułk Piechoty Legionów Polskich*, Warszawa 1939.

Markiewicz Ferdynand, *Zarys Historji Wojennej 7-go Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928.

Rzadkowski Adam, *3 Dywizja Piechoty Legionów*, Warszawa 2016.

Sitko Józef, *Zarys Historji Wojennej 2-go Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928.

Szatner Zygmunt, *Zarys Historji Wojenne 9-go Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928.

Wyrzycki Stanisław, *2 Pułk Piechoty Legionów*, Pruszków 1992.

Wróblewski Jan, *Armia „Łódź” 1939*, Warszawa 1975.

Artykuły

Borzobohaty Wojciech, *Śp. Generał brygady Jan Zientarski ps. „Mieczysław”*, „Słowo Powszechne” 1982, nr 73.

Dworzyński Witold, *Decyzja Jana Zientarskiego, „Kierunki”* 1989, nr 47.

Gałęzowski Marek, *Płk. piech. Jan Zientarski (1894-1982) - działacz Obozu Polski Walczącej, komendant Okręgu Radomsko-Kieleckiego Armii Krajowej*, [w:] „Mars” T. 13, Warszawa 2002.

Lewandowski Adam Stefan, *Piłsudskiemu wierni. 75. rocznica powstania*

Obozu Polski Walczącej i Konwentu Organizacji Niepodległościowych, [w:] „Biuletyn Informacyjny”, Miesięcznik ŚŻŻAK, nr 12 (332), grudzień 2017.

Malinowski Jerzy, *Piłsudczykowski Obóz Polski Walczącej (1940-1944): zarys struktury i działalności*, [w:] „Czasy Nowożytne: periodyk poświęcony dziejom polskim i europejskim od XV do XX wieku”, T. 9 (2000).

Rostański Jerzy, Myśliński Henryk, *Generał Jan Zientarski (życiorys)*, [w:] „Zeszyty Kombatanckie”, nr 16, Warszawa 1997.

Rutkowska Małgorzata, *Płk. Jan Zientarski – odwaga i pracowitość*, „Słowo Powszechne” 1986, nr 246.

KWESTIA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO W POLSKIEJ PRASIE KOMUNISTYCZNEJ W LATACH 1956–1989

Abstrakt: Praca dotyczy recepcji powstania warszawskiego w polskiej prasie komunistycznej od Października '56 do przemian w roku 1989. Ukazuje sposób interpretowania powstania warszawskiego w oficjalnej prasie na przestrzeni różnych etapów historii PRL. W pracy rozpatrywana jest nie tylko kwestia powstania warszawskiego, ale również najważniejsze zagadnienia z tym związane jak stosunek prasy komunistycznej do Armii Krajowej i rządu Polski na uchodźstwie, a także Armii Czerwonej. Badana jest też struktura stosowanej w prasie nowomowy, cenzury i mechanizmów propagandy.

The thesis focuses on the reception of Warsaw Uprising in Polish communist press since October '56 to the changes in 1989. It shows how the Warsaw Uprising was interpreted in the official press in the history of Polish People's Republic (PRL). In the thesis, I am not only considering the issue of the Warsaw Uprising, but also the most important problems related to that topic like communist press's assessment of the Home Army (Armia Krajowa), Polish Government-in-Exile or Red Army (Armia Czerwona). Studied is also the structure of newspeak, censorship and propaganda.

Работа посвящена восприятию Варшавского восстания в польской коммунистической прессе с октября 1956 года до 'революции'

¹ Artykuł stanowi pracę licencjacką, napisaną pod kierunkiem doktora habilitowanego Piotra Majewskiego, obronionej w roku akademickim 2015/2016. Fragmenty niniejszej pracy zostały wcześniej opublikowane w artykule: I. Niewiadomski, *Kwestia powstania warszawskiego w polskiej prasie komunistycznej w latach 1956–1989*, „Akademickie Zeszyty Naukowe <Piast>”, t. 1, „I konferencja studenckiego ruchu naukowego Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego”, Warszawa 2017, s. 101–125. W niniejszym artykule jest to rozszerzona wersja pracy.

1989 года. Она показывает, как интерпретировалось Варшавское восстание в официальной прессе на разных этапах истории Польской Народной Республики. В работе рассматривается не только тема Варшавского восстания, но и важнейшие смежные вопросы, такие как отношение коммунистической прессы к Армии Крайовой и польскому правительству в изгнании, а также к Красной Армии. Также исследуется структура газетной бумаги, цензура и пропаганда в прессе.

Biogram: mgr Igor Michał Niewiadomski, urodzony w 1994 roku. Absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego (licencjat 2016, magisterium 2018). Podczas studiów ukończył następujące specjalizacje: edytorstwo ogólne, edytorstwo źródeł historycznych. W 2018 roku przyjęty na studia doktoranckie na Wydziale Historycznym UW, które obecnie realizuje.

Słowa kluczowe: Komunizm, nowomowa, powstanie warszawskie, prasa, propaganda.

Key words: Communism, newspeak, Warsaw Uprising, press, propaganda.

Ключевые слова: Коммунизм, новояз, Варшавское восстание, печать, пропаганда.

Wstęp

Temat niniejszej pracy nie obrazuje tylko historii powstania warszawskiego – zagadnienie dotyczące sposobu przedstawiania kwestii powstania warszawskiego w polskiej prasie komunistycznej ukazuje przede wszystkim dzieje Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej po Październiku 1956 roku. Obraz tematyki powstańczej zmieniał się bowiem wraz ze zmieniającą się sytuacją w PRL i był ściśle determinowany istniejącą, współczesną sytuacją polityczną i społeczną. Retoryka dotycząca oceny powstańczej ulegała przemianie w zasadzie równoległej z przeistaczającą się oceną najważniejszych wydarzeń i problemów historycznych z czasów przede wszystkim II wojny światowej. Kwestia powstania warszawskiego zmieniała swoje oblicze w oficjalnej propagandzie komunistycznej razem ze zmianą oceny kampanii wrześniowej, czynu zbrojnego żołnierzy Armii Krajowej czy rządu emigracyjnego w Londynie. Proces ten w każdym z podrozdziałów jest przedstawiony w sposób problemowy przy pomocy analizy opisów wybranych kategorii badawczych i tematów około rocznicowych takich jak: obraz poszczególnych oddziałów walczących w powstaniu, opinia na temat Rządu Rzeczypospolitej na Uchodźstwie czy postawa Armii Czerwonej wobec powstania warszawskiego.

W pracy pominięty został okres lat stalinowskich, kiedy to obraz historii powstania był najmocniej zideologizowany na przestrzeni lat istnienia komunistycznej Rzeczypospolitej Polskiej oraz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej². Odnosnie literatury przedmiotu bardzo pomocne były wszelkiego rodzaju opracowania dotyczące kampanii prasowych w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej po Październiku '56 oraz opracowania na temat języka i nowomowy w Polsce Ludowej. Szczególnie przydatne okazały się pozycje Mariusza Mazura „Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki”³ i „Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1989. Model anali-

² Por. N. Davies, *Powstanie '44*, tłum. E. Tabakowska Kraków 2004, s. 663.

³ M. Mazur, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin 2004.

tyczno-koncepcyjny⁴ oraz Michała Głowińskiego „Nowomowa po polsku”⁵.

Bardzo trudny był przede wszystkim odpowiedni wybór źródeł. Starałem się wyselekcjonować najbardziej reprezentatywne tytuły prasowe dla oficjalnego przekazu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Moim źródłem badawczym były przede wszystkim „Trybuna Ludu”, którą tytułowano jako „Organ Komitetu centralnego PZPR”, oraz „Żołnierz Wolności” – czyli tzw. „Gazeta codzienna Wojska Polskiego”. Analizie poddane zostały również artykuły umieszczane w „Życiu Warszawy” – lokalnej gazecie o profilu komunistycznym czy raczej robotniczym. Natomiast wybór „Polityki”, jedynego tygodnika spośród tych wszystkich gazet, był podyktowany chęcią przedstawienia również bardziej „liberalnego”, oficjalnie funkcjonującego tytułu prasowego. Ostatnia pozycja wybrana została również dlatego, że posiadała inną strukturę z racji funkcjonowania jako tygodnik, nie jako dziennik.

Wybór czasopism został ograniczony na potrzeby pracy. Do 1957 roku funkcjonowały jeszcze „Trybuna Wolności”, dawniej konspiracyjny organ prasowy Polskiej Partii Robotniczej, a także „Nowe Drogi” czy „Z pola walki”. Spośród gazet lokalnych całkiem sporym zainteresowaniem cieszyła się „Stolica”, o której nawet dokładne analizy przeprowadzano w Biurze Prasowym KC PZPR⁶.

Duża trudność wyniknęła również przy wyborze odpowiednich numerów. Właściwie przez cały okres PRL od 1956 roku najczęściej o powstaniu warszawskim pisano w okolicach 1 sierpnia, a więc rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Raczej nie pisano artykułów rocznicowych z okazji kapitulacji powstania w okolicach 2 października, co zresztą stanowi podobną tendencję w dzisiejszych czasach. Najczęściej o powstaniu pisano z okazji „okrągłych rocznic” podczas dwudziestej, trzydziestej i czterdziestej oraz przy okazji przypadających „połówek” tj. z okazji dwudziestej piątej, trzydziestej piątej oraz czterdziestej piątej rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Badane były również nieliczne artykuły ukazujące się przy okazji innych rocznic np. wyzwo-

⁴ M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003.

⁵ M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991.

⁶ AAN KC PZPR 237/XIX–244.

lenia Warszawy czy wybuchu powstania w getcie warszawskim. Starałem się znajdować też artykuły dotyczące np. recenzji książek lub filmów o powstaniu, ustanowienia orderów, odsłonięcia pomników czy otwarcia wystaw opowiadających historię powstania warszawskiego

Wybierane były oczywiście artykuły najbardziej reprezentatywne dla tematu pracy – głównie notki prasowe, wyciągi z referatów, analizy, omówienia i relacje z uroczystości, jak również felietony i wywiady, a nawet ogłoszenia oraz nekrologi, z nich bowiem również można było znaleźć istotne informacje.

Rocznice, symbole powstania i tzw. „zdrajcy”

Moment przejścia funkcji I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przez Władysława Gomułkę był bez wątpienia przełomowy nie tylko dla społeczeństwa polskiego, ale również dla dyskusji o wszelkiego rodzaju politycznych i historycznych kwestiach związanych z historią Polski, a więc także o powstaniu warszawskim. Po wydarzeniach z Października 1956 roku spojrzenie komunistów na powstanie warszawskie, a przede wszystkim na samych powstańców uległo znaczącej zmianie. Jednym z haseł Października 56' było „Na spotkanie ludziom z AK” od artykułu pióra Jerzego Ambroziewicza, Walerego Namiotkiewicza i Jana Olszewskiego, wydane na łamach „Po prostu” dnia 11 marca 1956 roku⁷. W 1956 roku zaczęto wreszcie upominać się o należny hołd dla żołnierzy Armii Krajowej oraz, w kręgach inteligencji, o umożliwienie im normalnego uczestnictwa w kraju socjalistycznym. Ostatecznie dzięki wyciągniętych wniosków z „okresu błędów i wypaczeń” otworzyła się szansa dla całej rzeszy powstańców związanych z AK o zdobycie należnego im szacunku w propagandzie głównego nurtu.

Razem ze zmianą stosunku władzy, a przy tym prasy do żołnierzy Armii Krajowej, zmianie uległ również sposób przedstawiania powstańców warszawskich. Norman Davies w rozdziale „Echa Powstania, 1956–2000” stwierdza:

„[...] u podstaw oficjalnego scenariusza [a przełomie l. 50 i 60. – IMN]

⁷ W. Władyka, *Na czołowie. Prasa w październiku 1956 roku*, Warszawa–Łódź 1989, s. 48, 49.

wprawdzie nadal leżała teza o kryminalnych zamiarach inicjatorów Powstania, ale wolno już było głosić pochwałę bohaterstwa zarówno powstańców, jak i zwykłych ludzi [...]

Każda okrągła rocznica – lata 1964, 1974, 1984 i 1994 – stawała się okazją do wydawania nowych publikacji, organizowania konferencji i spotkań, wznoszenia pomników⁸.

Mimo że pierwsza po Październiku '56 rocznica wybuchu powstania warszawskiego nie była „okrągła”, bowiem 13., w okresie od 31 lipca do 2 sierpnia 1957 roku poświęcano w dziennikach kilka stron tematyce powstańczej. Liczba opublikowanych artykułów o powstaniu warszawskim w „Trybunie Ludu”, „Żołnierzu Wolności” czy „Życiu Warszawy” była wówczas zdecydowanie wyższa, niż w okresie od 31 lipca do 2 sierpnia 1956 roku. Trzeba przyznać, że nawet za czasów stalinowskich, mimo wielokrotnego zakłamywania faktów, powstanie warszawskie nie było całkowicie tematem tabu. Jednak to po 1956 roku liczba artykułów związanych z powstaniem wzrasta. Można śmiało stwierdzić, że od początku rządów Władysława Gomułki, każdego roku na przełomie lipca i sierpnia o powstaniu nie pisze się mniej niż np. o PKWN każdego roku dnia 22 lipca czy o święcie pracy dnia 1 maja. Zauważyć można, że w latach 1956–1989 o powstaniu warszawskim pisano wiele na przełomie lipca i sierpnia każdego roku. Zazwyczaj pomijano kwestię powstania w każdą rocznicę kapitulacji tj. w okolicach 2 października. Jednak dziś również o powstaniu warszawskim mówi się raczej w kontekście jego wybuchu, niż kapitulacji, zatem nie wiązałbym tego faktu ze swego rodzaju cenzurą. Dużą uwagę zwracano też opisywaniu wystaw dotyczących tematyki powstańczej, pisano np. o wystawie w dawnej fabryce Norblina na Woli z 1982 roku⁹. O powstaniu również pisywano czasami 17 stycznia, w kontekście wyzwolenia Warszawy, jak również 19 kwietnia, przy okazji artykułów upamiętniających wybuch powstania w getcie warszawskim¹⁰. Wyjątkowo nadmieniano też o powstaniu przy uroczystościach związanych z upamiętnieniem tego zrywu. Działo się tak np. przy okazji recen-

⁸ N. Davies, *Powstanie '44*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 2004, s. 762, 763.

⁹ „Trybuna Ludu”, 31 VII–1 VIII 1982, s. 7.

¹⁰ Zob. A.W. Odrowąż-Wysocki, *W rocznicę powstania w getcie*, „Życie Warszawy”, 19 IV 1958.

zji filmów np. 24 kwietnia 1957 roku recenzując „Kanał” Andrzeja Wajdy¹¹ czy przy okazji odsłonięcia pomników np. pomnika Małego Powstańca 1 października 1983 roku¹².

Dnia 1 sierpnia 1957 roku w „Żołnierzu Wolności” został opublikowany bardzo wymowny artykuł Stefana Zielicza, który może nawet stanowić swego rodzaju cezurę przy rozpatrywaniu kwestii powstania warszawskiego w prasie komunistycznej:

„Nie pierwszy raz obchodzi uroczyście naród polski rocznicę Warszawskiego Powstania. Obchodziliśmy ją już w roku czterdziestym piątym i szóstym, i siódmym, obchodziliśmy ją przed rokiem. A przecież jakieś inne, osobliwe znaczenie mieć będą te obchody w roku bieżącym, w pierwszym roku po Październiku [...]

Gdyśmy się w latach minionych zbierali na rocznicowe uroczystości, gdyśmy składali hołd pamięci bohaterów warszawskich barykad – był w społeczeństwie polskim niewidzialny mur, między tymi z AK, a tymi z AL, czy Pierwszej Armii¹³ [...]

Pod koniec lat pięćdziesiątych mówiono otwarcie już nie tylko o bohaterstwie oddziałów Armii Ludowej, Korpusu Bezpieczeństwa, Polskiej Armii Ludowej czy 1 Armii Wojska Polskiego, ale również o heroizmie pojedynczych żołnierzy Armii Krajowej. Nadal grano proporcją i udział bojowników AL: trauguttowców czy czwartaków często wyolbrzymiano do zbyt ogromnych rozmiarów w stosunku do AK-owców. Jednak o Armii Krajowej nie milczano, a bataliony ze zgrupowania „Radosław” czy pułk „Baszta” były często wymieniane w pierwszej kolejności. Żołnierze Armii Krajowej przestali już być określani, jak w czasach stalinowskich mianem „zapłutych karłów reakcji”. Natomiast kłamliwe zapisy dotyczyły oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych. Tę pravicową organizację niepodległościową nie tylko pomijano, ale czasami nawet szkalowano. Tak pisał Jerzy Rakowski tuż przed Październikiem ’56 w „Żołnierzu Wolności” z 1 sierpnia 1956 roku:

„Do walki obok AK stanęła Armia Ludowa, stanęły inne organizacje wojskowe. W szeregach powstańczych zabrakło tylko <bohaterów Narodowych Sił

¹¹ S. Grzelecki, *Nowy film polski. Pomnik bez cokołu*, „Życie Warszawy”, 24 IV 1957, s. 4.

¹² „Żołnierz Wolności”, 2 X 1983, s. 1.

¹³ S. Zielicz, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1957, s. 1.

Zbrojnych> i im podobnych, którzy oszczędzali siebie i broń do innej walki, bratobójczej¹⁴”.

Natomiast wspominany już Stefan Zielić tak pisał w wydaniu „Żołnierza Wolności” z 1 i 2 sierpnia 1964 roku, że gdy powstanie rozpoczęła AK do walki miały przyłączyć się wszystkie pozostałe organizacje zbrojne „z wyjątkiem garstki faszystowskich wyrzutków spod znaku NSZ¹⁵”. Trzeba jednak podkreślić, że tego typu opinie były rzadkością. Udział formacji NSZ w powstaniu po prostu zazwyczaj pomijano. W tekstach „Trybuny Ludu” czy „Żołnierza wolności” starano się również wiązać tę formację wyłącznie z faszyzmem. Rzadko też wśród grup bojowych wymieniano Bataliony Chłopskie, jednak wydaje się, że zaliczano te oddziały do AK. Świadczy o tym m. in. częste wymienianie w prasie grupy „Kampinos”. Natomiast o oddziałach narodowców mowy nie było, a jeśli już pisano, to w sposób negatywny, podobny do przytoczonego fragmentu. Generalnie najczęściej wspomniano o oddziałach Armii Ludowej, 1 Armii Wojska Polskiego, Polskiej Armii Ludowej i Korpusu Bezpieczeństwa. Dopiero na początku lat osiemdziesiątych zdecydowano się na otwarte podawanie stanu osobowego oddziałów lewicowych. Tak zrobił m. in. Wojciech Kozłowicz, który tak pisał w artykule „W 40 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Pamiętać – i zrozumieć” zamieszczonym w „Żołnierzu Wolności” z 1 sierpnia 1984 roku:

„Na barykadach stanęli żołnierze wszystkich formacji bez względu na polityczną orientację. Także około 1800 żołnierzy AL, którzy choć nie zgadzali się z pobudkami politycznymi i celami przywódców powstania, to uważali, że w tym masowym zrywie ludności stolicy nie może braknąć ich żołnierskiego udziału [...]

W tym mieście nad Wisłą każdego z 63 dni walki umierało 317 powstańców i 2380 mieszkańców stolicy [...] Brakowało nie tylko amunicji ale i wody, światła, lekarstw, żywności¹⁶”.

¹⁴ Rakowski J., *O warszawskim powstaniu raz jeszcze (2)*, Żołnierz Wolności, 1 VIII 1956, s. 3.

¹⁵ S. Zielić, *Tragiczna chwała warszawskich barykad*, „Żołnierz Wolności”, 1–2 VIII 1964, s. 4.

¹⁶ W. Kozłowicz, *W 40 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Pamiętać i zrozumieć*, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1984, s. 4.

Warto też zwrócić uwagę na symbolikę liczby 63, która często była stosowana w artykułach. Wyraźnie podkreślano, że powstańcom miało starczyć broni na walkę w Warszawie przez 3 dni, a w rzeczywistości walczyli dni 63. Liczba 63 miała nie tylko oznaczać liczbę dni, podczas których trwało powstanie, ale przede wszystkim heroizm powstańców, ich poświęcenie i odwagę, która według wielu autorów miała być wykorzystana i zmarnowana przez dowództwo Komendy Głównej Armii Krajowej oraz rząd na uchodźstwie w Londynie.

Często skupiano się na przedstawieniu powstania w kontekście martyrologicznym, do czego służyły poddane cenzurze, ale często zapierające z wrażenia dech w piersiach wspomnienia nie narażających się władzy kombatan-tów. Ważną rolę odgrywała też poezja. Publikowano często z okazji rocznicy wybuchu powstania teksty Antoniego Słonimskiego czy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, o jego tragicznej śmierci również zazwyczaj wspomniano przy okazji notek prasowych z uroczystości rocznicowych. Natomiast w „Polityce” zazwyczaj pojawiały się teksty mniej znanych autorów jak np. Ryszarda Mrotka czy autorów zagranicznych jak Bertold Brecht. We wspomnieniach i felietonach wielokrotnie zapisywano teksty piosenek powstańczych. Najczęściej, bo aż sześciokrotnie, znalazłem fragmenty „Pałacyku Michła” oraz „Warszawskich Dzieci”. Podczas wielu uroczystości związanych z rocznicą wybuchu powstania pojawiały się też rozbudowane dodatki artystyczne z wierszami autorów zaaprobowanych przez władze, do których należeli m. in. Władysław Broniewski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Mieczysław Jastrun, ale też autorzy nie do końca wychwalający komunizm jak Zbigniew Jasiński ps. „Rudy”, który był autorem między innymi wiersza pt. „Żądamy amunicji”. Grano również „utwory Chopina i Szymanowskiego poświęcone walce narodowowyzwoleńczej narodu polskiego¹⁷”.

Dzięki niektórym recenzjom książkowym i filmowym, temat powstania warszawskiego był poruszany w gazetach nie tylko przy okazji rocznicy 1 sierpnia. Chociaż bardzo często się zdarzało, że owe recenzje były pisane podczas obchodów rocznicowych. Bardzo interesujący artykuł pt. „Film–Powstanie–Bohaterstwo” został opublikowany w „Żołnierzu Wolności” dnia 31 lipca

¹⁷ „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1958, s. 1.

1964 roku. Artykuł jest krótką analizą filmów, które powstały do tamtej pory na temat powstania warszawskiego. Przede wszystkim autor skupia się na „Kanał” Andrzeja Wajdy, „Eroice” Andrzeja Munka oraz w mniejszym stopniu na produkcjach Jerzego Zarzyckiego „Miasto nieujarzmione” (tytuł pierwotny „Robinson warszawski”), Ewy i Czesława Petelskich („Kamienne niebo”) oraz Jerzego Passendorfa („Powrót”). W artykule pojawia się w nim następująca opinia na temat „Kanału” Wajdy i „Eroici” Andrzeja Munka:

„O ile w <Kanał> znajdujemy świat romantyczny i heroiczny zarazem, przedstawiony jednak w sposób bardzo intensywny i ostry, o tyle w <Eroice> Andrzeja Munka krytyka zaczęła się dopatrywać obrachunku z przeszłością. Niektórzy nawet twierdzili że jest ona negacją bohaterstwa¹⁸”.

Zaraz jednak pojawia się obszerny cytat reżysera „Eroici” i „Pasażerki”, który jasno, pozytywnie obrazuje ten film. Mimo tego, że opinia o „Kamienym niebie” czy „Eroice” jest trochę stronnicza, to pokazuje, że w sferze krytyki filmów dotyczących powstania istniała w jakiś sposób możliwość prowadzenia względnie otwartej dyskusji i jawnego przedstawiania swoich poglądów.

Co do recenzji książkowych, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych najczęściej cytowano pracę Jerzego Kirchmayera „Powstanie Warszawskie¹⁹” oraz co ciekawe Adama Borkiewicza „Powstanie Warszawskie: zarys działań natury wojskowej²⁰”. Jest to o tyle zaskakujące, że w monografii Borkiewicza obraz Armii Czerwonej jest o wiele bardziej negatywny niż u Kirchmayera, co skutkowało mniejszym nakładem tej pracy. Na początku lat osiemdziesiątych coraz częściej cytowano pracę emigracyjnego historyka Janusza Ciechanowskiego „Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego²¹”. Co jednak ważne, stosunek tego emigracyjnego historyka i powstańca był w dużym stopniu pozytywny dla władzy. Ciechanowski bowiem mocno krytykował w swej pracy działania rządu londyńskiego i jego stosunek do Związku Radzieckiego. Natomiast pod koniec lat osiemdziesiątych pojawiają się nawet

¹⁸ R.B., *Film–Powstanie–Bohaterstwo*, „Żołnierz Wolności”, 31 VII 1964 r., s. 4.

¹⁹ J. Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1960.

²⁰ A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie: zarys działań natury wojskowej*, Warszawa 1957.

²¹ J. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 1987.

całe fragmenty prac autorów zagranicznych jak np. wydrukowany w „Polityce” artykuł „Ludność cywilna a Powstanie Warszawskie”. Autorka artykułu Joanna K.M. Hanson została przedstawiona jako „obywatelka brytyjska, której praca doktorska dotyczy Powstania Warszawskiego²²”. Artykuł, jak wskazuje tytuł, skupia się na losach ludności cywilnej, przebywającej w Warszawie podczas powstania, a przy artykule widnieje wymowne zdjęcie ze ślubu powstańczego. Hanson w swojej pracy opisuje tragizm sytuacji i decyzji, która spoczęła na barkach KG AK i jednocześnie poddaje w dużą wątpliwość rzekomo szczere intencje niesienia pomocy ze strony Armii Czerwonej²³ – trudno by opinie tego rodzaju pojawiały się w prasie akceptowanej przez władze w latach 1956–1970.

„Egoizm klasowy” dowódców powstania i tzw. „interes rządu londyńskiego”

W artykułach prasowych często podkreślano, że powstanie warszawskie zostało wymierzone przeciw Armii Czerwonej, a odpowiedzialność za śmierć wielu tysięcy żołnierzy i cywili ponoszą przede wszystkim politycy „obozu londyńskiego”. Różnie nazywano te postawy: najczęściej drugą „prawdą”, „ciemną kartą w polityce reakcji polskiej”, „cynizmem”, „ponurą stroną egoizmu klasowego”, „megalomanią” dowództwa²⁴. Legalnym rządem, z punktu widzenia polskiej prasy komunistycznej, był tzw. rząd lubelski. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego miał być emanacją masowego, ludowego państwa polskiego, którego istnienie było sprzeczne z interesami tzw. burżuazyjnego rządu londyńskiego²⁵. Powstanie warszawskie było często nazywane tragicznym losem, do którego spełnienia się doprowadziła decyzja londyńskich polityków. Bardzo ważną tendencją było, żeby wyrażenie „obóz londyński” funkcjonowało razem

²² J.K.M. Hanson, *Ludność cywilna a Powstanie Warszawskie*, „Polityka”, 6 VIII 1988 r., s. 14.

²³ Ibidem.

²⁴ K. Rusinek, *Powstanie Warszawskie. Próba oceny z perspektywy ćwierćwiecza*, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1969, s. 4.

²⁵ K. Sobczak, *W rocznicę patriotycznego zrywu mieszkańców stolicy*, „Trybuna Ludu”, 31 VII–1 VIII 1982, s. 3.

z jakimś przymiotnikiem np. „reakcyjne środowiska polityczne w Londynie²⁶”. Wiązało się to z rozpowszechnianiem tzw. nowomowy w PRL. Jak twierdzi Michał Głowiński w nowomowie znaczenie pojęć jest nieistotne, liczy się ładunek wartościujący. Zatem pojęcie rządu londyńskiego miało mieć z góry oznaczone konotacje negatywne²⁷.

Oskarżano też dowództwo o szafowanie krwią niewinnych warszawiaków w imię swoich „partykularnych”, „wąskich klasowo celów”. Jeszcze 31 lipca 1956 roku na łamach „Żołnierza Wolności” kierownictwo wojsk powstańczych nazywano ironicznie i pogardliwie mianem „fachowców ze sfer AK²⁸”. Wspominany już Jerzy Rakowski na łamach „Żołnierza Wolności” z 1 sierpnia 1956 roku tak pisał o stosunku dowództwa Armii Krajowej wobec powstańców: „Walczący mieszkańcy Stolicy mieli być oszukani, zwiedzeni i mieli przedwcześnie stanąć do walki²⁹”. Swój artykuł konkluduje pytaniem do czytelnika:

„Bohaterska walka ludu Warszawy poszła na marne. 63 dni bohaterstwa, walki, wytrwałości i cierpień. 63 dni pożarów, bombardowań, mordów i gwałtów. Dziesiątki tysięcy ofiar, ruina miasta. Co dało powstanie, co osiągnęło?³⁰”.

Bez wątpienia jeszcze przed odwilżą październikową podkreślano bohaterstwo nie tyle żołnierzy Armii Krajowej, co „mieszkańców Stolicy”. Wyraźnie podkreśla się tu respekt dla tych osób i dla samego miasta Warszawy. Wyraz „stolica” był konsekwentnie zapisywany dużą literą, ważną rolę odgrywa tu też liczba „63”, która obrazowała bohaterstwo warszawiaków, mających broni i amunicji nie na 63, lecz 3 dni powstania. Przedstawienie męstwa zwykłych cywili i powstańców miało też za zadanie zobrazowanie wymiaru zbrodni dowództwa AK i rządu londyńskiego, którzy mieli wykorzystać heroizm ludu do swoich celów.

²⁶ K. Rusinek, *Powstanie Warszawskie. Próba oceny z perspektywy ćwierćwiecza*, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1969, s. 4.

²⁷ M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991, s. 32.

²⁸ J. Rakowski, *O warszawskim powstaniu raz jeszcze (1)*, „Żołnierz Wolności”, 31 VII 1956, s. 4.

²⁹ J. Rakowski, *O warszawskim powstaniu raz jeszcze (2)*, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1956, s. 3.

³⁰ Ibidem.

Stefan Zielić tak pisał we wspomnianym już numerze „Żołnierza Wolności” z 1 sierpnia 1957 roku:

„[...] Trupy walczących o wolność patriotów wymościć miały [politykiom – IMN] drogę do władzy, do tek ministerialnych, województw i starostw. Utrwalała ten mur [nieufności – IMN] błędna, szkodliwa, krzywdząca polityka tych, którzy w dawnej przynależności organizacyjnej upatrywali kryterium podziału klasowego, którym wroga koncepcja polityczna londyńskich ministrów przesłaniała wspinały żołnierski dorobek i najofiarniejszy patriotyzm dziesiątków tysięcy ludzi AK³¹”.

Dowództwo Armii Krajowej miało według Zielića organizować czyn zbrojny, by w przyszłości objąć władzę w Polsce. Tego typu argumentacja miała umacniać przekonanie o „klasowym” podłożu decyzji kierownictwa powstania warszawskiego.

Czasami utożsamiano polityków londyńskich z sanacyjnymi. Kazimierz Rusinek tak pisał o podejściu politycznym tzw. obozu londyńskiego:

„[...] reakcyjni przywódcy polityczni, sanacyjni generałowie i pułkownicy kategorycznie odrzucali postulat nawiązania stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim i odrzucali warunki zmian ustrojowych w państwie po jego wyzwoleniu³²”.

Jak widać z powyższego cytatu, bardzo ważnym było, żeby owe „środowiska emigracyjne” napiętnować mianem „reakcyjnych” czy „sanacyjnych”.

Negatywna opinia o rządzie londyńskim pokutowała jeszcze właściwie przez cały okres lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Jako przykład można przywołać zakończenie felietonu płk. Mariana Stysiaka, wydane 1 sierpnia 1974 roku na łamach „Żołnierza Wolności”:

„Z tych najbardziej autentycznych relacji [...] każdy uczciwy Polak wysnuć może jeden tylko wniosek: powstanie warszawskie wywołane zostało wbrew oczywistym interesom narodowym Polaków. Doprowadziły doń klasy społeczne, świadome swej klęski, niestety, w swym wąskim, klasowym poglądzie, nie

³¹ S. Zielić, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1957 r. s. 1.

³² K. Rusinek *Powstanie Warszawskie. Próba oceny z perspektywy ćwierćwiecza*, „Żołnierz wolności”, 1 VIII 1969, s. 4.

dostrzegające życiowych potrzeb i pragnień całego narodu³³”.

Kwestia powstania warszawskiego miała zatem służyć wyciąganiu wniosków przede wszystkim zgodnych z marksistowskim paradygmatem. Co ważne, ostateczny wniosek miał być jeden. Nie było właściwie miejsca na inną interpretację oraz dyskusję, niż ta przedstawiona przez władzę. Mimo tego, że artykuły prasy komunistycznej na temat powstania warszawskiego były pełne patosu i pięknych określeń to w istocie do końca lat siedemdziesiątych były zamknięte na jakąkolwiek merytoryczną dyskusję. Możliwy był „jeden tylko wniosek”, a interes narodowy Polaków miał być „oczywisty”. Owo ujednolicanie jest tylko przykładem na to jak funkcjonował mechanizm propagandy w PRL. Bez wątpienia był to jeden z elementów unifikacji środków masowego przekazu³⁴. Jedynie słuszną koncepcję polityczną podczas II wojny światowej na walkę narodowowyzwoleńczą reprezentować miała Polska Partia Robotnicza oraz inne ugrupowania lewicowe. Mówił o tym zupełnie wprost Zenon Kliszko w referacie z okazji dwudziestej rocznicy wybuchu powstania warszawskiego³⁵.

Używano też wielu innych metafor, które miały przedstawiać negatywny obraz dowództwa AK i przedstawicieli rządu w Londynie. W artykule „Gra i poświęcenie” zamieszczonym w „Żołnierzu Wolności” 1 sierpnia 1957 roku czytamy, że Armia Krajowa wraz z jej żołnierzami to „olbrzymi ładunek miłości do kraju”, która została jak „ostatni banknot rzucony na stół krupierski w kasynie gry³⁶”.

Na łamach „Trybuny Ludu” z 1 sierpnia 1957 roku również rozważano kwestię tragedii powstania, która miała być ściśle związana z przyczynami jego wybuchu:

„Tragedia Powstania – to jego przyczyny, polityczne rachuby przywódców, to krótkowzroczność i zaślepienie, to szafowanie krwią tysięcy wspaniałych ludzi, których nie stało w Polsce zwycięskiej, odrodzonej, wolnej, sprawiedliwej³⁷.

³³ M. Stysiak, *Z rozmyślań nad powstaniem warszawskim. 63 bohaterskie i tragiczne dni*, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1974, s. 4.

³⁴ Por. M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003, s. 30–39.

³⁵ Z. Kliszko, „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1964, s. 2.

³⁶ W. Strzelecki, *Gra i poświęcenie*, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1957, s. 3.

³⁷ A. Skarżyński, *U źródeł decyzji o powstaniu*, „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1957, s. 3.

Dalej autor, Aleksander Skarżyński stwierdzał, że dowódcy powstania realizowali działania wymierzone nie tylko w III Rzeszę, ale również w Związek Radziecki, by nie dopuścić do narodzin nowego, wolnego i sprawiedliwego państwa polskiego.

Charakterystyczną cechą artykułów rocznicowych z końca lat pięćdziesiątych oraz lat sześćdziesiątych jest to, że wręcz nachalnie, próbowano tam przedstawić właściwą, jedynie słuszną alternatywę dla tzw. „obozu londyńskiego”, którą miało być szerokie współdziałanie z ZSRR i oddanie pola powstałemu już PKWN.

Innym razem otwarcie określano dowództwo powstania mianem burżuazji, która miała prowadzić rozgrywkę polityczną na tle klasowym. Tak pisał w kontekście polskiej tragedii podczas II wojny światowej Karol Długocki z okazji rocznicy wyzwolenia Warszawy w „Żołnierzu Wolności” z 1 sierpnia 1969 roku:

„[...] Miary tragedii dopełniło powstanie warszawskie, które polska burżuazja traktowała jako zbrojną demonstrację w rozgrywce politycznej o władzę z polską lewicą³⁸”.

W tym samym numerze Kazimierz Rusinek użył terminu „politykierzy”, które miało stać się stałym określeniem dla działaczy polskich na emigracji w Londynie:

„Interes klasowy i chęć powrotu do władzy dawnych rządów [...] stawiane były wyżej od interesu całego narodu i przyszłych losów w kraju [...] Ten poryw młodzieńczy i gorące serca ojczyźnie oddane politykierzy chcieli zdyskontować nie dla Polski, nie dla narodu, tylko dla interesów klas posiadających³⁹”.

Powstanie warszawskie miało zatem zostać wywołane w celu „utrzymania” ustroju sanacyjnej i kapitalistycznej II RP. Nie dość, że ów czyn zbrojny miał być wymierzony przeciw ZSRR to również miał w pewien sposób stanowić desperacką walkę „klas posiadających”. Bardzo znamienne jest tu celowe wywoływanie dysonansu, pojmowanie powstania warszawskiego nie tylko jako

³⁸ K. Długocki, *17 stycznia 1945 r. – Warszawa wolna*, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1969, s. 1.

³⁹ K. Rusinek, *Powstanie Warszawskie. Próba oceny z perspektywy ćwierćwiecza*, „Żołnierz wolności”, 1 VIII 1969, s. 4.

ruchu narodowowyzwoleńczego, lecz jako ogniskowej konfliktu społecznego na tle klasowym. W kolejnych częściach artykułu Rusinek udowadnia też, że dowództwo AK nie uzgadniało decyzji o „godzinie W” nie tylko z ZSRR, ale też z przedstawicielami mocarstw zachodnich, którzy decyzje zawierane w Teheranie w 1943 roku musieli podejmować na szerszym, międzynarodowym tle. Decyzja dotycząca wybuchu powstania miała być przejawem „wąskiego interesu klasowego polskiej reakcji⁴⁰”. Dnia 2 sierpnia 1969 roku, w „Żołnierzu Wolności” opublikowano wyciąg z przemówienia Zenona Kliszki w Pałacu Kultury i Nauki z okazji dwudziestej piątej rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Ów członek Rady Państwa i, bądź co bądź, powstaniec warszawski, tak mówił o tzw. „ponurej stronie powstania warszawskiego”:

„Patriotyzm i bohaterstwo ludu Warszawy zostało nadużyte w imię klasowych interesów i politycznych aspiracji tych, którzy Polskę w okresie międzywojennym rządili, którzy doprowadzili ją na granie narodowej katastrofy, za których politykę naród zapłacił ogromną cenę⁴¹”.

Oprócz egoizmu klasowego stałą cechą poczynąń rządu londyńskiego miał być, zgodnie z oficjalną wykładnią, wszechogarniający rzekomo cynizm przy wezwaniu według Kliszki ludności stolicy do nierównej walki z wojskiem niemieckim. Tak pisano w „Trybunie Ludu” z 1 sierpnia 1963 roku:

„I jest to prawda o ciemnej karcie w polityce reakcji polskiej, o bezprzykładowym cynizmie i egoizmie klasowym, który nie powstrzymał się od postawienia na jedną kartę miasta najbardziej przez naród ukochanego⁴²”.

Pisano również o „ciasnym, kierowniczym interesie klasowym czynników powstania⁴³”. Natomiast samą ideę powstańczą określano mianem „demonstracji politycznej wymierzonej w PKWN⁴⁴”. Podpułkownik Marian Stysiak na łamach „Żołnierza Wolności” z 1 sierpnia 1969 roku podkreśla też, że kwestia powstania warszawskiego miała być według zamierzeń rządu londyńskiego

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Z. Kliszko, „Żołnierz Wolności”, 2–3 VIII 1969, s. 2.

⁴² „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1963, s. 1

⁴³ Zob. M. Stysiak, *Z rozmyślań nad powstaniem warszawskim. 63 bohaterskie i tragiczne dni*, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1969, s. 4.

⁴⁴ Ibidem.

ważnym atutem podczas rozmów Stanisława Mikołajczyka z Józefem Stalinem w Moskwie na początku sierpnia 1944 roku. Według Stysiaka powstanie miało postawić ZSRR w kłopotliwej sytuacji politycznej oraz „uniemożliwić działalność powstałego przed kilkoma dniami pierwszego rządu rewolucyjnej lewicy polskiej – PKWN⁴⁵”.

Rząd emigracyjny w Londynie miał w pełni ponosić odpowiedzialność za tragedię powstania warszawskiego. Tak pisano w „Żołnierzu Wolności” z okazji trzydziestej rocznicy wybuchu powstania:

„Cena tego bohaterstwa była ogromna: śmierć miasta i dziesiątków tysięcy jego obrońców – i dlatego nie wolno nam zapomnieć także o tych, którzy dali sygnał do tej walki nie bacząc na sytuację militarną, na los żołnierzy rzuconych do nierównej walki, na tragiczny los, który ta decyzja londyńskich polityków zgotowała Warszawie jej mieszkańcom⁴⁶”.

Nadal krytycznie pisano o dowództwie powstańczym na początku lat osiemdziesiątych. Tak pisał na ten temat komendant Wojskowego Instytutu Historycznego – płk prof. dr hab. Kazimierz Sobczak, który równał postawę „wojskowego obozu londyńskiego⁴⁷” do przegranych w czasie zmian klasowych:

„Mówimy więc z należną czcią o bohaterach barykad [...] A zarazem czerpiemy z prawdy Powstania Warszawskiego gorzką, ale niezbędną wiedzę o walce klasowej, o dylemacie wyboru nowych dróg, który w tamtych miesiącach ujawnił się ze szczególną siłą⁴⁸”.

Z czasem zaczęto też jawnie krytykować motywy, które zadecydowały o rozpoczęciu postania, odwołując się do badań historycznych. W jakimś stopniu wygodnie można było się powoływać na twórczość już wspomnianego byłego powstańca i historyka Jana Ciechanowskiego, krytycznego w swych pracach do rządu londyńskiego. Tak np. pisał wspomniany już przeze mnie Kazimierz Sobczak:

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ *W 30 rocznicę*, „Żołnierz Wolności”, 1 sierpnia 1974, s. 1.

⁴⁷ K. Sobczak, *Geneza Powstania Warszawskiego*, „Żołnierz Wolności”, 31 VII 1984, s. 4,

⁴⁸ Ibidem

„Decydenci: polski rząd emigracyjny w Londynie, jego cywilne i wojskowe organy w kraju traktowały powstanie jako ostatnią próbę, jeżeli nie przejęcia władzy, to przynajmniej utworzenia drugiego ośrodka politycznego w kraju, w wyzwolonej w rezultacie krótkotrwałego powstania zbrojnego w Warszawie⁴⁹”.

Obraz „Londynu” i kierownictwa AK zmienia się na lepsze razem z nadejściem „pierestrojki” i „glasnosti” Michaiła Gorbaczowa. Autorzy artykułów zaczynają już zauważać pewne dobre strony postępowania rządu londyńskiego i przede wszystkim Komendy Głównej Armii Krajowej. Wyciągano pewne zalety z ich posunięć.

Dnia 27 lipca 1985 roku na łamach „Polityki” wydrukowany został artykuł ppłk. Ludwika Muzyczki pt. „Relacja szefa biur wojskowych Armii Krajowej. Przed decyzją”. W artykule tym pisano o motywach decyzji gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego dotyczącej wybuchu powstania. Jest to artykuł znamionujący dobry warsztat naukowy autora, w pełni analizujący sytuację, jaka była w Warszawie i na terenach okupowanych pod koniec lipca 1944 roku. Muzyczka zwraca uwagę na wyjątkowo skomplikowaną sytuację geopolityczną, jaka miała miejsce tuż przed powstaniem. Stwierdza również, że plan „Bora” dotyczący jawnego zaatakowania Niemców tuż przed nadejściem Armii Czerwonej był sensowny, a samo powstanie warszawskie mocno skomplikowało sytuację III Rzeszy⁵⁰. Zresztą sam autor – szef Biur Wojskowych w Komendzie Głównej Armii Krajowej – został przedstawiony w bardzo pozytywny sposób, a jego relacja miała rzucać „ważkie i miarodajne światło na okoliczności podjęcia decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego⁵¹”.

Nawet jeśli nadal krytykowano działania kierownictwa AK i rządu na emigracji, to wciąż podkreślano fakt, że mieszkańcy Warszawy sami chcieli walki i właściwie była ona nie do uniknięcia. Powstanie miało być wyrazem masowego zrywu i potrzeby „podjęcia bezpośredniej walki z okupantem⁵²”. Tak pisał Włodzimierz Łoziński w „Trybunie Ludu” z 1 sierpnia 1986 roku:

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ L. Muzyczka, *Relacja szefa biur wojskowych Armii Krajowej. Przed decyzją*, „Polityka”, 27.07.1985, s. 1, 11–13.

⁵¹ Ibidem.

⁵² W. Łoziński, *Pamiętając sierpień 44*, „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1986, s. 2.

„Psychiczna i moralna atmosfera takiego zrywu narastała w Warszawie i całym kraju przez pięć tragicznych lat okupacji wypełnianych hitlerowskimi zbrodniami zmierzającymi do wymazania Polski z oblicza ziemi⁵³”.

Właściwie nie tylko przed 1989 rokiem, ale też do dziś, kwestia wybuchu powstania warszawskiego i podjęcia decyzji o jego wywołaniu jest krytycznie przedstawiana przez wielu dziennikarzy. Warto jednak podkreślić, że mniej więcej od drugiej połowy lat osiemdziesiątych krytyka dowództwa jest w znacznej większości odarta z deterministycznej PRL-owskiej nowomowy, uznającej niemal w każdym popełnionym błędzie przez KG AK czy rząd w Londynie prawidłowość dziejową. Na pierwszej stronie „Trybuny Ludu” z 1 sierpnia 1989 roku można jeszcze przeczytać, że tragizm powstania miał się brać przede wszystkim:

„[...] z polityki, której interesy, a może tylko ich fałszywe wyobrażenia, skrzyżowały się z czystym nurtem powstańczych pragnień i walki. Na tym przecięciu powstało osamotnienie walczącej Warszawy”.

Bardzo ważne w tym artykule jest przede wszystkim ostatnie stwierdzenie, które miało dawać nadzieję na zmianę oficjalnej retoryki dotyczącej powstania i jego dowódców razem z nadchodzącymi zmianami politycznymi w państwie polskim w roku 1989. Pozostała część artykułu wskazuje, że autor pisząc o tragicznych skutkach polityki nie miał na myśli jedynie tragicznej w skutkach polityki Londynu, ale również polityki ZSRR i aliantów. Dalej można przeczytać następujące słowa:

„Polityka przez zimne kalkulacje, a nieraz i małostkowe rachunki ma swój ważki udział w kształtowaniu w przeszłości wizerunku Powstania Warszawskiego. Historia na pewno sprawiedliwie się z nią rozliczy⁵⁴”.

Takie spojrzenie na genezę wybuchu powstania oraz na sposób jego późniejszego upamiętniania pokazuje, że pod koniec funkcjonowania Polski Rzeczypospolitej Ludowej nastąpiła pewna zmiana, dotycząca oceny nie tylko samej kwestii powstania, ale też struktur i władz rządu w Londynie oraz Polskiego Państwa Podziemnego.

⁵³ Ibidem.

⁵⁴ w.t., *Sierpniowe dni i noce*, „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1989, s. 1.

Armia Czerwona i postawa ZSRR

Właściwie kluczową poruszaną kwestią – był stosunek ZSRR do powstania. W licznych felietonach i artykułach podkreślano dezorientację Armii Czerwonej po wybuchu powstania, zmęczenie żołnierzy, twierdzono również, że natychmiastowa pomoc dla powstania nie była możliwa. Bardzo często powoływano się tu na ustalenia Jerzego Kirchmayera z pracy „Powstanie Warszawskie”. Uwypuklano natomiast fakt zdobycia Pragi, pomoc 1 Armii Wojska Polskiego gen. Zygmunta Berlinga i krwawe walki na Przyczółku Czerniakowskim. Sporo pisano też o zrzutach lotniczych ze strony radzieckiej dla Warszawy. Trzeba jednak zaznaczyć, że do lat siedemdziesiątych właściwie pomijano fakt pomocy udzielanej przez lotnictwo brytyjskie i amerykańskie. Tabu to zostało przerwane właściwie dopiero w latach osiemdziesiątych. Pisano również o bojach pod Magnuszewem oraz Wołominem stoczonymi przez Armię Czerwoną z hitlerowskimi Niemcami⁵⁵.

Wymowny komentarz, dotyczący stosunku ZSRR do powstania, może stanowić wypowiedź gen. Sołowiowa, dowódcy armii zdobywającej Warszawę w styczniu 1945 roku na temat powstania zamieszczona w „Życiu Warszawy” z 17 stycznia 1958 roku:

„Wrogowie narodów radzieckiego i polskiego po faryzeuszowsku próbowali rzucić na nas winę – jakobyśmy rozmyślnie nie przyszli z pomocą krwawiącej w powstaniu Warszawie, żeśmy woleli umyć ręce. Jako żołnierz, który przelewał swoją krew na polskiej ziemi, jako człowiek, który tu stracił tysiące swoich kolegów i przyjaciół, twierdząc, że było to najpodlejsze oszczerstwo rzucone na nasz naród i armię⁵⁶”.

Prawdopodobnie gen. Sołowiow nie umiał mówić po polsku, ponieważ dwa dni później został opublikowany list tego dowódcy do redakcji „Życia Warszawy”, który był zapisany cyrylicą. Nie zanotowano jednak ewentualnego tłumacza artykułu. Faktem jednak jest to, że cała wymowa artykułu miała charakter ofensywny wobec wszelkich założeń mówiących o zamierzonej bierności

⁵⁵ J. Kuczyński, *Pierwszy bój na polskiej ziemi*, „Trybuna Ludu”, 27 VII 1969, s. 3.

⁵⁶ I. Sołowiow, *13 lat temu*, „Życie Warszawy”, 17 I 1958, s. 5.

Armii Czerwonej podczas powstania warszawskiego. Według generała, mimo że oddziały radzieckie dzieliło od Warszawy ok. 30 kilometrów, to były to „kilometry najtrudniejsze” z powodu rozpoczęcia się „tragedii warszawskiej” – tak autor nazywa powstanie⁵⁷. Poza tym dowódca wojsk Armii Czerwonej określa władze polskie na emigracji sformułowaniem „<rząd> polski w Londynie⁵⁸”. Znaczenie ma tu cudzysłów, w którym zapisane został wyraz rząd. Choćby takie językowe rozwiązania miały wzbudzać u czytelnika negatywne skojarzenia z określoną linią polityczną, a także podważać jego społeczną legitymację.

„Ludzie ci wykorzystali bohaterstwo i ducha patriotycznego ludności Warszawy oraz żołnierzy AK dla swoich politycznych porachunków, aby nie dopuścić do umacniania się władzy ludowej w Polsce⁵⁹”.

Poza tym Sołowiow przedstawia serię zarzutów pod adresem tychże dowódców i polityków:

„Ludzie kierujący powstaniem powinni byli przecież wiedzieć i zrozumieć, że wojska radzieckie są osłabione długotrwałymi bojami, dalej, że linie komunikacyjne wydłużyły się i że największe nawet męstwo w dzisiejszych warunkach nie zastąpi techniki, niezbędnej dla skutecznych wyników walki⁶⁰”.

Autor wyraźnie krytykuje dowództwo Armii Krajowej za zlekceważenie kwestii technologicznej oraz ogromnej dysproporcji sił obu walczących stron. Powołuje się również na „logikę”. Czasami przy tego typu zarzutach używano też określenia „zdrowy rozsądek”. Powstanie miało bowiem według krytyków dowództwa nie mieć szans powodzenia, a koncepcja zorganizowania walki miała nie mieć owego logicznego uzasadnienia. Przy tym krytycy idei powstania nie zarzucali braku męstwa i patriotyzmu samym powstańcom. Podkreślali jednak cały czas stałe stwierdzenie, że owa chęć walki z okupantem hitlerowskim miała być wykorzystana w imię „interesów klasowych”. Ważnym jest też, że tłumaczyć zachowanie się Armii Czerwonej i jej postoju pod Warszawą na prawym brzegu Wisły, redaktorzy oprócz omawiania postanowień konferencji teherańskiej, właściwie nie zdobywają się na argumenty dotyczące geopolityki

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ Ibidem

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ Ibidem.

i długofalowej strategii Stalina na lata. Nie ma mowy np. o działaniach Sowietów na Bałkanach w 1944 roku. Armia Czerwona miała stać na prawym brzegu Wisły, ponieważ jej żołnierze byli po prostu zmęczeni długotrwałym marszem.

Pisząc o stosunku wojsk sowieckich do powstania, zawsze wspomniano o pomocy udzielonej przez 1 Armię Wojska Polskiego Zygmunta Berlinga. W szczególności krwawe walki na Czerniakowie oraz przeprawa przez Wisłę we wrześniu 1944 roku miały stanowić dowody na to, że los powstańców nie był dla Armii Czerwonej obojętny. Zwłaszcza pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku mówiąc o tragedii powstania, w pierwszej kolejności wymieniano właśnie ogromne straty berlingowców. Tak pisał Aleksander Skarżyński w „Trybunie Ludu” z 1 sierpnia 1957 roku:

„Wielkość Powstania – to patriotyzm ludu Warszawy, odwaga i poświęcenie walczących, zapamiętania sięgająca ofiarność ludności cywilnej ... hekatomba, Czerniaków, ludowe Wojsko Polskie⁶¹”.

Przyczółek Czerniakowski miał bowiem stanowić symbol daniny krwi oddanej przez 3. Dywizję Piechoty im. Romualda Traugutta przy 1 Armii Wojska Polskiego, a przy tym dobrej woli wojsk sowieckich. Niemal co roku w okolicach 1 sierpnia, przy okazji artykułów o obchodach rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, publikowano zdjęcia właśnie z uroczystości na Przyczółku Czerniakowskim. Tylko pomnik Bohaterów Warszawy na placu Teatralnym oraz grób Nieznanego Żołnierza na dawnym placu Zwycięstwa⁶² były równie reprezentatywnymi miejscami, które były odpowiednie dla przedstawienia oficjalnego punktu widzenia na powstanie warszawskie.

Ciekawie też przedstawiano stosunek dowództwa powstania warszawskiego do Armii Czerwonej w numerze „Polityki” z 31 lipca 1957 roku:

„Trzeba mówić całą prawdę o powstaniu warszawskim, gdyż nauka, jaką ona niesie stanowi bodaj jedyny skarb wyniesiony spośród ruin i pogorzeli. Jest to ta sama nauka, to samo doświadczenie, które mówiło po tragedii wrześniowej: tylko postępowe siły społeczne naszego narodu, posiadające program

⁶¹ A. Skarżyński, *U źródeł decyzji o powstaniu*, „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1957, s. 3.

⁶² Dziś Plac Józefa Piłsudskiego.

społeczny bliski masom ludowym, zdolne zapewnić Polsce sojusz i pomoc konsekwentnie antyhitlerowskich sił międzynarodowych, a szczególnie ZSRR – mogły uratować kraj, przywrócić mu utraconą niepodległość⁶³”.

Wyraźnie droga do odzyskania niepodległości miała wieść przez Związek Radziecki i to miał być główny dla Polaków sojusznik antyhitlerowski. Na marginesie warto zanotować, że w niektórych momentach, przynajmniej pod koniec lat pięćdziesiątych oraz w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ocena powstania warszawskiego jest bardziej tendencyjna w „Polityce” niż np. w „Trybunie Ludu”, „Życiu Warszawy”, czy „Żołnierzu Wolności”, a przynajmniej nie odbiega od nich swoim wymiarem propagandowym. Wiąże się to z genezą powstania tygodnika, który początkowo miał stanowić alternatywę dla opozycyjnego „Po prostu”.

W tym samym artykule autor wyraża ubolewanie nad tym, że tysiące ludzi ginęło w Warszawie, podczas gdy duża część narodu polskiego na wschodzie miała już cieszyć się z wolności jak np. według autora na Lubelszczyźnie:

Trudno znaleźć w naszej historii tragedię gorszą od tej, jaką przeżyła Warszawa. Musiała ona konać, gdy ludność Lublina i wielu miast polskich witała zwycięstwo, gdy wyzwalane były stolice innych państw⁶⁴”.

W innym miejscu artykułu autor sam pisze, że pomoc zza Wisły „nadejść nie mogła⁶⁵”. Często obok samych artykułów dotyczących powstania warszawskiego umieszczano prace dotyczące II wojny światowej na terenach okupowanej Polski. W tym samym numerze „Polityki” na stronie trzeciej Kazimierz Koźniewski w artykule „Gra o najwyższą stawkę” rozważa możliwości podjęcia powstania jeszcze przez gen. Stefana Grota-Roweckiego razem ze środowiskami Polskiej Partii Robotniczej. Miałoby to, jak uważał, ogromne znaczenie w kontekście pozytywnej oceny lewicowych struktur niepodległościowych⁶⁶.

Stefan Zielicz w artykule „Tragiczna chwała warszawskich barykad” dla „Żołnierza Wolności” z 1–2 sierpnia 1964 roku podkreśla z kolei nie tylko rolę walk na Czerniakowie, ale przede wszystkim wymiar zdobycia Pragi. Według

⁶³ W *trzynastą rocznicę*, „Polityka”, 31 VII–6 VIII 1957, s. 1–2.

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ Ibidem.

⁶⁶ K. Koźniewski, *Gra o najwyższą stawkę*, „Polityka”, 31 VII–6 VIII 1957, s. 3.

Zielicza przejście Warszawy na prawym brzegu Wisły miało pozwolić na stworzenie załążka administracji Warszawy w Pradze, która miała być podstawą dla odbudowania struktur samorządowych stolicy. Autor ten zwraca również uwagę na pomoc udzieloną powstańcom na Żoliborzu oraz rolę zrzutów, krótko tłumaczy też postój Armii Czerwonej po drugiej stronie Wisły:

„Ale walka o przyczółki kończy się po tygodniu klęską i hekatombą walczących na Czerniakowie żołnierzy 3 Dywizji. Do wielkiej operacji forsowania Wisły siłami całego frontu – Armia Radziecka jeszcze nie jest gotowa. A zrzuty broni i żywności nie mogą Warszawę ocalić⁶⁷”.

W relacjach pomijano fakt dotyczący stanu otrzymywanej pomocy, w tym przede wszystkim broni dla powstańców, która zrzucała w specyficznych radzieckich zasobnikach, bez spadochronów, często po kontakcie z ziemią była bezużyteczna dla powstańców i wymagała gruntownej reperacji. Milczano również o tym, że Józef Stalin zakazał dostarczania zrzutów w sierpniu oraz lądowania samolotów alianckich w bazach sowieckich. Istotnym miał być sam fakt „wsparcia zza Wisły”, dokładnych relacji czy statystyk o tym nie przedstawiano, ponieważ były one niewygodne dla Związku Radzieckiego. Co ważne, jeszcze w latach sześćdziesiątych, a nawet w siedemdziesiątych właściwie pomijano fakt pomocy w postaci zrzutów dostarczanej przez lotników brytyjskich czy amerykańskich lub rzadko przytaczano mimochodem po omówieniu kwestii otrzymywanych zrzutów ze strony ZSRR. Zaczęło się to zmieniać dopiero w latach osiemdziesiątych. Do tego momentu, co charakterystyczne dla oficjalnej prasy komunistycznej, kwestie problematyczne pomijano, albo przedstawiano bardzo ogólnie. Synonimem dla określenia Armia Czerwona miało być sformułowanie Armia Radziecka⁶⁸. Było ono konsekwentnie stosowane w oficjalnej prasie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wiązało się to też z konsekwentnie używanym określeniem „radziecki”, zamiast mającego negatywne konotacje dla Polaków jeszcze z czasów wojny polsko-bolszewickiej określenia „sowiecki”. Sformułowania „sowiecki” w kontekście pisania o powstaniu warszawskim używano, ale wyłącznie w cytatach, które też w pewien sposób miały

⁶⁷ S. Zielicz, *Tragiczna chwala warszawskich barykad*, „Żołnierz Wolności”, 1–2 VIII 1964, s. 4.

⁶⁸ Ibidem.

podkreślać negatywny stosunek władz polskich na emigracji do ZSRR⁶⁹. Co jednak ważne w Polsce komunistycznej dość często stosowano w oficjalnym obiegu pojęcia, które bynajmniej oficjalnymi nie były. Bardzo znanym przykładem jest przypadek Ludowego Wojska Polskiego, które formalnie o takiej nazwie nigdy nie istniało, jednak było stosowane tak często, że weszło na stałe do oficjalnego dyskursu. Często właśnie żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego wymieniano w pierwszej kolejności w kontekście nie tylko powstania warszawskiego, ale również całego polskiego ruchu narodowowyzwoleńczego podczas II wojny światowej⁷⁰:

W każdym razie nie pozostawia złudzeń fakt, że słynny meldunek Antoniego Chruściela „Montera” o zbliżających się wojskach Armii Czerwonej był traktowany w prasie komunistycznej jako objaw „złej oceny sytuacji” oraz przecenienia sił radzieckich zza Wisły⁷¹.

Podobny obraz Armii Czerwonej oraz dowództwa AK wyjawia się z artykułu Kazimierza Rusinka w „Żołnierzu Wolności” z 1 sierpnia 1969 roku, napisanego okazjonalnie z „perspektywy mijającego od powstania ćwierćwiecza”. Autor krytykuje Armię Krajową i rząd emigracyjny w Londynie za rzekome odrzucanie postulatu nawiązania stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim. Tak zwany „obóz londyński” miał też odrzucać „skazane przez historię” warunki zmian ustrojowych w państwie polskim po jego wyzwoleniu. Ocena powstania jest w artykule typowa, pozytywna dla samych powstańców oraz bardzo krytyczna dla organizatorów powstania:

„Sierpień 1969 – 25 rocznica Powstania Warszawskiego. Serce każe sławić bohaterstwo walczących, a rozum podsuwa pytanie, kto wydał rozkaz do powstania, czym jakimi przesłankami politycznymi kierowali się organizatorzy powstania, dlaczego skazano ludzi na śmierć, a miasto na zagładę⁷²”.

W tej wypowiedzi zwraca uwagę fakt użycia sformułowania „powstanie

⁶⁹ Zob.: J. Bralczyk, *O języku polskie propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*, Warszawa 2001, s. 93.

⁷⁰ W 18 rocznicę Powstania, „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1962, s. 3.

⁷¹ S. Zielicz, *Tragiczna chwała warszawskich barykad*, „Żołnierz Wolności”, 1–2 VIII 1964, s. 4.

⁷² Rusinek K. *Powstanie Warszawskie. Próba oceny z perspektywy ćwierćwiecza*, „Żołnierz wolności”, 1 VIII 1969, s. 4.

warszawskie” wielkimi literami, co było dosyć powszechne i stanowiło dowód szacunku okazywanego samym powstańcom. Sam sposób zapisywania sformułowań „powstanie warszawskie”, „powstanie”, „ojczyzna”, „stolica” czy „miasto” przeanalizuję w kolejnych rozdziałach. Charakterystyczne jest też dokonanie podziału przy rozpatrywaniu kwestii powstania. Kwestia powstania warszawskiego miała być bowiem rozpatrywana w dwojaki sposób. Pierwszy – emocjonalny – miał koncentrować się na ogromnym poświęceniu powstańców i złożeniu daniny krwi za ojczyznę, natomiast drugi na chłodnym, logicznym interpretowaniu genezy, przebiegu i skutków powstania. Niestety ten drugi sposób zazwyczaj sprowadzał się do ciągłego krytykowania kierownictwa powstania i miał bardzo mocno polityczne zabarwienie.

Bez wątpienia, według Kazimierza Rusinka to Komenda Główna Armii Krajowej oraz rząd emigracyjny miały ponosić odpowiedzialność za tak bardzo dotkliwy bilans strat.

W artykule płk. Mariana Stysiaka zamieszczonego w „Żołnierzu Wolności” dnia 1 sierpnia 1974 roku można przeczytać: „Zresztą polski rząd emigracyjny w Londynie do rozmów z ZSRR nie dążył, upatrując w Związku Radzieckim drugiego po Niemczech hitlerowskich wroga narodu polskiego⁷³”. Autor wykorzystuje tu część historycznych faktów, by przedstawić je w sposób tendencyjny w celu potwierdzenia swojej tezy o tym, że rząd emigracyjny w Londynie oraz dowództwo Armii Krajowej działało rzekomo „napastliwie” na niekorzyść narodu i przyszłego państwa polskiego. Stysiak krytykuje też postać premiera Stanisława Mikołajczyka oraz w negatywny sposób przedstawia wspomnianą już przeze mnie jego wizytę w Moskwie z sierpnia 1944 roku oraz rozmowy z Józefem Stalinem:

„Przy nieistniejących od ponad roku stosunkach dyplomatycznych, a tym bardziej braku wzajemnego zaufania, tego stanu rzeczy nie mogła naprawić wizyta St. Mikołajczyka w Moskwie na przełomie lipca – sierpnia 1944⁷⁴”.

Autor zdecydował się na zapisanie sformułowania „powstanie warszawskie” z małych liter, sądząc jednak, że nie było to objawem braku szacunku wobec sa-

⁷³ M. Stysiak, *Z rozmyślań nad powstaniem warszawskim. 63 bohaterskie i tragiczne dni*, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1974, s. 4.

⁷⁴ Ibidem.

mego wydarzenia. Co jednak charakterystyczne, według autora artykułu celem wywołania powstania warszawskiego było niemal wyłącznie postawienie ZSRR w kłopotliwej sytuacji politycznej. Mimo negatywnego stosunku do ZSRR dowódców powstania, sami powstańcy mieli według autora sami gnać się do aktywnego sojuszu z Armią Czerwoną i do przejścia pod komendę rozkazów gen. Michała Roli-Żymierskiego.

„Tymczasem żołnierze powstańczej Warszawy, nie wyznający się w <wielkiej polityce> swoich przywódców, naturalnym instynktem wiedzeni, domagali się od swych dowódców, wbrew oficjalnej propagandzie, niezwłocznego nawiązania łączności z Naczelnym Dowódcą WP gen. broni M. Rola-Żymierskim oraz zameldowania o podporządkowaniu się pod jego rozkazy⁷⁵”.

Trudno stwierdzić na jakiej podstawie taką informację przekazał płk Stysiak, mogło tu raczej chodzić o żołnierzy Armii Ludowej, której część rzeczywiście przepłynęła się przez Wisłę i weszła w szeregi Armii Czerwonej⁷⁶. W artykule podkreślano też pochodzenie żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego oraz Wojska Polskiego:

„Oni zaś sami [mowa o żołnierzach 1 Armii Wojska Polskiego – IMN] byli nikiem innym jak polskimi robotnikami i chłopami w mundurach żołnierskich – krwią z krwi, kością z kości ludu polskiego [...] Bo to właśnie wojsko, kierowane dalekowzroczą polityką Polskiej Partii Robotniczej, wybrało najkrótszą drogę do wyzwolenia Ojczyzny⁷⁷”.

Mówiono tu o ludowym wojsku polskim oraz o wpływie jakie na siły lewicowe wywarła Polska Partia Robotnicza. Ważnym elementem cechującym żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego, Armii Ludowej czy Korpusu Bezpieczeństwa miało być bowiem odpowiednie pochodzenie społeczne. Autorzy tekstów publicystycznych często przedstawiali sytuację zaistniałą tuż po wybuchu powstania w sposób „zero-jedynkowy”. W 1 AWP, AL czy KB dowództwo pełnili ludzie o chłopskim lub robotniczym pochodzeniu, natomiast w AK byli to

⁷⁵ Ibidem.

⁷⁶ K. Komorowski, *Armia Ludowa* [w:] „Warszawa walczy 1939–1945. Leksykon”, red. K. Komorowski, Warszawa 2014, s. 25.

⁷⁷ M. Stysiak, *Z rozmyślań nad powstaniem warszawskim. 63 bohaterskie i tragiczne dni*, „Żołnierz Wolności”, 1 sierpnia 1974, s. 4.

„panowie”, przedstawiciele „burżuazji”, którzy mieli wykorzystać zapal i chęć do walki zwykłych żołnierzy.

W numerze „Żołnierza Wolności” z 1 sierpnia 1979 wspominany już Styśiak przytaczał dokładne liczby dotyczące pomocy udzielanej przez lotnictwo 1. Frontu Białoruskiego i całą Armię Czerwoną:

„Lotnictwo 1 Frontu Białoruskiego w okresie 13.IX–1.X.1944, udzielając pomocy powstańczej Warszawie, dokonało 4821 lotów w celu niszczenia stanowisk obrony plot. nieprzyjaciela, bombardowania i ataków szturmowych jego sił żywych, w celu osłony rejonów zajmowanych przez powstańców oraz w celu osłony miejsc zrzutów. W tymże czasie lotnictwo 1 Frontu Białoruskiego dokonało 100 zrzutów dla powstańczej Warszawy, w których dostarczono 1 dział 45 mm, 1478 pistoletów maszynowych, 156 moździerzy, 505 rusznic ppanc., 1180 karabinów, miliony sztuk amunicji, dziesiątki tysięcy granatów, centrale i aparaty telefoniczne, lekarstwa i żywność. (Z meldunku dowództwa 1 Frontu Białoruskiego)⁷⁸”.

Prawdopodobnie przytoczony cytat rzeczywiście pochodził z meldunku dowództwa 1 Frontu Białoruskiego, nie ma większego powodu, by w to wątpić. Charakterystyczne jednak jest to, że nie zostają przedstawione kulisy tych zrzutów czy relacje osób, które takiej pomocy udzielały, w przeciwieństwie np. do często występujących świadectw berlingowców czy AL-owców⁷⁹.

Jeszcze na początku lat osiemdziesiątych zwracano dużą uwagę na moment wybuchu powstania warszawskiego – dziewięć dni po powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Miało to świadczyć jednoznacznie o tym, że ruch ten został wywołany przeciw nowemu, sprawiedliwemu państwu polskiemu działającemu w oparciu o przyjaźń z ZSRR. Tak pisano w „Trybunie Ludu” z 31 lipca 1983 roku: „Powstanie Warszawskiego wybuchło w dziewięć dni po narodzinach Polski Ludowej i ogłoszeniu historycznego Manifestu PKWN⁸⁰”.

Więcej o Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego w kontekście rocznicy wybuchu powstania warszawskiego pisał wspominany już Kazimierz Sob-

⁷⁸ M. Styśiak, *Powstanie Warszawskie*, „Żołnierz Wolności”, 1 VIII 1979, s. 4.

⁷⁹ Na ten temat również powstawały artykuły propagandowe m. in. Nazarewicz R., *Mechanizm fałszywej legendy (sprawa kapitana Kaługina)*, „Polityka”, 3–9 VIII 1974, s. 1, 15.

⁸⁰ W 39 rocznicę Powstania Warszawskiego, „Trybuna Ludu”, 31 VII 1983, s. 3.

czak w przywoływanym już jedynym wydaniu „Trybuny Ludu” z okresu stanu wojennego.

„Pierwszy ośrodek władzy – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego już istniał, działał w Lublinie, rozszerzając swoje wpływy na wyzwolone wschodnie obszary Polski, znamionował powstanie w swej istocie społecznej – masowego, ludowego państwa polskiego⁸¹ [...]”.

Bez wątpienia, według autora artykułu, to właśnie PKWN miał być pierwszoplanowym, legalnym rządem polskim, a nie rząd emigracyjny w Londynie. Wyjaśnia to pewien sposób myślenia nie tylko Sobczaka, ale również wielu innych dziennikarzy zamieszczających swoje artykuły w oficjalnej prasie.

„Decydenci: polski rząd emigracyjny w Londynie, jego cywilne i wojskowe organy w kraju traktowały powstanie jako ostatnią próbę, jeżeli nie przejęcia władzy, to przynajmniej utworzenia drugiego ośrodka politycznego w kraju, w wyzwolonej w rezultacie krótkotrwałego powstania zbrojnego w Warszawie⁸²”.

Armia Czerwona i działający obok niej polscy komuniści mieli stanowić siłę mającą, nie tylko pokonać „hitlerowskie Niemcy”, ale również, nie dopuścić do powrotu niesprawiedliwego, „sanacyjnego” i „burżuazyjnego” porządku społecznego, jaki funkcjonował przed 1939 rokiem w postaci II Rzeczypospolitej Polskiej. Istotne jest też powołanie się na historyków, których wyniki badań miały stanowić ważne uzasadnienie przy kształtowaniu się sądów o powstaniu. Ta koncepcja zawierała się w następujących słowach, które znaleźć można w artykule Kazimierza Sobczaka „W rocznicę patriotycznego zrywu”, wydrukowanym w „Trybunie Ludu” dnia 31 lipca 1982 roku:

„Wojna nauczyła Polaków wiele. Dowiodła ponad wszelką wątpliwość, że odzyskanie utraconej niepodległości wymaga ogromnego, zbiorowego wysiłku, podobnie jak troska o jej zachowanie i umacnianie⁸³”.

Obraz Armii Czerwonej, tak samo jak w przypadku dowództwa Armii Krajowej i rządu londyńskiego, zaczął zmieniać się razem z przejściem rzą-

⁸¹ K. Sobczak, *W rocznicę patriotycznego zrywu mieszkańców stolicy*, „Trybuna Ludu”, 31 VII–1 VIII 1982, s. 3.

⁸² Ibidem.

⁸³ K. Sobczak, *W rocznicę patriotycznego zrywu*, „Trybuna Ludu”, 1–2 VIII 1982, s. 3.

dów w ZSRR przez Michaiła Gorbaczowa. W przeciwieństwie jednak do AK i „Londynu”, obraz Armii Czerwonej, oraz działań Stalina i samego Związku Radzieckiego w okresie II wojny światowej, uległ zmianom na gorsze.

Przed wszystkim otwarcie zaczęto mówić o braku zgody Stalina na udzielenie pomocy powstańcom. Dużą wagę przywiązywano do rozmów Mikołajczyka ze Stalinem w Moskwie, co ważne, premier rządu emigracyjnego nie był tam przedstawiany w sposób negatywny, lecz jako człowiek, który próbował w jakiś sposób nawiązać współpracę z ZSRR. Lesław Bartelski na łamach „Trybuna Ludu” z 31 lipca 1989 roku otwarcie krytykował dyktatora Związku Radzieckiego za to, że nie spieszyło mu się do rozmów z przybywającym do Moskwy Stanisławem Mikołajczykiem⁸⁴. Autor przytacza też rozmowę Stalina i Mikołajczyka, powołując się na „Zeszyt bibliograficzny nr 3/1958”, która wskazuje na ogromny cynizm tego pierwszego. Dalej według autora Józef Stalin miał ironicznie pytać się o powstańców „Co to za armia bez artylerii, czołgów i lotnictwa⁸⁵?”. Artykuł stanowi zatem jednoznaczną i w większości popartą źródłami krytykę postawy Stalina wobec powstania. Bartelski zwraca również uwagę na to, że do 14 września Armia Czerwona nie zrzuciła z samolotów ani jednego naboju, ani jednego karabinu. Tego rodzaju stwierdzenia z pewnością nie mogłyby ukazać się wcześniej w oficjalnych organach prasowych partii. Bartelski pozwala sobie też na cytowanie sformułowań o negatywnym wydźwięku, ponieważ generalnie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie miały prawa pojawiać się sformułowania jak „bolszewicki” czy „cud nad Wisłą”.

Krytyka Armii Czerwonej i Związku Radzieckiego ogniskuje się na jednej osobie, dyktatora Józefa Stalina. Nawet w prasie lat osiemdziesiątych raczej nie zabierano się za krytykę poszczególnych dowódców Armii Czerwonej, co jednak było rozwiązaniem logicznym. Krytyka Sekretarza Generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego mogła być odbierana jako krytyka całego państwa ZSRR. Z drugiej strony był to pewien zabieg interpretacyjny, wskazujący na to, że za brak dobrej woli i nieudzielenie pomocy powstańcom odpowiedzialność bierze Stalin, a nie państwo i jego obywatele.

⁸⁴ L.M. Bartelski, *U bram walczącego miasta*, „Trybuna Ludu”, 31 VII 1989, s. 3, 6.

⁸⁵ Ibidem.

Cenzura i wytyczne KC PZPR

Właściwie w niemal wszystkich artykułach, relacjach, felietonach, wywiadach polskiej prasy komunistycznej tematyka powstańcza była przedstawiana z dużym szacunkiem i estymą zwłaszcza wobec cywili oraz żołnierzy Armii Krajowej i organizacji lewicowych. Od końca lat pięćdziesiątych systematycznie, zwłaszcza we wszelkiego rodzaju relacjach z uroczystości rocznicowych pisano frazę „powstanie warszawskie” z wielkich liter, czasem nawet zapisywano sam wyraz „powstanie” wielką literą. Co prawda zdarzało się, że w jednym wydaniu gazety zapisywano frazę „powstanie warszawskie” zamiennie, raz wielkimi, a raz małymi literami. Taka sytuacja miała miejsce w cytowanych dokumentach Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk gdzie również zapisując frazę powstanie warszawskie, używano wielkich liter lub przynajmniej Tomasz Strzyżewski takich użył przy edycji wytycznych. Może to świadczyć o tym, że nawet osoby w pewnym stopniu fałszujące obraz powstania, jakimi byli cenzorzy, same odnosiły się do samego wydarzenia i wszystkich powstańców z szacunkiem. Jeśli już wydarzenie „powstanie warszawskie” zapisywano małymi literami, czyniono to głównie w omówieniach lub w sytuacjach, w których powstanie warszawskie nie stanowiło głównego tematu artykułu. Fraza „Powstanie Warszawskie” była zapisywana z wielkich liter tak samo jak „Wielka Rewolucja Francuska” czy „Wielka Rewolucja Październikowa”.

Tak jak przy ocenie wspomnianych rewolucji, tak przy ocenie powstania często stosowano retorykę marksistowską i wykładnię determinizmu historycznego, zwracając uwagę na znaczenie powstania w historycznym procesie dziejowym. Było bowiem powstanie rozpatrywane jako „tragiczna w skutkach polityczna gra, obliczona na cofnięcie wskazówek dziejowego zegara⁸⁶”, „zbrojna demonstracja⁸⁷” czy „zgubna gra obozu londyńskiego⁸⁸”. Cytowano też oświadczenie Polskiej Partii Robotniczej: „Historia osądziła cel wyznaczo-

⁸⁶ *W 31 rocznicę Powstania*, „Życie Warszawy”, 1 VIII 1975, s. 1.

⁸⁷ K. Długocki, *17 stycznia 1945 r. – Warszawa wolna*, „Żołnierz Wolności”, 17 I 1969, s. 1.

⁸⁸ Koźniewski K., *Gra o najwyższą stawkę*, „Polityka” 1957, 31 VII–6 VIII 1957, s. 1–2.

ny tej walce przez inspiratorów i jej nieprzygotowanie⁸⁹”. Powstanie miało też być wydarzeniem, które zostało wywołane w celu zagrozenia drogi władzy ludowej. Jednak zwycięstwo władzy ludowej miało być już przez „historię przesądzone⁹⁰”. Gdzieniegdzie pisano o zwycięstwie władzy ludowej jako o nieodwołalnym wyroku historii⁹¹, co też wpisywało się w marksistowski schemat. Kwestia powstania miała też być lekcją „politycznego realizmu⁹²”. Sposób oddziaływania prasy na społeczeństwo był bardzo istotny dla polskich władz partyjnych. Według badań Mariusza Mazura stałe względnie stałe czytelnictwo gazet deklarowało 55 procent ludności polskiej powyżej 15. roku życia⁹³. Do tej grupy osób docierała więc odpowiednia dla władzy ludowej interpretacja. Kwestia powstania warszawskiego nie była też wolna od działań cenzury. Świadczą o tym zapiski w „Wielkiej księdze cenzury w dokumentach”, zawierającej spis wytycznych dla Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, przepisanych w latach siedemdziesiątych przez Tomasza Strzyżewskiego. W Dziale IX dotyczącym kultury w punktach 15a i 15b można przeczytać:

„15a) Z opracowań artykułów publicystycznych, pamiątników należy eliminować wszelkie treści zmierzające do przedstawienia najnowszej historii Polski z pozycji prawicy politycznej [...]

„15b) Należy sygnalizować kierownictwu GUKKPiW wszelkie materiały, informacje, nekrologi, klepsydry itp. zapowiadające lub informujące o różnych⁹⁴ [...]”.

Natomiast w zapisanym w lipcu 1974 roku punkcie 34. Działu XIII „Zalecenia” znajdujemy takie zalecenia:

„34) Nekrologi, inseraty i inne formy w prasie, radio i TV oraz klepsydry itp. zapowiadające różne spotkania na cmentarzach, przy pomnikach, miejscach

⁸⁹ Łoziński Włodzimierz, *Pamiętając sierpień 44*, „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1986, s. 2.

⁹⁰ Zielicz S., *Gloria Victis*, „Żołnierz Wolności”, 31 lipca 1959 r., s. 1, 3.

⁹¹ Zielicz S., *Tragiczna chwala warszawskich barykad*, „Żołnierz Wolności”, 1–2 VIII 1964.

⁹² O rozwoju nowomowy w tym kontekście pisał również J. Bralczyk, *O języku polskie propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*, Warszawa 2001, s. 68–93.

⁹³ M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003, s. 27.

⁹⁴ Strzyżewski T., *Wielka księga cenzury w dokumentach*, Warszawa 2015, s. 90.

walk itp. [...] byłych żołnierzy, zgrupowań, oddziałów itp., AK i innych prawicowych organizacji uczestniczących w powstaniu warszawskim nie mogą być zwalniane do publikacji⁹⁵”.

Szczególnie efekt stosowania punktu 34 można zauważyć w prasie komunistycznej. Ciężko znaleźć w gazetach z prasy komunistycznej nekrolog powstańca warszawskiego. Zazwyczaj byli to żołnierze Ludowego Wojska Polskiego.

Mimo wszystko nie ma lub nie znaleziono dokumentów cenzury świadczących o tym, że kwestia powstania warszawskiego miała być przedstawiana w jednolity, odgórny sposób. Stopień zakłamywania i cenzurowania prac na temat powstania warszawskiego był z pewnością o wiele mniejszy niż np. w sprawie mordu katyńskiego, którego tematyka była cenzurowana niemal na każdym roku⁹⁶.

Dużą rolę w kształtowaniu obrazu powstania warszawskiego w prasie komunistycznej pełnił również jeden z organów partyjnych – Biuro Prasowe Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Kwestie historyczne, a w nich sprawa sposobu przedstawiania martyrologii polskiej oraz walk Armii Krajowej podczas II wojny światowej były stałymi tematami zebrania Biura. Na naradzie w sprawie „Zagadnień światopoglądowych, etycznych i moralnych” 21 marca 1958 roku mówiono o dużym znaczeniu zjednoczenia się kombatantów służących w Armii Ludowej i Armii Krajowej:

„[...] Jeżeli chodzi o ostatnią wojnę, to należy mówić przede wszystkim o wspólnocie walki wszystkich sił antyfaszystowskich. Tak mi się wydaje i tak powinna pójść moim zdaniem pod tym kątem widzenia działalność ZBO-WID-u⁹⁷”.

Podczas omawianej prze mnie narady rozróżniono również sposoby przeciwdziałania potencjalnym siłom opozycji takim jak grupy rewizjonistyczne czy Kościół:

„Wreszcie trzeci odcinek ich ofensywy politycznej to jest walka o bieżące cele polityczne. Tutaj mamy cały szereg wypowiedzi prymasa Wyszyńskiego przeciwko płacom [...] bardzo chętne jest nawiązywanie do różnych bardzo

⁹⁵ Ibidem, s. 113.

⁹⁶ Por. T. Wolsza, *Dotyk Katynia*, Warszawa 2018, s. 253–294.

⁹⁷ AAN KC PZPR 237/XIX-146, k. 30.

drażliwych momentów z ostatniej naszej przeszłości, wygrywanie elementu AK-owców⁹⁸.

Formalnie wolność słowa była zagwarantowana przez Konstytucję PRL z 22 lipca 1952 roku⁹⁹, jednak miały one nie przysługiwać np. „wrogom ludu”¹⁰⁰. Prawdopodobnie chęć przedstawiania w pozytywnym świetle Armii Krajowej wiązała się z falą popaździernikową, dotyczącą próby zjednania obie wcześniej prześladowanych żołnierzy i szerzej, społeczeństwa. Tendencja ta miał być w drugiej połowie lat sześćdziesiątych szczególnie podsycana przez Mieczysława Moczara podczas rozgrywki politycznej między puławianami, a natolińczykami – wykorzystania wątków narodowych do legitymizacji systemu władzy¹⁰¹. Z pewnością konflikt natolińczyków z puławianami i działalność czołowego przedstawiciela pierwszej grupy, Mieczysława Moczara, miała wpływ na budowanie bardziej pozytywnego obrazu AK-owców w oficjalnej propagandzie w latach sześćdziesiątych. Paradoksalnie dzięki temu pojawiła się szansa na rozpowszechnienie wiedzy o powstaniu warszawskim.

Cele polityczne oraz „budowa przyszłości i postępu”

Oceny rządu emigracyjnego w Londynie lub dowództwa Armii Krajowej zajmowały stosunkowo dużo miejsca, niż same zniszczenia i rzezie dokonane przez „hitlerowców” i tzw. białych reakcjonistów, którymi mieli być zbrodniarze z oddziałów RONA Bronisława Kamińskiego, czasami mylnie określani mianem podopiecznych żołnierzy formacji ROA armii gen. Andrieja Własowa¹⁰². Pisali o tym wymieniani autorzy artykułów w „Trybunie Ludu” czy „Żołnierzu Wolności” w artykule z sierpnia 1964 roku Stefan Zielić:

O rzezi Ochoty i Woli, zbrodniczych i haniebnych działaniach płk. Oskara

⁹⁸ Ibidem, k. 64.

⁹⁹ *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r.*, Warszawa 1989, s. 63.

¹⁰⁰ Por. M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003, s. 28.

¹⁰¹ Por. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005, s. 235.

¹⁰² Zob. „Trybuna Ludu”, 2 VIII 1958, s. 3.

Dirlewangera¹⁰³ oraz gen. Heinza Reinefartha, a także o barbarzyńskim zniszczeniu Warszawy niewątpliwie informowano, jednak proporcjonalnie większą uwagę zwracano na odpowiedzialność dowództwa AK za wydanie decyzji o wybuchu powstania. Można nawet stwierdzić, że w oficjalnej prasie większą uwagę skupiano na zarysowaniu zniekształconego obrazu sytuacji politycznej, niż eksponowaniu martyrologii narodu polskiego i samej Warszawy, ograniczając się co najwyżej do upamiętniania ofiar rzezi dokonywanych przez SS i Wehrmacht podczas powstania warszawskiego.

Znamienne też jest używanie przymiotnika „hitlerowcy” zamiast Niemcy od lat sześćdziesiątych XX wieku (czasem używano sformułowania „hitlerowscy najeźdźcy¹⁰⁴”). Właściwie do końca lat pięćdziesiątych częściej stosowano sformułowania „Niemcy”, jednak powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz pogłębiająca się „bratnia przyjaźń” między Wschodnimi Niemcami a Polską Rzeczpospolitą Ludową sprawiała, że określenia „hitlerowcy” stosowano konsekwentnie. Zabieg ten miał pokazać, że wszelkiego rodzaju zbrodnie podczas II wojny światowej wykonywali Niemcy, jednak nie dlatego, że byli Niemcami, lecz zwolennikami Adolfa Hitlera – hitlerowcami. Natomiast Niemiec o poglądach komunistycznych miał być przyjacielem każdego Polaka. W każdym razie ważnym było, by określenia miały charakter informacyjny, a w zdaniach powinny być tak używane, by objawiały nową prawdę¹⁰⁵. Kwestia powstania warszawskiego była również często wykorzystywana przy opisywaniu bieżących spraw politycznych. O dywersyjnej funkcji Radia Wolna Europa pisał też Kazimierz Kąkol w odniesieniu do sprawy dotyczącej oskarżenia o reakcyjność Melchiora Wańkowicza¹⁰⁶. Przy okazji rocznic padały oskarżenia np. wobec Radia Wolna Europa:

„Dziś, po piętnastu latach, gdy obrońcy i wyzwoliciele Warszawy wspólnie pracują na rusztowaniach socjalizmu, a ich dzieci wspólnie służą w naszym

¹⁰³ Por. S. Zielić, *Tragiczna chwala warszawskich barykad*, „Żołnierz Wolności”, 1–2 VIII 1964, s. 4. To jeden z dłuższych artykułów Zielića na temat rzezi Woli.

¹⁰⁴ W 35-lecie wybuchu Powstania Warszawskiego. Uroczystości w stolicy, „Żołnierz Wolności”, 31 VII 1979, s. 1.

¹⁰⁵ Zob. Głowiński M., *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991, s. 8–10.

¹⁰⁶ M. Mazur, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin 2004, s. 35.

Wojsku – tradycja powstańczych barykad jest dodatkowym cementem naszej narodowej jedności [...]

[...] Panowie z Monachium chcieliby koniecznie przypomnieć i ożywić dawne polityczno-organizacyjne różnice między Polakami, różnice m. in. w kwestii Powstania Warszawskiego¹⁰⁷.

Numer „Życia Warszawy” z 1 sierpnia 1975 roku niemal całkowicie był poświęcony podpisaniu Aktu Końcowego KBWE zwanego Wielką Kartą Pokoju. Tak wówczas pisano w artykule poświęconym rocznicy wybuchu powstania:

„Trzydziesta pierwsza rocznica Powstania Warszawskiego przypada akurat w okresie, gdy nie tylko my, Polacy, ale cała Europa i świat patrzą z wielką nadzieją na Helsinki, gdzie po raz pierwszy z taką mocą duch pokoju, odprężenia i międzynarodowej współpracy przewyższa ducha wojny, nienawiści, odwetu¹⁰⁸”.

Niewątpliwie bardzo istotny przełom, który stanowiło podpisanie Wielkiej Karty Pokoju, był nadzieją na nadejście lepszej, globalnej sytuacji na świecie. Tutaj stanowi ten fakt swego rodzaju „klamrę kompozycyjną” dla tragicznych wydarzeń, które odbywały się podczas powstania warszawskiego. Podobnie jak tuż po październiku '56 oraz później po przemianach z czerwca 1989 roku. Wydarzenia mające wydźwięk pozytywny były bardzo chwytliwym zakończeniem dla czytelników. Pokazywały też, że cały trud powstańczy nie poszedł na marne, a dzieje mają podążać po „słusznych torach”.

Rocznica wybuchu powstania warszawskiego mogła też być okazją do propagandowej walki z opozycją demokratyczną. W jedynym rocznicowym numerze „Trybuny Ludu”, wydanym podczas stanu wojennego tak pisano o obarczaniu winą Armii Czerwonej za nieudzielenie pomocy powstańcom:

„Sztuczne podtrzymywanie tych poglądów i ich rozpowszechnianie przez określone koła przeciwników socjalizmu a związane z KOR i ekstremistycznymi grupami „Solidarności”, wywołują określony stan napięcia i kształtują fałszywy obraz w świadomości historycznej społeczeństwa tamtych bohaterskich i tragicznych zarazem walk naszej stolicy¹⁰⁹”.

¹⁰⁷ S. Zielicz, *Gloria victis*, „Żołnierz Wolności”, 31 VII 1959, s. 1, 3.

¹⁰⁸ W 31 rocznicę Powstania, „Życie Warszawy, 1 VIII 1975, s. 1.

¹⁰⁹ K., Sobczak, *W rocznicę patriotycznego zrywu mieszkańców stolicy*, „Trybuna Ludu”, 31 VII–1 VIII 1982, s. 3.

Opozycja oznaczona jako Komitet Obrony Robotników i Solidarność została tu przedstawiona w bardzo negatywnym świetle. Ów artykuł był pisany w okresie stanu wojennego, zatem poniekąd wpisywał się w całokształt propagandy wymierzonej w opozycję antykomunistyczną. Przywołany cytat stanowił element kampanii prasowej wymierzonej w opozycję. Tak pisał o niej Mariusz Mazur:

„Przełom lat 1976 i 1977 to kampania wymierzona w powstającą instytucjonalną opozycję, szczególnie w KOR. I wreszcie ostatnie kampanie z okresu <Solidarności> (1980–1981) i stanu wojennego. Należy sobie zdawać sprawę z tego, że opierając się na różnych przesłankach, można by odpowiednio poszerzać zestawienia politycznych w dziejach PRL¹¹⁰”.

Nie dziwi zatem fakt, że podczas obchodów rocznicy wybuchu powstania decydowano się na podtrzymywanie kampanii przeciw opozycji antykomunistycznej.

Bardzo interesujące są opisy obchodów rocznicowych w 1980 roku, tuż przed tzw. *karnawalem Solidarności*. Mniej mowy było socjalistycznej przyszłości, a mówiono raczej o rozbudowie Warszawy¹¹¹.

W podobnym tonie jak w „Trybunie Ludu” z 1 sierpnia 1982 roku przy opisie uroczystości rocznicowych cytowano też w „Trybunie Ludu” dnia 1 sierpnia 1984 płk. Jana Mazurkiewicza, legendarnego dowódcę Zgrupowania „Radosław”, który po zakończeniu wojny poszedł częściowo na współpracę z władzą PRL, czego wyrazem było m. in. jego członkostwo w Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu¹¹²:

„J. Mazurkiewicz podkreślił, że z tej tragicznej lekcji historii trzeba wyciągnąć wnioski na dziś, zwłaszcza, że narastają zagrożenia [...]”

Chcemy żyć w pokoju, lecz nie patrzymy przez różowe okulary na rzeczywistość. Bądźmy silni nie tylko czujnością, lecz budujmy przede wszystkim zgodę narodową, bo tylko ona daje siłę, trzeźwość myślenia i prawidłowy wybór decyzji¹¹³”.

¹¹⁰ M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003, s. 37.

¹¹¹ „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1980., s. 1, 3.

¹¹² A.K. Kunert, *Mazurkiewicz Jan* [w:] „Warszawa walczy 1939–1945. Leksykon”, red. K. Komorowski, Warszawa 2014, s. 25.

¹¹³ *Warszawa walczy – 63 dni powstania*, „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1984, s. 3.

Bardzo duże znaczenie ma tu zwrócenie uwagi pułkownika na kwestie „narastających zagrożeń” oraz „budowania zgody narodowej”. Wątpić można czy jest to nawiązanie do współczesnej Mazurkiewiczowi sytuacji międzynarodowej. Wydaje się, że jest to nawiązanie do opozycji i co prawda ujarzmionym, ale wciąż będącym w pamięci „karnawale Solidarności”. Powstanie warszawskie miało stanowić tą właśnie „tragiczną lekcję historii”, z której należy wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Budowa nowego socjalistycznego społeczeństwa miała być możliwa dzięki wcześniejszej krwi przelanej przez młodzież, pokolenie Kolumbów:

„Tego dnia pamięć o bohaterstwie, wielkości ducha i tragedii <pokolenia Kolumbów> splata się z szacunkiem dla wyrzeczeń, uporu i pracy, dzięki którym wypełniany zostaje po wojnie testament poległych. Warszawa powstaje z gruzów i staje się coraz piękniejsza [...]”

Wojna nauczyła Polaków wiele. Dowiodła ponad wszelką wątpliwość, że odzyskanie utraconej niepodległości wymaga ogromnego, zbiorowego wysiłku, podobnie jak troska o jej zachowanie i umacnianie¹¹⁴.

W wymiarze propagandowym osiągnęto jednak porażkę. Hasła dotyczące ciągłego postępu nie zdobywały większego uznania, a przedstawione powyżej opinie ostatecznie w większości nie trafiały do odbiorców¹¹⁵.

Podczas opisu uroczystości dotyczącej wręczenia, ustanowionych dnia 3 lipca 1983 roku, Warszawskich Krzyży Powstańczych pisano publicznie o zbiorce dotyczącej renowacji mogił powstańczych:

„Na koncie działającego od 12 maja 1981 roku społecznego komitetu [na rzecz budowy pomnika powstania warszawskiego – IMN] znajdują się 23 mln zł i ponad tysiąc dolarów¹¹⁶”.

Interesującym zapisem jest informacja o dolarach, co mogłoby sugerować niewygodny dla władzy fakt, że fundusze przybywają również ze strony Polaków, którzy udali się na emigrację. W każdym razie zauważalne było to, że

¹¹⁴ 40. rocznica Powstania Warszawskiego. Kwiaty pod pomnikiem poległych. Odznaczenia dla uczestników walk, „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1984, s. 1.

¹¹⁵ Por. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005, s. 273.

¹¹⁶ Wręczenie Warszawskich Krzyży Powstańczych, „Trybuna Ludu”, 1 VIII 1983, s. 1

w prasie zaczęto pisać o społecznych inicjatywach w celu godnego upamiętnienia powstania warszawskiego.

Zakończenie

Reasumując, kwestia powstania warszawskiego nie była w polskiej prasie komunistycznej tematem tabu – bez wątpienia zajmowała ważną pozycję w martyrologii polskiej i polityce historycznej uprawianej również na łamach prasy komunistycznej po odwilży październikowej. Mimo że nie można było na ten temat prowadzić otwartej, nieskrępowanej dyskusji, to o powstaniu mówiono i pisano z dużym szacunkiem, choć z pewnymi wyjątkami. Respekt ów wyrażano zwłaszcza wobec zwykłych żołnierzy i cywili. Pomijając milczenie, i zdarzające się, choć nieliczne, przypadki szkalowania Narodowych Sił Zbrojnych, niemal o wszystkich zwykłych powstańcach od października 1956 roku do 1989 roku pisano dobrze, oddając należny hołd. Grano za to proporcją, zwłaszcza do końca lat siedemdziesiątych bardzo tendencyjnie, proporcją. Żołnierze organizacji komunistycznych byli bardzo często wymieniani w pierwszej kolejności przed znacznie członkami znacznie większej liczbowo Armii Krajowej. Zdarzały się też nadużycia przy wymienianiu stanu liczbowego tych żołnierzy.

Kwestia powstania warszawskiego w prasie komunistycznej to również ogromna krytyka dowództwa Armii Krajowej oraz rządu emigracyjnego w Londynie, którą uprawiano niemal do połowy lat osiemdziesiątych. Dużo miejsca poświęcano przy tym stosunkowi ZSRR do powstania warszawskiego, co często stanowiło główny temat wielu rocznicowych artykułów.

Na przykładzie kwestii powstania warszawskiego w prasie komunistycznej można też zobaczyć jak była budowana oficjalna narracja historyczna, oparta o ciągłą dychotomię klasową, widoczną nawet w tak tragicznych momentach historii jak podczas powstania warszawskiego.

Badając prasę komunistyczną pod względem stosunku do powstania warszawskiego można w dużym stopniu poznać historię Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Z pewnością duża część rocznicowych artykułów mogłaby być wykorzystana w dzisiejszej prasie. Sądzę, że fragmenty artykułów, oprócz niektórych elementów PRL-owskiej nowomowy, mogłyby spokojnie stanowić

artykuły rocznicowe dla dzisiejszych gazet publicystycznych o różnej konotacji politycznej.

Bibliografia

Źródła:

1) Źródła archiwalne:

Archiwum Akt Nowych:

AAN 237/XIX–146, *Narada w spr. Zagadnień światopoglądowych, etycznych, moralnych – stenogram*, Archiwum Akt Nowych, KC PZPR, zespół – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza Komitet Centralny, dział – Biuro Prasy.

AAN 237/XIX–244, *Stolica*, KC PZPR, zespół – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza Komitet Centralny, dział – Biuro Prasy.

2) Akty prawne:

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r., Warszawa 1989.

3) Prasa:

„Polityka”, roczniki 1956–1989.

„Trybuna Ludu”, roczniki 1956–1989.

„Żołnierz Wolności”, roczniki 1956–1989.

„Życie Warszawy”, roczniki 1956–1989.

1) Wydania źródłowe:

Strzyżewski T., *Wielka księga cenzury w dokumentach*, Warszawa 2015.

Opracowania:

Bartoszewski W., *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2008.

Borkiewicz A., *Powstanie Warszawskie: zarys działań natury wojskowej*, Warszawa 1957.

Bralczyk J., *O języku polskie propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*, Warszawa 2001.

Ciechanowski J., *Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 1987.

Davies N., *Powstanie 44*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 2004.

- Głowiński M., *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991.
- Kirchmayer J., *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1960.
- Mazur M., *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin 2004.
- Mazur M., *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003.
- Napiórkowski, *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944–2014*, Warszawa 2016.
- Strzyżewski T., *Wielka księga cenzury w dokumentach*, Warszawa 2015.
- Warszawa walczy 1939–1945. Leksykon*, red. K. Komorowski, Warszawa 2014.
- Wolsza T., *Dotyk Katynia*, Warszawa 2018.
- Władyka W., *Na czołówce. Prasa w październiku 1956 roku*, Warszawa–Łódź 1989.
- Zaremba M., *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komu stycznej w Polsce*, Warszawa 2005.
- Zawodny J.K., *Uczestnicy i świadkowie Powstania Warszawskiego. Wywiady*, Warszawa 1994.

MIEJSCE OBRONY TERYTORIALNEJ W POLITYCE BEZPIECZEŃSTWA SZWECJI

Współcześnie obserwujemy zmiany w globalnym środowisku bezpieczeństwa spowodowane aktywną polityką międzynarodową głównych graczy: USA Chin i Rosji. Należy spodziewać się wzrostu aktywności Rosji na europejskim teatrze działań wojennych. Dzieje się to kosztem stopniowego zmniejszania zainteresowania Sił Zbrojnych USA kontynentem europejskim. Wyrazem tych procesów jest m.in. kontynuacja programu modernizacji Sił Zbrojnych FR w Zachodnim Okręgu Wojskowym, która znajduje się w swej końcowej fazie. Konsekwencją podjętych działań jest radykalne zwiększenie efektywności wojsk na zachodzie i południu Rosji, które są zdolne do podjęcia natychmiastowych działań w trybie alarmowym w ciągu kilkunastu godzin. Efekt tych działań dostrzega się na granicy ukraińskiej, gdzie Rosjanie, widząc niejednoznaczną postawę państw zachodnich wobec jej agresywnych działań, eskalują sytuację poprzez koncentrację znacznych sił uderzeniowych przeciw Ukrainie, gotowych do inwazji na Kijów.

W efekcie stan funkcjonowania systemu obrony powszechnej Polski jako kluczowego kraju w Europie Środkowo-Wschodniej, narażonego na potencjalną agresję rosyjską oceniono na niewystarczający aktualnym potrzebom. Immanentnym czynnikiem mogącym wpłynąć na rozwój sytuacji strategicznej obroncy jest czas, czyli kwestia natychmiastowego i sprawnego zorganizowania cywilnej i wojskowej obrony powszechnej w trybie alarmowym, przede wszystkim w wymiarze lokalnym. Wynika to z niebezpieczeństwa funkcjonowania państwa w warunkach wysokiego stopnia centralizacji systemu dowodzenia obroną, systemu kierowania obroną.

Państwo jest zatem musi być nastawione na prowadzenie wojny obronnej,

zdolne mobilizacji w bardzo krótkim czasie odpowiedniego potencjału ludnościowego i materialnego gotowego do odparcia agresji w początkowej fazie konfliktu oraz do ścisłego współdziałania z lokalnymi strukturami państwowymi w celu zorganizowania i prowadzenia cywilno-wojskowej obrony obszaru macierzystego. W takich warunkach mechanizmy organizacyjne i funkcjonalne administracji rządowej i samorządowej są przygotowane do działania w ramach znacznej izolacji informacyjnej i komunikacyjnej, co wiąże się z przejęciem ciężaru odpowiedzialności za kierowanie obroną określonego obszaru.

Niniejszy artykuł naukowy został opracowany na podstawie dostępnej literatury przedmiotu na temat szwedzkiego systemu obronnego, a także na podstawie zgromadzonego materiału w ramach badań nad szwedzkim systemem obronnym. Celem artykułu jest analiza systemu obrony terytorialnej poprzez ukazanie jej specyfiki i miejsca w systemie bezpieczeństwa narodowego. Treści zawarte w niniejszym opracowaniu przybliżą czytelnikowi informacje dotyczące miejsca i roli wspomnianego systemu w kraju z kręgu kultury nordyckiej, który nie angażował się przez ostatnie 200 lat w konflikty zbrojne w Europie. Pozwoli na zgłębienie posiadanej wiedzy na ten temat, oraz zrozumieć istotę systemu obrony terytorialnej w ramach nadrzędnego systemu bezpieczeństwa państwa, który u Szwedów jest ściśle powiązany w warstwie militarnej, cywilnej oraz gospodarczej.

Strategia wykorzystania wojsk obrony terytorialnej

Umieszczenie szwedzkich wojsk obrony terytorialnej w strukturze systemu bezpieczeństwa państwa została przedstawiona w dokumencie z czerwca 2015 roku, pt.: *Sweden's Defence Policy 2016 – 2020*, wydanym przez Ministerstwo Obrony Królestwa Szwecji, Naczelne Dowództwo Szwedzkich Sił Zbrojnych i parlamentarną Komisję Obrony przy Riksdagu.

Autorzy dokumentu wywnioskowali, iż środowisko bezpieczeństwa wokół państwa szwedzkiego uległo znacznym przeobrażeniom. Kontynent europejski przeżywa kryzys związany z niekontrolowanym napływem migrantów z Bliższego Wschodu i Afryki Północnej, czego społeczeństwo odczuwa w sposób bezpośredni – również w Szwecji. Natomiast sytuacja mająca miejsce we

wschodniej części Europy, czyli sytuacja na linii Kijów – Moskwa, szczególnie w świetle permanentnej destabilizacji wewnętrznej państwa przez skutki wybuchu prozachodniej rewolucji na Ukrainie – tzw. *Euromajdanu* z 2014 roku, rosyjskiej agresji na ukraiński Donbass oraz aneksję Krymu, a także wzrost aktywności rosyjskiej floty na Bałtyku oraz w basenie Morza Czarnego i wschodniej części Morza Śródziemnego (umacnianie wpływów rosyjskich w Syrii, Libii i ocieplenie relacji z Turcją). Szwedzcy analitycy do spraw bezpieczeństwa nie wykluczają, iż prawdopodobieństwo eskalowania sporu Federacji Rosyjskiej z Ukrainą który w nieodległej perspektywie przerodzi się w pełnoskalowy konflikt zbrojny.

Poziom bezpieczeństwa na kontynencie europejskim i na Świecie uległ pogorszeniu w przeciągu ostatniej dekady. Dlatego we współczesnych uwarunkowania polityczno – militarnych panujących w środowisku bezpieczeństwa Szwedzi zdecydowali dalszym rozwoju własnej koncepcji prowadzenia obrony kraju. Tak więc z zaistniałą sytuacją twórcy niniejszego dokumentu przedstawili rekomendacje skierowane na poprawę elementów podsystemu militarnego i cywilnego szwedzkiej obrony totalnej. Mianowicie do 2020 roku w ramach dalszego modernizowania sił zbrojnych zmianie ma ulec, m.in.:

- system szkolenia podstawowego dowódców oddziałów Armii, Sił Powietrznych, Królewskiej Marynarki Wojennej oraz Gwardii Krajowej,
- zwiększenie stanu rezerw osobowych ogółu sił zbrojnych poprzez przywrócenie zasadniczej służby wojskowej,
- zwiększenie obecności Sił Zbrojnych Królestwa Szwecji na Morzu Bałtyckim i na Gotlandii, przez sformowanie odrębnych dowództw regionów wojskowych,
- proces szkolenia i dozbrajania oddziałów OT, mający ulec intensyfikacji.

Z powodu konkretnych warunków środowiska bezpieczeństwa w jakich znajduje się Szwecja, siły *Hemvarnet* stanowią kluczowy element systemu obronnego, mający wpływ na zdolności i potencjał do obrony Szwedów oraz dla wsparcia sił zbrojnych i społeczeństwa. Gwardia Krajowa stanowi dużą i ważną część komponentu lądowego ogółu sił zbrojnych. Kwestia poziomu liczebności Gwardii i jej dyslokacja na całym terytorium kraju mają kluczo-

we znaczenie na możliwość zorganizowania skutecznej operacji wojskowej obrony terytorium Szwecji, przez organizację ochrony lotnisk, baz i portów morskich. Ponadto ochrony i obrony obiektów tworzących infrastrukturę krytyczną państwa i innych obiektów ważnych ze względu na bezpieczeństwo państwa. Dlatego szwedzcy decydenci kontynuują proces rozwoju możliwości bojowych oddziałów wojsk obrony terytorialnej, nadając im rangę priorytetową. Warto wspomnieć o mającej miejsce w 2017 roku decyzji Ministerstwa Obrony o przywróceniu zasadniczej służby wojskowej, w związku z dynamiką wydarzeń międzynarodowych i widocznym deficytem ochotników do armii. W decyzji o przywróceniu powszechnego poboru uwzględniono czas służby w strukturach wojsk OT. Okres zasadniczej służby wojskowej w szwedzkich siłach zbrojnych ma wynosić 9 - 12 miesięcy, z czego do 7 miesięcy poborowi mają pełnić służbę w Gwardii Krajowej.

W związku z zaplanowanymi przedsięwzięciami, wzmacniającymi jakość i efektywność ogółu sił zbrojnych, z puli budżetu państwa na okres lat 2016–2020 ma zostać wydane na cel modernizacyjny 1,7 miliarda koron szwedzkich. Pozyskane fundusze z budżetu państwa zagwarantują optymalne dofinansowanie Gwardii Krajowej, poprzez realizację założeń „Strategii...”, jak:

- dostarczenie pododdziałom wyposażenia dla kolejnych czterech plutonów wsparcia artyleryjskiego szczebla batalionu lekkiej piechoty,
- dostarczenie systemów łączności nowszej generacji,
- doposażenie Gwardii Krajowej w środki bojowe, zwiększające taktyczną mobilność pododdziałów w terenie (m.in. zakup małych łodzi patrolowych, kontynuacja *mechanizacji* pododdziałów *Hemvarnet*),
- odtworzenie i rozbudowanie struktur Gwardii Krajowej na Gotlandii (odtworzenie 32. batalionu lekkiej piechoty) oraz jej znaczne doinwestowanie w nowoczesną broń defensywną piechoty (m.in.: przeciwpancerne i przeciwlotnicze systemy uzbrojenia).

Również ze względu uwarunkowania bezpieczeństwa istotną funkcję w systemie obrony terytorialnej odgrywają pozarządowe organizacje proobronne, stanowiące bardzo ważny zasób osobowy dla wojsk obrony terytorialnej. Proobronne organizacje społeczne są gotowe do czynnego uczestnictwa i wsparcia zwalczaniu skutków sytuacji kryzysowych w czasie pokoju oraz realizacji zadań

powierzonych przez władze krajowe, w ramach prowadzenia obrony terytorium państwa w czasie wojny.

Struktura systemu

Zgodnie z założeniami polityki obronnej Szwecji, siły zbrojne jako podsystem militarny muszą być zdolne do prowadzenia działań w warunkach długotrwałej samodzielności operacyjnej oraz wspólnie z wojskami sojusznicznymi, zarówno na terytorium Szwecji, jak i poza nim, celem obrony szwedzkiego bezpieczeństwa.

Określone założenia mają zostać zrealizowane poprzez:

- zapewnienie szwedzkiej suwerenności i ochrony suwerennych praw do samostanowienia oraz ochrony i obrony interesów narodowych,
- zapobieganie konfliktom i wojnom oraz zarządzanie nimi, poprzez ochronę wolności Szwecji w zakresie działań podejmowanych pod presją polityczną, wojskową lub innymi rodzajami nacisku oraz w razie potrzeby bronić Szwecji przed incydentami i agresją zbrojną,
- ochrona społeczeństwa i jej praw poprzez wspieranie władz obywatelskich.

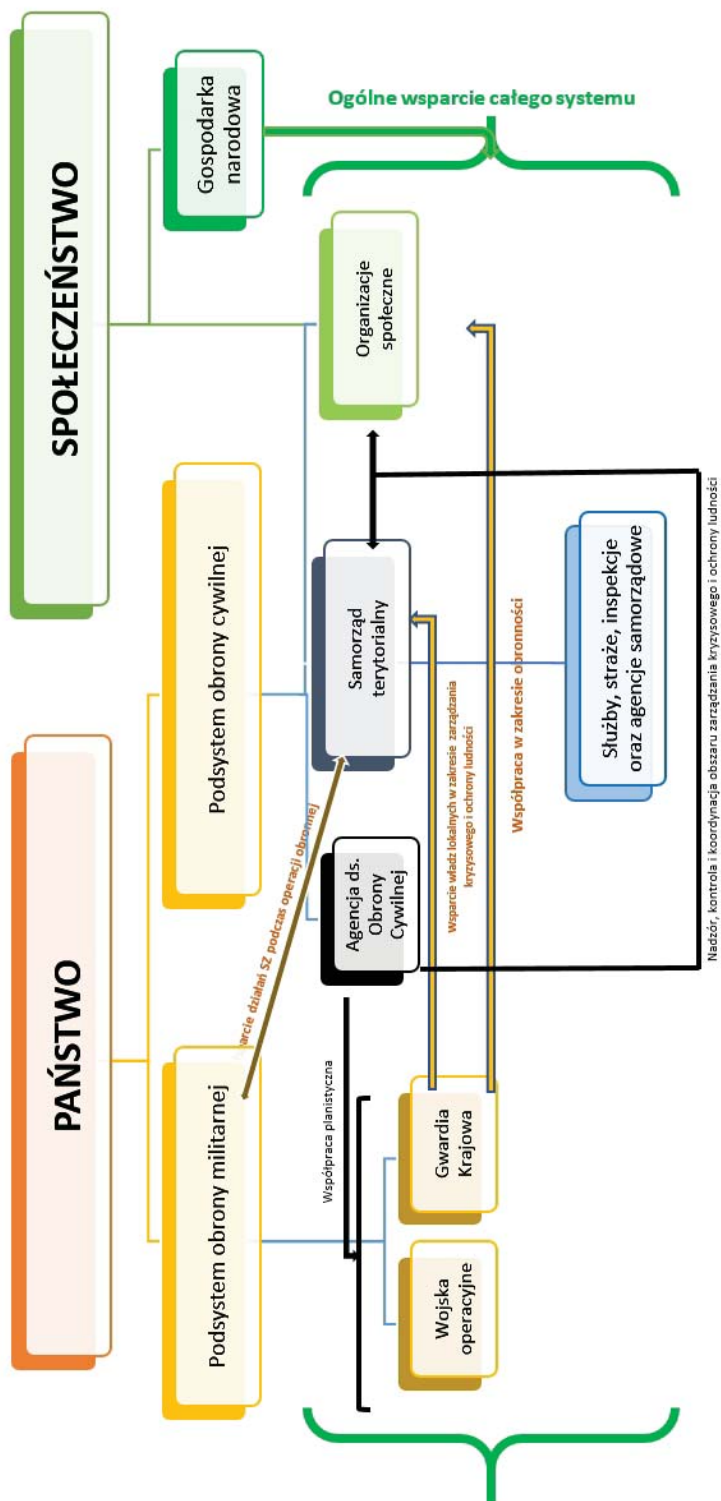
Jak widać, głównym zadaniem Szwedzkich Sił Zbrojnych jest wyraźnie utrzymanie zdolności obronnych państwa w warunkach pokoju, kryzysu lub wojny. Ma to zasadnicze znaczenie dla zapobieganie konfliktom oraz ochrona swobody działania Szwecji przeciwko zagrożeniom natury polityczno – wojskowej (międzynarodowej lub wewnętrznej) a także w celu ochrony swobody działania na arenie międzynarodowej.

Drugi element, czyli podsystem obrony cywilnej, funkcjonującej w ramach systemu obrony totalnej (powszechnej/terytorialnej), składa się z elementów, które umożliwiają społeczeństwu funkcjonowanie w sytuacji podniesionego alarmu. Obrona cywilna nie jest zatem organizacją. Jej powinności oraz zadania są wykonywane przez agencję rządową (Agencja ds. Obrony Cywilnej i Gotowości – MSB), samorząd lokalny wszystkich szczebli, prywatne przedsiębiorstwa, a także organizacje pozarządowe (NGO). Podstawowe zadania dotyczą

ochrony ludności, zapewnienie krytycznych funkcji społecznych oraz wspieranie podsystemu militarnego. Totalna obrona terytorium kraju wymaga zatem szerokiego zaangażowania i wsparcia w zakresie społeczności; zatem obrona cywilna, w zgodzie z założeniami koncepcji obrony totalnej państwa, winna:

- chronić ludność cywilną,
- zapewnić najważniejsze funkcje społeczne,
- przyczynić się do wzmacniania zdolności Sił Zbrojnych w prowadzeniu operacji obronnej.

Jako trzeci, choć nie w pełni zintegrowany element systemu, to kwestie dotyczące całości gospodarki narodowej państwa. Ten człon wywodzący się z pracy i wysiłku ogółu społeczeństwa jest w stanie działać na rzecz zaspokojenia potrzeb, związanych z rozwinięciem potencjału państwa i społeczeństwa do reagowania na zagrożenia o charakterze cywilnym, jak i dotyczących zagrożenia bezpieczeństwa państwa lub wojny.



Rys. 1 Organizacja szwedzkiego systemu obrony terytorialnej (totalnej) państwa. Źródło: opracowanie własne.

W ujęciu szwedzkim organizacje społeczne są trwale wpięte w system bezpieczeństwa narodowego, a swą szczególną rolę pełnią w systemie obrony terytorium kraju (systemie obrony terytorialnej). Biorąc pod uwagę dwu-filarowe podejście do organizacji i funkcjonowania systemu obronnego Szwecji (sfery militarnej i cywilnej), które przez wzajemne uzupełnianie się tworzą spójną jedność, działalność trzeciego sektora ma bardzo ważne znaczenie, gdyż w ujęciu li tylko militarnym struktury te zapewniają wsparcie osobowe obronności państwa przez organizacje proobronne i paramilitarne, kształtowanie postaw patriotyczno – obronnych wśród młodzieży i wzmocnienie promocji na rzecz wychowania w duchu patriotyczno-obywatelskim czy włączenie struktur organizacji proobronnych w podsystem militarny poprzez przygotowanie członków do zasilenia rezerw osobowych sił zbrojnych, czy usystematyzowanie i zintensyfikowanie współpracy administracji wojskowej (terytorialnej i centralnej) ze społecznymi organizacjami proobronnymi przez konsolidację zadaniową i strukturalną.

Uzyskane informacje na temat funkcjonowania tzw. trzeciego sektora w szwedzkim podsystemie militarnym w ramach systemu obrony terytorialnej (totalnej) i jego znaczeniu dla systemu obronnego, określa rysunek nr 2, przedstawiający umiejscowienie pozarządowych form bezpieczeństwa w systemie.



Rys. 2 Kooperacja sfery militarnej ze sferą społeczną. Źródło: opracowanie własne.

Jak zostało ukazane kluczową rolę w integracji sfery społeczeństwa obywatelskiego ze sferą obronności pełnią wojska obrony terytorialnej w postaci Gwardii Krajowej, jako czynnik integrujący obie te sfery. Składa się z elementów domeny państwa, czyli ogólnej organizacji struktury, dostępności sił i środków. Ta sfera odpowiada za szkolenie zasobów osobowych na rzecz potrzeb sił zbrojnych i obronności. Sfera warstwy społecznej odpowiedzialna jest za ogólne wsparcie państwa w warstwie społecznej, materiałowej, logistycznej, technicznej, ratowniczej i medycznej na potrzeby prowadzenia obrony kraju. Realizuje się to w postaci umiejętności, narzędzi do realizacji zadań pozyskanych w życiu cywilnym poprzez udostępnienie je siłom zbrojnym, woli udziału w przedsięwzięciach organizowanych na rzecz obronności przez siły zbrojne i oddolnych struktur i grup społecznych, opartych na patriotyzmie i poczuciu obywatelskim.

Nasuwa się pytanie, odnośnie formy funkcjonowania organizacji społecznych w szwedzkim systemie obronnym a także konkretnego wpięcia w system. Otóż w kwestii działania organizacji społecznych w domenie militarnej systemu obrony totalnej oraz w procesie wspólnego procesu szkolenia i wymiany doświadczeń, platformą, która zapewnia swego rodzaju łączność w wymiarze praktycznym wojska ze społeczeństwem zorganizowanym w struktury proobronne, są centra szkolno – treningowe Gwardii Krajowej, podporządkowane bezpośrednio pod danego dowódcę regionu wojskowego, który z racji powierzonych zadań m.in. odpowiada za współpracę z trzecim sektorem.

Do zadań tych ośrodków szkoleniowych należy głównie: kształcenie i szkolenie kadr dowódczych *Hemvarnet* szczebla taktycznego i kadr organizacji proobronnych czy zapewnienie wsparcia materiałowo – technicznego dla lokalnych proobronnych organizacji społecznych¹. Współpracę sfery wojskowej z organizacjami społecznymi o charakterze proobronnym przedstawia niniejszy rysunek nr 3.

¹ Opracowano na podstawie danych zawartych na stronie szwedzkiego oddziału Wikipedii: <https://sv.wikipedia.org/wiki/Utbildningsgrupp> (30.11.2021).



Rys. 3 Współpraca sił zbrojnych z organizacjami społecznymi – istota działalności Ośrodków Terytorialnych Gwardii Krajowej - *Hemvarnet* Źródło: opracowanie własne.

Natomiast w kwestii stricte z zakresu obrony cywilnej, zarządzania kryzysowego i ochrony ludności gwarantują wsparcie systemu zarządzania kryzysowego przez organizacje o charakterze proobronnym czy współdział społecznych organizacji proobronnych w systemie zarządzania kryzysowego w ramach podsystemu niemilitarnego.

Udział władz samorządowych w systemie obrony terytorialnej

Przechodząc do analizy wkładu samorządu lokalnego w proces planowania i organizowania obrony totalnej na wypadek kryzysu lub wojny, przede wszystkim należy precyzyjnie określić ramy prawne, w jakich samorząd ma obowiązek współpracować z podsystemem militarnym. Po pierwsze, za podstawę do wszelkiego działania samorządu w sferze obrony terytorium służy ustawa z 1992 r., *o organizacji obrony totalnej państwa i jego gotowości* (wraz z późn.

zm.), która to określa ramy funkcjonowania samorządu w czasie wystąpienia sytuacji nadzwyczajnej (kryzys, wojna). W niniejszym dokumencie określono, że na całość obrony totalnej państwa składają się działania w sferze militarnej (obrona wojskowa) i w sferze cywilnej (obrona cywilna)².

W sytuacji ogłoszenia przez centralne władze krajowe decyzji o podwyższeniu gotowości obronnej państwa, na podstawie wspomnianego aktu prawnego, władze samorządowe szczebla lokalnego i regionalnego przechodzą na *wojenny tryb pracy*³. W związku z tym, poszczególne jednostki samorządu terytorialnego wprowadzają w życie opracowane plany reagowania obrony cywilnej, celem jak najszybszego przejścia społeczeństwa na działalność w warunkach sytuacji nadzwyczajnej, zagrożenia bezpieczeństwa państwa czy wojny.

Koncentrując się na działalności samorządu gminnego i regionalnego, należy zwrócić uwagę, iż na podstawie rozdziału 2 §2 ustawy z 2006 r., *w sprawie środków gmin i hrabstw w czasie pokoju, na wypadek wystąpienia sytuacji nadzwyczajnej lub ogłoszenia stanów gotowości obronnej państwa*, gminy i zarządy hrabstw posiadają w swych strukturach komórkę odpowiedzialną za *stricte* kwestie dotyczące procesu przygotowania posiadanych sił i środków własnych oraz tych, będących w dyspozycji organizacji pozarządowych (organizacji społecznych, które na podstawie zawartych umów cywilno-prawnych realizują zadania na rzecz obronności), do realizacji zadań z zakresu obrony cywilnej, zarządzania kryzysowego i ochrony ludności a także wsparcia elementów obrony wojskowej – operacyjnej i terytorialnej – w czasie prowadzenia operacji obronnej; czyli Komitety ds. Zarządzania Kryzysowego⁴.

Skład komitetu, w zależności od potrzeb, jest zróżnicowany. Wchodzą w nań przedstawiciele samorządu lokalnego, a także przedstawiciele współpracujących organizacji społecznych, wykonujących zadania na rzecz obrony; na jego czele stoi przewodniczący, zwykle jest to władarz danej gminy lub hrab-

² §1 ustawy z dn. 17.12.1992 r., *o organizacji obrony totalnej państwa i jego gotowości* (1992:1403)

³ Tamże, §1 i 3.

⁴ §2 ustawy z dn. 01.06. 2006 r., *w sprawie środków gmin i hrabstw w czasie pokoju, na wypadek wystąpienia sytuacji nadzwyczajnej lub ogłoszenia stanów gotowości obronnej państwa* (2006:544).

stwa. Zadaniem przewodniczącego Komitetu ds. Zarządzania Kryzysowego jest ocena stanu bezpieczeństwa powierzonego obszaru odpowiedzialności (gminy lub hrabstwa), a także reagowanie na powstałe zagrożenia, poprzez informowanie na forum komitetu o podjęciu działań na rzecz opanowania sytuacji nadzwyczajnej. Ponadto przewodniczący Komitetu może w imieniu forum podjąć decyzję autonomiczną w sprawach pilnych, np. zwrócenia się o pomoc do sił zbrojnych przy zwalczaniu skutków klęsk żywiołowych, jedynie wtedy, gdy nie może forum Komitetu zebrać się na posiedzenie. Przykładem takich działań w warunkach powstałej sytuacji kryzysowej, było podjęcie przez przewodniczącego Komitetu ds. ZK hrabstwa *Dalarna* decyzji o zwróceniu się o pomoc do lokalnego oddziału obrony terytorialnej na terenie hrabstwa (szw. *Dalatbataljonen*), przy usuwaniu skutków pożaru lasu powstałego w wyniku suszy latem 2018 r.⁵. Decyzje takie są następnie przekazywane forum Komitetu do akceptacji na najbliższym możliwym posiedzeniu tak szybko, jak to możliwe. Komitet ds. Zarządzania Kryzysowego może podjąć decyzję o przejściu całości lub części obszarów działalności od innych komórek organizacyjnych w gminy lub hrabstwa w zakresie niezbędnym ze względu na charakter i zakres nadzwyczajnego zdarzenia. Decyzje Komitetu ds. Zarządzania Kryzysowego jest notyfikowana na następnym posiedzeniu władz samorządowych szczebla lokalnego bądź regionalnego.

Należy zwrócić uwagę, iż w przytoczonym przykładzie udzielenia wsparcia władzom samorządowym przez siły zbrojne, wszelkie działania realizowane decyzją Komitetu ds. ZK jakie wystąpiły pomiędzy samorządem a wojskiem, były koordynowane we współpracy z właściwym terytorialnie Dowództwem Regionu Wojskowego, który z mocy powierzonych mu zadań jest odpowiedzialne za ścisłą współpracę struktur administracji wojskowej i wojsk obrony terytorialnej z władzami samorządowym oraz na płaszczyźnie wsparcia władz w zakresie zarządzania kryzysowego i ochrony ludności. Relacje zachodzące między sferą samorządową i wojskową w zakresie współpracy organów kierowniczo dowódczych na różnych szczeblach ilustruje rysunek nr 4.

⁵ Opracowano na podstawie danych zawartych na stronie promocyjnej 17. Batalionu Gwardii Krajowej *Dalarna*, na portalu społecznościowym Facebook: <https://www.facebook.com/Dalabataljonen/> (29.11.2021).



Rys. 4 Współpraca sfery wojskowej z samorządem; poziomy współpracy sfery wojskowo – samorządowej Źródło: opracowanie własne.

Rozpatrując kwestię wsparcia samorządu na rzecz obrony wojskowej w ramach obrony totalnej, to na podstawie aktu wykonawczego do analizowanej ustawy w formie rozporządzenia ministra obrony z dn. 17 grudnia 2015 r., *w sprawie organizowania obrony totalnej i gotowości państwa*, władze samorządowe szczebla lokalnego i regionalnego są zobowiązane do udostępnienia na rzecz sił zbrojnych dostępnych sił i środków niezbędnych do funkcjonowania siłom zbrojnym do organizowania obrony wojskowej danego obszaru odpowiedzialności⁶. Koordynację działań na linii wojsko – samorząd zabezpiecza właściwe terytorialnie Dowództwo Regionu Wojskowego.

Wnioski

Celem artykułu było określenie miejsca i roli szwedzkiej obrony terytorialnej jako całego systemu. Badania nad dostępnymi materiałami oraz analiza zebranego materiału empirycznego pozwalają na sformułowanie wniosków i spostrzeżeń, które w szczególności dają odpowiedź na szczegóły działalności systemu obrony terytorialnej w Szwecji. Biorąc pod uwagę szczególne uwarun-

⁶ Sekcja 8 rozporządzenia Ministra Obrony z dn. 17.12.2015 r., *w sprawie organizowania obrony totalnej i gotowości państwa* (2015:1053).

kowania strategiczne tej części Świata potwierdza tezę, iż region ten należy do grupy państw europejskich, w których poziom bezpieczeństwa państwa jest na wysokim poziomie.

Pozycja Gwardii Krajowej Królestwa Szwecji w systemie bezpieczeństwa państwa jest kluczowa dla pomyślnej realizacji założeń lokalnej strategii obrony powszechnej. Zaktualizowana rola komponentu terytorialnego sił zbrojnych została określona w dokumencie z czerwca 2015 roku, pt.: *Sweden's Defence Policy 2016 – 2020*, opracowanym przez Ministerstwo Obrony Szwecji, Naczelne Dowództwo Szwedzkich Sił Zbrojnych i parlamentarną Komisję Obrony Szwecji.

Autorzy dokumentu stwierdzili, iż środowisko bezpieczeństwa wokół Szwecji uległo zmianie, a dalsze eskalowanie sytuacji w regionie będzie pewne. Europa przeżywa kryzys związany z napływem migrantów z Bliskiego Wschodu, czego szwedzkie społeczeństwo odczuwa w sposób bezpośredni. Natomiast na wschodzie Europy powstała napięta sytuacja na linii Kijów – Moskwa, rosyjskiej agresji na ukraiński Donbas i aneksję Krymu a także potężną koncentrację sił lądowych Rosji na całej granicy z Ukrainą. Szwedzcy analitycy twierdzą, iż istnieje duże prawdopodobieństwo eskalowania sporu rosyjsko – ukraińskiego, który w przyszłości przerodzi się w otwartą konfrontację zbrojną.

Stan bezpieczeństwa w Europie i na świecie uległ erozji w ciągu ostatnich kilku lat. Dlatego Szwedzi nie rezygnują z koncepcji prowadzenia obrony totalnej kraju. W związku z zaistniałą sytuacją autorzy dokumentu przedstawili szereg działań skierowanych na poprawę elementu militarnego szwedzkiej obrony totalnej. Do 2020 roku w ramach dalszego modernizowania sił zbrojnych zmianie ma ulec, m.in. system podstawowego szkolenia dowódców oddziałów, żołnierzy i marynarzy; liczebność wojsk lądowych poprzez ich rozbudowę do czterech brygad zmechanizowanych; zwiększenie obecności na Morzu Bałtyckim i na Gotlandii czy proces szkolenia i dozbrajania oddziałów Gwardii Krajowej, mający ulec intensyfikacji.

Ze względu na lokalne uwarunkowania bezpieczeństwa, Gwardia Krajowa jest kluczowym elementem mającym wpływ na zdolności obronnych Szwedów, a także dla wsparcia sił zbrojnych. Gwardia Krajowa zapewnia dużą i ważną część komponentu lądowego sił zbrojnych. Ich liczebność i dyslokacja geogra-

ficzną mają kluczowe znaczenie na możliwość prowadzenia skutecznej operacji obronnej na terytorium Szwecji, w tym ochrony lotnisk, baz morskich, a także ochrony obiektów infrastruktury krytycznej i innych obiektów, ważnych ze względu na bezpieczeństwo państwa. Dlatego szwedzcy decydenci w dalszym ciągu kładą nacisk na rozwój możliwości bojowych oddziałów Gwardii.

Warto zwrócić uwagę na przywrócenie w 2017 roku powszechnego poboru do wojska. Okres służby zasadniczej ma wynosić od 9 do 12 miesięcy, z czego od 4 do 7 miesięcy poborowi mają odbyć służbę w Gwardii Krajowej.

W ramach systemu obrony terytorialnej istotną funkcję w systemie odgrywają pozarządowe organizacje proobronne. Stanowią one ważny zasób osobowy dla Gwardii Krajowej. Te instytucje są gotowe do udzielenia wsparcia przy zwalczaniu skutków sytuacji kryzysowej w czasie pokoju oraz realizacji zadań powierzonych przez rząd, w ramach prowadzenia obrony totalnej w czasie wojny.

Z analizy rządowych dokumentów i aktów normatywnych rangi strategicznej wynika, że szwedzka koncepcja obrony powszechnej (totalnej) stanowi fundament realizowanej polityki bezpieczeństwa. Zaangażowanie całego społeczeństwa obywatelskiego w realizację tej koncepcji, w różnych formach działalności (członkostwo w strukturach obrony terytorialnej bądź w innych strukturach wykonujących zadania na rzecz obrony) daje pewność, że potencjalnemu agresorowi będzie trudno opanować terytorium i złamać ducha walki obrońców. W związku z tym umiejscowienie, ranga i status systemu obrony terytorialnej w strategii bezpieczeństwa, planach i programach operacyjnych szwedzkich sił zbrojnych stanowi podstawę i bardzo ważny filar całego systemu bezpieczeństwa państwa. Pozycja wojsk obrony terytorialnej w Szwecji jest bardzo mocna. Świadczyć o tym mogą decyzje decydentów wobec dalszego rozwoju terytorialnej organizacji wojskowej, poprzez wzmacnianie pośrednich struktur administracyjno-dowódczych *Hemvarnet-u* na rzecz współpracy z elementem pozamilitarnym, przeznaczanie dodatkowych środków finansowych na inwestycje związane z dozbrajaniem formacji w nowoczesną broń oraz rolę w narodowych strategiach obrony narodowej gdzie system obrony terytorialnej stanowi immanentną część strategii obrony powszechnej państwa na czas wojny.

Piśmiennictwo

1. Badeński Z., Sołkiewicz H., *Polityka i strategia bezpieczeństwa państw i instytucji europejskich*, BP, Gdynia 2015.
2. Bailes A. J. K., Herolf G., Sundelius B., *The Nordic Countries and the European Security and Defence Policy*, SIPRI, Oxford University Press, Oxford 2006.
3. Europejska Agencja Obrony, www.eda.europa.eu.
4. Europejski Urząd Statystyczny, www.europa.eu/eurostat.
5. Friedman G., *Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek*, AMF, Warszawa 2009.
6. <http://www.brukshundklubben.se/kontakt/om-oss/>.
7. <http://www.ffk.se/>.
8. http://www.forsvarsutbildarna.se/om_forsvarsutbildarna/forsvarsutbildarna_swedish_federation_for_voluntary_defence_education_and_training.
9. <http://www.kak.se/om-oss/>.
10. <http://www.puolustusvoimat.fi/en/regional-offices>.
11. <http://www.redcross.se/>.
12. <http://www.svenskalottakaren.se/om-oss>.
13. <https://fro.se/in-english>.
14. https://sv.wikipedia.org/wiki/Frivilliga_Motorcykel%C3%A5ren.
15. Jakubczak R., *Obrona Narodowa w tworzeniu bezpieczeństwa III RP wieku*, Bellona, Warszawa 2003.
16. Jakubczak R., *Powszechna Obrona Terytorialna w bezpieczeństwie narodowym RP*, Bellona, Warszawa 2020.
17. Jakubczak R., *Współczesna obrona narodowa*, Bellona, Warszawa 2020.
18. Ludendorff E., *Wojna totalna*, MON, Warszawa 1958.
19. Łokociejewski M., *Zadania i struktura wojsk OT w wybranych państwach*, AON, Warszawa 2001.
20. Mendershausen H., *Reflections on territorial defence*, RAND Corporation, Santa Monica 1980.
21. Mendershausen H., *Territorial Defence of NATO and Non-NATO Europe*, RAND Corporation, Santa Monica 1974.

22. Mendershausen H., *The Economics of War*, RAND Corporation, Santa Monica 1980.

23. Regleringsbrev för budgetåret 2021 avseende Försvarsmakten <https://www.esv.se/statsliggaren/regleringsbrev/?rbid=21217>

24. Rozporządzenie Ministra Obrony z dn. 17.12.2015 r., w sprawie organizowania obrony totalnej i gotowości państwa (2015:1053).

25. Socha P., *Rola organizacji paramilitarnych w systemie obronnym kraju*, www.sjs-siedlce.pl/artykuly/inne/rola-organizacji-paramilitarnych-w-systemie-obronnym-kraju.

26. *Sweden's Defence Policy 2016–2020*, Ministry of Defence, Stockholm 2015.

27. *Sweden's Defence Policy 2021–2025*, Ministry of Defence, Stockholm 2020.

28. *Tillväxt för ett starkare försvar*, Forsvarsmakten, Stockholm 2017.

29. Totalförsvaret 2021–2025 https://www.riksdagen.se/sv/dokument-lagar/dokument/proposition/totalforsvaret-2021-2025_H80330.

30. Ustawa z dn. 01.06. 2006 r., w sprawie środków gmin i hrabstw w czasie pokoju, na wypadek wystąpienia sytuacji nadzwyczajnej lub ogłoszenia stanów gotowości obronnej państwa (2006:544).

31. Ustawa z dn. 17.12.1992 r., o organizacji obrony totalnej państwa i jego gotowości (1992:1403)

32. *Värnkraft Inriktningen av säkerhetspolitiken och utformningen av det militära försvaret 2021–2025* <https://data.riksdagen.se/fil/1C535A6C-8BB9-495C-AAD7-F92EA36C532E>.

33. www.hemvarnet.se/intresseanmalan/din-insats-borjar-har.

34. www.hemvarnet.se/intresseanmalan/grundutbildning.

35. www.hemvarnet.se/org/hemvarnsforbanden/3646.

36. www.obronanarodowa.pl.

37. www.obronanarodowa.pl/artykuly/display/szwecja-stawia-na-hemvarnet-gwardi-krajowa.

38. www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2012-09-19/smart-defence-po-nordycku.

39. www.wikipedia.org/en/wiki/Swedish_Armed_Forces.

40. www.wikiquote.org/wiki/Napoleon_Bonaparte.

Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości.

Andrzej Anusz opublikował książkę, w której stara się opisać historię Porozumienia Centrum, podkreślając jej związki z Prawem i Sprawiedliwością. Publikacja obejmująca prawie tysiąc stron zawiera m.in. nigdy nie publikowane dokumenty.



Cena: 70 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251